

Federico  
Moccia

Trzy  
metry  
nad  
niebem



Federico Moccia

Trzy metry  
nad niebem

Tytuł oryginału: *Tre metri sopra il cielo*

Projekt okładki: *Vavaq* (Wojciech Wawoczny)

Redakcja: *Jolanta Urban*

Redakcja techniczna: *Zbigniew Katafiasz*

Konwersja do formatu elektronicznego: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Anna Kowalska*

Zdjęcia wykorzystane na okładce

© by Lise Gagné, iStockphoto

© by Steve Dibblee, iStockphoto

© by Patryk Specjal, [www.sxc.hu](http://www.sxc.hu)

© Giangiacomo Feltrinelli Editore, Milano. All rights reserved

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2005, 2013

© for the Polish translation by Krystyna and Eugeniusz Kabatcowie

ISBN 978-83-7758-454-5

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Warszawa 2013

Wydanie I

*Ojcu, mojemu wielkiemu przyjacielowi, który mnie tak dużo nauczył.  
Mojej pięknej matce, która nauczyła mnie śmiać się.*

*Postaci, które występują w tej powieści, są całkowicie wymyślone.  
Wszelkie podobieństwo osób i wydarzeń może być tylko przypadkowe.*

# 1

„Cathie ma najładniejszy tyłek w Europie”. Czerwone graffiti jaśnieje w całej swej zuchwałości na jednej z kolumn mostu przy Corso Francia.

Królewski orzeł w pobliżu, wyrzeźbiony tu dawno temu, z pewnością widział sprawcę, ale nigdy go nie zdradzi. Trochę niżej, strzeżony przez drapieżne, marmurowe szpony, siedzi on.

Krótkie włosy, prawie na jeża, wysoko cieniowane od szyi ku górze, jak u amerykańskich marines. Kurtka marki Levi's, ciemna.

Kołnierz postawiony, marlboro w ustach, oczy ukryte za okularami Ray-Ban. Wygląda na twardziela, chociaż nie musi nim być. Ma piękny uśmiech, lecz mało kto bywa nim obdarowany.

Dalej, na wiadukcie, kilka samochodów zatrzymuje się przed światłami, powarkując niecierpliwie. W równym rzędzie wyglądałyby jak przed startem do zawodów, gdyby nie były tak rozmaite. Jakaś pięćsetka, obok new beetle, potem micra, stare punto i bliżej niezidentyfikowany wóz amerykański.

Jest i mercedes 200, w którym delikatny palec o obgryzionym paznokciu naciska guziczek odtwarzacza CD. Boczne głośniki pioneera ozywają muzyką jakiejś grupy rockowej.

Wóz rusza razem ze wszystkimi. Ona też chciałaby wiedzieć *Where is the love...* Czy naprawdę istnieje? Jednego jest natomiast pewna, wolałaby nie słyszeć swojej siostry, która – siedząc z tyłu – nalega: – Daj teraz Erosa, chcę posłuchać Erosa.

Mercedes przejeżdża obok właśnie wtedy, gdy on kończy palić, a odrzucony zręcznym pstryknięciem i ruchem powietrza niedopałek ląduje na ziemi. Chłopak schodzi po marmurowych schodach, poprawia swoje lewisy 501 i wsiada na granatową hondę 750 custom. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki od razu jest wśród samochodów. Prawym adidasem zmienia biegi, to przyciska hamulec, to go zwalnia i potężna maszyna niesie go jak wznosząca się fala.

Słońce wędruje coraz wyżej, jest piękny poranek. Ona jedzie do szkoły, on jeszcze nie spał tej nocy. Dzień jak inne. Ale przed światłami on staje obok niej. I dlatego ten dzień nie będzie jak inne.

Czerwone.

On patrzy na nią. Okienko jest opuszczone. Pukiel popielatych blond włosów odsłania na chwilę jej giętką szyję. Profil łagodny, choć wyrazisty, oczy błękitne i pogodne, słucha piosenki, marzycielsko przymrużone. Tyle spokoju, że czuje się poruszony.

– Hej!

Odwraca się w jego stronę, trochę zdziwiona. On uśmiecha się, jest blisko niej na tym swoim motorze, barczysty, ręce nazbyt opalone jak na połowę kwietnia.

– Nie przejechałabyś się ze mną?

– Nie, jadę do szkoły.

– To nie jedź, udaj, że wszystko jest jak zawsze, a ja cię zabiorę sprzed szkoły.

– Przepraszam – mówi, uśmiechając się sztucznie, na siłę. – Źle się wyraziłam. Nie mam ochoty jechać z tobą.

– Miałabyś niezłą zabawę...

– Wątpię.

– Rozwiązałbym wszystkie twoje problemy.

– Nie mam problemów.

– Teraz to ja wątpię.

Zielone.

Mercedes startuje ostro, gaśnie pewny siebie uśmiech chłopaka. Ojciec odwraca się do niej:

– Kto to był? Któryś z twoich przyjaciół?

– Nie, tato, jakiś kretyn.

Po paru sekundach honda znowu jest już obok. On chwyta ręką za okienko, dodając trochę gazu dla zrównania się z samochodem, chociaż przy tej czterdziestce jego ramię nie miałoby większych problemów, żeby się utrzymać.

Jedynym, który ma jakiś problem, jest ojciec.

– Co wyprawia ten głupiec? Dlaczego jedzie tak blisko?

– Nie przejmuj się, tato, ja to załatwię.

Obróciła się zdecydowanym ruchem.

– Słuchaj no! Czy ty naprawdę nie masz nic lepszego do roboty?

– Nie.

– To sobie znajdź.

– Już znalazłem i bardzo mi się to podoba.

– Co?

– Przejazdźka z tobą. Posłuchaj, wyskoczmy na Olimpikę, ostro posuniemy, potem ci zafunduję śniadanie, a potem odwiozę do szkoły. Przysięgam.

– Twoje przysięgi nic nie znaczą, prawda?

– Prawda – uśmiecha się. – Widzisz, jak dużo już o mnie wiesz? Zaczynam ci się podobać, no nie?

Ona śmieje się i potrząsa głową.

– No dobra, już wystarczy! – Wyjmuje ze skórzanej torby Nike’a książkę i otwiera ją. – Muszę zająć się moim prawdziwym problemem.

– Co to?

– Powtórka z łaciny.

– Myślałem, że coś o seksie.

Ona odwraca się z niesmakiem. Tym razem już się nie uśmiecha, nawet nie udaje.

– Zdejmij łapę z okienka.

– A gdzie mam ją położyć?

Ona włącza automat.

– Nie powiem ci, bo tu jest mój ojciec.

Szyba okienka zaczyna się podnosić. On czeka do ostatniej chwili, wtedy cofa rękę.

– Zobaczymy się?

Nie zdążył usłyszeć jej suchego „nie!”. Odchyła się lekko w prawo, wchodzi w zakręt i gwałtownie przyspieszając, znika wśród samochodów.



Mercedes nadal toczy się swoją drogą, teraz już spokojniej zmierza w kierunku szkoły.

– Ty wiesz, kto to był? – Głowa siostry wyrasta nagle między oparciami. – Nazywają go Dziesiątka z Plusem.

– Dla mnie to tylko idiota.

Otwiera książkę do łaciny i zaczyna powtarzać sobie *ablativus absolutus*. W pewnej chwili przestaje czytać i patrzy przez okienko. Czy rzeczywiście łacina jest jej najważniejszym problemem? Bo z pewnością nie to, o czym myśli ten facet. Co tam, w końcu nigdy już go nie zobaczy. Zdecydowanie wraca do książki. Samochód skręca w lewo, w stronę Falconieri.

– Jasne, nie mam żadnych problemów i więcej go nie zobaczę.

Nie wie, jak bardzo się myli. W obydwu sprawach.

## 2

Blady księżyc wznosi się wysoko pomiędzy ostatnimi gałęziami drzewa. Odgłosy miasta są dziwnie dalekie. Z jakiegoś okna dochodzą dźwięki powolnej i przyjemnej muzyki. Trochę niżej białe linie na korcie tenisowym lśnią w poświacie księżyca, a pusty basen smętnie oczekuje lata. Na pierwszym piętrze osiedlowego domu jasnowłosa, niezbyt wysoka dziewczyna o niebieskich oczach i aksamitnej skórze niezdecydowanie przygląda się sobie w lustrze.

– Czy potrzebna ci jest ta czarna elastyczna bluzeczka marki Onyx?

– Nie wiem.

– A granatowe spodnie? – pokrzykuje Daniela ze swojego pokoju.

– Nie wiem.

– A włożysz *fuseaux*?

Daniela stoi już w drzwiach, patrzy na Babi, na otwarte szuflady łóżka, na porozrzucane rzeczy.

– To ja to wezmę...

Daniela ogląda kilka kolorowych par butów firmy Superga leżących na podłodze, wszystkie numer trzydzieści siedem.

– Nie, tej nie rusz! Zależy mi na niej.

– A jednak ją sobie wezmę.

Babi podrywa się gwałtownie, biorąc się pod boki.

– Przepraszam! Ale ja sama jeszcze jej nie wypróbowałam!

– Mogłaś to zrobić wcześniej!

– A teraz mi ją rozciągniesz, co?

– Czyżby? Chyba żartujesz. – Daniela ironicznie przygląda się siostrze. – Zwracam ci uwagę, że przedwczoraj to ty włożyłaś moją elastyczną spódniczkę i teraz trzeba być jasnowidzem, żeby zobaczyć pod nią moje śliczne krągłości.

– To nie wina moich bioder. To Chicco Brandelli ją rozciągnął.

– Co? Chicco dobierał się do ciebie, a ty nic mi nie mówisz?

– Bo nie ma o czym.

– Nie wierzę, sądząc po mojej spódniczce.

– Tak się tylko wydaje... Co powiesz o tym granatowym żakiecie, a pod spodem bluzeczka różowobrzoskwiniowa?

– Nie zmieniaj tematu. Powiedz mi, jak poszło?

– Och, przecież wiesz, jak to wygląda w takich sytuacjach.

– Nie.

Babi patrzy na młodszą siostrę. To prawda, ona nie wie. Jeszcze nie może wiedzieć. Jest nazbyt okrągła, nie ma w sobie nic szczególnego, co by zachęciło kogoś, by jej ściągnąć spódniczkę.

– No nic. Pamiętasz, jak przedwczoraj po południu powiedziałam mamie, że idę się uczyć do Palliny?

– Tak. No i...?

– No i poszłam do kina z Chicco Brandellim.

– I co?

– Ten film to nic wielkiego, ale i on, jak mu się dobrze przyjrzeć, też.

– Do rzeczy, do rzeczy. Jak to się stało, że spódnica się rozciągnęła?

– No cóż, film szedł już od dziesięciu minut, a on wciąż się kręci w swoim fotelu. Pomyślałam, że owszem, w tym kinie nie jest najwygodniej, ale Chicco najwyraźniej zaczyna podryw. Po chwili przysuwa się trochę i kładzie rękę na moim oparciu... Co byś powiedziała, gdybym włożyła ten zielony komplet z guziczkami na przodzie?

– Mów dalej.

– No więc z oparcia zszedł powolutku na ramię...

– A ty?

– Ja? Nic. Udawałam, że w ogóle tego nie zauważyłam. Gapiłam się na film, nie odrywając oczu od ekranu. A on wtedy przyciągnął mnie do siebie i pocałował.

– Chicco Brandelli cię pocałował? O rany!

– Co cię tak podnieca?

– Bo to wspaniały chłopak!

– Może, ale zbyt zarozumiała... I wciąż tak dba o swój wygląd, przegląda się w lusterku... Dobra, zaraz po przerwie zajął swoją pozycję wyjściową. Ale przedtem kupił mi rożek lodów Algidy. Wydało mi się, że film się zrobił trochę lepszy, pewnie z powodu lodów, tej górnej części z orzechami, genialne! Zagapiłam się, a on tymczasem zjechał z łapskami za nisko, jak na mój gust. Próbowałam go odsunąć, ale on nic, uczeplił się tej twojej granatowej spódniczki... No i wtedy się właśnie rozciągnęła.

– Ale świnia!

– Jasne. Wyobraź sobie, że nie chciał jej za nic puścić. A potem wiesz, co zrobił?

– Nie, co?

– Rozpiął spodnie, wziął moją rękę i ciągnął ją tam do siebie. No, słowem, do tego swego...

– Nie! On naprawdę jest świnia! A potem?

– Potem musiałam poświęcić swoje lody. Wzięłam i, żeby go uspokoić, wepchnęłam mu je w rozpięte spodnie. Gdybyś widziała, jak on skoczył!

– Brawo, siostrzyczko, brawo! Nie jesteś bynajmniej ciepłe kluchy...

Wybuchają śmiechem. A potem Daniela, korzystając z wesołości, jaka je opanowała, odchodzi z zielonym kompletem siostry.

Piętro wyżej, w swoim gabinecie, na miękkiej, kaszmirowo wzorzystej kanapie Claudio nabija fajkę. Bawi go ta urozmaicająca czas czynność, ale tak naprawdę była ona wynikiem kompromisu. W domu nie może już palić swoich marlboro. Żona, zawzięta tenisistka, i córki z przesadą dbające o zdrowie odbierały mu każdego zapalonego papierosa, przeszedł więc na fajkę. „To doda ci klasy, wydasz się bardziej refleksyjny!”, powiedziała Raffaella. Istotnie, pomyślał wtedy refleksyjnie, lepiej mieć w ustach ten kawałek drewna i paczkę marlboro w kieszeni, niż dyskutować z żoną.

Pykając z fajki, przelatuje po kanałach telewizyjnych. Wie już, gdzie się zatrzymać. Oto dziewczęta zstępują otwierającymi się na dwie strony schodami, podśpiewując jakąś głupią pioseneczkę i demonstrując swoje jędrne piersi.

– Claudio, jesteś gotowy?

Natychmiast zmienia kanał.

– Oczywiście, skarbie.

Raffaella przygląda się mężowi. Claudio tkwi na swojej kanapie, wyraźnie tracąc pewność siebie.

– Zmień krawat; masz, włóż ten bordowy.

Raffaella wychodzi, nie pozostawiając miejsca na dyskusję. Claudio rozwiązuje swój ulubiony krawat. Potem na klawiaturze pilota naciska piątkę. Ale zamiast pięknych dziewcząt ma przed sobą jakąś biedną gospodynię domową, która zonglowała literami alfabetu, próbując stać się bogata. Claudio zakłada na szyję bordowy krawat i całą swoją uwagę poświęca jego wiązaniu.

W małej łazience, która rozdziela pokoje dwóch sióstr, Daniela mocuje się z kredką do powiek. Koło niej pojawia się Babi.

– Co sądzisz?

Ma na sobie lekką różową sukienkę w kwiaty. Wcięta delikatnie w tali, spływa swobodnie, niewymuszenie na krągłe biodra dziewczyny.

– Jak wyglądam?

– Dobrze.

– A nie bardzo dobrze?

– Bardzo dobrze.

– No i lepiej, ale dlaczego nie powiesz „znakomicie”?

Daniela wciąż zмага się z linią, która ma być prosta i powinna powiększyć jej oczy.

– Ja wiem? Kolor mi się nie podoba.

– No dobrze, ale pomijając kolor...

– Te poduszki na ramionach... Chyba za duże.

– No dobrze, zostawmy poduszki...

– Sama wiesz, że nie lubię kwiatów...

– Powiedzmy, że nie ma kwiatów.

– Aha, no to wyglądasz bardzo ładnie.

Babi wcale nieucieszona taką odpowiedzią, zresztą sama nie wiedząc,

co by tak naprawdę chciała usłyszeć, sięga po buteleczkę Caronne, którą kupiła na lotnisku, kiedy wracała z Malediwów. Wychodząc, szturchnęła Daniełę.

– Ej, uważaj!

– To ty uważaj! Mnie niewiele trzeba, żeby ci podczernić oko. Jak ty się malujesz?

– Chciałam to zrobić dla Andrei.

– Jakiego Andrei?

– Palombiego. Poznałam go przed szkołą. Rozmawiał z Marą i Francescą, tymi z czwartej. Kiedy one sobie poszły, powiedziałam mu, że jestem w tej samej klasie co one. Ile lat byś mi dała, jak się tak umalowałam?

– Hm, owszem, wydajesz się starsza. Wyglądasz co najmniej na piętnaście.

– Przecież ja mam piętnaście!

– Zetrzyj tutaj trochę.

Babi ślini sobie palec wskazujący, a potem masuje nim powieki siostry.

– Gotowe!

– A teraz?

Babi przygląda się siostrze, unosząc brwi.

– Hm, teraz to już wyglądasz na szesnastkę.

– Za mało.

– Dziewczęta, jesteście gotowe?

W drzwiach domu Raffaella włącza urządzenie alarmowe. Claudio i Daniela pospiesznie wychodzą, ostatnia wybiega Babi. Wszyscy wsiadają do windy. Tak zaczyna się wieczór. Claudio poprawia sobie krawat. Raffaella układa jeszcze włosy, szybkim ruchem prawej ręki odrzucając je do tyłu. Babi obciąga na sobie ciemny żakiet o podniesionych ramionach. Daniela jak zwykle przegląda się w lustrze i wie już, że za chwilę napotka wzrok matki.

– Czy nie jesteś za mocno umalowana?

Daniela próbuje coś powiedzieć.

– Daj spokój, znowu jesteśmy spóźnieni.

Tym razem Raffaella widzi spoglądające na nią z lustra oczy Claudia.

– Czekałam na was, byłam gotowa już od ósmej.

W milczeniu mijają najniższe piętra. Do windy wciska się zapach duszonego mięsa, które przygotowuje żona portiera. To przypomnienie Sycylii miesza się przez chwilę z dziwną miksturą francuskich zapachów Caronne, Drakkaru i Opium.

– To pani Terranova, robi wspaniały gulasz w sosie pomidorowym.

– Daje za dużo cebuli – zdecydowanie ocenia Raffaella, która jakiś czas temu postawiła na kuchnię francuską, wywołując popłoch wśród wszystkich domowników i rozpacz sardyńskiej służącej.

Mercedes zatrzymuje się przed wejściem.

Raffaella pobrzękuje biżuterią, tym znakiem rocznic i świąt Bożego Narodzenia bardziej lub mniej radosnych, za to prawie zawsze kosztownych, zajmując miejsce obok kierowcy. Córki siadają z tyłu.

– Można wiedzieć, dlaczego nie stawiacie vespy bliżej przy ścianie?

– Jeszcze bardziej? Tato, znowu się czepiasz...

– Danielo, nie zwracaj się w ten sposób do ojca!

– Mamo, czy możemy jutro do szkoły pojechać vespą?

– Nie, Babi, na skuter jest jeszcze za chłodno.

– Przecież ma przednią szybę.

– Danielo...

– Oj, mamo, wszystkie nasze przyjaciółki...

– Chciałabym widzieć te wszystkie wasze przyjaciółki na vespach.

– Jeśli o to chodzi, to Danielowie kupili swojej córce peugeota, który, żebyś wiedziała, skoro tak się niepokoisz, wyciąga jeszcze więcej.

Portier, Fiore, podnosi szlaban. Mercedes cierpliwie, jak każdego wieczoru, czeka, aż ten długi metalowy drąg w czerwone paski się uniesie. Claudio kiwa portierowi ręką, Raffaelli zależy tylko na tym, żeby szybciej zamknąć dyskusję.

– Jeśli w przyszłym tygodniu zrobi się cieplej, to zobaczymy. – Mercedes z zadrapaniem na prawym bocznym lusterku rusza, wioząc odrobinę więcej nadziei na tylnych siedzeniach.

Portier powraca do swojego małego telewizorka.

– W końcu nie powiedziałaś mi, jak teraz wyglądam, w tym stroju?

Daniela skupia się na siostrze. Poduszeczki są jednak za szerokie, a w ogóle to wygląda w tym nazbyt poważnie.

– Doskonale.

Wiedziała przecież, czego jej trzeba...

– Nieprawda, za szeroko w ramionach i za poważnie, jak ty to mówisz. Jesteś kłamczucha i wiesz, co ci powiem? Będziesz za to ukarana, bo Andrea nawet nie zajrzy ci w oczy. To znaczy, zrobi to, ale jesteś tak wysmarowana, że nie pozna cię i pójdzie sobie z Giulią!

Daniela chciałaby coś powiedzieć, przynajmniej na temat Giulii, swojej najgorszej przyjaciółki. Ale Raffaella ucina dyskusję:

– Dziewczęta, dość tego! Jeśli nie skończycie, odwiozę was do domu!

– Mam zawrócić? – pyta Claudio i uśmiecha się do żony, wykonując kierownicą taki ruch, jakby chciał to zrobić. Ale wystarcza mu jedno jej spojrzenie, by zrozumieć, że nie pora na żarty.



### 3

Zwinny i szybki, szybki jak noc. Światła i ich odbicie pojawiają się i znikają w małych lusterkach jego motoru. Wpada na plac, zwalnia na tyle, żeby sprawdzić, czy z prawej nikt nie nadjeżdża, po czym na pełnym gazie skręca w Vigna Stelluti.

– Muszę go zobaczyć, a on już od dwóch dni się nie odzywa.

Ładna, ciemna dziewczyna o zielonych oczach i zgrabnym tyłeczku, wciśniętym w spodnie Miss Sixty, uśmiecha się do przyjaciółki, blondynki tego samego wzrostu, ale bardziej krągłej.

– Wiesz jak jest, Madda: nawet jeśli coś się wam przydarzyło, nie znaczy, że on już jest twój.

Siedzą na swoich skuterkach, palą mocne papierosy, starając się dodać tym sobie powagi i wyglądać na parę lat więcej.

– Nie w tym rzecz. Jego przyjaciele mówią, że on nigdy nie dzwoni, ma taką zasadę.

– O co chodzi? Że niby do ciebie jednak dzwonił?

– Właśnie.

– No cóż, może pomylił numery?

– Dwa razy?

Uśmiecha się zadowolona, że zamknęła usta wszechwiedzącej przyjaciółce. Tamta jednak nie traci pewności siebie.

– Nie powinnaś ufać jego przyjaciołom. Widziałaś ich gęby?

Niedaleko od gawędzących przyjaciółek, z motorami potężnymi jak bicepsy ich właścicieli, stoją Pollo, Lucone, Hook, Siciliano, Bunny, Schello i jeszcze inni. Nieprawdopodobne imiona, trudne losy. Nie mają stałych zajęć. Niektórzy nie mają też grosza przy duszy; ale wszyscy są przyjaciółmi i wspólnie się bawią. To wystarczy. Lubią jeszcze się kłócić, a okazji do tego nigdy nie brakuje. Zjeżdżają się tutaj, na plac Jacini, i przesiadują na tych swoich harleyach, na starych trzystapięćdziesiątkach z czterema oryginalnymi tłumikami albo klasycznym rozwiązaniem: cztery w jednym, co jeszcze zwiększa hałas. Wyśnionych, wytęsknionych i wreszcie zdobytych dzięki

rodzicom nękanym prośbami. Albo łaskawie obfitym kieszeniom jakiegoś młodego gamonia, który zostawił portfel w szufladce swojego scarabeo czy wreszcie wewnętrznej kieszeni w kurtce od Henri Lloyda, aż nazbyt łatwej do wyczyszczenia podczas wielkiej przerwy.

Każdy z nich, jak posąg, z uśmiechem na twarzy, lecz mocny w gębie, ramiona silne, czasem z blizną po jakiejś bójce. John Milius szalałby za nimi.

Dziewczęta bardziej wyciszone, ale także uśmiechnięte, niemal wszystkie wymykające się z domu, rzekomo nocujące u przyjaciółek, które tymczasem są tu także, córki tego samego kłamstwa.

Gloria, dziewczyna w granatowych *fuseaux* i bluzeczce w niebieskie serduszka, demonstruje swój wspaniały uśmiech.

– Wczoraj cudownie zabawiłam się z Dariem. Świętowaliśmy nasze pół roku bycia razem.

Sześć miesięcy, myśli Maddalena. A mnie wystarczyłby jeden... Wzdycha i marzycielsko poddaje się słowom przyjaciółki.

– Byliśmy na pizzy u Buffetta.

– Nie mów, ja też tam byłam.

– O której?

– Ja wiem? Gdzieś koło jedenastej.

Nienawidzi tej dziewczyny, gdy jej przerywa. Zawsze znajdzie się ktoś lub coś, co psuje ci marzenia.

– No nie, wtedy już wyszliśmy. Ale zdecydujcie się w końcu, chcecie tego posłuchać?

Chóralne „taak” rozlega się z tych ust o dziwnych smakach lśniących pomadek owocowych i szminek kradzionych pod nieuwagę ekspedientki lub z matczynej łazienki, bogatszej często niż niejedna perfumeria.

– W pewnej chwili przychodzi kelner i przynosi mi ogromny bukiet czerwonych róż. Dario uśmiecha się, a dziewczyny znad innych stolików patrzą na mnie z ciekawością i pewnie trochę zazdrosne.

Gotowa jest pożałować tych słów, gdyż wokół siebie widzi podobne spojrzenia.

– Przecież nie z powodu Daria, tylko róż!

Pustawy śmiech łączy je znowu.

– Potem pocałował mnie w usta, wziął moją rękę i włożył mi na palec to.

Pokazuje przyjaciółkom pierścionczek z małym błękitnym kamieniem, który połyskuje wesoło, niemal jak jej zakochane oczy. Okrzyki zachwytu – „Przepiękny!” – kwitują pokaz tego skromnego prezentu.

– Potem poszliśmy do mnie i kochaliśmy się. Moi starzy gdzieś wybyli, więc było bajkowo. On włączył Cremoniniego, wariuję, jak go słyszę. Potem rozłożyliśmy się na tarasie pod puchowcem i patrzyliśmy w gwiazdy.

– Dużo ich było? – Maddalena jest z pewnością największą romantyczką w grupie.

– Mnóstwo!

Nieco dalej słychać inną wersję.

– Ej, wczoraj zniknąłeś gdzieś na cały wieczór...

Hook. Przepaska na oku, na stałe. Włosy kręcone, długie, trochę rozjaśnione na końcach, upodabniałyby go do aniołka, gdyby nie to, że był, o czym wszyscy wiedzieli, z piekła rodem.

– No więc gadaj, co robiłeś wczoraj wieczorem?

– Nic takiego. Poszedłem z Glorią coś zjeść do Buffetta, a potem, ponieważ nie było jej starych, poszliśmy do niej i pofiglowaliśmy trochę. Zwyczajnie, nic specjalnego... A widzieliście, jak przerobiono Pandę?

Dario próbuje zmienić temat, ale Hook nie ustępuje.

– Co trzy, cztery lata przerabiają wszystkie lokale... Ale czemu nie daliście nam znać?

– Wyszliśmy ot tak, bez zastanowienia.

– Dziwne. Ty raczej nic nie robisz bez zastanowienia.

Ten ton nie zapowiada niczego dobrego. Inni to zauważają. Pollo i Lucone przestają kopać pogniecioną puszkę. Uśmiechają się i podchodzą bliżej. Schello zaciąga się mocniej papierosem i po swojemu krzywi się ironicznie.

– Zrozumcie, chłopcy, wczoraj Gloria i Dario mieli swoje półrocze, i on chciał to świętować sam.

– Nieprawda!

– Czyżby? Widziano cię, jak jadłeś pizzę. A czy to prawda, że chcesz pracować na swoim?

– Właśnie, mówią, że chcesz otworzyć kwiaciarnię.

– Uau! – Wszyscy zaczynają go poklepywać i grzmocić po plecach, a Hook zakłada mu nelsona i kostkami zaciśniętej pięści jeździ mu po głowie.

– Delikatny chłoptys...

– Rany! Zostawcie mnie...

Ale wszyscy już zwalili się na niego, śmiejąc się po wariacku i niemal dusząc w swoich napakowanych anabolikami ramionach. A Bunny szczerzy te swoje dwa wielkie, wysunięte do przodu zęby, z powodu których tak go z angielska nazwano, i pokrzykuje bez opamiętania: „Weźmy Glorię, weźmy Glorię!”.

Błękitne all stary z czerwoną gwiazdką na środku gumki obejmującej kostkę zrecznie zsuwają się z vespy na ziemię. Ale Gloria zdążyła zrobić ledwie kilka kroków, już zostaje pochwycona i uniesiona przez Siciliana. Jej jasne włosy tworzą dziwny kontrast z podbitym okiem chłopca i jego źle zszytą brwią, z nosem zmiażdżonym i miękkim, bo pozbawionym kruchej chrząstki przez lewy prosty sprzed kilku miesięcy zaliczony w winiarni Fiermonti.

– Zostaw mnie, proszę. Przestań.

Schello, Pollo, Bunny są już obok i udają, że chcą mu pomóc podrzucić te ładnie skomponowane pięćdziesiąt pięć kilo, obmacując ją tymczasem gdzie tylko się da.

– Przestańcie, do cholery!

Nadbiegają inne dziewczęta.

– Dajcie jej spokój!

– Zamiast świętować z nami, wystawili nas do wiatru. No to zorganizujemy im święto teraz, po naszymu.

Znowu podrzucają Glorię do góry, śmiejąc się i dowcipkując.

Dario, choć trochę niższy od innych i jedyny, który kupuje róże, rozpycha ich gwałtownie. Chwyta Glorię za rękę, kiedy spada, i osłania ją.

– Dość już, zostawcie ją!

– A jeśli nie?

Siciliano uśmiecha się i staje przed nim na szeroko rozstawionych nogach. Dżinsy, nieco jaśniejsze i jakby wytarte na udach, napinają się. Gloria wychyla się do połowy zza pleców Daria. Do tej pory powstrzymywała łzy, teraz powstrzymuje też oddech.

– Bo jeśli nie, to co będzie?

Dario patrzy przeciwnikowi w oczy.

– Zejdź mi z drogi. Czego, kurwa, chcesz? Zawsze musisz robić cyrk?

Z ust Siciliana znika uśmiech.

– Coś powiedział?

Narasta w nim wściekłość. Dario zaciska pięści. Aż zatrzęsczą stawy w palcach. Gloria zamyka oczy. Schello zamiera z papierosem w ustach. Zapada cisza... Rozrywa ją nagły ryk motoru. To na pełnym gazie nadjeżdża Step. Kładzie się na zakręcie, rwie do przodu i po chwili hamuje w środku grupy.

– No jak? Co fajnego się robi?

Gloria wreszcie oddycha. Siciliano jeszcze patrzy na Daria. Lekki uśmieszek rozładowuje sytuację, na razie.

– Nic fajnego, Step. Za dużo się gada, a za mało robi.

– Masz ochotę rozruszać się trochę?

Podpórka maszyny strzela jak nóż sprężynowy i wbija się w ziemię. Step zeskakuje z siodła i zdejmuje kurtkę.

– Przyjmuje się współzawodników.

Podchodzi do Schella, obejmuje go i wyjmuje mu z rąk dopiero co otwartego heinekena.

– Cześć, Sche'.

– Cześć.

Schello uśmiecha się szczęśliwy, że został uznany za przyjaciela, a trochę mniej, że nie ma już piwa.

Kiedy po długim hańście Step spuszcza głowę, jego oczy napotykaają spojrzenie Maddaleny.

– Cześć.

Jej miękkie usta, blade, jasnoróżowe, ledwie się poruszają, gdy wymawia cicho słowa powitania. Białe, drobne i równiutkie zęby nabierają światła, kiedy tymi swoimi zielonymi oczyma stara się przekazać mu całą swą miłość – ale to na nic. Tego nie da się wytrzymać. Step podchodzi do niej, zaglądając jej w oczy. Ona patrzy na niego jak urzeczona, nie może wprost oderwać od niego wzroku, ruszyć się, zrobić czegokolwiek, zatrzymać swe małe, oszalałe serce, które gra solówkę jak sam Clapton.

– Potrzyмай mi to.

Odpina daytonę na metalowej bransoletce i przekazuje zegarek w ręce dziewczyny. Maddalena odprowadza go wzrokiem, a potem czule podnosi zegarek do ucha. Słyszy cichy szmer, który pamięta sprzed paru dni, dochodzący nocą spod jego poduszki, gdy on spał, a ona przyglądała mu się w milczeniu. Wydawało jej się wtedy, że czas się zatrzymał.

Step zręcznie wdrapuje się na dach nad Lazzareschim, omijając bramę kina Odeon.

– No, kto idzie? Czy potrzebne jest pisemne zaproszenie?

Siciliano, Lucone i Pollo nie dają się długo prosić. Jeden po drugim, ze zwinnością małp, choć w kurtkach marki Avirex zamiast futer, dostają się na dach. Wszyscy po kolei dokonują tego wyczynu, ostatni jest Schello, złamany wpół z trudem łapie oddech.

– Ja pierdziele, ale jestem wykończony... Będę sędzią! – Pociąga łyk heinekena, którego w jakiś cudowny sposób udało mu się uratować podczas wspinaczki, dla jednych dziecinnie prostej, dla niego trudnej niczym alpinistyczne wyczyny Messnera.

Sylwetki kolegów rysują się w wieczornym półmroku.

– Gotowi? – Schello krzyczy, unosząc szybko rękę. Trochę piwa wylewa się z puszkę i obryzguje stojącą na dole Valentine, ładną brunetkę z wysoko upiętym końskim ogonem, która niedawno związała się z Gianlu, przysadzistym chłopakiem, synem bogatego krawaciarza.

– Kurwa! – wykrzykuje dziewczyna, a jej ostra reakcja zabawnie kontrastuje z eleganckim wyglądem. – Może byś uważał, co?

Dziewczyny śmieją się, otrzepując krople, które spadły i na nie. Na dachu dziesięć sprawnych, umięśnionych ciał gotowych do startu. Ręce wyciągnięte

przed siebie, twarze skupione, piersi na wdechu.

– Jazda! Raz! – krzyczy Schello i wszystkie ramiona zginają się bez trudu. Milcząco, jeszcze na luzie, opadają bez pośpiechu na zimny marmur. – Dwa! – Znowu w dół, szybciej, bardziej zdecydowanie. – Trzy!

Jeszcze raz, jak przedtem i jeszcze szybciej niż przedtem. – Cztery! – Ich twarze, odrealnione grymasem wysiłku, opadają w dół równocześnie. Łatwo, szybko, niemal dotykają ziemi zmarszczonymi nosami, by potem znowu szarpnąć się do góry. – Pięć! – krzyczy Schello i pociągnąwszy po raz ostatni z puszki, podrzuca ją nad sobą. – Sześć! – Trafia puszkę nożycowym kopnięciem. Ta wylatuje wysoko, a potem jak spadająca gołębicą ląduje wprost na vespie Valentiny.

– Co za dupek! – woła Valentina. – Ja się stąd wynoszę!

Dziewczyny wybuchają śmiechem.

Gianluca, jej chłopiec, przerywa swoje ćwiczenie i zeskakuje z dachu.

– Nie, Vale, nie rób tego!

Bierze ją w ramiona i stara się zatrzymać, co mu się w końcu udaje za pomocą ciepłego pocałunku, którym gasi jej gniewne słowa.

– No dobrze, ale powiedz coś do słuchu temu...

– Osiem! – Schello tańczy na dachu, machając wesoło rękami.

– Panowie, jeden wysiadł, bo mu się kobieta wkurzyła. Ale zawody trwają!

– Dziewięć! – Wszyscy się śmieją i już rozgrzani „pompują” rytmicznie. Gianluca patrzy na swoją Valentine.

– Co mam powiedzieć takiemu? – Bierze jej twarz w swoje ręce. – Skarbie, wybacz mu, on nie wie, co czyni. – Wykazuje pewną znajomość wiedzy religijnej, ale małą życiowej, skoro podejmuje paktowanie z nią przy innych dziewczętach.

Głos Siciliana z silnym akcentem charakterystycznym dla stron, z których pochodził i które obdarzyły go oliwkową cerą oraz przydomkiem, rozbrzmiewa na placu.

– Hej, Sche', żywiej trochę, bo usypiam!

– Dziesięć!

Step lekko schodzi w dół. Krótka niebieska koszulka nie zasłania jego

ramion. Mięśnie ma nabrzmiąle. W żyłach krew pulsuje mocno, ale wciąż niespiesznie, spokojnie. Nie jak kiedyś. Tamtego dnia, gdy jego młode serce zaczęło bić szybko, jak zwariowane.



## 4

Dwa lata wcześniej. Dzielnica Fleming. Jakieś popołudnie. Byłoby zupełnie nijakie, gdyby nie chodziło o jego nowiutką, jak spod prasy, vespę, jeszcze niedotartą, jeszcze niewzmocnioną. Step właśnie ją wypróbowuje; przejeżdża koło Caffé Fleming, kiedy słyszy, że ktoś go woła:

– Cześć, Stefano!

To Annalisa, ładna blondyneczka, którą poznał u Pipera. Idzie mu naprzeciw, Stefano zatrzymuje się.

– Skąd się tu wzięłaś!

– Byłam u kolegi, uczyliśmy się razem, a teraz wracam do domu.

W tej samej chwili ktoś za jego plecami zrywa mu czapkę z głowy.

– Masz dziesięć sekund, żeby stąd zniknąć.

To niejaki Poppy, mocny facet, starszy od niego. Trzyma w ręku jego czapkę. W tej dzielnicy takie mają wszyscy. Kolorowe, ręcznie robione na drutach zazwyczaj przez jakąś dziewczynę. Tę podarowała mu matka, bo dziewczyny jeszcze nie ma.

– Słyszałeś? Wynocha!

Annalisa rozgląda się i widząc, na co się zanosi, zawraca. Stefano schodzi z vespy. Grupa Poppy'ego jest już obok. Śmiejąc się, przerzucają czapkę z rąk do rąk. Aż powraca do Poppy'ego.

– Oddaj mi ją.

– Słyszeliście? Twarda sztuka. „Oddaj mi ją.” – Poppy przedrzeźnia chłopaka, wywołując rechot swoich kumpli. – A jeżeli nie, to co? Zbijesz mnie? Chodź, zbij mnie. No, śmiało!

Zbliża się: ręce ma opuszczone, głowę odchyłoną do tyłu. Wolną ręką wskazuje podbródek.

– No już, wal mnie tutaj!

Stefano patrzy na niego. Wściekłość go zaślepia. Ale nim podniesie rękę, by uderzyć, zostaje zablokowany od tyłu. Poppy odrzuca czapkę do stojącego najbliżej kolegi i mocnym ciosem trafia Stepę w prawe oko, rozcinając mu brew. Wtedy ten, który przytrzymał go za ręce, popycha chłopca

na żaluzję Caffé Fleming, zamkniętą przed czasem w przewidywaniu najgorszego. Rozlega się trzask blachy, a kumple Poppy'ego zaczynają bić chłopca najpierw od tyłu, a potem, odwróciwszy go, od przodu. Oszołomiony, przyciśnięty do ściany, próbuje się osłonić przed ciosami, ale nie na wiele to się zdaje. Poppy unieruchamia go chwytem za szyję i kilka razy uderza głową. Stefano, wciąż przytrzymywany przez silne ręce, nie jest w stanie odrzucić go od siebie. Czuje krew spływającą z nosa i słyszy kobiecy krzyk:

– Dosyć, przestańcie, zabijecie go!

To pewnie Annalisa, myśli. Usiłuje bronić się kopniakami, ale nogi odmawiają mu posłuszeństwa. Ciągłe jeszcze czuje uderzenia, ale nie czuje już bólu.

Pojawiają się dorośli, jacyś przechodnie, właścicielka baru. „Wynoście się stąd, wynoście!” Odciągają całą zgraję za kurtki, za koszulki, szarpią, niemal zrywając ubrania z rozgrzanych grzbietów. Stefano osuwa się powoli na ziemię, przysiada na stopniu, opiera się plecami o żaluzję. Jego vespa jest przed nim, na ziemi, jak on. Boczna skrzynka pewnie się pogniotła. Szkoda. A tak na nią uważał, kiedy wyjeżdżał z bramy.

– Źle się czujesz, chłopcze? – Jakaś ładna kobieta pochyła się nad nim.

Stefano zaprzecza ruchem głowy. Jego czapka zrobiona przez matkę też jest, tak jak on, na ziemi. Annalisa odeszła z tamtymi. Mamo, ale twoją czapeczkę jeszcze mam.

– Proszę, pij. – Ktoś podaje mu wodę. – Pij ostrożnie. Dranie! Miejscowa łobuzeria. Znam ich, to zawsze ci sami. Nieroby, całymi dniami przesiadują w tym barze.

Stefano wypija resztkę wody. Uśmiechając się z trudem, dziękuje jakiemuś panu i oddaje mu pustą szklankę. Sami nieznajomi. Próbuje wstać, ale nogi przez chwilę nie chcą go utrzymać. Ktoś to zauważa i oferuje pomoc.

– Jesteś pewien, chłopcze, że dobrze się czujesz?

– Dobrze się czuję, naprawdę. Dziękuję.

Stefano otrzepuje spodnie. Są nieźle zakurzone. Wyciera nos koszulką, która i tak jest już w strzępach. Głęboko oddycha. Wciska na głowę czapkę i włącza silnik vespy.

Biały, gęsty dym z wielkim hałasem uchodzi z rury wydechowej. Tłumik

jest skrzywiony. Prawa boczna osłonka drga mocniej niż zwykle. Jest zgnieciona. Stefano wrzuca pierwszy bieg i patrzy na rozchodzących się ludzi, po czym puszcza sprzęgło. Już nie oglądając się za siebie, zjeżdża w dół.

Wspomnienia.

Trochę później, w domu.

Stefano otwiera cicho drzwi i stara się przejść do swojego pokoju tak, żeby go nie usłyszano. Ale parkiet w salonie go zdradza.

– To ty, Stefano?

Sylwetka matki rysuje się w drzwiach gabinetu.

– Tak, mammo, idę do łóżka.

Matka w półmroku podchodzi trochę bliżej.

– Wszystko w porządku, Stefano?

– Tak, mammo, w pełnym porządku.

Stefano chce dojść do korytarza, zanim matka zapali światło. Ale jest szybsza i salon zalewa jasność. Stefano zatrzymuje się, jakby uwieczniony na fotografii.

– Boże! Giorgio, chodź szybko, proszę!

Pojawia się ojciec, a matka wyciąga rękę do podbitego oka Stefana.

– Co ci się stało, synu?

– Nic, spadłem z vespy. – Stefano cofa się przed ręką matki. – Aj, mammo, to boli.

Ojciec dostrzega na nim ślady bijatyki, siniaki, podarte ubranie, brudną czapkę.

– Powiedz prawdę, pobili cię?

Ojciec jest człowiekiem, który zawsze zauważa szczegóły. Stefano opowiada zatem, jak mniej więcej wyglądało całe zajście, a matka, która nie rozumie, że w wieku lat szesnastu można już mieć swoje zasady, mówi:

– Dlaczego nie dałeś mu czapki? Zrobiłabym ci nową.

Ojca teraz interesuje poważniejsza sprawa.

– Stefano, tylko nie kręć: tu nie poszło o politykę, prawda?

Wezwano lekarza rodzinnego, który zaaplikował mu po prostu aspirynę i posłał do łóżka. Przed zaśnięciem Stefano postanawia: nikt mu już w życiu nie dołoży. Kto spróbuje, marnie skończy.

W sekretariacie, po drugiej stronie lady, kobieta z płomiennoczerwonymi włosami, trochę za długim nosem i wytrzeszczonymi oczami. Z pewnością nie piękność.

– Cześć, chcesz się zapisać?

– Tak.

– Owszem, może ci się przydać – mówi, zerkając na jego jeszcze podsiniaczone oko. Nie jest nawet sympatyczna. Sięga po kartę zgłoszeniową.

– Nazwisko?

– Stefano Mancini.

– Wiek?

– Siedemnaście, dwudziestego pierwszego lipca skończę siedemnaście lat.

– Ulica?

– Francesco Benzuacci trzydzieści dziewięć. – Potem recytuje – trzy-dwadzieść-dwadzieścia siedem-czternaście, uprzedzając w ten sposób następne pytanie. Kobieta podnosi głowę.

– To numer telefonu, prawda?

– Pewnie, że nie numerki do gry w wideopokera.

Kobieta przez chwilę patrzy na niego tymi swoimi wytrzeszczonymi oczami, po czym kończy wypełniać zgłoszenie.

– Razem sto czterdzieści pięć euro. Sto wpisowego i czterdzieści pięć miesięcznej opłaty.

Stefano kładzie pieniądze na blacie.

Kobieta wkłada je do saszetki z zamkiem błyskawicznym i zamyka w pierwszej szufladzie, potem przykłada pieczętkę do nasyczonej tuszem gąbki i z rozmachem uderza w legitymację: Budokan.

– Płaci się na początku każdego miesiąca. Szatnia jest na dole. Zamykamy o dziewiątej wieczorem.

Stefano wkłada do kieszeni portfel, w którym jest już nowa legitymacja zamiast stu czterdziestu pięciu euro.

– Dotknij, dotknij tutaj, czujesz? Żelazo. Co ja mówię, stal!

Lucone, krępy, niski chłopak o sympatycznej twarzy pokazuje mocny biceps, ale jeszcze nieuksztalowany.

– Pieprzysz! To jest coś takiego, że jak cię nakłuję szpilką, to znikniesz.

Pollo poklepuje się po ramionach, aż echo niesie.

– To jest dopiero coś prawdziwego: wysiłek, pot, befsztyki, a to, co ty masz na sobie, to wszystko woda.

– Ale w końcu jesteś dzieciak, drobniutki jesteś.

– Dobra, ale z tej pozycji wycisnąłem właśnie sto dwadzieścia. A ty ile robisz?

– Zaraz. No coś ty, żartujesz, kurwa? Robię dwa razy jakby nigdy nic, patrzysz?

Lucone wsuwa się pod sztangę. Rozsuwa ramiona, chwytą drążek i mocnym ruchem wyciska ciężar. Opuszcza powoli, patrzy na sztangę pod brodą, bliźutko, o centymetry, i wtedy ponownym pchnięciem, mocnym, napinającym wszystkie mięśnie, wyrzuca ciężar do góry.

– Raz!

Potem opuszcza ostrożnie, opiera na piersi, by za chwilę znowu wypchnąć nad siebie. – Dwa! A mógłbym jeszcze zwiększyć ciężar.

Pollo trzyma go za słowo.

– Naprawdę? No to spróbuj z tym.

Nim Lucone zdąży odłożyć sztangę na stojaki, Pollo wsuwa mu na gryf dwuipółkilogramowy krążek. Sztanga zaczyna powoli przechylać się na prawo.

– Co ty wyrabiasz? Zdurniałeś, kurwa?

Lucone stara się zatrzymać miażdżący go ciężar, ale mięśnie się poddają. Sztanga opada i całym ciężarem przygniata mu piersi.

– Zdejmij to ze mnie, kur... Duszę się...

Pollo śmieje się do rozpuku.

– Co jest! Mam dołożyć drugi krążek? Wsunąłem ci jeden i już wysiadasz? Zupełnie się rozsypałeś. Wypchnij go, no, pchaj! Na co czekasz?

Ryczy mu prosto w nos, zanosząc się od śmiechu.

– Zabierz tę cholerną sztangę! – Lucone robi się fioletowy ze złości i z braku tchu.

Dwaj młodszy chłopcy ćwiczący w pobliżu wahają się. Ale widząc, że Lucone naprawdę zaczyna się dusić i nie może zdjąć z siebie sztangi, decydują się mu pomóc.

Pollo zatacza się ze śmiechu, rzuca na ziemię i wali dłońmi w podłogę. Ale gdy ze łzami w oczach podnosi głowę, widzi wściekłego kolegę nad sobą. Młodszy chłopcy uwolnili go od ciężaru.

– O kurwa, jak to zrobiłeś? – ryczy Pollo i rzuca się do ucieczki. Nie przestaje się przy tym śmiać, potyka się o sztangę. Lucone goni go, pokaszując.

– Kości ci połamię, zamorduję! Tak cię zaprawię krążkiem, że skrócę o głowę, skarlejesz do reszty!

Gonia się szaleńczo po całej sali, slalomem między urządzeniami, kręcą się wokół kolumn, gwałtownie się zatrzymując, by znowu startować do biegu. Pollo stara się przyhamować rozpęd przyjaciela, rzucając w niego gumowymi krążkami, które skaczą po ziemi, ale tamten omija zrećźnie wszelkie przeszkody, nic nie jest w stanie go zatrzymać. Pollo ucieka na schody prowadzące do damskiej przebieralni, potrąca dziewczynę, która wpada na drzwi. Otwiera się widok na grupę nagich kobiet, przebierających się do aerobiku, które od razu podnoszą wrzask. Lucone zatrzymuje się w zachwycie, przyglądając się tym pełnym ciepła ciałom o miękkich, zaróżowionych wzniesieniach. Pollo natychmiast zawraca.

– O kurwa, nie wierzę, ale raj...

– Wynoście się do diabła!

Jedna z dziewcząt, nieco bardziej okryta, biegnie do drzwi, zamyka je im przed nosem. Przyjaciele stoją chwilę w milczeniu.

– Widziałeś tę w głębi na lewo, jakie miała cycki?

– A tę pierwszą z prawej... z takim tyłkiem, byś wyrzucił?

Pollo kręci głową i bierze przyjaciela pod ramię.

– Nie do wiary, co? Jasne, że nie! Nie wyrzuciłbym choćby dlatego, że nie jestem takim pedziem jak ty!

Stefano wczytuje się w swój plan ćwiczeń. Wręczył mu go Franco, instruktor zatrudniony na siłowni.

– Zaczynasz czterema seriami otwarcia – pouczał. – Korzystasz z ławki. Wkładasz krążki po pięć kilo, musisz się rozciągnąć i otworzyć trochę, chłopcze. Im mocniejszą będziesz miał podstawę, tym lepiej możesz budować wyżej.

Nie trzeba mu tego powtarzać.

Stefano wyciąga się na wyprofilowanej ławie i zaczyna. Najpierw bolą go ramiona, a ciężar sztangi wydaje mu się ogromny. Robi po kolei ćwiczenia boczne, opuszcza sztangę aż do ziemi, potem wyciska wysoko nad sobą. Następnie przenosi ją za głowę. Cztery takie serie każdego dnia, tydzień po tygodniu. I po pierwszych kilku tygodniach już czuje się lepiej: plecy mniej bolą, ramiona jakby się poszerzyły. Nogi są mocniejsze, rozrasta się klatka piersiowa. Zmienia sposób odżywiania się. Rano koktajl mleczno-owocowy z proteinami w proszku, jajko, mleko, wątróbka z dorsza. Na obiad trochę makaronu, krwisty befszyk, drożdże piwne i kielki zbożowe. Wieczorem siłownia. Zawsze. Zmieniając ćwiczenia, raz pracując nad górną częścią ciała, raz nad dolną. Mięśnie wprost szaleją. Wypoczywają, jak przystało na dobrych chrześcijan, tylko w niedzielę. W poniedziałek znowu się zaczyna. Parę kilo więcej, tydzień po tygodniu, krok po kroku, stąd nazywają go z angielska: Step. Stał się przyjacielem Polla i Lucone, a także wszystkich innych chłopaków z siłowni.

Pewnego dnia, gdzieś po dwóch miesiącach, zjawia się Siciliano.

– Hej, kto ma ochotę wygrać ze mną?

Siciliano jest jednym z pierwszych członków Budokanu. Duży, silny, nikt nie chce z nim rywalizować.

– Co jest, do cholery, zapraszam was do skoku na bank? Chcę tylko z kimś poćwiczyć.

Pollo i Lucone nie odpowiadają, wolą ćwiczyć ze sobą. Rywalizacja

z Sicilianem zawsze kończy się awanturą. Jeśli przegrasz, bez końca będzie się z ciebie nabijał, jeśli wygrasz, hm... nie wiadomo, co się może wydarzyć. Nikomu jak dotąd nie udało się zwyciężyć Siciliana.

– Naprawdę nie ma nikogo w tej głównianej siłowni, kto miałby ochotę zrobić ze mną parę pompek?

Siciliano rozgląda się dokoła.

– Ja jestem!

Odwraca się. Przed nim stoi Step. Siciliano ogląda go od góry do dołu.

– Okay, chodźmy!

Udają się do małego pomieszczenia obok. Siciliano zdejmuje kurtkę z felpy, ujawniając mocno umięśnioną klatkę piersiową i dobrze rozwinięte ramiona.

– Jesteś gotów?

Siciliano przyjmuje pozycję wyjściową. Step, naprzeciwko – również. Zaczynają robić pompki. Step wytrzymuje, ile się da. W końcu, całkowicie wyczerpany, pada na ziemię. Siciliano robi jeszcze pięć szybkich pompek, po czym podnosi się i klepie Stepą po ramieniu.

– Brawo, chłopie, nieźle ci idzie. Te ostatnie zrobiłeś tym – zauważa i pstryka go przyjacielsko w czoło.

Step uśmiecha się: nie zakpił z niego. Wszyscy wracają do swoich ćwiczeń. Step rozmasowuje sobie obolałe ramiona. Nie ma sprawy, *no problem*, Siciliano jest o wiele silniejszy, jeszcze za wcześnie na rywalizację.



Podobny dzień. Tylko osiem miesięcy później.

Poppy i jego przyjaciele zabawiają się przed Caffé Fleming, śmieją się i żartują, popijając piwo. Ktoś je świeżą, jeszcze parującą pizzę, zlizując ściekający po bokach sos pomidorowy. Ktoś inny pali papierosa. Kilka rozbawionych dziewcząt słucha opowieści swego nader żywo gestykującego kolegi o tym, jak pokłócił się z szefem: został zwolniony, ale wreszcie miał prawdziwą satysfakcję, kiedy rozbijał w lokalu wszystkie butelki, a pierwszą w sposób szczególny.

– Wiecie, co zrobiłem? Tak mnie wkurzył, że zamiast złożyć wypowiedzenie, rąbnąłem go butelką w łeb!

Jest tu również Annalisa. Tamtego wieczoru, kiedy Stefano został pobity, nie zadzwoniła do niego, później też się nie odezwała. Ale to nieważne. Step nie ma zwyczaju cierpieć z powodu samotności. Od tamtego spotkania nie miał z nimi żadnych kontaktów. Dlatego był trochę niespokojny, kiedy tego dnia postanowił ich odszukać.

– Poppy, przyjacielu, jak się masz?

Poppy przygląda się facetowi tak pewnie zbliżającemu się do niego. Jest coś znajomego w tych oczach, kolorze włosów, rysach twarzy, ale nie może go sobie przypomnieć. Dobrze zbudowany, szerokie ramiona, mocna klatka piersiowa. Step, widząc jego pytające spojrzenie, uśmiecha się do niego uspokajająco.

– Dawno się nie widzieliśmy, co? Jak ci leci?

Przyjaźnie obejmuje go ramieniem.

Siciliano, Pollo i Lucone cieszą się, że mogą mu towarzyszyć, i włączają się do grupy. Annalisa jeszcze się uśmiecha, kiedy napotyka spojrzenie Step'a. Ona jedna go rozpoznaje. Uśmiech na jej twarzy powoli zanika. Step przestaje na nią patrzeć i całą uwagę kieruje na Poppy'ego, który zerka na niego niepewnie.

– Wybacz, ale jakoś cię nie pamiętam.

– Jak to? – Step wciąż się uśmiecha i znowu obejmuje go, jak starego, dawno niewidzianego przyjaciela. – Sprawiasz mi przykrość. Zaczekaj. Może

to sobie przypomnisz? – Z kieszeni dzinsów wyciąga swoją czapeczkę. Poppy patrzy na to modne jeszcze niedawno nakrycie głowy, potem na uśmiechniętą twarz krępego faceta, który go trzyma za ramię. Te oczy, te włosy. Oczywiście. To ten szczeniak, któremu tak dowalił kiedyś, dawno temu.

– Kurwa! – Poppy stara się wydostać spod ramienia Step, ale ręka tamtego błyskawicznie chwyta go za włosy, blokując mu ruchy.

– Krótka pamięć, co? Cześć, Poppy...

Step szybko przyciąga go do siebie i brutalnie uderza głową w jego twarz, miażdżąc mu nos. Poppy przechyla się do przodu, zasłaniając twarz rękoma. Step kopie go z całej siły w głowę, odrzucając do tyłu, wprost na blaszaną, hałaśliwą żaluzję. Tu dopada go ponownie i lewą ręką przytrzymuje chwytem za gardło. Prawą zadaje serię ciosów, z góry w dół, wahadłowo, rozbijając mu brew, rozcinając usta.

Potem robi krok do tyłu i kopie go prosto w brzuch, odbierając mu oddech.

Jeden z przyjaciół Poppy'ego robi gest, jakby chciał interweniować, ale Siciliano natychmiast go powstrzymuje:

– Spoko, spoko, zostań grzecznie na swoim miejscu!

Poppy jest na ziemi. Step okłada go kopniakami, trafiając w pierś, w brzuch. Poppy próbuje zwinąć się jak jeź, ale Step nie przestaje. Kopie, gdzie tylko może, a potem depce go jeszcze z góry. Podnosi nogę i uderza obcasem. Krótko, silnie, w ucho, które pęka, w nogi, w biodra, niemal wskakując na swoją ofiarę całym ciężarem. Poppy spazmatycznie wije się u jego stóp, błagając:

– Dość, dość, proszę... – charcząc i plując krwią, która spływa mu z nosa do gardła i po rozbitych, otwartych ustach. Step zatrzymuje się. Jeszcze kilka podskoków dla wyrównania oddechu, ostatnie spojrzenie na pokonanego wroga leżącego na ziemi. Potem gwałtownie odwraca się za siebie i już jest przy tym blondynku. To ten, który osiem miesięcy temu trzymał go od tyłu. Uderza go łokciem prosto w usta, z rozmachem całego ciała. Wybija mu trzy zęby. Obaj lądują na ziemi. Step kolanami blokuje mu ramiona i zaczyna okładać go pięściami po twarzy. Potem chwyta za włosy i wali głową o ziemię. Nieoczekiwanie czyjeś silne ramiona przytrzymują go. To Pollo. Chwytem pod pachy odrywa go od ofiary.

– Zostaw, Step, dosyć! Zmasakrujesz go, idziemy.

Siciliano i Lucone są obok. Siciliano niepokoi się o coś innego.

– Zjeżdżajmy, tak będzie lepiej. Może jakiś gnój już wezwał policję.

Step znowu oddycha normalnie. Robi kilka kroków i zatrzymuje się przed koleżkami Poppy’ego, którzy patrzą na niego w milczeniu.

– Zwyczajne gówna! – mówi. I pluje na jednego z nich, stojącego obok ze szklanką coca-coli, trafiając mu prosto w twarz. Podchodzi do Annalisy i uśmiecha się do niej. Ona stara się odwzajemnić uśmiech trochę przestraszona, a trochę nie wiedząc, jak się zachować. Podnosi nieco górną wargę i wychodzi z tego dziwny grymas. Step i jego przyjaciele wsiadają na swoje wzmocnione vespy i odjeżdżają. Lucone szaleje na jezdni, podobnie Siciliano, obaj wrzeszczą, to wznosząc się, to opadając, królowie ulicy. Potem dołączają do Polla, za którym jedzie Step.

– Do licha, tę blondyneczkę to mogłeś załatwić, ona już była nasza.

– Przesadzasz, Lucone. Chciałbyś wszystko naraz. Spokojnie, dobrze? Trzeba umieć czekać. Wszystko w swoim czasie, nie?

Tego wieczoru Step zjawia się w domu Annalisy i stosuje się do rady Lucone. Kilka razy. Ona tłumaczy się, dlaczego nie dzwoniła do niego, mówi, że chciała to zrobić nieraz, ale miała tyle spraw do załatwienia, przysięga, że strasznie jej przykro.

W następnych dniach Annalisa dzwoni do niego często. Ale Step jest zajęty. Nie udaje mu się znaleźć czasu choćby na to, żeby do niej oddzwonić.

## 6

Dziewczyna w pobliskim domu włącza przenośne radio, klasyczne „bambino”.

– Sto dziewięć!

Schello, już pijany, skacze po dachu, tańcząc w skórzanych Clarkach, przeпоconych, bez sznurowadeł, próbuje rytmu break dance. Nie udało się.

– Yahooo! – Klaszcze mocno w dłonie. – Sto dziesięć.

– Uwaga, robimy konkurs na najbardziej spoconych. Prowadzi Siciliano. Okazałe plamy pod pachami i na plecach wskazują, że to jest fontanna. Sto jedenaście!

Step, Hook i Siciliano dokonują nieprawdopodobnych wysiłków, żeby się jeszcze unieść. Są wyczerpani, czerwoni na twarzy, ciężko dyszą.

– Na naszej liście hit spoconych na drugim miejscu jest Hook. Jak możecie sami zobaczyć, wspaniała koszulka od Ralphi Laurena zmieniła kolor. Teraz, rzekłbym, jest to zieleń wyblakła, a może raczej zgniła.

Schello, wymachując przed sobą pięściami, nadstawia ucha na nowy kawałek, zapowiedziany w radiu jako przebój roku. *Czarne wieczory*. Odwraca się znowu i ciągnie dalej:

– Sto dwanaście! Ostatni, co oczywiście, jest Step... W stanie niemal doskonałym, z włosiem leciutko potarganym, chociaż tak krótkim, że się tego nie widzi...

Pochyla się, żeby lepiej obejrzeć zawodnika, potem szybko się prostuje, unosząc bezradnie rękę.

– Nie do wiary! Zobaczyłem kroplę potu, ale zapewniam was, że była tylko jedna! Sto trzynaście!

Step opuszcza się i czuje, jak pieką go oczy. Pot spływa mu po skroniach, rozlewa się wśród rzęs i dociera do spojówek, szczypiąc jak krople do oczu. Zamyka je, plecy go bolą, ramiona nabrzmiwiają, żyły pulsują, ale znowu podnosi się i prostuje rękę.

– Taaak! – Step zerka na Siciliana i widzi, że Siciliano patrzy na niego. Prostuje do końca ramiona i dogania go. Nie widać tylko Hooka.

Zauważają go jednak – przyjaciela i przeciwnika – jak wspina się, drząc

i postępując, centymetr po centymetrze, długa sekunda po sekundzie, gdy z dołu dobiega dopingujący go okrzyk:

– Hook, Hook, Hook!

Ale Hook nieruchomieje jak sparaliżowany. Z dygotem ciała kręci głową. – Nie, już nie dam rady... – Przez chwilę tkwi tak bez ruchu i to jest jego ostatnia myśl. Pada –silnie, ledwie zdążywszy odwrócić głowę, by tylko klatką piersiową uderzyć w marmur.

– Sto czternaście.

Step i Siciliano opadają szybko, zwalniając jedynie przy ońcu ewolucji. Potem równie szybko wracają do pozycji wyjściowej, odnajdując w sobie nowe siły, nową energię. Jeden tylko może dotrzeć do celu. Być albo pierwszym, albo żadnym.

– Sto piętnaście!

Opadają w dół. Rytm wzrasta. Schello jakby coś zrozumiał, milknie.

– Sto szesnaście! – Podaje tylko te liczby, po kolei, pospiesznie. Wtedy, gdy są na górze.

– Sto siedemnaście! – I znów w dół.

– Sto osiemnaście! – Step odsapuje i jeszcze przyspiesza.

– Sto dziewiętnaście! – Opada i wraca natychmiast. Siciliano nie ustępuje kroku, choć „pompuje” z coraz większym wysiłkiem, postępując i purpurowiejąc na twarzy.

– Sto dwadzieścia!... Sto dwadzieścia jeden! Nie do wiary, chłopcy!

Nikt już nic nie mówi. Na dole zalega cisza, jak zawsze w wielkich chwilach.

– Sto dwadzieścia dwa!

Tylko muzyka pozostaje jako tło.

– Sto dwadzieścia trzy...

Nagle Siciliano zatrzymuje się w połowie ruchu. Zaczyna krzyczeć, jakby coś w nim rozerwało się na strzępy.

Step podnosi głowę i widzi, jak Siciliano bezsilnie zamiera. Zaczyna się trząść, coraz bardziej dyszeć, krzyczeć, ale jego ramiona nic chcą go słuchać.

Jak ranny zwierz, któremu wydarto kawał mięsa, Siciliano wydaje swój ostatni krzyk. Odebrano mu właśnie jego rekord. Powoli, nieubłaganie zaczyna opadać. Przegrał. Z dołu narasta wielkie wołanie, ktoś otwiera piwo:

– Taaak! Oto on, nowy zwycięzca. Step! Rozradowany Schello zbliża się do Stepa, ale ten kręci głową.

Ten gest zdaje się być rozkazem, bo plac znowu milknie. Ten kawałek ze Springsteena brzmi w radiu niemal jak znak od losu dla Siciliana, *I'm joing down*. Step uśmiecha się do siebie, lewą rękę chowa za plecy i tylko na prawej, z krzykiem, demonstruje ostatnią pompkę. Prawie opada na marmur, patrzy na kamień dzikim wzrokiem, a potem znowu, dygocąc z wysiłku, całą swoją mocą i złością, wciąż na jednej ręce wypycha ciało ku górze. Krzyk wyzwolenia wyrywa mu się z gardła:

– Taaak! – Gdy nic starczało siły, wspomagała ją wola. Nieruchomy, wyciągnięty do przodu, z głową uniesioną ku niebu, trwa tak jak krzyczący posąg – na przekór ciemności nocy i urodzie gwiazd.

– Yahooo! – Schello wrzeszczy jak opętany. Plac eksploduje podobnym krzykiem, uruchamiając motory i skutery, włączając klaksony i wszystkie możliwe źródła hałasu. Pollo zaczyna kopać żaluzje kiosku z gazetami.

Lucone rzuca butelką po piwie w witrynę sklepową. W domach wokół otwierają się okna. Zaczyna wyc jakiś alarm. Stare kobiety w nocnych koszulach pojawiają się na balkonach, wołając z lękiem „co się dzieje?”. Ktoś żąda ciszy. Jakaś pani grozi, że wezwie policję. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystkie motory ruszają. Pollo, Lucone i kilku innych wskakują w biegu na siodełka, z rur wydechowych strzelają białe spalmy. Jakaś puszka toczy się w nieznane, wciąż hałasując. Wszystkie dziewczęta rozchodzą się ilu domów. Maddalena jest jeszcze bardziej zakochana. Hook podjeżdża do Stepa.

– Kurde, piękne zawody, co?

– Niezłe.

Inne motory też ustawiają się obok siebie, zajmują całą jezdnię, nie przejmując się klaksonami samochodów, z którymi mijają się w pędzie. Schello podnosi się na swojej starej, przerobionej vespie i woła:

– Jest jakaś prywatka na Cassii, pod tysiąc sto trzydziestym. W bloku.

- Wpuszczą nas?
- Znam tam jedną – zapewnia Schello.
- Kto to?
- Francesca.
- Coś ty, poderwałeś ją?
- Tak.
- No to nas nie wpuszczą.

Śmiejąc się, redukują jednak biegi, a hamując i paląc gumę, składają motory do skrętu w lewo. Niektórzy – podrywając przednie koła, wszyscy – lekceważąc czerwone światło. Potem na pełnym gazie wpadają na Cassie.

Zadbane mieszkanie, duże okna, z których widać Olimpikę. Ładne obrazy na ścianach, na pewno jest tu też Fantuzzi. Cztery pudła w kątach salonu rozprawdają jakiś dobrze zmiksowany kawałek. Muzyka ogarnia młodych ludzi w salonie, którzy, rozmawiając ze sobą, poddają się jej rytmowi.

– Dani, ledwie cię poznałam.

– Ty też jesteś przeciwko mnie?

– Mówiłam o sukience, świetnie ci w niej, naprawdę. Daniela zerka na siebie, Giulia przecież zna tę sukienkę, ale dała się przez chwilę nabrać.

– Ej, Giuli!

– No co, czego się złościysz? Wyglądasz jak Monopane, ta koza z trzeciej „b”, która przychodzi do szkoły zawsze zaniedbana...

– Jak ty to robisz, że zawsze jesteś taka sympatyczna?

– Dzięki temu jesteśmy przyjaciółkami.

– A kto mówi, że jestem twoją przyjaciółką? Giulia wychyla się ku niej.

– No dobra, buziaki, zawrzyjmy pokój. Daniela uśmiecha się. Robi krok w jej stronę i zauważa stojącego tuż za nią Palombiego.

– Andrea! – Omija policzek Giulii, spodziewając się, że kiedyś wreszcie trafi na jego usta. – Co u ciebie?

Andrea jakby się zawahał.

– Dobrze. A co u ciebie?

– Bardzo dobrze.

Wymieniają pospieszny pocałunek. Andrea rusza dalej, witając się z którymś z przyjaciół. Znowu pojawia się Giulia, uśmiecha się.

– Nie martw się, to klasyczna poza. Przez chwilę patrzy w jego stronę. On rozmawia to z jednym to z drugim znajomym, potem odwraca się, przygląda się Danieli uważnie, teraz się uśmiecha. Wreszcie się udało.

– Do licha! No jasne, mówiłam, że przesadziłaś... Po prostu cię nie poznał.

Przez salon przechodzi Babi. Niektóre dziewczęta tańczą sobą. W kącie pokoju ktoś zabawia się w didżeja, niby konkurent dla Francesca, próbuje



z nikłym sukcesem rapu. Kakaś dziewczyna szaleje w solowym tańcu, wyrzucając wyko ramiona.

Babi uśmiecha się i kręci głową.

– Pallina!

Zaokrąglona twarzyczka, obramowana długimi, kasztanowymi włosami i uduwnionym kosmykiem z boku, odwraca się.

– Babi, uauuu! – Dziewczyna biegnie do niej, obejmuje ją i całuje, prawie unosząc w powietrze.

– Jak się masz? , – Doskonale. Mówiłaś, że nie przyjdiesz.

– No właśnie, byliśmy z Demą na zabawie w Olgacie, ale nie masz pojęcia, co za nudy! Zaraz zwialiśmy stamtąd. No i jesteśmy tutaj... A co, nie jesteś zadowolona?

– Coś ty, jestem bardzo zadowolona. Zrobiłaś łacinę? Pamiętaj, że ona cię jutro wyrwie, tylko ciebie brakuje, żeby zamknąć rundę.

– Tak, wiem, uczyłam się przez całe popołudnie, ale potem musiałam wyjść z matką i pojechać do centrum. Popatrz, co sobie sprawiłam, podoba ci się?

Robi zręczny piruet, bardziej jak tancerka niż modelka, aż jej wesoły kombinezon z granatowej satyny nabiera powietrza.

– Bardzo...

– Dema powiedział, że jest mi w tym świetnie...

– Jeszcze by nie! Znasz moją teorię, prawda?

– Och, przecież przyjaźnimy się od wieków!

– Tak, tak, ale moją teorię pozwól mi zachować.

– Cześć, Babi. – Chłopiec o miłym wyglądzie, z brązowymi kędziorami i jasną cerą podchodzi do nich.

– Cześć, Dema, co u ciebie?

– W porządku. Widziałaś, jaki ciuch ma Pallina?

– Owszem. Pominąwszy moją teorię, całkiem dobrze w nim wygląda. – Babi uśmiecha się do przyjaciółki. – Idę przywitać się z Robertą, bo jeszcze nie złożyłam jej życzeń.

Odchodzi. Dema odprowadza ją wzrokiem.

– Co to za historia z tą jej teorią?

– Och, nic... Wiesz, jaka ona jest... To kobieta tysiąca teorii i żadnej praktyki. Albo prawie...

Pallina śmieje się, potem przypatruje się lepiej Demie. Ich spojrzenia na chwilę się krzyżują. Miejmy nadzieję, że tym razem nie miała racji.

– No, chodź potańczyć.

Pallina bierze go za rękę i prowadzi między tańczących.

– Cześć, Roby, najlepsze życzenia!

– O, Babi, cześć! – Wymieniają dwa szczerze pocałunki.

– Podobał ci się prezent?

– Prześliczny, naprawdę. Właśnie taki, jakiego potrzebowałam.

– Wiedzieliśmy o tym... To był mój pomysł. W końcu stale się spóźniasz na pierwsze lekcje, a przecież nie mieszkasz daleko – wyjaśnia z uśmiechem Babi.

Za ich plecami pojawia się Chicco Brandelli.

– Coście jej wymyślili?

Babi odwraca się i na jego widok gasi uśmiech.

– Cześć, Chicco.

– Dostałam od nich przepiękne radio z budzikiem.

– A, to mile, naprawdę!

– Wiesz, on też zrobił mi prześliczny prezent.

– Tak? Co takiego?

– Poduszkę, całą z koronki. Już ją położyłam na łóżku.

– Uważaj, bo zechce ją wypróbować.

Babi uśmiecha się kwaśno do Brandellego i odchodzi. W stronę tarasu. Roberta śledzi ją wzrokiem.

– Mnie poduszka naprawdę się podoba.

Jest szczerza, nawet gotowa byłaby wypróbować ją razem z nim.

Chicco uśmiecha się do niej.

– Wierzę ci. Przepraszam na chwilę.

Odchodzi, a ona woła za nim, starając się go w jakiś sposób zatrzymać:

– Zaraz podadzą makaron!...

Na tarasie są miękkie fotele z jasnymi poduszkami haftowanymi w kwiaty i altana z kolorowymi światłami, ukrytymi w kępach roślin. Wzdłuż ogrodzenia ciągną się krzaki jaśminu. Babi przechadza się po ceglanej posadzce, świeży, wieczorny wiatr czesze jej włosy, pieści skórę, zbierając z niej odrobinę zapachu perfum, a zostawiając ślad w postaci gęsiej skórki.

– Co mam zrobić, żebyś mi wybaczyła?

Babi, uśmiechając się do siebie, otula się dokładnie zakietem, zapina wszystkie guziki.

– To, co powinieneś zrobić, żeby mnie nie rozgniewać! Chicco podchodzi bliżej.

– Taka piękna noc... Głupio marnować ją na sprzeczki.

– Ja lubię się sprzeczać.

– Zauważyłem.

– Ale potem lubię zawierać pokój... Tak, to lubię najbardziej. Choć tobie, nie wiem czemu, jakoś nie potrafię wybaczyć.

– To znaczy, że jesteś rozdarta wewnątrz. Trochę ci było ze mną miło, a trochę nie. Normalka. Wszystkie kobiety tak mają.

– Te „wszystkie” to twoje nieszczęście...

– Poddaję się... Podobał ci się ten wczorajszy film?

– Gdyby pozwolono mi go spokojnie obejrzeć!

– Powiedziałem, że się poddaję. To znaczy, przyślę ci kasetę do domu i zobaczysz go sobie sama, nikt ci nie będzie przeszkadzał. A propos, wiesz, co słyszałem?

– Co?

– Że pewne rzeczy smakują bardziej w śmietanie... Babi śmieje się, udając, że go uderza.

– Świntuch!

Chicco zatrzymuje jej uniesioną rękę.

– Żartowałem. Pokój?

Ich twarze są blisko siebie. Babi patrzy mu w oczy. Są bardzo ładne, prawie jak jego uśmiech. Teraz ona się poddaje.

– Pokój.

Chicco pochyła się i delikatnie całuje ją w usta. Babi czuje, że zaczyna się z nią dziać coś nowego. Odsuwa się trochę i patrzy w niebo.

– Jaka piękna noc. Popatrz, jaki księżyc! Chicco wzdycha i podnosi oczy.

Kilka lekkich chmur płynie powoli po granacie nieba. Otula ją księżyc, jakby ciesząc się jego światłem, i same jaśnieją jego blaskiem.

– Pięknie, prawda?

Chicco mówi „tak”, ale zwyczajnie nie docenia urody tej nocy. Babi patrzy gdzieś dalej. Domy, dachy, łąki wokół miasta, szpalery wysokich pinii, długa ulica, światła jakiegoś samochodu, odległe odgłosy metropolii. Gdyby mogła widzieć lepiej, dostrzegłaby tamtych chłopców, którzy ścigają się na motorach, śmiejąc się i grając na klaksonach. Może rozpoznałaby wśród nich chłopaka podrywającego ją tamtego ranka, kiedy jechała z ojcem do szkoły. I zobaczyłaby, że jest coraz bliżej.

Chicco obejmuje ją i dotyka jej włosów.

– Jesteś dzisiaj taka śliczna.

– Dzisiaj?

– Zawsze.

– Tak już lepiej.

I Babi pozwala się całować.

Wiele ulic dalej, w tym samym mieście.

Grubawy kelner w białym, doskonale skrojonym uniformie i z przerzedzoną, nieco spoconą fryzurą przechodzi ze srebrną tacą między zaproszonymi gośćmi. Co chwila jakaś ręka wysuwa się ku niemu i bierze z tacy lekki koktajl z kawałkiem owocu. Inna, szybsza, odstawia pusty kieliszek. Na brzegu ślady szminki. Można łatwo odgadnąć, z którego naczynia piła kobieta i jaki kształt mają jej wargi. Kelner myśli, że byłoby zabawne rozpoznawać kobiety po kieliszkach. Erotyczne odciski linii papilarnych. Z tą podniecającą myślą powraca do kuchni, gdzie dość szybko zapomina o tych holmesowskich fantazjach. Kucharka już na niego pokrzykuje, żeby się zabierał do roznoszenia tego, co nasmażyła.

– Kochanie, pięknie wyglądasz.

W salonie kobieta o intensywnie ufarbowanych włosach odwraca się w stronę przyjaciółki i śmiejąc się, podejmuje grę.

– Czy coś ze sobą zrobiłaś?

– Jasne, znalazłam kochanka.

– Ach tak? Czym się zajmuje?

– Jest chirurgiem plastycznym. Obie wybuchają śmiechem.

Potem, biorąc z tacy smażonego karczocha, wyznaje swój sekret.

– Zapisalam się do salonu Barbary Bouchet.

– Ach tak? I jak tam jest?

– Bajecznie. Też powinnaś zajrzeć.

– Z pewnością to zrobię.

I choć chciałaby spytać, ile to miesięcznie kosztuje, decyduje, że dowie się tego sama, na własny rachunek, w pełnym znaczeniu tego słowa. Chwyta z tacy smażoną mozzarellę połyka ze spokojem, wiedząc, że strawi ją bez trudu. Claudio wyciąga paczkę marlboro i zapala papierosa. Zaciąga się z rozkoszą.

– Ej, masz przepiękny krawat.

– Dziękuję.

– Naprawdę ci w nim ładnie, poważnie. Claudio z dumą prezentuje swój bordowy krawat, potem trochę instynktownie ukrywa papierosa w opuszczonej dłoni i rozgląda się za Ralfaellą. Widzi kilka nowych osób, z uśmiechem kłania się im z daleka, żony na szczęście wśród nich nie ma, więc znowu spokojnie zaciąga się papierosem.

– Bardzo ładny, prawda? To prezent od Raffaelli.

Niski stolik z kości słoniowej, na nim oliwki, orzeszki pistacjowe w małych srebrnych miseczkach. Szczupła dłoń o dobrze utrzymanych paznokciach upuszcza symetryczne pistacjowe łupinki.

– Martwię się o swoją córkę.

– Dlaczego?

Raffaelli udaje się okazać zainteresowanie na tyle, że Marina kontynuuje swoje zwierzenia.

– Chodzi z jakimś nicponiem, takim nierobem, co przez ty dzień szwenda się po mieście.

– Od dawna się spotykają?

– Wczoraj obchodzili swoje półrocze. Dowiedziałam się tego od mojego syna. Wiesz, co on zrobił, och, wiesz, co on zrobił?

Raffaella odkłada nazbyt szczelnie zamknięty orzeszek.

– No nie, powiedz mi.

– Zaprowadził ją do pizzerii. Wyobrażasz sobie? Do jakiejś pizzerii na corso Vittorio.

– Cóż, chłopcy w tym wieku jeszcze nie zarabiają, być może rodzice...

– Właśnie, kto wie, z jakiej rodziny się wywodzi... Przyniósł jej dwanaście róż, małych, brzydkich, wymiętych, w domu od razu zaczęły się osypywać, na pewno kupił je gdzieś pod światłami. Dziś rano pytam ją: „Co to za śmieci?”, a ona: „Żebyś się nie ważyła ich wyrzucać!”. Rozumiesz? Ale kiedy wróciła ze szkoły, już ich nie było. Powiedziałam jej, że to wina Ziui, naszej Filipinki, a wtedy ona zaczęła krzyczeć i wybiegła z domu, trzaskając drzwiami.

– W tych sprawach absolutnie nie powinnaś się jej sprzeciwiać, bo będzie jeszcze gorzej. Gloria się zatnie. Zostaw ją w spokoju, zobaczysz, że sama

z tym skończy. Jeśli jest między nimi taka różnica... I co, wróciła?

– Nie, zadzwoniła, mówiła że zostanie na noc u tej Piristi, wiesz tej ładnej, pulchnej blondynki, córki Giovanny. On jest dyrektorem w Serafimie, a ona się odnowiła. Może sobie na to pozwolić.

– Poważnie? Wcale tego nie widać...

– Stosują nową technikę, naciągają skórę od tyłu, za uszami... Nic nie widać... Więc co, Gloria może wyjść z Babi? Bardzo bym się z tego cieszyła.

– Ależ oczywiście, chyba żartujesz. Powiem, żeby zadzwoniła do niej.

Raffaella wreszcie może zjeść orzeszka. Przenosi go z otwartej łupinki do otwartych ust, ale nie jest to zamiana dla niego korzystna.

– Filippo? Raffaella mówi, że przekona Babi, aby włączyła Glori do swojej grupy.

– O, świetnie, dziękuję ci.

Filippo, mężczyzna jeszcze młody, o twarzy wypoczętej, wydaje się interesować bardziej pistacjowymi orzeszkami niż przygodami swojej córki. Pochyla się do przodu i wyławia orzeszek, który miał się stać ofiarą Raffaelli. Ta widzi teraz jego tył głowy i za uszami szuka źródła jego zaskakująco młodzieńczego wyglądu.

– Cześć, Claudio.

– Jesteś piękna.

Dziękuję mu perfekcyjnym uśmiechem i musnąwszy jego policzek, oddala się, połyskując henną we włosach za co najmniej sto pięćdziesiąt euro. Czy ona to zrobiła umyślnie? Oczyma wyobraźni już rozbiera ją z sukni i zostawia tylko w bieliźnie... tylko – czy jest tam coś wartego fantazjowania?

Ale właśnie nadchodzi Raffaella. Claudio ostatni raz zaciąga się papierosem i szybko gasi go w popielniczce.

– Za chwilę zaczynamy grać. Bardzo cię proszę, nie rób tego co zwykle. Jeśli nic idzie ci karta, to po pewnym czasie, kiedy nie masz szans na wygraną, pasuj.

– A jeśli będę miał poparcie?

– Wszystko jedno, przy słabej karcie pasuj.

Claudio uśmiecha się grzecznie.

– Tak, kochanie, jak chcesz.

Nie zauważyła papierosa.

– Prosiłam, żebyś nie palił.

Pomyłka.

– Tylko jeden... To mi nie zaszkodzi.

– Jeden czy dziesięć... Ten smród mi przeszkadza.

Raffaella kieruje się do zielonego stolika. Inni goście również. No tak, nic nie ujdzie jej uwagi. Sadowiąc się, Raffaella taksuje wzrokiem kobietę z henną za sto pięćdziesiąt euro. Przez chwilę Claudio boi się, że żona potrafi czytać w jego myślach.



## 9

Roberta, w euforii z powodu ukończenia osiemnastu lat i wyjątkowo udanej imprezy, która przebiega wręcz doskonale, spieszy do domofonu.

– Ja otworzę! – uprzedza kogoś, kto przesuwa się właśnie z talerzem pełnym pizzetek.

– Cześć. Jest tam Francesca, prawda?

– Jaka Francesca?

– Giacomini, taka blondynka.

– Owszem, mam coś przekazać?

– Nie, jeśli mi otworzysz. Jestem jej bratem, muszę zostawić klucze.

Roberta naciska guzik domofonu, raz, a potem, dla pewności, że zadziałał, drugi. Idzie do kuchni, wyjmuje z lodówki dwie duże coca-cole i wraca do salonu. Spotyka dziewczynę, blondynkę rozmawiającą z chłopcem o nażelowanych, gładkich włosach.

– Francesca, zaraz tu będzie twój brat.

– Ach – reaguje zaskoczeniem dziewczyna i może tylko wydusić jeszcze „dziękuję”. Chwilę pozostaje z otwartymi ustami. Chłopak usztywniony żelem traci swoje nadęcie i okazuje jej zainteresowanie:

– France', coś nie gra?

– Nie, nie, wszystko gra, tylko... ja jestem jedynaczką!

– To tu. – Siciliano i Hook pierwsi odczytują tabliczkę przy dzwonku na czwartym piętrze. – Nazwisko Micchi, nie?

Schello dzwoni do drzwi, otwierają się niemal natychmiast, Roberta staje w progu i patrzy na gromadę muskularnych i rozczochranych chłopców. Ubrani są swobodnie, jakby na jedną modłę.

– Czym mogę służyć?

Schello wysuwa się do przodu.

– Szukam Franceski, jestem jej bratem.

Jak na zawołanie Francesca pojawia się w drzwiach, a tuż za nią jej

nażelowany towarzysz.

– Dobrze, że jesteś, przyszedł twój brat.

Roberta odchodzi. Francesca z niepokojem spogląda na przybyłych.

– No to który z was jest moim bratem?

– Ja! – Lucone podnosi rękę. Pollo też się zgłasza.

– I ja. Jesteśmy bliźniakami, jak w tym filmie ze Schwarzeneggerem: on jest tym głupim. – Wszyscy się śmieją.

– My też jesteśmy braćmi. – Po kolei wszyscy podnoszą rękę. – I bardzo się kochamy.

Chłopiec z nażelowaną fryzurą niewiele rozumie z tego, co się dzieje. Przybiera pozę, która dobrze pasuje do jego włosów.

Francesca bierze Schella na stronę.

– Co ci strzeliło do głowy, żeby sprowadzać tu tych ludzi?

Pollo uśmiecha się, próbuje poprawić na sobie kurtkę, ale bez powodzenia.

– Ta zabawa wygląda na stypę, przynajmniej ją trochę żywimy. No już, France', nie wściekaj się.

– A kto tu się wścieka? Wystarczy, żebyście sobie poszli.

– Sche', już mnie to męczy, przepraszam! – Siciliano wchodzi, nie czekając, aż Francesca ustąpi mu z drogi.

Nażelowany nagle chwyta: są naszprycowani. I błyskawicznie znika, kryjąc się wśród prawdziwych gości w salonie.

Francesca próbuje zatrzymać intruzów.

– Nie, Schello, nie możecie tu wejść.

– Przepraszam, bardzo przepraszam, przepraszam...

Bez pardonowo, jeden po drugim, wkraczają do środka wszyscy: Hook, Lucone, Pollo, Bunny, Step i inni.

– Spoko, France', nie przeszkadzaj, zobaczysz, nic się nie stanie.

Schello bierze ją pod ramię.

– A poza tym, czy to twoja wina? To brat sprowadził wam na głowę tych ludzi...

I jakby w obawie, że ktoś nieproszony mógłby jeszcze wejść, zamyka za sobą drzwi.

Siciliano i Hook dosłownie rzucają się na bufet, pożerają kanapki z salami, mięciutkie, smarowane masłem po okrągłej stronie bułki, ale niezbyt interesują się smakiem, połykają wszystko, nawet specjalnie nie przeżuając. Objadają się na wyścigi. Pizzetki, tartinki, potem dla odmiany ciasteczka i czekoladki. W końcu Siciliano zaczyna się czymś dławić. Hook wali go w plecy na tyle mocno, że Siciliano kaszle i wypluwa nieprzełknięte kawałki na bufet. Goście natychmiast tracą apetyt.

Schello wybucha śmiechem. Francesca zaczyna się niepokoić.

Bunny myszkuje po salonie. Jak wytrawny antykwariusz, bierze do ręki niektóre drobne przedmioty, podnosi je do oczu, sprawdza wytłoczone na nich cyferki i jeśli coś jest ze srebra, wkłada to do kieszeni. Wkrótce się okazuje, że palacze muszą strząsać popiół do doniczek z kwiatami.

Pollo, niczym sprawny zawodowiec, szuka natychmiast sypialni pani domu. Znajduje zamkniętą na klucz. Ale z kluczem w drzwiach. Śmieszni. Dwa obroty w zamku i Pollo jest już w środku. Torebki dziewcząt leżą na łóżku, równo ułożone. Otwiera jedną po drugiej, nawet niezbyt się spiesząc.

Portfele są nieźle wypełnione, miła zabawa: ludzie z klasą, nie ma co. W korytarzu Hook niewybrednymi komplementami napastuje którąś z przyjaciółek Palliny.

Jakiś chłopiec, trochę mniej niż inni wypomadowany, usiłuje dać mu choćby ogólne pojęcie o dobrym wychowaniu i wdaje się w jałową dyskusję. Zarabia od razu w twarz, co trudniej mu znieść niż wulgarne zaloty do jego dziewczyny. Hook nie cierpi kazań. Jego ojciec jest adwokatem, kocha słowa najmniej tak bardzo, jak syn nienawidzi samej myśli studiowaniu prawa.

Pallina, może z wrażenia, czuje, że też ma trochę problemów ze sobą, i kłamie, przeprasząc towarzystwo:

– Zjadłam szminkę, idę do łazienki poprawić sobie makijaż. Taki spacer przydałby się bardziej chłopcu, który przechodzi w milczeniu ze swoją dziewczyną i śladem po pięciu palcach Hooka odbitych na jego twarzy. Pollo odrzuca na łóżko ostatnią torebkę.

– Do diabła, co za sknera, z taką torebką na takie przyjęcie tylko dziesięć euro. Albo bieda u ciebie aż piszczy...

Zamierza już wyjść, kiedy na krześle obok spostrzega zapeszoną na oparciu pod żakietem jeszcze jedną torebkę, zdejmuje ją. Ta jest piękna, elegancka i ciężka, z ozdobnym paskiem na ramię i dwoma skórzanymi rzemykami do zamykania. Musi być nieźle wyposażona, skoro właścicielka troszczyła się o to, żeby ją ukryć. Pollo zaczyna rozwiązywać supeł dwóch rzemyków, przeklinając swój nałóg obgryzania paznokci. Ktoś może cierpieć z powodu braku uczucia lub braku pieniędzy, ale nie z dwóch powodów naraz. Wreszcie udaje mu się rozwiązać. I w tej samej chwili otwierają się drzwi. Pollo ukrywa torebkę za plecami. Ciemnowłosa dziewczyna, uśmiechnięta i spokojna, wchodzi do pokoju. Kiedy go zauważa, zatrzymuje się.

– Zamknij drzwi.

Pallina posłusznie wykonuje polecenie. Pollo wyciąga torebkę zza siebie i zagląda do środka. Pallina nie kryje niezadowolenia. Patrzy na niego.

– O co ci chodzi?

– O torebkę.

– Wiec na co czekasz? Weź ją sobie.

Pollo wskazuje na łóżko z opróżnionymi torebkami.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo jakiś facet, idiota, ma ją w ręku.

– Ach tak.. – Pollo uśmiecha się. Uważniej przygląda się dziewczynie. Jest bardzo ładna, ma czarne włosy, kosmyk z boku i grymas na lekko znudzonych ustach. Oczywiście, ma na sobie spódniczkę z kolonialnego kompletu. Pollo znajduje w torebce portfel, zabiera go.

– Trzymaj! – Rzuci jej torebkę. – Wystarczy poprosić...

Pallina chwyta torebkę w locie. Teraz ona szuka czegoś w środku.

– Wiesz, że nie szpera się w torebkach pańienek? Mama ci tego nie mówiła?

– Nigdy nie rozmawiałem z moją matką. Ale ty powinnaś porozmawiać ze swoją.

– Dlaczego?

– Bo czy to możliwe, żeby cię wysłała z domu tylko z pięćdziesięcioma euro?

– To jest moja tygodniówka. Pollo wkłada pieniądze do kieszeni.

– Była.

– To znaczy, że przejdę na dietę.

– No to sprawiłem ci przyjemność.

– Kretyn!

Pallina znalazła, czego szukała, więc odstawia torebkę.

– Jak już skończysz, włóż z powrotem portfel. Dziękuję.

– Skoro masz być na diecie, może cię jutro zaproszę na pizzę?

– Nie, dziękuję. Kiedy sama płacę, mogę przynajmniej decydować, z kim idę.

Zabiera się do wyjścia.

– Poczekaj chwilę! Pollo podchodzi do niej.

– Co wzięłaś?

Pallina chowa rękę za plecami.

– Nic, co cię może interesować. Pollo blokuje jej rękę.

– Ja to osądzę, pokaż.

– Odczep się. Pieniądze już wzięłaś. Czego jeszcze chcesz?

– Tego, co masz w ręku.

Pollo próbuje odebrać jej to, co chowa za sobą. Pallina broni się, odsuwając jak najdalej drobną, zaciśniętą w pięść dłoń.

– Zostaw mnie! Uprzedzam, że będę krzyczeć.

– A ja ci przyłożę!

Pollo dosięga jej przegubu i ciągnie do siebie. Potem zdecydowanie opanowuje jej ramię z zaciśniętą dłonią.

– Jeśli mi ją otworzysz, przysięgam, nigdy się do ciebie nie odezwę.

– Przypominam ci, że nie rozmawialiśmy ze sobą aż do dzisiaj, więc nie umrę chyba...

Pollo ściska miękką piąstkę dziewczyny i po kolei odgina jej palce. Pallina opiera się jak może. Na próżno. Ze łzami oczach szarpie się do tyłu.

– Proszę cię, nie rób tego!

Ale Pollo robi swoje, nie słuchając jej. Odchyliwszy wszystkie palce, zwycięsko odkrywa jej sekret.

W dłoni Palliny ukazuje się bowiem przedmiot, który wyjaśnia obecność i tych punkcików na twarzy, i powiększone piersi. A także nerwowość, która raz w miesiącu ogarnia wcześniej lub później wszystkie dziewczyny, a która narasta, ilekroć jej przyczyna czemuś się nie pojawia, bo to może oznaczać, że się zostanie mamusią.

Pallina stoi przed nim w pełnym udręki milczeniu. Została upokorzona. Pollo ze śmiechu aż przysiada na łóżku.

– No to jutro nie zaproszę cię na kolację. Bo potem co będziemy robić, opowiadać sobie dowcipy?

– Co to, to nie. Nie znam takich pieprzonych kawałów, z których mógłbyś się śmiać. A innych pewno w ogóle byś nie zrozumiał.

– O, różyczka kłuje! – Pollo poczuł się dotknięty.

– W każdym razie, jak widzę, miałeś niezły ubaw.

– Dlaczego?

Pallina masuje sobie palce. Pollo to zauważa.

– Sprawileś mi ból, czy nie tego chciałeś?

– Nie przesadzaj, ledwie ci się zaczerwieniły, za chwilę przejdzie.

– Nic mówiłam o mojej ręce – mówi Pallina. I wychodzi, by nie rozplakać się przy nim.

Pollo pozostaje jeszcze, nic wiedząc dobrze, co ma zrobić. Jedyne, co mu przychodzi do głowy, to odłożyć na miejsce portfel i przejrzeć jej kalendarzyk. Oczywiście, nie oddając pięćdziesięciu euro.

Didżej, muzykalny chłopak z włosami trochę dłuższymi niż u innych, co ma podkreślić jego artystyczny wygląd, krąży przy aparaturze, kiwając się rytmicznie. Jego ręce pracują przy płytach na dwóch pozycjach, jego głowa

tkwi w kasku z gąbczastymi słuchawkami na uszach, co umożliwia mu wcześniejszy nasłuch i uniknięcie wpadki z jakimś głupim wejściem.

Step snuje się po salonie, ogląda wokół, w roztargnieniu słucha puste paplaniny osiemnastolatka: o drogich strojach na wystawach sklepowych, o skuterach niekupionych przez rodziców, o jakichś niewiarygodnych zaręczynach, gdzie zapewnione są rogi, a zawiedzione marzenia. Z okna w głębi salonu, z tego okna, które wychodzi na as, dociera powiew wiatru. Firanki wzdymają się lekko, gdy opadają, na ich tle zarysowują się dwie sylwetki. Widać ce, które starają się rozsunąć tkaninę. Elegancki chłopak t szybszy, znajdując wkrótce właściwe rozcięcie. Wtedy jego boku pojawia się dziewczyna. Światło księżycy zza a rozjaśnia jej sukienkę, nadając materii pewną przezroczystość.

Step zatrzymuje się i patrzy na nią. Dziewczyna poprawia włosy, uśmiecha się do swego towarzysza. Ukazuje śliczne, białe zęby. Nawet z daleka można wyczuć intensywność emocji w jej spojrzeniu. Ma niebieskie oczy, głębokie i czyste. Step przypomina ją sobie, widzieli się przecież, już się ze sobą spotkali. A raczej, co prawdziwsze, zderzyli. Tamci o czymś rozmawiają. Dziewczyna przytakuje i idą razem do Molu z napojami. Nagle Step też ma ochotę coś wypić.

Chicco Brandelli prowadzi Babi między gośćmi. Ledwie dotyka dłonią jej pleców, chłonąc nozdrzami delikatny zapach. Babi wita się po drodze z przyjaciółmi, którzy przybyli tu wtedy, kiedy ona bawiła na tarasie. Dochodzą do barku. Nieoczekiwanie przed Babi pojawia się ktoś nowy. To Step.

– Widzę, że przyznałaś mi rację i już rozwiązujesz swoje problemy – mówi, wskazując na Brandellego. – Rozumiem, że to tylko przymiarka. Przyda się. Skoro nie znalazłaś nic lepszego...

Babi patrzy na niego niepewnie. Wie, że gdzieś go już widziała i nie wydał się jej sympatyczny. A może jednak? Skąd zna tego faceta?

Step odświeża jej pamięć.

– Kilka dni temu odprowadziłem cię rano do szkoły.

– To niemożliwe, ja do szkoły zawsze jeżdżę z ojcem.

– Masz rację, powiedzmy, że cię eskortowałem. Jechałem tuż przy twoim

samochodzie.

Babi przypomina sobie tamto spotkanie i patrzy na niego z niechęcią.

– Widzę, że wreszcie sobie przypomniałaś.

– Owszem, ty jesteś tym typkiem, który wtedy wygadywał tyle głupstw. Nie zmieniłeś się od tamtej pory, co?

– A czy musiałem? Jestem doskonały. – Step rozkłada ramiona, demonstrując swoją sylwetkę.

Babi myśli, że przynajmniej z tego punktu widzenia ma rację. Tylko wszystkie inne jej się nie zgadzają. Zaczynając od ubioru, kończąc na jego sposobie bycia.

– Widzisz, nawet nie powiedziałaś nie.

– Bo nic ci nie odpowiem.

– Czy on ci sprawia przykrość, Babi?

Brandelli ma złowroźbną myśl, żeby się wtrącić. Step nawet nie patrzy na niego.

– Nie, Chicco, dziękuję.

– Jeśli ci nie sprawiam przykrości, to sprawiam przyjemność, prawda?

– Jesteś mi całkiem obojętny, a nawet, żeby powiedzieć dokładniej, nudzisz mnie.

Chicco próbuje przerwać tę dyskusję i znowu zwraca się do Babi:

– Chcesz się czegoś napić? Step odpowiada za nią.

– Tak, dziękuję, nalej mi coca-coli i nie marudź! Chicco nie reaguje.

– Babi, chcesz coś?

Po raz pierwszy Step zwraca na niego uwagę.

– Tak, colę, już ci powiedziałem, nie słyszałeś?

Chicco stoi ze szklaneczką w ręku i patrzy bez słowa na Stepą.

– Co się tak ślimaczysz? Pospiesz się, gnoju!

– Daj spokój! – Babi interweniuje, wyjmując szklankę z ręki Chicca. – Ja to zrobię.

– No proszę, kiedy jesteś uprzejma, stajesz się wręcz urocza.



Babi podnosi szklankę do góry.

– Trzymaj i uważaj, żeby nie rozlać.

I chlusta colą prosto w twarz Stepa.

– Mówiłam, żebyś uważał. Jesteś jak dziecko, nie umiesz nawet pić.

Chicco zaczyna się śmiać. Step silnym pchnięciem zbija go z nóg i Chicco leci na niski stolik z jedzeniem i piciem, Wywracając wszystko. Ratując się, chwyta za skraj serwety, pociąga mocno, jakby naśladował iluzjonistów podczas ich występów, ale ten numer nie wychodzi. Butelki przewracają się, lecą na podłogę i na pobliskie kanapy z gośćmi. Za mim spadają szklanki, tłukąc się z hałasem. Step wyciera sobie twarz.

Babi spogląda na niego z odrazą.

– Jesteś po prostu zwierzę.

– Masz rację, teraz cały się lepiej, więc potrzebuję dobrego prysznicu. To twoja wina, więc zrobisz to ze mną.

Step nachyla się – szybkim chwytem łapie ją za nogi i zarzuca sobie na plecy. Babi miota się wściekle. – Puść, puść, postaw mnie! Na pomoc!

Nikt się jednak nie rusza. Jedyne Brandelli, podniósłszy się, usiłuje zatrzymać Stepa, ale dostaje takiego kopniaka w brzuch, że znowu wpada między gości. Schello rechoce po wariacku i bierze się do tańca z Luconem, łupiąc po głowie kogo popadnie. Ktoś protestuje. W pobliżu aparatury didżeja wybucha kolejna awantura. Zaniepokojona Roberta staje w drzwiach, patrząc z przerażeniem na zdewastowany salon.

– Przepraszam, gdzie jest łazienka?

Roberta już nawet nie dziwi się widokiem faceta z dziewczyną na plecach i bez wahania wskazuje mu drogę.

– Tędy.

Step dziękuje i idzie tam, gdzie go skierowano.

Do salonu nadciągają Siciliano i Hook. Obładowani jajkami i pomidorami, rozpoczynają bombardowanie obrazów na ścianach, a i gościom się dostaje, czemu nie, byle trafić, byle zniszczyć.

Przy Robercie pojawia się Brandelli.

– Gdzie jest telefon?

– Tędy!

Roberta wskazuje kierunek przeciwny niż tamtym, do łazienki. Czuje się jak policjant w chaosie ruchu ulicznego, który tak niefortunnie przeniósł się do jej salonu. Niestety, nie ma uprawnień do nakładania kar ani do przepędzenia kogokolwiek. Ktoś bardziej przezorny albo tchórzliwy już żegna się z Robertą, całuje ją w policzek.

– Cześć, Roberta, najlepsze życzenia. Przykro nam, ale musimy iść.

– Tędy.

Wskazuje drogę do drzwi wyjściowych, którymi, gdyby to nie był jej dom, najchętniej sama by uciekła.

– Dość już, powiedziałam ci, żebyś mnie postawił. Zapłacisz mi za to...

– I kto mnie ukarze? Ten twój marnutki elegancik, który chciałby zostać kelnerem?

Step wchodzi do łazienki i otwiera rozsuwające się, żłobione drzwi natryskowe. Babi chwyta się rękami futryny, próbując go zatrzymać.

– Nie! Ratunku! Pomóżcie mi!

Step cofa się nieco i z łatwością odczepia jej ręce od framugi drzwi.

Babi postanawia zmienić taktykę. Teraz będzie miła.

– No dobrze, wygrałeś, przepraszam cię. Więc postaw mnie na ziemi, proszę cię.

– Co to znaczy, proszę cię? Najpierw wylałaś na mnie colę, a teraz mówisz mi, proszę cię?

– No dobrze, źle zrobiłam, wylewając na ciebie colę.

– Ja wiem, że źle zrobiłaś. – Step wchodzi pod natrysk, pochyla trochę głowę pod sitkiem. – Ale szkoda już się dokonała. I muszę, nie mam wyjścia, wziąć prysznic, bo inaczej powiesz, że jestem lepki.

– Ależ nie, co to ma do rzeczy? – Strumień wody uderza ją w twarz, zatapiając słowa w ustach. – Kretyn! Babi wije się, starając się uniknąć wody, ale Step trzyma ją mocno i ustawia tak, żeby zmoczyć ją całą. – Puść, zostaw, bandyto, daj mi wyjść!

– Czy nie za gorąca? – I nie czekając odpowiedzi, Step przekręca regulator

temperatury, który ma przed oczami, na niebiesko. Woda staje się natychmiast zimna. Babi krzyczy.

– O, to jest to, co nam potrzebne, lodowaty prysznic na uspokojenie. Czy wiesz, jak dobrze robi taki bicz, najpierw lodowaty, a potem gorący? – Przekręca regulator na czerwone. Woda aż bucha parą. Babi krzyczy jeszcze głośniej.

– Ojej, parzy! Zakręć, no zakręć!

– Ależ to naprawdę dobrze robi, rozszerza pory, usprawnia obieg krwi, do mózgu dociera więcej tlenu, lepiej się myśli i wreszcie się wie, jak powinien zachować się człowiek wobec człowieka... Że trzeba być miłym, umieć nalać colę, a nie chlustać nią w twarz...

W tym momencie wpada do łazienki Schello.

– Szybko, Step, wychodzimy! Ktoś wezwał policję!

– Skąd wiesz?

– Słyszałem. Lucone rozbił mi jajko na głowie, poleciałem, żeby się obmyć i nakryłem faceta przy telefonie. Na własne uszy słyszałem... Step zakręca wodę i odstawia Babi na nogi. Schello tymczasem szpera po szufladkach toaletki. Znajduje parę pierścionków i łańcuszków, rzeczy mało wartościowe, ale i tak kładą je do kieszeni. Babi, z mokrymi włosami opadającymi twarz, stoi oparta o ścianę natrysku, starając się dojść do siebie. Step ściąga z siebie koszulkę i wyciera się ręcznikiem.

Świetnie wyrobione mięśnie brzucha przebłyskują spod frotowej tkaniny. Jego skóra gładka i napięta niemal ślizga się po twardych mięśniach. Step spogląda na dziewczynę z uśmiechem.

– Powinnaś się wytrzeć, bo możesz się przeziębic.

Babi podnosi ręką długie, mokre włosy i odsuwa je z twarzy. Odślania oczy, które wciąż wyrażają złość i zaciętość. Step udaje, że się ich boi.

– Oj, nic nie mówiłem, nic nie mówiłem. – Zabiera się do wycierania głowy. Babi przysiadła na ziemi. Przemoczona sukienka stała się przezroczysta. Pod materiałem w lila kwiaty widać koronki stanika, jasnym kolorem dopasowanego pewnie do majteczek. Step to zauważa.

– No to dać ci ręcznik, czy nie?

– Idź do diabła!

– Co za słowo! Taka grzeczna dziewczynka jak ty mówi takie rzeczy? Przypomnij mi, że kiedy następnym razem będziemy wspólnie brali prysznic, mam ci mydłem umyć buzię. Jasne? Przypomnij mi o tym!

Wykręca koszulkę, opasuje się nią i wychodzi z kabiny. Babi śledzi go wzrokiem. Po jego jeszcze mokrych plecach kilka kropli wody spływa na napięte żyły i dobrze zarysowane, ruchliwe mięśnie. Babi chwytając leżący obok szampon i rzuca nim za Stepem. Step, słysząc jakiś odgłos za sobą, instynktownie się uchyla.

– Ha, rozumiem teraz, dlaczego jesteś zła, zapomniałem umyć cię szamponem. No dobrze, wracam.

– Zjeżdżaj! Nawet nie próbuj!

Babi szybko zasuwając przezroczyste drzwi kabiny. Step widzi jej małe rękę zaciśniętą na szkle.

– Trzymaj! – Wrzuca jej szampon górami, ponad obudową kabiny i drzwiami. – Widzę, że wolisz to zrobić sama... Jak wiele innych rzeczy, co?

Po czym z rechotliwym śmiechem opuszcza łazienkę.

Na słowo „policja” w salonie ogólne zamieszanie zamienia się w ucieczkę. Od razu kończy się cała awantura. Lucone, Siciliano i Hook, z przeszłością najbardziej burzliwą, pierwsi dopadają drzwi, pozostawiając na ziemi kilku zakrwawionych chłopców, gości Roberty, która płacze w kącie. Niektórzy z nich widzą jeszcze, jak napastnicy znikają w ich puchowych kurtkach, a nawet najkosztowniejszych marynarkach, Henriego Lloyda i Faya. Bunny, podzwaniając łupem stołowego srebra, wychodzi bardziej ociężały niż zwykle. Reszta da po schodach w dół szybko i sprawnie, drżąc poręcze, których się chwytają na zakrętach. Przewracają drogie wazony na eleganckich półpiętrach. Kopiając i waląc pięściami, niszczą skrzynki pocztowe, wrzeszczący, nie licząc się z nikim. I ukradłszy z kilku skuterów siodełka, roztapiają się mroku nocy.

Szlem. – Raffaella zdecydowanie kładzie karty na zielone sukno, patrząc z satysfakcją na swoją przeciwniczkę. Kobieta w okularach tak silnych, jak słaba jest jej reakcja.

– Wyłóż je, moja droga...

Jakby wypadły jej z rąk. Raffaella szybko je zgarnia.

– Tę połóż tu, tę tu, a tę ostatnią tam. A za te wszystkie płacisz.

Robi szybki rachunek w pamięci, potem zapisuje osiągnięty wynik na kartce papieru. Wstaje i ustawia się za plecami Claudia, decydując również o jego grze, i po kilku rezygnacjach namawia go, żeby bił. Także ich przeciwnik przegrywa. Raffaella, szczęśliwa, notuje punkty. Gdyby nie kontra, na którą wpadł Claudio, zniszczyliby ich już w drugiej partii. Bierze karty i zaczyna je zręcznie tasować. Kobieta w mocnych szklach przekłada karty. Zawsze jest taka sama, to znaczy bardzo powolna. Raffaella nie zniosłaby tego, żeby przegrać, nie tyle z powodu punktów, a uzbierała ich niemało, ile dlatego że musiałaby tamtej oddać karty. Przy sąsiednich stolikach seria przegranych wreszcie się kończy, pozwalając za ten wypadek obwinić zwyczajny pech. Ktoś odstawia na miejsce ledwie opróżnioną przez panią domu popielniczkę, tak by była w zasięgu prawej ręki gracza. Pewien adwokat nalewa sobie whisky dokładnie do poziomu rysunku na szklance. Właściwa miara, żeby wygrać, pozostając jeszcze trzeźwym. Niektóre pary, na pozór bardziej zakochane niż inne, witają się serdecznie, nim wezmą karty do rąk. Tak naprawdę to więcej w tym jakiegoś magicznego rytuału niż bezinteresownej miłości. Kilka par wychodzi, tłumacząc się wczesnym wstawaniem nazajutrz lub niepokojem o dzieci, które jeszcze nie wróciły do domu. A na ogół jest tak, że albo on ostatnio nie czuł się najlepiej, albo ona wynudziła tu się tego wieczoru. Wśród takich właśnie są Marina i Filippo. Żegnają się ze wszystkimi, obłudnie dziękując gospodyni wspaniały wieczór. Marina jeszcze całuje Raffaellę z dłuższym niż zwykle uśmiechem i przypomina o ich tajnym porozumieniu w sprawie córek.

Z bramy o numerze tysiąc sto trzydzieści na Cassii wychodzi grupa gości. Komentują to, co się wydarzyło. Jeden z chłopców wydaje się mieć więcej

do opowiadania o wszystkim niż inni. Sądząc po jego spuchniętej wardze, z pewnością ma rację. Po wielu głupich, niepotrzebnych pytaniach policja opuściła w końcu dom Roberta. Jedyńą, która mogłaby coś policji powiedzieć, była niejaka Francesca, która stwierdziwszy, że zabawa przybiera niebezpieczne formy, wyniosła się pospiesznie, zabierając ze sobą swoją opróżnioną torebkę i nazwiska intruzów.

W ogólnym zamieszaniu Palombi i Daniela uciekli wcześniej z wieloma innymi gośćmi. Babi, całkowicie przemoczona, pozostała więc bez siostry. Na szczęście Roberta znalazła dla niej parę wąskich spodni, które świetnie na niej leżą, i zamszową kurtkę starszego brata, w której z kolei zmieściłaby się dwa razy.

– Powinnaś częściej chodzić na przyjęcia w czymś takim, jesteś czarująca.

– Och, Chicco, chce ci się jeszcze żartować? Zgubiłam siostrę i zniszczyłam sukienkę od Valentina.

Pokazuje elegancką, plastikową torbę z nazwą inną niż tamta, ale również modną.

– Jakby tego było mało, to matka, jak mnie zobaczy z mokrą głową, zrobi niezłą awanturę.

Długie rękawy kurtki zakrywają jej dłonie, przeszkadzając. Babi zawija je aż po łokcie. Ale po kilku krokach opadają przekornie z powrotem.

– O, to ten. – Spoza pojemników na śmieci Schello zdecydowanie wskazuje Chicco Brandellego. Step przygląda mu się.

– Jesteś pewien?

– Całkowicie.

Step rozpoznaje też dziewczynę, która idzie obok tamtego, chociaż tak świetnie się przebrała. Nie zapomina się łatwo kobiety, która tak usilnie nalega, by pójść z tobą pod prysznic.

– Chodźmy, trzeba uprzedzić innych. Babi i Chicco skręcają w jakąś uliczkę.

– Powiedz mi lepiej, dlaczego nie przyszedłeś mi z pomocą, kiedy ten łajdak wciągnął mnie pod prysznic?

– Nic nie widziałem, dzwoniłem wtedy na policję.

– Ty?

– Sytuacja stawała się groźna. Zaczęła się taka kotłowanina... Widziałaś, jak urządzili Marinellogo?

– Tak, biedaczysko.

– Biedaczysko? Do wesela się zagoi, daj spokój. A jak będzie teraz opowiadał! Sam przeciwko wszystkim, bohater wieczoru. Znam go jak własną kieszeń. O, to ten.

Zatrzymują się przed samochodem. Kierunkowskazy zaczynają mrugać i jednocześnie odblokowują się zabezpieczenia. To dość powszechny typ alarmu, tylko bmw mają inny, zupełnie nowy model. Chicco otwiera drzwi. Babi widzi wspaniałe wnętrze samochodu, w ciemnym drewnie i skórze.

– Podoba ci się?

– Bardzo.

– Wziąłem go specjalnie dla ciebie. Wiedziałem, że dziś wieczorem odwiozę cię do domu.

– Poważnie?

– Oczywiście. W rzeczywistości to wszystko zostało zaplanowane. Tych łobuzów ja sprowadziłem. Rozumiesz? Ten burdel był po to, żebyśmy w końcu zostali sami.

– No to tę historię z prysznicem mogłeś sobie darować, przynajmniej coś zrobić, żebym się mogła odpowiednio ubrać.

Chicco śmieje się i zatrząskuje za nią drzwi samochodu; przechodzi na swoją stronę, włącza silnik i rusza.

– Wszystko razem wzięwszy, to ubawiłem się dzisiaj nieźle. Gdyby nie oni, byłoby nudno jak na stypie.

– Nic sędzę, aby Roberta była tego samego zdania.

Babi kładą przy swoich nogach plastikową torbę.

– Zniszczyli jej mieszkanie!

– Bez przesady, szkody nic są tak wielkie. Trzeba wyczyścić kanapy i wysłać franki do pralni, nic więcej. Nagły hałas, donośny, choć głuchy,

potem przykry metaliczny zgrzyt, naruszający atmosferę elegancji i harmonii wewnątrz samochodu.

– Co się dzieje? – Chicco Brandelli zerka w boczne luster. – Pojawia się w nim twarz Lucone, który rehotliwie szczyrzy zęby. Za nim widać, jak Hook podskakuje na siodełku motoru i silnym kopnięciem uderza w samochód.

– To ci wariaci! Prędszej, przyspiesz!

Chicco zmienia bieg i dodaje gazu. Lekkie motory łatwo przyspieszają i już są za nim. Zaniepokojona Babi odwraca i patrzy do tyłu. Wszyscy są tutaj: Bunny, Pollo, Siciliano swoich lekkich, wzmocnionych motorach, a w środku Step. Skórzana kurtka wydyma się na wietrze, a otwierając się, ukazuje jego nagi tors. Step uśmiecha się do niej. Babi wraca się i patrzy przed siebie.

– Pędź, jak szybko potrafisz, Chicco. Boję się.

Chicco nie odpowiada, tylko dociska pedał gazu, zjeżdżając z Cassii. Ale motocykle nie ustępują, są wciąż tuż obok. Bunny przyspiesza, Pollo wyciąga nogę i silnym kopniakiem tłucze tylną lampę. Siciliano kopie lewe drzwi, mocno je wgniatając. Motory to pochylają się, nabierając prędkości i wyprzedzając samochód, to niebezpiecznie przyklejają się do wozu, narażając go na kopniaki ścigających. Głuche odgłosy bezlitosnych ciosów dochodzą uszu Chicca.

– Do cholery, zniszczą mi samochód!

– Błagam, Chicco, nie zatrzymuj się tylko. Bo oni zniszczą i ciebie.

– Jasne, ale mogę im coś powiedzieć. – Naciska elektryczny guzik okna, otwierając je do połowy. – Słuchajcie, chłopaki! – wrzeszczy, pilnując równocześnie spokoju i drogi. – To jest wóz mojego ojca i jeśli... – ktoś plując, trafia mu w twarz.

– Yahooo, trafienie za sto punktów! – Pollo unosi się na siodełku za Bunny'm, na znak zwycięstwa wyciągając ku niebu ramiona.

Upokorzony Chicco wyciera twarz ściereczką ze skóry renifera, o wiele droższą i bardziej szykowną niż rękawiczki Polla. Babi patrzy z obrzydzeniem, jak Chicco zмага się z upartą śliną, po czym naciska guzik i zamyka okno, żeby Pollo nie zdążył trafić i jej.

– Spróbuj dojechać do centrum, tam będzie policja.

Chicco odrzuca za siebie ściereczkę i skupia się na prowadzeniu. Dochodzą



kolejne odgłosy tłuczonego szkła i gniecionej blachy. Każdy z nich, myśli, to setki euro za naprawy i długie wrzaski mojego ojca. I wtedy Chicco, ogarnięty nagłą wściekłością, zaczyna się wariacko śmiać, jak w ataku hysterii.

– Chcą wojny? Dobrze, będą ją mieli! Pozabijam ich wszystkich, powygniatam jak szczury!

Skręca gwałtownie kierownicą, samochodem zarzuca prawo, potem nagle skręca w lewo. Babi, przerażona, chwytą się kurczowo drzwiczek. Step i jego przyjaciele, widząc manewr Chicca, rozjeżdżają się na boki, operując ostro hamulcami i biegami.

Chicco zagląda we wsteczne lusterko. Banda jest znowu nimi, wciąż blisko.

– Już się boicie, co? Dobrze! To też jest dla was! Naciska gwałtownie na hamulec. Wspomagany ABS-em wóz niemal staje. Motory pędzące obok unikają zderzenia i przelatują dalej. Schello, jadący środkowym pasem również próbuje zahamować, ale jego wielka vespa z łysymi oponami wpada w poślizg i, zarzucając, ląduje na zderzakach samochodu. Schello spada na ziemię, Chicco startuje ostro, z piskiem opon. Motocykle z przodu odsuwają się lekko. Te z tyłu zatrzymują się, by przyjść z pomocą przyjacielowi.

– Ależ skurwysyn! – Schello podnosi się, spodnie na wysokości prawego kolana ma mocno podarte. – Widzieliście, jak mnie urządził?

– To nic, wywinąłeś tylko kozła, że i tak wspaniale ci się udało. Masz tylko zdartą skórę na kolanie.

– A co mnie, kurwa, obchodzi kolano? Ten duppek zniszczył mi lewisy, dopiero przedwczoraj je kupiłem.

Chłopcy śmieją się, są szczerze uradowani tym, że kolega nie tylko nie stracił życia, ale nawet ochoty do żartów.

– Yahooo, ależ ich urządziłem, ależ wykołowałem tych łajdaków!

Chicco uszczęśliwiony wali rękoma po kierownicy. Spogląda przez lusterko do tyłu, ale tam tylko jakiś daleki wóz. Uspokaja się. Z tamtych nie zna nikogo

– Dupki, dupki! – Aż podskakuje na siedzeniu. – Załatwiłem ich! – Wreszcie przypomina sobie o Babi u swego boku.

– Jak się czujesz? – Zerka na nią z niepokojem i poważnieje.

– Dziękuję, lepiej. – Babi zostawia w spokoju drzwi i powraca do normalnej pozycji. – Teraz jednak chciałabym pojechać do domu.

– Już cię tam odwożę.

Zatrzymuje się na chwilę przed znakiem stopu, po czym rusza przez Ponte Milvio. Jeszcze raz rzuca na nią okiem: mokre włosy spadają jej na ramiona, niebieskie oczy patrzą przed siebie wciąż jeszcze zalęknione.

– Przykro mi z powodu tego zajścia. Przestraszyłaś się, prawda?

– Dość.

– Chcesz się czegoś napić?

– Nie, dziękuję.

– Ja jednak muszę zatrzymać się na chwilę.

– Jak chcesz.

Chicco zawraca i ustawia się przy fontannie naprzeciwko kościoła. Spryskuje sobie twarz, obmywa ją z ostatnich kropli śliny Polla. Nadstawia się na rzeźki, nocny wiatr, odprężając się. Kiedy otwiera oczy, widzi rzeczywistość w całej jej brutalności. To znaczy swój samochód, a ściślej, samochód swego ojca.

– Kurwa! – klnie cicho, a potem ogląda wóz z udawaną obojętnością, sprawdza uszkodzenia, usuwa resztki potłuczonych lamp. Drzwi są mocno porysowane, boki wozu pełne otarć. W niektórych miejscach odpadł metalizowany lakier. Robi krótki kosztorys naprawy. Koło tysiąca euro. Gdyby chciał wziąć udział w programie, w którym trzeba odgadnąć właściwy koszt, nie posadziliby go nawet wśród publiczności. Uśmiecha się do Babi z wyraźnym wysiłkiem.

– Cóż, trzeba go będzie doprowadzić trochę do porządku, jest trochę podrapany...

Nie zdąży skończyć zdania. Ciemnogrnatowy motor, który ze zgaszonymi światłami jechał cały czas za nimi, zatrzymuje się z hukiem o krok od niego. Jeszcze się Chicco nie odwrócił, a już jakaś potężna siła zwała się na niego i wtłacza mu w kufer. Pojawia się wgniecenie, które w kosztorysie wyniesie co najmniej pięćset euro. Step blokuje go całym swoim ciężarem, zadając mu mocne ciosy w twarz, celując usta, co mu się udaje. Wargi od razu

zaczynają krwawić.

– Na pomoc! Na pomoc!

– Zapamiętaj sobie, że następnym razem masz trzymać głowę na kłódkę, ty glisto, ty gnoju, śmierdzące gównu! I znowu seria uderzeń rzuca głowę Chicca na kufer, powoduje kolejne uszkodzenia. Teraz już nie tylko blacharzowi będzie musiał zapłacić ojciec, także dentyście. Babi wysiada z samochodu i pełna wściekłości rzuca się Stepa, kopiąc go i bijąc pięściami, waląc po głowie torbą swoimi mokrymi rzeczami.

– Zostaw go, ty tchórze! Przestań!

Step odwraca się i silnym pchnięciem odrzuca ją od siebie, Babi leci do tyłu, potyka się o chodnik i tracąc równowagę, lądując na ziemi. Przez chwilę Step patrzy na nią. Chicco to wykorzystuje i usiłuje dostać się do samochodu. Ale Step jest szybszy.

Rzuca się na drzwi i przyciska mu pierś. Chicco wyje z bólu. Step bije go po twarzy. Babi podnosi się z ziemi. Jest obolała i zaczyna głośno wzywać pomocy. W tej samej chwili nadjeżdża jakiś samochód. W środku są państwo Accado.

– Filipie, popatrz! Co tu się dzieje? Przecież to Babi, córka Raffaelli!

Filippo zatrzymuje się i wysiada z samochodu, nie zamykając drzwi. Babi biegnie mu naprzeciw, wołając:

– Rozdzielcie ich, prędko! Oni się pozabijają!

Filippo rzuca się na Stepa od tyłu, unieruchamiając mu ramiona.

– Dość! Zostaw go!

Trzyma go w objęciach, odciągając od samochodu. Chicco, uwolniony wreszcie z pułapki drzwi, masuje sobie pierś a potem, wciąż przerażony, wsiada do wozu i ucieka na pełnym gazie.

Step, chcąc się wyswobodzić z uchwytu pana Accado, pochyla głowę do przodu, po czym z rozmachem odrzuca ją do tyłu. Uderza nią silnie w twarz przeciwnika. Okulary pana Accado spadają na ziemię, rozbijając się, podobnie jak rozbity jest nos samego pana Accado, który zaczyna krwawić. Z trudem utrzymuje on równowagę, podnosząc ręce do zakrwawionego nosa i nie wiedząc, w którą stronę się ruszyć. Wzrok go zawodzi, niemal płacze z bólu. Marina biegnie mu na ratunek.

– Ty zbroju, bandyto! Nie zbliżaj się, nie waż się go tknąć! A kto chciałby go tknąć! Kto mógłby się spodziewać, że to taki stary dziad zaatakował go od tyłu. Step w milczeniu patrzy na rozkrzyczaną kobietę.

– Zrozumiałeś, łobuzie? Ale na tym się nie skończy! – Marina pomaga mężowi wsiąść do samochodu, włącza silnik i z pewną trudnością odjeżdża. Pani Accado nie prowadzi prawie nigdy, jedynie w wyjątkowych okolicznościach. I takie właśnie zaszyły. Nie zdarza się przecież często, by mąż dostawał takie lanie na ulicy.

Babi podchodzi do Stepa i staje przed nim.

– Ty jesteś wściekła bestia, zwierzę, budzisz we mnie wstręt! Nie masz szacunku dla niczego ani dla nikogo.

On patrzy na nią z uśmiechem. Babi kręci głową.

– Nie rób miny debila.

– Można wiedzieć, czego chcesz ode mnie?

– Niczego. Co ja mogę mieć z tobą wspólnego? Czego można chcieć od bandziora? Uderzyłeś starszego człowieka.

– Po pierwsze, to on mnie zaatakował, a po drugie, któż, do diabła, mógł wiedzieć, że to taki stary gość? Po trzecie, tym gorzej dla niego, bo niech się nie wtrąca w nie swoje sprawy.

– Ach tak! A więc ktoś, kto nie pilnuje swoich spraw może oczekiwać, że go rąbniesz głową tak, że się nie pozbiera? Ty nic już lepiej nie mów! A przecież on był w okularach, popatrz... – Zbiera to, co zostało z okularów. – Ty mu je rozbiłeś. I co, jesteś zadowolony? Wiesz, że to zbrodnia uderzyć kogoś w okularach?

– Znowu to samo? Tę historyjkę to ja słyszę od dziecka, o wymyślił taką bzdurę? – Step idzie do swego motoru. Wsiada na niego. – Pewnie jakiś szmatławy okularnik, facet, który się boi się zostać bez forsy i żarcia, więc na wszelki wypadek wkłada okulary i potem opowiada brednie. – Step włącza silnik. – No dobra, żegnam. – Babi rozgląda się wokół. Nikt nie jedzie. Plac jest pusty.

– Jak to, żegnam?

– Wolisz inaczej? No to nie żegnam.

Babi parska speszona.

– A ja? Jak wrócę do domu?

– A skąd, do licha, mam wiedzieć? Mógł cię odwiedzić twój przyjaciel, no nie?

– To niemożliwe. Pobiłeś go i przepędziłeś.

– To niby moja wina?

– A czyja? Posuń się, chcę wsiąść. – Babi jest już przy motorze i podnosi nogę, żeby ulokować się na tylnym siodełku.

Step leciutko puszcza sprzęgło i odrobinę odjeżdża. Babi patrzy na niego, on odwraca się i odwzajemnia spojrzeniem.

Kiedy Babi próbuje znowu wsiąść. Step powtarza manewr.

– Och, stój spokojnie, nie wygłupiaj się!

– Ej, nie, kochana. Jestem bestią, zwierzęciem, czujesz do mnie wstręt, a potem chcesz ze mną jechać? Siedzieć za kimś, kto nic ma szacunku dla nikogo i niczego? Ej nie, to za łatwe! Musisz być konsekwentna w życiu, konsekwentna, kochanie.

Step patrzy na nią poważnie, ma twarz człowieka, którego chciałoby się spoliczkować.

– Od kogoś takiego nie możesz oczekiwać, że cię podwiezie.

Babi mruży oczy z uczuciem narastającej nienawiści. Po czym rusza przed siebie Farnesiną.

– Czy nie mam racji?

Babi nie odpowiada. Step uśmiecha się do siebie i rusza za nią. Zrównuje się z nią na motorze.

– Wybacz, ale ja to robię dla ciebie. Potem byś żałowała, że poszłaś na kompromis. Lepiej, żebyś już pozostała przy swoim. Ja jestem bestia, a ty idziesz pieszo do domu. Zgoda?

Babi nie odpowiada, przechodzi na drugą stronę ulicy, patrząc prosto przed siebie. Idzie chodnikiem, więc Step również wjeżdża na chodnik. Trochę się unosi na podnóżkach, żeby złagodzić uderzenie krawężnika. – No jasne. – Znowu jedzie obok niej.

– Gdybyś mnie jednak przeprosiła, gdybyś wycofała to, coś powiedziała, i przyznała się do błędu, o, to wtedy co innego! Wtedy mogę cię odwieźć, bo to będzie konsekwentne.

Babi wraca na chodnik po drugiej stronie ulicy. Step jedzie za nią. Dogania ją i chwyta za kurtkę.

– No więc? Przecież to łatwe, powtarzaj za mną: proszę o przebaczenie za...

Babi uderza go łokciem, uwalnia się i zaczyna biec.

– Co za zachowanie! – Step przyspiesza i zaraz jest przy niej. – Wolisz więc iść pieszo aż do domu? I masz rację. Nie było mi lekko, kiedy cię niosłem na rękach pod prysznic. – Wyprzedza ją nieco i uśmiecha się do niej.

– A poza tym, jeśli mamy robić te rzeczy, to lepiej, żebyś straciła parę kilo, przecież nie mogę codziennie tak się męczyć. Ja już cię chyba przejrzałem i widzę, że jesteś klasycznym typem kogoś, kto woli być na górze, prawda? Tym bardziej musisz schudnąć, bo inaczej mnie zgnieciesz!

Babi już dłużej nie wytrzymuje. Chwyta butelkę wystającą z kosza na śmieci i pełna gniewu rzuca nią w chłopaka. Step ostro hamuje i błyskawicznie się uchyła. Butelka przelatuje mu nad głową, ale motor gaśnie i omal się nie przewraca, Step z najwyższym wysiłkiem przytrzymuje go tuż nad ziemią i podciąga z powrotem do góry. Babi rzuca się do ucieczki. Step traci trochę czasu, żeby ponownie uruchomić silnik.

Z bocznej ulicy wyjeżdża ktoś starym modelem golfa i widząc samotnie biegnącą dziewczynę, zrównuje się z nią.

– Hej, śliczna blondynko, chcesz, żeby cię podwieźć?

– Hej, śmierdzielu, chcesz w mordę?

Facet patrzy na Stepę, który nagle znalazł się między nimi, już wie, że dziewczyny nie dostanie, ale w twarz, owszem, może. Odjeżdża więc, kręcąc ze złością głową. Podnosi jeszcze prawą rękę na znak, że rozumie, i rezygnuje bez żalu, nie będzie się awanturował. Step patrzy, jak się oddala, po czym dogania dziewczynę i przecina jej drogę.

– Wsiadaj, dość tej zabawy!

Babi próbuje go wyminąć, ale on blokuje ją przy murze. Babi chce się cofnąć i obejść go od tyłu, wtedy on przytrzymuje ją za kurtkę.

– Powiedziałem wsiadaj!

Przyciąga ją do siebie rozeźlony. Babi odwraca przestraszoną twarz. On zagląda w jej czyste, głębokie oczy, które patrzą na niego z lękiem. Powoli uwalnia ją z uchwytu, uśmiecha się do niej.

– Mówię, że odwiozę cię do domu, bo inaczej ten wieczór skończy się tym, że pokłócę się z polową świata.

W milczeniu, podając tylko adres, sadowi się za nim. Motocykl rusza szybko, jakby z gniewem skacząc do przodu. Babi instynktownie obejmuje Stepa. Jej ręce mimowolnie sięgają pod kurtkę, dotykając nagiego ciała. Jego skóra jest elastyczna i ciepła w chłodzie nocy. Pod jej palcami poruszają się sprężyste, dobrze wyczuwalne mięśnie. Perfekcyjnie wyrobione, przesuwają się przy każdym najmniejszym ruchu. Wiatr owiewa jej policzki, mokre włosy rozsypują się w po-wietrzu. Motor kładzie się na zakręcie, ona obejmuje go mocniej i zamyka oczy. Jej serce zaczyna bić szybciej. Zastanawia się, czy to tylko strach. Słyszy szum innych samochodów. Teraz są na większej ulicy, już nie jest tak zimno, odwraca twarz i przytula policzek do jego pleców – wciąż nie otwierając oczu, poddaje się kołysaniu w dół i w górę, w rytm warkotu silnika pod sobą. Potem już nic. Cisza.

– Mógłbym tak pozostać przez całą noc, a nawet poszedłbym dalej, czy głębiej, znalazłbym, czyja wiem, jakąś lepszą pozycję...

Babi otwiera oczy i rozpoznaje sklepy wokół, teraz pozamykane, te same, które widzi codziennie od sześciu lat, od kiedy tu się sprowadzili. Zsiada z motocykla, Step bierze głęboki oddech.

– Nareszcie, myślałem, że mnie udusisz.

– Przepraszam, bałam się, pierwszy raz jechałam na motorze z tyłu.

– Zawsze jest jakiś pierwszy raz.

I właśnie w tej chwili zatrzymuje się w pobliżu czyjs mercedes. Wysiada z niego Raffaella i biegnie w ich stronę. Nie może uwierzyć własnym oczom.

– Babi, tysiąc razy prosiłam cię, żebyś nie jeździła na motorze z tyłu! I dlaczego masz mokre włosy?

– Naprawdę, mam...

– Pani pozwoli, że ja wszystko wyjaśnię. Ja nie chciałem jej podwozić.

Prawda? Powiedz mamie, że nie chciałem. Ale ona bardzo nalegała... Tak się zdarzyło, że jej kawaler, ten z pięk-nym, lecz mocno zdeformowanym bmw, po prostu uciekł.

– Jak to: uciekł?

– Właśnie, zostawił ją na ulicy! Niech pani tylko pomyśli.

– Niewiarygodne!

– Istotnie. Natarłem mu uszu za to, niech pani będzie spokojna. – Step patrzy na Babi. – Prawda, Babi?

Potem ciszej do niej:

– Wiesz co, Babi? Podoba mi się twoje imię...

Zostawmy to teraz, mamó, porozmawiamy o tym trochę niej.

Claudio opuszcza okienko w samochodzie.

– Cześć, Babi.

– Cześć, tato. Step także go wita.

– Dobry wieczór panu! – Bawi go to nieoczekiwane rodzinne spotkanie. Natomiast Raffaella nie wygląda na zachwyconą.

– Co ty ze sobą zrobiłaś? Gdzie jest moja sukienka od Valentina?

Babi unosi rękę z plastikową torbą.

– Tu w środku.

– A twoja siostra? Czy mogę wiedzieć, gdzieś ją zostawiła? Ale wtedy właśnie zjawia się Daniela. Wysiada z samochodu z Palombim, który ją przywiózł.

– Cześć, ma...

Nie zdążyła skończyć zdania. Raffaella wymierza jej policzek.

– Naucz się, że nic wolno ci wracać bez siostry.

– Mamó, ty nie wiesz, co się zdarzyło! Wpadli tam jacyś intruzi...

– Zamknij się!

Daniela milknie, rozcierając sobie policzek. Palombi dostosowuje się do wezwania Raffaelli, wraca do samochodu odjeżdża.

I Step uruchamia swój motor. Podjeżdża do Babi.



– Teraz rozumiem, skąd u ciebie taki charakterek. To nie jest twoja wina, to dziedziczne.

Włącza pierwszy bieg i ze swoim aroganckim „do widzenia!” znika w mroku nocy.

Babi i Daniela wsiadają do samochodu rodziców. Mercedes wjeżdża w osiedle, mijając portiera. Pan Fiore w ciągu tych pięciu minut ubawił się bardziej niż podczas całego programu Wracam w sobole... Trochę później, gdy zaczynają się już przebierać. Daniela przeprosza siostrę za rozdartą spódnicę, którą od niej pożyczyła.

– To Palombi, ach, tak mnie całował! – Ale jej zachwyty przerywa głośny policzek od matki. Kiedy człowiek chce się zwierzyć z czegoś siostrze, powinien być pewien, że rodzice są już w łóżku.

Raffaella, jako osoba znerwicowana, potrzebuje trochę czasu, żeby usnąć. Tego wieczoru wiele osób zasypia źle, niektórzy spędzają noc w szpitalu, innych prześladują zmyły. Wśród nich jest choćby Chicco Brandelli. Rozważa wszystkie możliwe rozwiązania w swojej niełatwej sytuacji: porzucić samochód na ulicy? zawieźć go rano cichaczem do warsztatu? zepchnąć z jakiejś skarpy i zawiadomić o kradzieży? W końcu dochodzi do jedyne go rozsądnego wniosku: nie ma dobrych rozwiązań. Musi przyznać się do wszystkiego przed ojcem, podobnie, jak musiała to uczynić Roberta przed swoim. Leżąc w łóżku. Babi ciężko przeżywa wieczór. Uznaje, że winę za wszystko, co się wydarzyło, ponosi ten kretyn, ten cham, to zwierzę, ta bestia, ten bandzior, ten chuligan, ten arogant, ten idiota. Potem, zastanowiwszy się trochę, uświadamia sobie, że nie zna nawet jego imienia.

Dwa promienie słoneczne przecinają pokój. Po skraju łóżka wspinają się na kołdrę, na złociste włosy śpiącej dziewczyny, jej odkryte ramiona. Babi otwiera oczy, czując ten dotyk całego dnia. Budzik jeszcze nie dzwonił. Podciąga kołdrę aż brodę. Pozostaje tak z przymkniętymi oczami, z rękoma brzuchu, nie zmieniając pozycji nóg, w pełnym bezwładzie, nagle słyszy budzik. Dzwoni dokuczliwie, z uporem. Babi niechętnie się przeciąga i po omacku szuka go na stoliku, natrafia palcami na *Siddhartę* Hessego, książkę *Yourcenar* otwartą w połowie i *Bal w rodzinie*. Znajduje budzik i wyłącza go. Pstryka guziczek radia. Jest ustawione na częstotliwość sto i dziesięć, zatem, jak co rano. Branko podaje horoskopy. – „Bliźnięta. Dziś także bez większych zmian. Księżyc chodzi w wasz znak. Będzie miał wpływ na waszą szczególną nerwowość”. Fatalnie, ojca źle znoszę i tak, a tu jeszcze wpływ Księżyca!

– „Rak. Dla urodzonych pod tym znakiem...”. – Słowa przelatują, nie wywołując w niej zainteresowania. Kto jest Rakiem? Pallina? Nie, ona urodziła się w maju. Z maja są Byki i Ryby. Nie, Ryby chyba są w marcu. Powoli zamyka oczy i trochę przysypia. Poddaje się lekkiej, miłej fali drzemki, sama jeszcze ciepła i oszołomiona, jakby wracała z jakiegoś innego świata. Ale po chwili, nie wiedząc czym spłoszona, budzi się gwałtownie. Może jakiś odległy hałas, nieznany zapach, jakieś poczucie odpowiedzialności, otwiera szybko oczy i patrzy na zegarek. Dopiero siódma dwadzieścia. Nie jest źle. Przeleciało kilka krótkich sekund zaledwie, a jej, nic wiadomo dlaczego, wydało się to długą chwilą...

– „Panna. Dla urodzonych pod tym znakiem...”.

Babi z najwyższym zainteresowaniem obraca się ku radiu. To jej znak, szósty września.

„... przejście Wenus przyniesie chwile wyjątkowo szczęśliwe w życiu zakochanych”.

Zakochanych! Też coś, trzeba najpierw spotkać kogoś właściwego. Nie takiego, co ucieka, zostawiając mnie na środku ulicy. Wyskoczyła z łóżka, słysząc ruch w pokoju obok. Chce dostać się do łazienki, ale Daniela jest szybsza i zatrzaskuje jej drzwi przed nosem.

– Wpuść mnie, Dani, jest już pół do ósmej!

– Jasne, i zaanektujesz umywalkę dla siebie, jak zwykle. Żadne takie!

– No nie bądź głupia! Zrobię ci miejsce! Daniela otwiera drzwi. Babi wchodzi do środka.

– Zdaje się, że za mało wczoraj oberwałaś... – Daniela reaguje grymasem. Myją się na zmianę, po kawałku, nie wstydząc się siebie, ale i nic rozmawiając. Rano Babi, póki nie napije się kawy, nie jest łatwa w kontaktach, podobnie jak matka. Ale Daniela próbuje.

– Co sądzisz o tym facecie, co cię odwiózł wczoraj wieczorem? Podoba ci się?

Babi wydaje jakiś dziwaczny odgłos. Nie może odpowiedzieć, właśnie myje zęby. Patrzy w lustro na siostrę, robiąc wielkie oczy. Spłukuje szybko usta.

– Czy mi się podoba? Żartujesz chyba? Zwariowałaś? Jak może mi się podobać ktoś taki? To zwierzę. Wiesz, co zrobił wczoraj wieczorem ze swoją bandą? Najpierw zdemolowali wóz Brandellego, a potem dopadł Chicca i zmasakrował go. A kiedy przejeżdżał pan Accado i chciał ich rozdzielić, ten bandzior pobił i jego. Jak może mi się podobać ktoś, kto używa głowy nie do myślenia, lecz do wybijania ludziom zębów?

– Ciekawe, bo nam wszystkim się podoba.

– Wam? Komu wam?

– Mnie, Giulii, Giovannie, Stefanii...

– Właśnie, czterem głupim siksom, które mdleją na widok takiego koguta! Potęgą siły, chcesz powiedzieć. Czy polega idiotów? Chciałabym zrozumieć, jaka to przyjemność iść w miasto, żeby tylko niszczyć, wywoływać burdy i bić ludzi...

– Mają mnóstwo ślicznych dziewczyn, zmieniają je sobie, jak i kiedy chcą.

– Wyobrażam sobie, jaki to rodzaj dziewczyn.

– Nie masz racji, są wśród nich całkiem miłe. Choćby Gloria, córka państwa Accado, która jest z Dariem, jednym z przyjaciół Step.

– Step?

– Tak, Stefano Manciniego, tego, który cię odwoził. Ja i Giulia nazywamy go Dziesiątką z plusem, ale wszyscy mówią mu Step.

– Step? Niby krok, co? Niech sobie robi tych kroków, ile chce, a nawet wskoczy do rzeki, jeśli o mnie chodzi... Ale pospiesz się, nie chcę słyszeć taty, jak znowu wrzeszczy, że się spóźniamy.

Babi wraca do swojego pokoju i szybko się ubiera. Wkłada mundurek ułożony na krześle już wieczorem, choć kiedy wróciła, było tak późno. Po prostu przyzwyczajenie. Zatem najpierw błękitna bluzka, potem spódniczka.

Step. Idiotyczne imię. Z drugiej strony, pasuje do niego doskonale. Babi idzie do kuchni.

– Cześć, mammo!

Babi całuje Raffaellę w policzek. Jak każdego ranka czuje zapach mleka w jej kremie Revlon.

– Cześć, Babi.

Raffaella przychodzi wcześniej i wypija swoją czarną kawę bez cukru. Ma zaspane oczy, jeszcze nieprzywykłe do światła, bez makijażu. Kuchnia tonie w półcieniu. Babi siada naprze-ciwko matki. Przychodzi Daniela i zajmuje miejsce obok. Babi nalewa sobie kawy, potem mleka i wsypuje trochę słodzika.

Daniela też nalewa sobie kawy, potem mleka, ale dodaje cukier trzcinowy. Każda ma swoje przyzwyczajenia, swoje miejsce, swoją filiżankę.

– Mammo, mogłabyś kupić te budynie Danone, ryż z mlekiem o smaku czekoladowym. Są doskonałe.

Daniela zerka na Babi, szukając w siostrze poparcia, ale go nie znajduje.

– Dla mnie, mammo, mogłabyś dokupić herbatników z pełnego ziarna, bo już nie ma.

– Jeśli tego nie zapiszecie, nic nie kupię.

Daniela wstaje i do listy zakupów, leżącej na stoliku obok, dopisuje swoje budynie i dietetyczne herbatniki siostry.

– Daniela, ostrzegam cię, że jeśli i tym razem się przeterminują, ty zapłacisz.

– Ależ mammo, dlaczego tak mówisz?

– Bo te ostatnie jogurty, które ci tak smakowały, musiałam wyrzucić.

– Dzień dobry wszystkim! Jak się czują moje wspaniałe kobiety? – Ojciec całuje córki i siada na swoim miejscu, u szczytu stołu obok Raffaelli.

– Bardzo źle. Nie rozumiem, dlaczego rano zawsze mają się odbywać długie i niepotrzebne rozmowy. Ustalmy regułę: rano się nie rozmawia.

Raffaella wypija jeszcze trochę kawy, po czym wstaje.

– No dobrze, ja wracam do łóżka. Z wami dwiema widzimy się przy wyjściu ze szkoły. Aha, powiedzcie Giovannie, że dziś nie będę czekać. Matka powiedziała, że jeśli nie przyjdzie od razu, mam odjechać.

Całuje Claudia w policzek i z krótkim „pa, skarbie” odchodzi.

– Czy to w porządku, że nigdy nie zostawiacie mi odrobiny kawy?

Claudio z rozmachem odstawia dzbanek na drewniany talerzyk.

– Codziennie rano ta sama historia. Przecież to niemożliwe! Babi bierze do rąk dzbanek.

– Zrobię ci kawę, tato.

– Nie ma już czasu, to znaczy, jak zwykle, wypiję kawę mieście. Ale dlaczego nie użyjemy większego dzbanka?

Daniela odstawia filiżanki do zlewu.

– Bo go nie mamy.

– No to kupmy!

Daniela kładzie przed nim listę zakupów.

– Co to?

– Masz, wpisz. Mama nie chce o niczym pamiętać. Czegokolwiek potrzebujemy, trzeba zapisać.

Claudio bierze do ręki listę. Czyta, a potem dopisuje pod „herbatniki dietetyczne” w nawiasach „Babi”, potem „dzbanek do kawy za dwadzieścia” i w nawiasach „Claudio, który nigdy nie może napić się kawy”.

– Załatwione! – Zakręca pióro i rzuca je na stół. Wstaje, przewracając stołek, pod którym, jak każdego ranka, ugrzęzła mu noga. – Do diabła z takimi stołkami! – Wychodzi z domu, nie zamykając drzwi. Babi i Daniela patrzą na siebie.

– Miejmy nadzieję, że uda mu się wyprowadzić samochód. Wydaje się dziś

wyjątkowo nerwowy.

– To wpływ Księżyca. Właśnie wszedł w jego znak. Pospiesz się, bo musimy już wyjść.

– Pospiesz się, pospiesz się, ale sprzątnąć to nie ma komu.

– Jak to? A wczoraj wieczorem kto przygotował stół?

Babi bierze torbę z książkami i wychodzi. Jednak ten Branko nieźle nam zamieszał. A potem, zbiegając po schodach, próbuje przypomnieć sobie swój horoskop. Co mówi Księżyc? Ach tak. Uwaga na możliwe spotkania.

## 12

Na dziedzińcu szkoły, pod gałęziami rozłożystej wierzby, na długim murku z białego marmuru, dziewczęta nerwowo przepisują zadania.

– Co tu jest napisane? Równa się...?

– Iks minus jeden. Nie potrafisz nawet przepisać?

– Bo ty tak piszesz!

– Jeszcze i to! Nic nie odrabiasz w domu i jeszcze masz pretensje do tego, jak piszę? Niezły numer!

– O, idzie Catinelli.

Pallina zamyka zeszyt od matematyki i pędzi na spotkanie koleżanki, podobnie jak jeszcze kilka dziewcząt, prawdopodobnych kandydatek do odpowiedzi z łaciny.

– Szybko, Ali, pospiesz się, daj mi to tłumaczenie, bo zaraz będzie dzwonek. – Otaczają ją niecierpliwie.

– Nie, nic z tego.

– Jak to: nic z tego?

– Nie odbieracie? Nie podoba mi się, gdy przepisujecie moje tłumaczenie. Jasne? Nie rozumiem, dlaczego nie możecie zrobić tego same, w domu, jak robią to wszyscy.

Podchodzi Pallina.

– Daj spokój, Ali, nie zachowuj się tak. Zrozum, dziś nasza Giacci na pewno wezwie mnie i jeszcze Festę.

Dziewczyna w mundurku zaniedbanym podobnie jak jej zadania szkolne usilnie przytakuje.

– Daj mi to tłumaczenie, bo inaczej ta jędza nas wykończy.

– Nie nalegaj, Pallina.

– W czym rzecz, Pallina? Na co tak nalegasz?

– O, Babi, cześć. Ali nie chce nam dać swojego tłumaczenia. Ty masz to zrobione?

Na chwilę dziewczęta przestały się interesować Catinelli.

– Tylko połowę. I pewnie nie najlepiej. Ale ja już byłam pytana. Sprawdzałam, dziś wypada na ciebie i Silwię Festę, a potem zaczyna się od nowa. Ale zwykle przepytuje te, które mają dwóje.

Catinelli próbuje się wymknąć, ale Pallina przytrzymuje ją za żakiet.

– Słyszałaś? Nie możesz nas tak zostawić, skrzywdzisz nas wszystkie.

– Nie rozumiem, dlaczego nie postępujecie tak, jak Giannetti. Ona przynajmniej stara się, a potem dzwoni do mnie i sprawdzamy razem. Popracuje i następnego dnia jest spokojna. To, jak wy postępujecie, niczemu nie służy.

– A co ci zależy? To przecież ta łacina niczemu nie służy. No więc dajesz nam to swoje tłumaczenie czy nie?

– Już powiedziałam. Niech wam da Giannetti. Pallina prycha.

– Ba, ona przylatuje zawsze na ostatnią chwilę... Za pięć minut będzie dzwonek, daj nam jeszcze raz dzisiaj, jeszcze raz i koniec. Przysięgam.

– Za każdym razem to słyszę. Dosyć. Więcej wam nie dam. Catinelli odchodzi.

– Widziałaś, co za babsztyl. Taka potwora nigdy nie znajdzie amatora. To dlatego jest taka kwaśna. Nie ma nikogo, kto by z nią pofiglował. To jasne. My przynajmniej bawimy się dobrze i możemy się komuś podobać.

Podchodzi bliżej Silvia Festa.

– Nie wiem, czy mojej matce tak bardzo spodoba się ta pała, którą oberwę za nieodrobienie lekcji.

– Masz, weźcie chociaż to. – Babi wyciąga z torby swój zeszyt od łaciny i otwiera go na ostatniej stronie. – Zawsze możecie powiedzieć, że przynajmniej próbowałyście. Udało się wam w połowie, ale lepsze to niż nic. Powiecie, że utknęłyście na *esperavisse*. To czasownik, który licho wie, od czego pochodzi, szukałam go jak głupia przez kwadrans w słowniku Il, ale nic nie znalazłam. Tak się zmęczyłam, że musiałam sobie zjeść podwieczorek. Chudy jogurt bez cukru, okropny. Chyba kwaśniejszy niż Catinelli. Dziewczęta śmieją się.

Pallina bierze zeszyt i opiera się o murek. Umieszcza go między dziewczynami.



– To prawda, że nauka powoduje tycie. Zawsze mówiłam, że gdybym wybrała liceum lingwistyczne, ważyłabym ze cztery kilo mniej. – Pallina bierze się do przepisywania, z nią robi to Silvia i inne prawdopodobne ofiary straszliwej Giacci.

Przez duże okna w klasie widać pobliskie łąki. Kilkoro jednakowo ubranych dzieci bawi się, biegając wśród drzew. Opiekunka pomaga wstać dziecku, które upadło, zazieleniając sobie biały fartuszek. Słońce kładzie się na ławkach. Babi z roztargnieniem rozgląda się po klasie. Benucci wytrzymuje dziś krócej niż zwykle; w rękach ukrytych pod ławką trzyma czerwoną pizzę. Odrzywa z niej kawałek i palcami umazanymi w pomidorach wkłada go szybko do ust. Potem z obojętną miną, prawie nie ruszając buzią, zaczyna przeżuwać, słuchając lekcji, jak gdyby nigdy nic. Babi przez chwilę też słucha wykładu Giacci. Młoda kobieta z dziewiętnastego wieku, chociaż nie ma najmniejszego pojęcia o konnej jeździe, postanowiła, że się przejedzie. I spadła z konia. Babi nie śledziła lej opowieści na tyle dokładnie, by zorientować się, jak się skończyła, dobrze czy źle. Wie tylko, że ktoś o niezbyt bogatej wyobraźni zbudował na tym coś w rodzaju powieści.

– Dobrze. Tę odę Do Luigii Pallavicini, która spadła z konia przynieście w poniedziałek. – Właśnie dowiaduje się, że trzeba będzie jeszcze nad tym tekstem posiedzieć. Dzwoni dzwonek, pani Giacci zamyka dziennik.

– Idę do pokoju nauczycielskiego po dziennik od łaciny. Zostawiam was same, nie pozabijajcie się.

Dziewczęta wysuwają się z ławek. Trzy z nich dopadają profesorkę przy drzwiach i dostają pozwolenie na skorzystanie z toalety. Jedna naprawdę musi załatwić swoją potrzebę fizjologiczną. Dwie inne znajdują w tej samej toalecie miejsce na wspólny nałóg. Zapalają przyjemnego merita wbrew wszystkim tym, którzy utrzymują, że jest to papieros najbardziej szkodliwy.

Wraca pani Giacci. Wszystkie dziewczęta zajmują swoje miejsca. Słuchają uważnie objaśnień na temat metryki łacińskiej. Któraś zaznacza akcenty i przepisuje zdanie zanotowane na tablicy. Inna, pewna tego, że będzie przepytywana, raz jeszcze czyta tłumaczenie.

Benucci wciąż nie jest w stanie się powstrzymać. Sięga po swoją pizzę. Dwie dziewczyny, trochę z tyłu, żują gumę Vigorsol. Starają się stłumić zapach

nikotyny. A tamta w głębi klasy spokojnie słucha wykładu. Ból brzucha już przeszedł.

– A zatem na środek przygotujecie tłumaczenie od strony dwieście czterdziestej drugiej do strony dwieście czterdziestej siódmej, z recytacją metryczną i pełną znajomością reguł akcentowania.

Babi otwiera dzienniczek i pod datą środową notuje zadania do odrobienia. Nie wiadomo, dlaczego zaczyna przeglądać dzienniczek, cofając się w czasie. Barwne stroniczki z mnóstwem zapisków otwierają się przed jej oczami. Święta, urodziny, sympatyczne wpisy Palliny, stopnie za prace klasowe. Oceny filmów oglądanych w kinie, miłości niemożliwe, Wyśnione, minione.

„Marco T.V.B.”. Zatrzymuje się. Wpatruje się w te czerwone litery na dole strony. Serduszko z ciągiem dalszym. Listopad. Tak, to był listopad. A ona była w nim szaleńczo zakochana.

Listopad. Rok wcześniej.

– Mamo, czy nic ma nic do mnie?

– Jest list, tam w kuchni. Położyłam ci go na stole.

Babi leci do kuchni, chwytą list. Rozpoznaje pismo, szczęśliwa, otwiera go szybko. Już cztery miesiące są ze sobą. To jej najdłuższa historia miłosna. Prawdę mówiąc, jedyna. Czyta list:

*Droga Babi, w tym dniu tak ważnym (odkrycie Ameryki? Bardziej. Pierwszy człowiek na Księżycu? O wiele bardziej! Otwarcie Gildy? Ciepło, ciepło!)... Żartuje, mała. Mijają właśnie cztery miesiące, od kiedy chodzimy ze sobą, więc postanowiłem, że będzie to dla ciebie dzień specjalny, szczęśliwy, piękny, romantyczny. Jesteś gotowa? Wyprowadź z garażu swoją vespę i ruszaj w miasto. Zaczyna się twoje „polowanie na skarb”. Skarb ma tu znaczenie miłości. Tej, jaką odczuwam dla ciebie.*

*Marco.*

*PS Pierwsza miłość jest taka:*

*Pójdiesz do willi, nie pytaj po co,*

*bylebyś tam nie szła nigdy nocą,*

*on the left jest trzecie tree,  
po angielsku mówię ci.  
Jeśli tam pokopiesz  
coś sobie wykopiesz.  
Cześć.*

Babi chowa list i zastanawia się. Willa to na pewno Villa Glori, dokąd zawsze chodzą pobiegać. Że po angielsku? Za kogo mnie ma? Oczywiście, to proste, jak tylko się wejdzie, to trzecie drzewo po lewej stronie.

- Mamo, wychodzę.
- Dokąd idziesz?
- Muszę coś zanieść Pallinie. – Babi wkłada reniferową kurtkę.
- O której wrócisz?
- Na kolację. Pouczę się u niej. Raffaella staje w drzwiach.
- Nie za późno, proszę.
- Jeśli coś się zmieni, zadzwonię.

Babi pospiesznie wychodzi, ale po chwili zatrzymuje się i wraca. Szybko całuje matkę w policzek i wybiega. Powoli, by nie czynić hałasu, podnosi żaluzję w drzwiach garażu. Wyprowadza vespę i nie zapalając jej, zjeżdża cicho po pochyłości. Lecz gdy skręca, podnosi głowę. Raffaella jest na balkonie i patrzy na córkę.

- Mamo, autobusem za dużo czasu bym straciła.
- Weź przynajmniej szalik.
- Podniosę kołnierz, nic jest mi zimno, naprawdę. Ciao!

Babi wrzuca drugi bieg, vespa trochę hamuje, ale po chwili motorek zaskakuje i rwie do przodu. Babi opuszcza głowę o włos przemyka pod barierą, którą pan Fiore w ostatniej chwili zaczął podnosić. Jedzie przez całe corso Francia i dociera do Villa Glori. Ustawia vespę na podpórce i pędzi do parku. Kilka kobiet wyprowadza dzieci na spacer. Młody, dobrze zbudowany człowiek uprawia footing. Babi przymierza się do trzeciego drzewa na lewo. U jego stóp rosną krzaczki. Rozchyła je i znajduje plastikową

torbę. Zabiera ją. Czuje się szczęśliwą uczestniczką gry. Wraca do vespy i otwiera torbę. W środku znajduje piękny szal z niebieskiego kaszmiru i bilecik:

*Nie masz nic takiego, /zwłaszcza niebieskiego,/ ból gardła cię męczy,/ a i kaszel dręczy./ Trochę ciepła sobie daj/ i wal prosto aż do RAI./ Tam kamienny koń cię czeka/ ruszaj zaraz, już nie zwlekaj. /Jak przyjedziesz tam,/ nowy prezent dam.*

Babi wsiada na vespę i uśmiecha się do siebie rozbawiona tą romantyczną grą. Owija się szalem. Jest ciepły i miękki. Bardzo to miły prezent. I pożyteczny, zważywszy na chłodną pogodę. Mama ma rację. Marco jest naprawdę skarbem. Owszem, był trochę nieostrożny. A gdyby trafiła na kogoś innego? Teraz wszystko jest już w porządku. Uruchamia vespę i pędzi na pełnym gazie w stronę piazza Mazzini. Zatrzymuje się przed małym dziedzińcem za wysoką, elektronicznie otwieraną bramą. Babi zostawia vespę i wchodzi do środka. Strażnik patrzy na nią z zaciekawieniem. Ale musi zająć się panem z walizeczką, który domaga się jakiejś informacji. Babi wykorzystuje to. Podchodzi do konia. Na jego brzuchu białą kredą narysowana jest strzałka skierowana w dół. Marco się wygłupia, myśli. Patrzy jednak uważniej. Jest kolejna paczuszka. Zabiera ją. Strażnik w niczym się nie zorientował. Tym razem odkrywa przeciwsłoneczne okulary. Wspaniałe raybany, najnowszy model, takie małe, prostokątne. I oczywiście jest też bilecik. Z kolejnym adresem: via Cola di Rienzo czterdzieści osiem. Vespa rwie z pełną szybkością, trochę dzięki wymianie alternatora, co załatwiła Daniela, która podobnie jak wszyscy chciała w ten sposób wzmocnić siłę skutera, a trochę z powodu narastającej ciekawości Babi.

Dociera pod nowy adres. To sklep. Babi jest zaskoczona. Bo to sklep z bielizną osobistą. Proste komplety z białej bawełny zawsze kupowała tu matka. Wchodzi niepewnie, rozgląda się. Młoda ekspedientka za ladą zajęta jest układaniem towaru, który właśnie nadszedł. Babi zerka na końcówkę bileciku.

*Swoje imię powiesz, nowe rzeczy włożysz.*

Sprzedawczyni ją spostrzega, podchodzi.

– Mogę w czymś pomóc?

– Sądzę, że tak. Nazywam się Babi Gervasi.

– Ach tak, oczywiście. – Sprzedawczyni uśmiecha się z sympatią. – Czekaliśmy na panią. – Wycofuje się za ladę. – Te są dla pani. Proszę wybrać ten, który się pani najbardziej podoba. – Wykłada na ladę trzy komplety bielizny. Wszystkie są z satyny. Pierwszy jest jednoczęściowy, czarny, z przezroczystymi rysunkami na piersi i wąskimi ramiączkami. Drugi jest dwuczęściowy, w kolorze bladej róży, a przezroczyste rysunki są jeszcze jaśniejsze. Trzeci jest śliwkowy, ma wąskie ramiączka, a majteczki nieco skrócone. Babi przygląda się im, wszystkim po kolei, i nie ma odwagi podnieść oczu. Jest zakłopotana. Sprzedawczyni widząc to próbuje jej pomóc.

– Myślę, że ten byłby dla pani najlepszy. – Unosi komplet blad różowy, pozwalając jej przyrzeć się mu wygodniej.

Ma pani cerę tak jasną, że będzie w nim pani doskonale. Babi podnosi skromnie oczy.

– Tak, ja też tak myślę. Zatem wezmę ten. Dziękuję. – Odchodzi od lady i czekając, aż ta miła ekspedientka zapakuje towar, rozgląda się po sklepie. Zimny manekin ma na sobie bardzo seksowny komplet. Babi wyobraża sobie siebie czymś takim. Wydaje jej się to teraz naturalne, po tak dramatycznym wyborze.

– Proszę pani? – Babi obraca się w stronę sprzedawczyni. Otóż ten chłopiec, który tu był, który, jak sędzę, jest pani chłopcem...

– Tak, w pewnym sensie...

–... zastrzegł, że po wybraniu kompletu musi pani go włożyć.

– Ależ... doprawdy...

– Jeśli nie, nie będzie pani mogła otrzymać następnego liściku. Takie jest polecenie.

– Rozumiem. Dziękuję.

Babi bierze swój różowy komplet i udaje się do przymierzalni. Sprzedawczyni wsuwa tam za nią firmową torbę.

– Proszę tu włożyć swój używany komplet.

Babi zmienia bieliznę. Ogląda się w lustrze. Ta sprzedawani naprawdę miała rację. Komplet, właśnie dwuczęściowy, leży na niej świetnie. Zastanawia się, co powie mama, kiedy coś takiego znajdzie w bieliźnie do prania. Będzie musiała skłamać, że to Pallina zrobiła jej taki prezent. Żeby

się z niej pośmiać. Może nawet do spółki z Cristiną albo jedną z dziewcząt. Babi ubiera się i opuszcza przymierzalnię. Sprzedawczyni ufa jej i nie zagląda do torby. Wręcza jej nowy bilecik i w rozmarzeniu śledzi ją spojrzeniem, kiedy Babi wychodzi. Jest przecież dostatecznie ładna, by i ona mogła przeżyć tak romantyczną historię. Może tego wieczoru właśnie wypomni swemu chłopcu, że brakuje mu fantazji. I lepiej, żeby się pospieszył, bo pewne szaleństwa są naprawdę zabawne tylko w pewnym wieku.

Babi musi się trochę natrudzić, żeby odgadnąć kolejny etap poszukiwań. W końcu decyduje się na Dwie Pinie w pobliżu szkoły. Jest tam parczek i ławka, na której często całowali się z Markiem. Pod nią właśnie znajduje kopertę z biletem loterii Agnano i nowe wskazówki. Polowanie trwa. Jedzie do małego sklepu jubilerskiego w śródmieściu, a tam musi zaśpiewać jakąś piosenkę przed klientami. Sprzedawczyni wręcza jej piękne kolczyki z turkusami i następnym bilecikiem. U Benettona czeka na nią żakiet i spódniczka w bordowym kolorze. Następną wiadomość kieruje ją na via Veneto, gdzie w sklepie, rozwiązawszy rebus, otrzymuje parę ślicznych skórzanych pantofelków, dopasowanych kolorem do towarzyszącej im sukienki. Stąd droga polowania zawraca na Vigna Stelluti. Stara kwiaciarka przed placem na prawo wręcza jej piękną orchideę i przekazuje nową wiadomość. Na pobliskim placu Euclide czekają na nią, już opłacone, jej ulubione ciastka pastarella. A kiedy zjada jedno, z kremem i kawałeczkami owoców na wierzchu, kasjerka podaje jej ostatni bilecik:

*Twoje ciastko ulubione. Jest już, ba, zjedzone./ Jeśli czegoś jeszcze brak,/ jeśli życie ci nie w smak,/ wracaj szybko, kochanie,/gdzie zaczęłaś polowanie...*

Babi przełyka ostatni kawałek ciastka, ten z połówką winogrona. Wyciera sobie usta, wychodzi. Uruchamia vespę i jedzie w dół Vigna Stelluti. Gdyby teraz zobaczyła ją matka, nie poznałaby córki. Ma piękny, bordowy tailleur, eleganckie skórkowe pantofle, małe Ray-bany, cudowne kolczyki z turkusami, wpiętą we włosy orchideę, a w kieszeni bogactwo potencjalne, los. Raffaella, w każdym razie, widząc ją taką, byłaby szczęśliwa. Tym bardziej że Babi ma już na szyi ciepły kaszmirowy szal. Babi opuszcza plac Euclide i dojeżdża do parku Villa Glori. Właśnie tam, skąd rozpoczęło się polowanie na skarb. Poznaje granatowy samochód. Wchodzi pospiesznie do parku. Marco już tam jest. Babi biegnie mu naprzeciw. Rzuca się w jego objęcia. Marco podaje jej

różę, którą ukrywał za plecami.

– Masz, skarbie. Szczęśliwej miesięcznicy.

Babi z zachwytem patrzy na różę. Znowu zarzuca mu ręce pa szyję i całuje go namiętnie. Jest po prostu zakochana. Czy może być bardziej szczęśliwa po tym wszystkim? Marco odsuwa ją trochę, na długość ramion.

– Pokaż się... Wyglądasz świetnie, tak ubrana. I bardzo Elegancko. A kto ci dobrał te wszystkie wspaniałe rzeczy?

Marco poprawia na niej błękitny szal. Babi patrzy na niego swoimi niebieskimi, dużymi oczami i uśmiecha się. – Ty, skarbie.

Marco obejmuje ją. Idą do wyjścia.

– Może zostawisz tutaj swoją vespę?

– Dlaczego, dokąd idziemy?

– Weźmiemy jakiś aperitif, a potem możemy coś zjeść.

– Muszę uprzedzić mamę, dobrze?

Marco wpuszcza Babi do swojego wozu, po czym zakłada blokadę na tylne koło vespy. Wsiada do samochodu i szybko włączają się w wieczorny ruch miasta. Babi telefonuje do matki. Jest na kartach u Bonellich. Raffaella, pochłonięta grą, z roztargnieniem słucha opowiadania córki. Jadą na pizzę. Jest także Marco, ale są razem z całą grupą przyjaciół. Vespę zostawia u Palliny, odbierze ją następnego dnia. Marco podarował jej szal. Bodaj ta ostatnia wiadomość uszczęśliwia Raffaellę. Babi ma zatem zgodę na wieczorną nieobecność.

Jedzą w Matriciano, to pizzeria-restauracja na via Gracchi W dzielnicy Prato; jest sławna choćby dlatego, że jadają tam aktorzy i różne znane osobistości.

Rozmawiają o polowaniu na skarb. Babi mówi o tym, jak dobrze się bawiła. Że wszystko jej się podobało i że przyjaciółki zzielenieją z zazdrości. Marco umniejsza swoje znaczenie, ale nie potrafi ukryć zadowolenia z własnego pomysłu.

Opowiada żartobliwie, jak poszedł do Villa Glori pełen obaw, że ona nie zrozumie którejs z instrukcji i może nie zjawić się na to ostatnie spotkanie. Babi udaje, że jest urażona. Marco uśmiecha się do niej. Babi poprawia

włosy, on pieści jej rękę. Wchodzi znany aktor z piękną, lecz jeszcze nieznaną dziewczyną. Ale, sądząc po tym, jak się zachowuje, wkrótce i ona będzie znana, przynajmniej z ilustrowanego pisemka „Novella 2000”. Kelner wita aktora i natychmiast znajduje mu stolik. Babi to widzi. Ogląda się na tamtą parę jeszcze kilka razy, żeby im się przyjrzeć i dzieli się wrażeniami z Markiem. On wzruszając ramionami, nalewa jej coś do picia, nie wykazując jej opowieścią zainteresowania. Udaje, zresztą podobnie jak inni. Czasem tylko ktoś nie wytrzymuje i ogląda się na gwiazdora. Jeszcze rzadziej ktoś wita go z daleka, szcząc się tą znajomością. Aktor odwzajemnia pozdrowienia, ale zwierza się pięknej dziewczynie, że nie wie, kto mu się kłania. Ona śmieje się nieszczerze. Może zostanie niezłą aktorką. Niektórzy zajmują się sobą, tak jakby widywali go codziennie. W gruncie rzeczy nie bardzo wiadomo, dlaczego ten lokal jest tak modny, ludzie przychodzą tam, żeby zobaczyć sławne osoby, a potem niemal demonstracyjnie się od nich odwracają.

Marco i Babi wychodzą potem na krótki spacer. Zaglądają do kawiarni Giolitti, zamawiają lody. Babi wyklóca się z kelnerem o podwójną śmietanę. Marco płaci dodatkowo, by zadowolić Babi. Potem gawędząc sobie o lodach, kelnerze, Giolittim i podwójnej śmietanie, ani się spostrzegli, jak wylądowali w domu Marka. Otwierają cicho drzwi, żeby nic obudzić rodziców. Na palcach przechodzą do pokoju chłopca. Zamykają drzwi i trochę się uspokoiwszy, włączają radio. Gra cichutko. Namiętny pocałunek prowadzi ich do łóżka. W Tele Radio Stereo ciepły kobiecy głos zapowiada coś romantycznego. Blask księżycy bezceremonialnie wciska się przez okno. W tym magicznym świetle Babi pozwala się pieścić. Marco ostrożnie zdejmuje z niej sukienkę, którą jej sprezentował. Babi zostaje w staniczku i majteczkach. On całuje ją w szyję od tyłu, pieści jej włosy, piersi, mały, gładki brzuch. Potem unosi się nieco i patrzy na nią. Babi jest tuż pod nim. Nieśmiała, jakby trochę przestraszona. Odpowiada mu wzrokiem. Marco uśmiecha się do niej. Jego zęby bieleją w półmroku.

– Byłem pewien, że wybierzesz ten komplet. Jesteś prześliczna.

Babi otwiera usta. Marco pochyla się, całuje ją. Ona cała nieruchomieje, ale usta, delikatnie i miękko, oddają pocałunek. Tej nocy w Tele Radio Stereo nadają najpiękniejsze melodie, jakie kiedykolwiek były stworzone. Przynajmniej są o tym przekonani. Marco jest dobry, łagodny i ostrożnie zabiega, żeby uzyskać więcej. Ale bez skutku. Jednak może ją szczęśliwie



ujrzeć prawie naga, bez staniczka... Potem odwozi Babi do domu. Odprawia do drzwi i czule całuje. Z trudem skrywa odruch zniecierpliwienia. Wraca, prowadząc wóz szybko. Słyszy, jak Battisti śpiewa piosenkę o dziewczynie podobnej do tortu z bitą śmietaną. O dziewczynie szczęśliwej, że nie została zjedzona. Jak ta moja, myśli, której tylko liznąłem.

Rozważa też w myślach to całe polowanie na skarb, które tyle go kosztowało. Także czasu, jaki poświęcił rymowaniu zdań do instrukcji i wyszukiwaniu miejsc odpowiednich dla takiej gry. Kiedy przypomniał sobie, że Babi dostała od niego nawet lody z podwójną śmietaną, przepędza ostatnie skrupuły i, skręcając, postanawia pojechać do Gildy.

Wspomnienia...

Nieoczekiwanie zapada dziwna cisza. Klasa zamiera, wszystko jest jakby zawieszona w próżni. Babi rozgląda się wokół, widzi dziewczęta, przyjaciółki, twarze sympatyczne i prawie obce, szczupłe i okrągłe, ładne i brzydkie, i te zwyczajnie miłe. I Pallinę. Któraś kartkuje szybko książkę, inne nerwowo powtarzają tekst zadanej lekcji. Jedna z nich, szczególnie przejęta, wciąż przeciera oczy i czoło. Jest i taka, która schyla się coraz niżej, wręcz próbując się ukryć w książce. Nadeszła chwila przepytywania. Pani Giacci kieruje swój karzący palec na dziennik. To cały teatr. Ona już wcześniej wie, gdzie się jej palec zatrzyma.

– Giannetti! – Dziewczyna wstaje, pozostawiając w ławce i swoje nadzieje, i swoje kolorki.

– Festa. – Silvia zabiera swój zeszyt. Ledwie zdążyła przepisać tłumaczenie. Przechodzi między dwoma rzędami ławek i kieruje się w stronę katedry, gdzie zostawia zeszyt. Następnie zajmuje miejsce przy drzwiach. Obok Giannetti. Zerkają na siebie z pełnym wyrozumiałości smutkiem, starając się wspierać w tym ich wspólnym, dramatycznym losie. Pani Giacci podnosi głowę znad dziennika i rozgląda się wokoło. Niektóre dziewczęta wytrzymują jej spojrzenie, jakby chcąc pokazać, że są pewne swej wiedzy. Blefują świadomie, niemal wyzywająco. Ale wszystkim serca biją coraz szybciej.

Pallina wstaje. Patrzy na Babi. Tym spojrzeniem jakby się z nią żegnała. Kieruje się w stronę katedry, z góry skazana na niedostateczny.

Teraz zajmuje miejsce między Giannetti a Silvą Festą, która uśmiecha się do niej. I jeszcze dodaje cicho „Spróbujmy sobie pomóc”, co wpędza Pallinę w ostateczne przygnębienie. Jako pierwsza odpowiada Giannetti. Tłumaczy fragment zadania, połykając się na akcentach. Chwilami rozpaczliwie szuka właściwych odpowiedników włoskich. Nie umie odpowiedzieć, od jakiego czasownika pochodzi jakiś trudny czas zaprzeszły. Niemal przypadkowo odgaduje jego imiesłów czasu przyszłego, ale potem nie może poradzić sobie z gerundium. Silvia Festa usiłuje wyplątać się jakoś z pierwszej, łatwiejszej części tłumaczenia. Ale utyka na jakimś czasowniku, nie rozumie nawet jego sensu. W zasadzie przyznaje się, że przepisała od kogoś to tłumaczenie.

Opowiada jakąś dziwną historię o matce, która nie czuje się dobrze, podobnie zresztą, jak ona sama w tej chwili. Nie wiadomo, skąd się to bierze, ale bezbłędnie odmienia jakiś rzeczownik trzeciej deklinacji. Pallina patrzy na nią oniemiała. Ona dostaje do tłumaczenia trzecią część, najtrudniejszą. Czyta ją sprawnie, nie myląc się w akcentach. Ale na tym kończy. Próbuje uporać się z tłumaczeniem pierwszego zdania. Wystarczy jednak, że użyła biernika nie tam, gdzie trzeba, a interpretacja tekstu staje się nazbyt wymyślna. Babi z niepokojem patrzy na przy-jaciółkę. Pallina nie wie, co robić. Na swojej ławce Babi otwiera książkę. Czyta zadany fragment. Sprawdza w zeszytcie koleżanki poprawnie przełożone zdanie. Cichym szeptem przywołuje uwagę Palliny. Pani Giacci z miną pełną znudzonej cierpliwości wygląda przez okno, czekając na odpowiedzi, które nie nadchodzą.

Babi wyciąga się przez ławkę i kryjąc się za sąsiadką z przodu, podpowiada przyjaciółce właściwe tłumaczenie. Pallina przesyła jej całusa na dłoni i powtarza głośno, w należytych szyku, wszystko to, co przed chwilą usłyszała. Nauczycielka, słysząc wreszcie właściwe słowa na właściwym miejscu, odwraca się ku klasie. Wszystko pozostaje w nazbyt wielkim porządku, żeby było przypadkowe. W klasie panuje pełny spokój. Dziewczęta są na swoich miejscach, nieporuszone. Babi patrzy na panią Giacci oczami naiwnymi i niewinnymi. Pallina uśmiecha się niemal wyzywająco.

– Przepraszam, pani profesor, za zamieszanie, potknęłam się trochę, ale to się zdarza i najlepszym, prawda?

Po tłumaczeniu następują zwykle pytania o czasowniki, a w tym Pallina czuje się nieco pewniej. Najgorsze już przeszło. Pani Giacci uśmiecha się.

– Bardzo dobrze, Lombardi. Ale, proszę, przetłumacz mi jeszcze trochę, ten kawałeczek do hebandam. Pallina bliska rozpaczy. Najgorsze ma jednak dopiero nadejść. Na szczęście pani Giacci znowu odwraca się do okna. Babi czyta szybko tłumaczenie nowego zdania, odczekując kilka sekund, zachowując zimną krew, po czym znowu wyciąga się na ławce w stronę przyjaciółki. Pallina jeszcze raz zerka ku pani Giacci. I już patrzy na Babi, gotowa powtórzyć grę. Właśnie w tym momencie nauczycielka ostrożnie się odwraca. Wychyla się z katedry i przyłapuje Babi in flagranti. Babi instynktownie zasiania sobie usta, czując, że wpadła. Odwraca głowę ku nauczycielce, ich spojrzenia krzyżują się między plecami znieruchomiałych dziewcząt. Pani Giacci uśmiecha się z satysfakcją.

– Ach, doskonale, mamy w tej klasie uczennicę naprawdę przygotowaną. Gervasi, skoro umiesz wszystko, podejdź, proszę, i przetłumacz nam resztę zadania.

Pallina, czując się winna, od razu się włącza.

– Pani profesor, przepraszam, to ja ją prosiłam o pomoc.

– Bardzo dobrze, Lombardi, rozumiem. To bardzo szlachetnie z twojej strony, że bierzesz winę na siebie. Nikt przecież nie twierdzi, że nic nie wiesz. Ale teraz posłuchajmy Gervasi. Podejdź, proszę.

Babi podnosi się, ale pozostaje w ławce.

– Pani profesor, ja nie jestem przygotowana.

– Dobrze, ale mimo to proszę podejść.

– Nie wiem, po co mam tam iść, bo mogę tylko powtórzyć to samo: nie jestem przygotowana. Nie mogłam się przygotować i proszę mi wstawić odpowiednią ocenę.

– Doskonale. A zatem stawiam ci dwóję, zadowolona?

– Prawie tak samo, jak koleżanka Catinelli, kiedy nie daje swoich tłumaczeń.

Dziewczęta wybuchają śmiechem. Pani Giacci uderza ręką dziennik.

– Spokój! Gervasi, przynieś mi dzienniczek. Ciekawa jestem, czy równie szczęśliwa będzie twoja matka, kiedy przeczyta mój wpis. Powiesz mi o tym, prawda? Babi zanosí jej dzienniczek. Nauczycielka pisze coś szybko gniewnie. Po czym zatrząskuje go i zwraca właścicielce. Babi myśli, że są w życiu gorsze sytuacje, ale może lepiej nadmiernie nie upowszechniać tej myśli. W milczeniu wraca swoje miejsce. Silvia Festa dostaje pięć. To aż za dużo, jak na jej skąpy sprawdzian. Ale może tak zostały nagrodzone przeprosiny. Chociaż i w tym powinna się poprawić. Bo jak tak dalej pójdzie, jej mama będzie musiała wkrótce umrzeć.

Pallina wraca do ławki z piękną czwórką, na którą też w końcu nie zasłużyła. Giannetti z najwyższą trudnością dostaje dostateczny. Pani Giacci do tego stopnia dodaje jej łacińskie przysłowie, na które dziewczyna reaguje dwuznacznym grymasem, bo nie wie, co powiedzieć. Ponieważ nic a nic nie rozumie. Później Catinelli, jej koleżanka z ławki, przetłumaczy jej wszystko.

To gorzka historia o kimś, kto ma tylko jedno oko, lecz jest szczęśliwy, gdyż wszyscy wokół są ślepi. Babi otwiera dzienniczek. Zagląda na ostatnie stroniczki. Na liście klasowych koleżanek zaznaczyła nazwiska tych, które były już przepytywane. Stawia ostatnie znaczki przy nazwiskach Giannetti, Lombardi, Festa. Wraz z Silvią kończy się druga runda przepytowań. Teraz stawia znaczek przy swoim nazwisku, pierwszym z nowej rundy. Nieźle zacząć od dwójki, co? Na szczęście inne stopnie są wysokie. Średnia z matematyki wyniesie chyba z sześć. Zamyka dzienniczek. Któraś z koleżanek siedzących w bocznym rzędzie zostawia jej liścik na ławce. Babi natychmiast go ukrywa. Pani Giacci wybiera tekst do tłumaczenia na następny tydzień. Babi czyta liścik.

*Super! Jestem dumna, że mam taką przyjaciółkę. Jesteś geniuszem! P.*

Babi uśmiecha się, od razu się domyśla, kto jest ukryty pod tym inicjałem. Obraca się w stronę Palliny i porozumiewa się z nią wzrokiem. Jest dla niej zbyt miła. Chowa liścik w dzienniczku. I przypomina sobie o wpisie nauczycielki. Czyta.

*Szanowna Pani Gervasi. Pani córka zjawiała się na lekcji łaciny całkowicie nieprzygotowana. Jakby tego było mało. przepytwana, odpowiadała w sposób impertynencki. Pragnę zwrócić Pani uwagę na takie zachowanie.*

*Serdecznie pozdrawiam – A. Giacci.*

Babi zamyka dzienniczek. Patrzy na nauczycielkę. To dopiero żoźza. Potem myśli o swojej matce. Taka uwaga! Pewnie ją za nią ukarze. Zanudzi wymówkami. Jednej rzeczy jest pewna. Że matka nie powie jej nigdy: „Brawo, Babi, jesteś geniuszem”.

Duży wilczur biegnie po plaży z patykiem w zębach. Podkurcza nogi, to znowu je wyciąga; to ledwie muskając piasek, to wzbijając za sobą fontanny pyłu. Dogania Stepa. Śliniąc się nieco, pozwala sobie odebrać patyk. Potem układa się grzecznie, wyciągając łeb na wyprostowanych przednich łapach. Step udaje, że rzuca patykiem w prawo. Pies podrywa się, ale nie daje się zwieść. Step próbuje raz jeszcze.

W końcu wyrzuca patyk daleko w wodę. Pies rusza za nim. Skacze do wody bez wahania. Z uniesioną głową płynie w lekkim prądzie, na drobnej fali. Patyk kołysze się na wodzie. Zapowiada się piękny dzień. Jeszcze nikogo tu nie ma. Nieoczekiwanie rozlega się hałas. Pojawia się jakieś mocne światło. Pies znika. Także woda i wszystko: morze, dalekie góry, wzgórze po prawej, piasek.

– Co się, u licha, dzieje?

Step odwraca się na łóżku, ukrywając twarz w poduszce.

– O rany, co ma oznaczać to najście?

Pollo podnosi zasłony i otwiera okno.

– Matko święta, jak śmierdzi! Niech się trochę wywietrzy. Masz, przyniosłem ci parę kanapek. – Pollo rzuca mu zielone opakowanie z placu Euclide.

Step podnosi się i przeciąga ospale.

– Kto ci otworzył, Maria?

– Tak, robi kawę.

– Która to godzina?

– Dziesiąta.

Step wstaje z łóżka.

– Nie mogłeś mi, dupku, dać jeszcze pospać?

Step idzie do łazienki. Podchodzi do muszli i unosi pokrywę, która z suchym trzaskiem uderza o kafelki. W drugim pokoju Pollo otwiera „Corriere delio sport” i odpowiada głośno.

– Musisz pojechać ze mną i odebrać motor od Sergia. Dzwonił do mnie, że

jest gotowy. No widzisz, Lazio zatwierdziło Stama, obrońcę Manchesteru. Jaap jest za mocny.

Pollo zaczyna czytać artykuł, ale słysząc, że Step nie zamierza nawet kończyć, woła:

– Co jest, wypięłeś rzekę?

Step spuszcza wodę.

Wraca do sypialni i zagląda do torebki z Euclide.

– Jesteś usprawiedliwiony tylko dlatego, że przyniosłeś te kanapki.

Idzie do kuchni, a za nim Pollo. Na drewnianej podstawce dymi w dzbanku kawa. Obok stoi garnuszek z gorącym mlekiem, a także zimne mleko nieodtłuszczone w niebieskim kartonie.

Maria, kobieta, która u nich sprząta, jest niska, ma około pięćdziesiątki. Wychodzi z klitki, gdzie skończyła prasowanie.

– Pani Mario, widzi pani tego tu? – Step wskazuje na Polla. – Cokolwiek będzie wygadywał, nie może wejść do tego domu przed jedenastą. – Maria patrzy na niego trochę zalękniona.

– Ja mu powiedziałam, że pan chce spać. A wie pan, co mi odpowiedział? Że jak mu nie otworzę, to on wyważy drzwi.

Step patrzy na Polla.

– Tak powiedziałeś do pani Marii?

– No wiesz... – Pollo uśmiecha się.

– Tak powiedziałeś? Straszysz panią Marię? – Step jednym ruchem chwytając Polla za wąż szyję i wślacza ją sobie pod ramię. – Powiedziałeś tak? Chcesz być faszystą w moim domu? Nic ci do tego domu, smrodzie, zapamiętaj to sobie raz na zawsze! – Bierze garnuszek z gorącym mlekiem i zbliża do jego twarzy.

Pollo czuje narastające gorąco i drze się na cały głos:

– Ajaj, Step. parzy... Przestań, kurwa, to boli!

Step jeszcze silniej przyciska garnuszek do jego twarzy.

– I jeszcze brzydkie słowa! Zwariowałeś? O, doprawdy nieładnie... Natychmiast przeproś panią Marię. Słyszałeś? Masz ją przeprosić, i to już!

Maria patrzy na to z niepokojem. Step znowu przyciska gorący dzbanuszek do twarzy Polla.

– Oparzyłeś mnie! Przepraszam, pani Mario, przepraszam!

Teraz Maria czuje się winowajczynią wszystkiego.

– Niech pan go puści! Pomyliłam się. Nie powiedział, że wyważy drzwi. Ja źle zrozumiałam. Tak, teraz sobie przypominam, powiedział, że przyjdzie później.

Step puszcza Polla. Obaj przyjaciele patrzą na siebie i wybuchają śmiechem. Maria zerka na nich, nie rozumiejąc, co się dzieje. Step opanowuje się.

– No dobrze, pani Mario. Dziękuję. Ten facet potrzebował takiej lekcji. Może pani iść. Zobaczy pani, że teraz już będzie się zachowywał przyzwoicie.

Maria przepaszająco patrzy na Polla. Oczami daje do zrozumienia, że nie chciała, aby ta sprawa tak się potoczyła. Zabiera uprasowane rzeczy i wynosi je. Step z rozbawieniem odprowadza ją wzrokiem. Potem zwraca się do Polla.

– Zdumiałeś? Terroryzujesz mi gosposię?

– Bo ona nie chciała mi otworzyć.

– W porządku. Ale ty masz ją grzecznie prosić. A nie straszyć, że wyważysz drzwi. Następnym razem naprawdę oparzę ci gębę.

– No to daj mi klucze.

– Jeszcze czego! Żebyś podczas mojej nieobecności ogołocił mi dom...

– Coś ty? Żartujesz chyba. Naprawdę myślisz, że mógłbym zrobić coś podobnego?

– No nie, pewnie nie. Ale lepiej chyba nie stwarzać ci takiej możliwości.

– Ale z ciebie palant, zwróć mi natychmiast kanapki!

Step śmieje się i natychmiast połyka jedną z nich. Pollo otwiera gazetę i udaje, że czuje się obrażony. Step nalewa sobie kawy, dodaje mleka i gorącego, i zimnego. Popatruje na Polla.

– Chcesz kawy?

– Owszem, dziękuję – odpowiada Pollo chłodno. Jeszcze nie jest gotów zapomnieć tej urazy. Step napełnia mu filiżankę, – No dobra, wezmę prysznic



i zawiozę cię, żebyś odebrał motor.

Pollo wypija trochę kawy.

– Jest tylko mały problem. Brak mi dwustu euro.

– Jak to? Chociaż się tyle wczoraj nachapałeś?

– Miałem spore długi. Musiałem zapłacić za jedzenie i pranie, a potem zwrócić pieniądze Furiowi, temu od toto.

– Po co ty, głupolu, wdajesz się w te ciemne interesy, jeśli nigdy nie masz z tego nawet jednego euro?

– Właśnie dlatego. Liczę na wielki traf. Ale miałem te sto pięćdziesiąt na motor. A tymczasem Sergio zadzwonił i powiedział, że musiał zmienić też drugi tłok, łożysko i masę innych rzeczy. A to olej, a to coś jeszcze, nie spamietam tego. Rezultat: czterysta euro! A motor jest mi kurewsko potrzebny. Dziś wieczorem jest bieg, chciałbym wyciągnąć przynajmniej stówę. A co z tobą, zjawisz się?

– Nie wiem. Najpierw musimy znaleźć te dwieście euro.

– Właśnie. Bo inaczej zostanie się na lodzie.

– Ty zostaniesz na lodzie. – Step śmieje się, po czym idzie do pokoju swojego brata, Paola. Przeszukuje kieszenie jego marynarek. Otwiera szuflady w szafie. Zagląda do nocnego stolika. Pollo staje w drzwiach i przygląda się Stepowi. Sprawdza. Step to zauważa.

– Co, kurde, stoisz jak kołek? Pilnujesz czegoś w moim domu? Rusz się, pomóż mi.

Pollo nie każe sobie powtarzać tego dwa razy. Zachodzi z drugiej strony łóżka i otwiera szufladkę drugiego stolika.

– Ostrożny facet z twego brata, nie? – Pollo zerka na Stepą. Trzyma w ręku pudełko prezerwatyw Settebello i uśmiecha się głupawo.

– Bardzo! Jest tak ostrożny, że nie zostawia nawet pół euro w swoim pokoju.

– Cóż, ma swoje powody. Po tym, jak go tyle razy wyczyściliśmy... – Pollo wsuwa trzy prezerwatywy do swojej kieszeni i odstawia pudełko na miejsce. Mimo wszystko pozostaje optymistą. Step zagląda jeszcze do kilku możliwych skrytek.

– Nic z tego. Pieprzonego centa nie znajdziesz tu nigdzie. Ja też jestem goły, nie mam z czego ci pożyczyć. – Przez otwarte drzwi widać Marię, która w prawym ręku niesie koszulki i bluzy Stepa, a w lewym dokładnie wyprasowane koszule Paola.

Pollo wskazuje ją ruchem głowy.

– A ona? Może zwrócimy się do niej?

– Coś ty! Jeszcze jestem jej winien za gazety z zeszłego tygodnia.

– To co zrobimy?

– Zastanawiam się. Siciliano i inni to jeszcze więksi goło-dupcy od nas, więc oni się nie liczą. Moja matka wyjechała.

– Dokąd?

– Pewnie na Kanary albo Seszele. Ale nawet gdyby była na miejscu, nic by to nie dało.

Pollo ze zrozumieniem kiwa głową. Wie dobrze, jak się układają stosunki Stepa z matką.

– A twój ojciec? Nie mógłby ci pożyczyć?

Step wyjmując uprasowaną właśnie koszulkę i kładzie ją na łóżku, gdzie ma już przygotowane czarne spodenki i dżinsy.

– Akurat. Wybieram się dzisiaj do niego na obiad. Dzwonił do mnie wczoraj, że musi ze mną pogadać. Wiem już, co mi powie. Będzie pytał, co mam zamiar zrobić z uniwersytetem i tym wszystkim. A ja co mu powiem? Ojczulku, daj mi dwieście euro, bo muszę odebrać z warsztatu motor Polla, co? Nie, nic z tego. Pani Mario! – Kobieta pojawia się w drzwiach. – Przepraszam, gdzie jest moja granatowa kurtka?

– Która, panie Stefano?

– Taka jak ta zielona, wojskowa, tyle że granatowa. Kupiłem ją niedawno. Taka bardziej policyjna.

– Ach, już wiem, powiesiłam ją przy wejściu, w szafie pańskiego brata. Myślałam, że to jego.

Step uśmiecha się. Paolo w takiej kurtce. Musiałby wszystko przeprogramować. On i te jego ubrania. Step przechodzi do korytarza i otwiera szafę. Jest jego kurtka. Od razu rzuca się w oczy na tle tych

marynarek w kratę i szarych garniturów. Korzysta z okazji i przeszukuje je. Bez rezultatu. Wraca do sypialni. Pollo siedzi na łóżku. Ma otwarty portfel. Szpera w nim, sprawdzając wszystkie swoje zasoby raz jeszcze, licząc na cud, który nie następuje. Składa portfel z zawiedzioną miną.

– No i...?

– Ciesz się, znalazłem rozwiązanie. Pollo wpatruje się w przyjaciela z nadzieją.

– To znaczy?

– Pieniądze da nam mój brat.

– Dlaczego miałby nam dać?

– Bo go zaszantażuję.

Pollo się uspokaja.

– Jasne!

Dla niego zaszantażować brata to rzecz najzupełniej naturalna. Przez chwilę nawet żałuje, że jest jedynakiem.

## 15

Paolo, brat Stepa, jest w swojej firmie. Elegancko ubrany urzęduje przy biurku równie estetycznym jak on. Sprawdza akta sprawy pana Forte, jednego z najpoważniejszych klientów spółki finansowej. Paolo studiował na uniwersytecie Bocconi. Uzyskał dyplom z pochwałą i powróciwszy z Mediolanu, od razu znalazł intratną posadę handlowca. W końcu co Bocconi, to Bocconi. Ale tak naprawdę, to ojciec dzięki swoim znajomościom ulokował go tak dobrze. Chociaż to, że utrzymał tę posadę i cieszy się szacunkiem całego piętra, jest już jego wyłączną zasługą. Z drugiej strony, nigdy jeszcze z tej spółki nikogo nie wyrzucono.

Młoda sekretarka w jedwabnej kremowej bluzeczce, może trochę nazbyt przezroczystej, jak na świat podatków i ulg fiskalnych, gdzie akurat ta cecha nie należy do najczęstszych, wchodzi do gabinetu Paola.

– Proszę pana?

– Słucham?

Paolo odrywa się od swoich papierów, zauważając najpierw staniczek sekretarki, a dopiero potem przysłuchując się jej słowom.

– Jest tu pański brat razem z przyjacielem. Czy mam ich wpuścić?

– Pewnie, że wpuścić. Kurde, jestem jego bratem. Krew z krwi, panienko. My się dzielimy wszystkim. Rozumie pani? Wszystkim. – Step dotyka ramienia sekretarki, dając do zrozumienia, że traktuje ją jako dziewczynę nie tylko od papierków i telefonów, ale także od innych spraw. – Więc mogę tu wejść zawsze, prawda, Pa'?

Paolo przytakuje.

– Oczywiście.

Sekretarka spogląda na Stepa: chociaż przyzwyczajona jest do pertraktowania z osobami starszymi, przebiegłymi i w krawatach, do niego też odnosi się z szacunkiem.

– Proszę o wybaczenie. Nie wiedziałam.

– Dobra, to teraz już pani wie. – Step uśmiecha się do niej. Sekretarka zerka na swoje ramię, na którym spoczywa ręka Stepa.

– Mogę już odejść?

Paolo, który mimo swoich nowych okularów niczego nie dostrzegł, przyzwalał ją kiwa głową.

– Tak, dziękuję. Może pani odejść.

Zostają sami i goście rozsiadają się na obrotowych skórzanych fotelach przed biurkiem Paola. Step rozluźnia się całkowicie. W pewnej chwili odpycha się nogą i robi pełny obrót.

– Do licha, umiesz sobie dobierać sekretarki. – Zatrzymuje fotel przed bratem. – Powiedz prawdę, przeleciałaś ją, co? A może chciałaś tylko, a ona się nie zgodziła, co? Gdyby tak było, to byś ją zwolnił, no nie? Co ci zależy?

Paolo patrzy na niego zdeglustowany.

– Step, dlaczego ja wciąż muszę powtarzać to samo? Nie mógłbyś mniej przeklinać, kiedy tu przychodzisz? Nie robić takiego zamieszania? Ja tu pracuję. Wszyscy mnie tu znają.

– A co ja takiego zrobiłem? Pollo, co ja zrobiłem? Powiedz mu i ty, że ja nic takiego nie zrobiłem.

Pollo robi niewinną minę człowieka, który w pełni potwierdza słowa przyjaciela.

– To prawda, on nic takiego nie zrobił.

Paolo wzdycha.

– Nie dogadam się z wami, próżna fatyga. Tak jak wczoraj w nocy. Prosiłem cię tysiąc razy, że kiedy wracasz późno, zachowuj się cicho. Ale ty nic, robisz swoje, hałasujesz na całego.

– No nie, Pa', przepraszam. Wczoraj, jak wróciłem, byłem głodny. Co miałem robić? Usmażyłem tylko befsztyk.

Paolo uśmiecha się ironicznie.

– Nie chodzi o to, żebyś nie jadł. Problem w tym, jak ty to robisz, jak robisz wszystko... Rozrabiasz jak pijany zając, trzaskasz drzwiami, lodówką. Nic cię nie obchodzi, że jestem w domu, że śpię, że muszę wstąpić. Ty wstajesz, kiedy chcesz... Ale, ale, wiem, że dzisiaj idziesz na obiad do ojca.

Step rozsiada się wygodniej.

– Tak, a co? Mówiliście o mnie?

– Dzwonił do mnie i tyle mi tylko powiedział. Jak możemy rozmawiać o tobie, skoro ja nic o tobie nie wiem. – Paolo uważniej przygląda się bratu. – Wiem tylko, że ubierasz się fatalnie, ciemne kurtki, dżinsy, gimnastyczne pantofle. Czasem wydaje mi się, że jesteś po prostu chuliganem.

– Ależ ja jestem chuliganem.

– Skończ z tym kabotyństwem, Step. Lepiej powiedz, po coś tu przyszedł? Szczerze. Co jest? Jakiś problem?

Step patrzy na Polla, potem powraca spojrzeniem do brata.

– Żaden problem, musisz nam dać trzysta euro.

– Trzysta euro? Zwariowałeś? Że niby ja takie pieniądze znajduję od ręki?

– No dobrze, daj dwieście.

– Gadanie! Nie dam ci ani grosza!

– Na pewno? – Step wychyla się w jego stronę daleko nad biurko. Paolo cofa się przestraszony. Step uśmiecha się. – Spokojnie, braciszku, wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził. Włącza interfon do sekretarki. – Czy może tu pani na chwilę przyjść?

Sekretarka nie zwróciła uwagi na różnicę w głosie.

– Już idę.

Step rozsiada się swobodnie na fotelu, uśmiecha się do Paola.

– No więc, braciszku... Jeśli nie dasz mi natychmiast tych dwustu euro, to zerwę majtki twojej sekretarce.

– Co? – Nie dodaje nic więcej, bo drzwi się otwierają i wchodzi sekretarka.

– Słucham pana?

Paolo próbuje zlekceważyć sytuację.

– Nie, nic, nic. Niech pani wraca. – Ale podnosi się Step.

– Nie, panienko. Przepraszam, niech pani zaczeka. – Step podchodzi do niej. Dziewczyna rozgląda się po twarzach obecnych, chcąc zrozumieć, co ma w końcu zrobić. Ta sytuacja nie jest podobna do żadnej, jakie zna w ramach rutynowych obowiązków. Pytająco patrzy na Step'a.

– O co chodzi?

Step uśmiecha się do niej.

– Chciałbym wiedzieć, ile kosztują majteczki, które ma pani na sobie?

Dziewczyna zmienia się na twarzy.

– No wie pan...

Paolo podrywa się zza biurka.

– Dość tego. Step! Proszę, niech pani idzie...

Step przytrzymuje ją za rękę.

– Jeszcze chwileczkę, przepraszam. Paolo, daj koledze to, co mu jesteś winien, a potem panienka sobie pójdzie!

Paolo sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyciąga portfel, odlicza kilka banknotów po pięćdziesiąt euro i z gniewem wciska je do ręki Polla. Pollo je przelicza, kiwa głową na znak, że wszystko się zgadza. Step uwalnia sekretarkę, uśmiechając się do niej.

– Dziękuję, pani nas uratowała. Bez pani nie poradzilibyśmy sobie.

Sekretarka wychodzi speszona. Nie jest w końcu taka głupia, ale wcale nie bawi jej sytuacja, w której miałyby opowiadać wszystkim wokół, ile kosztuje jej bielizna osobista.

Paolo wychodzi zza biurka.

– Dobrze, dostaliście swoje pieniądze, a teraz wynocha stąd, bo nie mogę na was patrzeć. – Chce ich wypchnąć, ale rozmyśla się. Lepiej uderzyć słowem. – Rób tak dalej, Step, znowu wylądujesz w kłopotach po uszy. Step patrzy na brata.

– W kłopotach? Ty pewnie żartujesz. Ja nigdy nie mam kłopotów. Ja i kłopoty to coś, co nigdy się nie spotyka. Muszę pożyczyć trochę pieniędzy mojemu przyjacielowi, który ma drobny problem. To wszystko. – Pollo, czując się włączony do gry, uśmiecha się do Step'a z wdzięcznością. – A poza tym, Paolo, jak ty wyglądasz wobec Polla? Przecież to tylko dwieście euro. A ty mi robisz awanturę, jakbym cię prosił o Bóg wie co.

Paolo przysiada na brzegu biurka.

– Nie wiem, jak to się dzieje, ale w kontaktach z tobą zawsze jestem przegrany.

– Nie mów tak. To pewnie dlatego, że tkwicie w tych biurach i mówicie tylko o pieniądzach, popadacie w jakąś chorobę: nic już nikomu nie dać, nic pożyczyć.

– Więc tu chodzi o pożyczkę?

– Oczywiście, przecież zawsze ci wszystko zwracałem, no nie? – Paolo ma minę mało przekonanego. Sprawy nie tak się miały. Step udaje, że nie zauważył, jak bardzo się zagalo-pował. – No więc czym się zajmujesz. Oddam ci i tym razem. A tymczasem powinieneś rozerwać się trochę. Rozweselić. Jesteś taki blady. Dlaczego nie miałbyś się przejechać ze mną na motorze? Paolo ze wzruszenia zdejmuje okulary.

– Co takiego? Żartujesz sobie. Nigdy, raczej śmierć... A propos, wczoraj przeszła tuż koło nas... Wczoraj wieczorem poszedłem do Tartarughina i wiesz, kogo spotkałem?

Step słucha z roztargnieniem. Do Tartarughina nic chodzi nikt, kto mógłby go interesować. Ale postanawia uszczęśliwić brata. W końcu jednak dał mu te dwieście euro.

– Nie, a kto tam był?

– Giovanni Ambrosini.

Step czuje wewnętrzny wstrząs. I nagłe pulsowanie serca. Narasta w nim cicha wściekłość, ukrywa ją starannie.

– Ach tak...

Paolo ciągnie swoje opowiadanie.

– Był z piękną kobietą, o wiele starszą od niego. Kiedy mnie zobaczył, niespokojnie rozejrzał się wokół. Wydawało mi się, że się wręcz przeraził. Pewnie spodziewał się, że ty jesteś ze mną. Uspokoił się, kiedy sprawdził, że cię nie ma. Wtedy nawet jakby się uśmiechnął do mnie, choć nie bardzo mu to wyszło, szczękę ma nadal krzywą. Wiesz lepiej niż ja, dlaczego. Załatwiłeś go wówczas okropnie, ale nigdy nic powiedziałeś mi, o co wam poszło.

To prawda, myśli Step, on nie wie. Nigdy mu o tym nie opowiadał. Bierze Polla pod ramię i prowadzi go do wyjścia. W drzwiach odwraca się jeszcze. Patrzy na swego brata. Jest tam, w głębi, już siedzi za biurkiem. W okrągłych okularkach, podstrzyżony, uczesany u drogiego fryzjera, ubrany nienagannie, w koszuli wyprasowanej tak, jak sam nauczył Marię. Nie, nie powinien się



nigdy dowiedzieć. Step uśmiecha się do brata.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego pobitem Ambrosiniego? Paolo przytakuje.

– Chciałbym.

– Bo mi zawsze mówił, żebym się lepiej ubierał. Wychodzą tak, jak weszli. Rozbawieni, bimbający sobie na wszystko. Tym rozkołysanym krokiem, jak przystało na twardzieli. Przechodząc obok sekretarki, Step rzuca do niej parę słów. Dziewczyna podnosi głowę i patrzy na niego. Potem zjeżdżają windą i wysiadają na parterze. Step wita się z portierem.

– Panic Martinelli, poczęstuje nas pan dymkiem?

Z kieszeni marynarki Martinelli wyciąga tanie papierosy w miękkim opakowaniu. Potrząsa paczką. Papierosy wysuwają się. Chłopcy biorą po kilka, nie licząc. Nie czekają też, aż portier poda im ognia, odchodzą. Martinelli odprowadza Stepa wzrokiem. Zupełnie inny niż brat. Pan Paolo za wszystko dziękuje.

I w tej chwili dzwoni wewnętrzny telefon. Martinelli sprawdza skąd. Akurat od pana Paola. Martinelli włącza się.

– Tu portiernia, słucham?

– Tu Mancini. Czy może pan, z łaski swojej, zajrzeć do mnie na chwilę?

– Tak jest, już idę.

Martinelli wsiada do windy i jedzie na czwarte piętro. Paolo czeka na niego w drzwiach swego pokoju.

– Niech pan wejdzie, panie Martinelli, proszę. – Zaprasza, by usiadł, zamyka drzwi. Portier stoi naprzeciw niego lekko zakłopotany. Paolo sadowi się na swym miejscu.

– Proszę, panie Martinelli, niech pan siada. – Martinelli siada w fotelu, ale tylko na brzeżku, z szacunkiem, przejęty, że zajmuje tyle miejsca. 'Paolo krzyżuje ramiona, uśmiecha się do niego. Martinelli odwzajemnia uśmiech, ale siedzi jak na szpilkach. Niecierpliwie czeka na wyjaśnienie wezwania. Czy zrobił coś złego? Popęłnił jakiś błąd? Paolo, westchnąwszy, decyduje się w końcu wyjawić, o co mu chodzi. – Panie Martinelli, chciałbym, żeby mi pan wyświadczył pewną przysługę.

Martinelli uspokaja się i wypogadza. Odważniej zajmuje więcej miejsca

na fotelu.

– Słucham, proszę pana. Zrobię wszystko, co będę mógł.

Paolo odchyła się do tyłu.

– Niech pan więcej nie wpuszcza tu mojego brata.

Portier robi wielkie oczy.

– Czy dobrze zrozumiałem, proszę pana? Mam nie wpuszczać tu pańskiego brata? Naprawdę? I co mam mu powiedzieć? Jak on się wścieknie, trzeba by Tysona przy drzwiach, żeby go zatrzymać.

Paolo przygląda się uważniej siedzącemu przed nim spokojnemu człowiekowi w szarym ubraniu i o szarych włosach, mającemu również szare życie. W wyobraźni widzi Martinellogo, jak zatrzymuje Stepa w drzwiach. „Przepraszam, pan nie może wejść, dostałem takie dyspozycje”. I dyskusję. I Stepa, jak się dziwi. I portiera, jak podnosi głos. Brata, jak traci cierpliwość. Martinellogo, jak go wypycha. Stepa, jak chwytą portiera za klapy i uderza nim o ścianę. I potem wszystko inne, jak w scenariuszu...

– Ma pan rację, panie Martinelli. To był zły pomysł. Proszę o tym zapomnieć, sam się tym zajmę. Porozmawiam z nim w domu.

Martinelli wstaje.

– Cokolwiek innego, proszę pana, chętnie, naprawdę, ale nie to...

– Nie, nie, ma pan rację. Popełniłem błąd. Prosząc pana o to. Dziękuję panu, dziękuję i tak!

Martinelli wychodzi. Przyzywa windę i wraca na dół, na parter. Nie popisał się. Ale kto by go zatrzymał, tego opętańca? Wyciąga paczkę z resztą papierosów. Zasłużył sobie, by coś mocnego zapalić! Całe szczęście, że pan Mancini to facet życiowy. Nic tak jak jego brat. Step buchnął mu pół paczki i nawet nie powiedział dziękuję. Ani razu. A potem mówią, że portier ma spokojne życie. Martinelli wzdycha i zapala sobie papierosa.

Na czwartym piętrze Paolo wygląda przez okno. Ma dziwne uczucie satysfakcji. W gruncie rzeczy, słusznie postąpił. Ocalił życie Martinellemu. Wraca na fotel. No dobrze, be/ przesady. Oszczędził mu raptem trudnej sytuacji. Wchodzi sekretarka z nowymi aktami.

– Oto sprawy, o które pan prosił.

– Dziękuję pani! Ale sekretarka nic odchodzi.

– Pana brat to dziwny człowiek. Nie jesteście do siebie podobni.

Paolo zdejmuje okulary w próżnym usiłowaniu okazania się bardziej zajmującym.

– Czy to komplement?

Sekretarka nie jest szczerą.

– W pewnym sensie tak. Mam nadzieję, że pan nie zaczepia dziewcząt na mieście, dopytując się o cenę ich majtek.

Paolo uśmiecha się z zakłopotaniem.

– Hm, raczej nie.

Bez okularów nie widzi za daleko, pewnie dlatego jego uwaga skupia się na przezroczystej bluzeczce. Sekretarka dostrzega to, lecz w najmniejszym stopniu nie reaguje.

– A pański brat powiedział mi, żeby panu powiedzieć, że pan jest zbyt dobry dla mnie, że nie powinien być płacić i pozwolić mu zrobić tę rzecz. – Sekretarka staje się aż natarczywa. – Jeśli mogę zapytać... Jaką rzecz, proszę pana?

Paolo przygląda się sekretarce. Jej zgrabnemu ciału. Jej nienagannej spódniczce, spod której wyrastają jej pięknie toczone nogi. Może jego brat miał rację. Wyobraża sobie tę dziewczynę na pół naga, gdy Step zrywa z niej majteczki. Podnieca się.

– Nic takiego, proszę pani, to był tylko żart.

Sekretarka odchodzi nieco rozczarowana. Paolo ledwie zdąża założyć okulary, żeby pochwycić w ich ogniskową oddalające się profesjonalnym, niemal prowokacyjnym ruchem pośladki.

– Ależ ze mnie kretyn! Powinienem być mu pozwolić to zrobić!

Pomyślał, że jeżeli Step nie zwróci mu tych pieniędzy, będzie to najgorszy interes w ciągu wielu ostatnich lat. Nie, nie najgorszy. Bo najgorszy zrobił pan Forte. Powierzając swoje trudne problemy podatkowe specjalście, który ma do rozwiązania własne problemy rodzinne. Nie można spędzić całego ranka na dyskusji z bratem i w końcu dać mu pieniądze, byle nie ściągnął majtek jego sekretarce. Z poczuciem winy Paolo wraca do sprawy pana Forte.

Na małej, wąskiej uliczce, w skromnym warsztacie, pracuje Sergio, mechanik. Ma na sobie granatowy kombinezon z biało-czerwonym prostokątem Castrolu na plecach. Nie wiadomo, czy to pamiątka po dawnym ściganiu się w barwach firmy, czy reklama oleju, który wymienia dzisiaj w różnych silnikach. Faktem jest, że za każdym razem, kiedy ktoś przyprowadza mu jakiś pojazd z psującym się motorem, kończy oględziny w ten sam sposób: „Mamy tu do zrobienia pewną robótkę, a potem dokonamy pięknej wymiany oleju”.

Mariolino, jego pomocnik, jest chłopcem o wyglądzie kogoś niezbyt bystrego. W jego oczach Sergio to geniusz, idol, bóg motorów. Podczas pracy towarzyszy im zawsze Battisti ze swoją płytą *Ja, ty, my wszyscy*. Kiedy w piosence *Tak. podróżować* pojawiają się słowa „ten wielki geniusz, twój przyjaciel, on wiedziałby, jak postąpić, on wiedziałby, jak naprawić, on ustawiłby minimum, podnosząc trochę”, Mariolino uśmiecha się szeroko.

– Cholera, Se', przecież on mówi o tobie, nie?

Sergio nic przerywa pracy, po chwili jednak przeczesuje palcami włosy, natłuszczając je jeszcze bardziej.

– Pewnie, przecież nie o tobie. Ty ze swoim śrubokrętem więcej psujesz, niż naprawiasz.

Stary granatowy free, popychany przez młodego elegancika w okularach, wyrasta przed warsztatem. Wychodzą do niego obydwaj. Free ma zablokowane tylne koło. Elegancik zdejmuje okulary i ręką wyciera spoconą twarz. Sergio bierze motor pod swoje skrzydła. Zdecydowany, pewny siebie zdejmuje pokrywę. Mógłby się wydawać chirurgiem, gdyby nie to, że nie wkłada rękawic na swoje umazane olejem ręce. Ponadto żaden chirurg nie przyjąłby na asystenta takiej ofiary jak Mariolino. Elegancik jest obok. Z przejęciem wpatruje się w powolne ruchy mechanika, który przeprowadza sekcję jego free. Zachowuje się jak ktoś z rodziny, choć taki byłby bardziej przejęty stanem chorego niż samą operacją, a ściślej, jej kosztem.

– Trzeba zmienić alternator, to nie żarty...

Przed warsztatem zatrzymuje się na swoim motorze Step. Ostatnie prychnięcie tłumika nie zapowiada potrzeby żadnych zabiegów. Sergio wyciera ręce szmatą.

– Cześć, Step, co jest? Jakiś problem?

Step uśmiecha się. Odpowiada czułym klepieniem w zbiornik swojej hondy.

– Ten motor nie zna takiego słowa. Chcemy odebrać wraka, którego zostawił ci Pollo.

Pollo już jest przy swoim pojeździe. To stare kawasaki 550. Prawdziwa trumna.

– Jest w porządku. Musiałem tylko zmienić tłoki, pierścienie w tłokach i cały blok. Ale niektóre części dałem ci używane. – Sergio wylicza jeszcze inne kosztowne czynności.

– A poza tym zrobiliśmy mu całkowitą wymianę oleju. – Pollo słucha go i nie czepia się. Sergio też nie próbuje naciągać.

– Ale tego nie wliczam do kosztów. To prezent.

Kok temu Sergio miał z nimi ciężką przeprawę. Nauczył się wtedy, jak ma z takimi rozmawiać.

Jest wiosna. Step przyprowadza mu swoją hondę, nowiutką, chodzi o przegląd. Trzeba też obejrzeć boczną kopułkę. bo ma jakieś drgania.

Kilka dni później Step odbiera motor. Płaci należność bez dyskusji, także za kompletną wymianę oleju. Ale drgania nie znikają. Step wraca więc z Pollem i mówi mu o tym. Sergio zapewnia go, że usterkę usunął.

– Ale jeśli chcesz, mogę poprawić raz jeszcze. Tylko musimy umówić się na jakiś inny dzień i, oczywiście, jeszcze raz mi zapłacisz.

Jakby tego było mało, Sergio popełnia kolejne kardynalne błędy. Poklepuje Stepą po ramieniu, a potem jeszcze wybiera się z kazaniem:

– Nie wiem, jak ty na nim jeździsz. Pewnie dlatego zniszczyłeś kopułkę.

Stepem aż zatrzęsło z wściekłości. Jego motor i Pollo to jedyne, na czym mu naprawdę zależy. I nie znosi takich, co, rozmawiając z nim, klepią go protekcyjnie po ramieniu.

– Mylisz się. Bardzo łatwo można zniszczyć te boczne części motoru. Popatrz tylko...

Step idzie na koniec rzędu motorów ustawionych przed warsztatem. Kopie silnie w pierwszy z nich. Honda 1000, czerwona i ciężka, przewraca się

na stojącą obok pięćsetkę custom, ta z kolei na suzuki 750, a suzuki na białą i lekką hondę SH 50. Motory kosztowne i modne, nowe i stare modele przewracają się jeden po drugim z okropnym hałasem gruchotanego złomu. Leży to wszystko na ziemi, jakby położone falą zniszczenia, przewrócone w efekcie domina, gdzie się zagrało jednak o wysoką stawkę. Sergio chciałby tę falę zatrzymać, ale bez skutku; jako ostatni pada peugeot, zgniatając sobie bok. Sergio patrzy w szoku na Stepa, który uśmiecha się do niego.

– Widzisz, jakie to łatwe? – I nim tamten coś odpowie, dodaje: – Jeśli mi zaraz nie naprawisz motoru, podpalę ci warsztat.

Po niespełna godzinie kopułka jest jak nowa. Nie wibrowała już nigdy potem. Step, oczywiście, nic nie zapłacił.

Elegancik czeka cierpliwie w kącie warsztatu, wpatrując się z nadzieją w otwarte wnętrze swojego free. Sergio wraca tylko na chwilę, żeby wziąć kluczyki do kawasaki Polla.

– Dobrze, chłopcze, zostaw mi go. Zobaczymy, czy da się coś zrobić.

Taka niepewność bardzo martwi chłopca. Myśli, i chyba słusznie, że jego free jest już skazane.

– Kiedy mogę przyjść?

– Nawet jutro.

Po tej odpowiedzi młody okularnik czuje się już trochę lepiej. Uśmiecha się i odchodzi niezbyt mądrze uszczęśliwiony. Sergio przekazuje kluczyki Pollovi. Kawasaki nagle zaczyna ryczeć. Dym strzela z tłumików. Obroty szybko wzrastają. Pollo przygazowuje nim kilka razy i uśmiecha się radośnie. Step obserwuje go: jest jak dziecko. Pollo uśmiecha się kwaśno, kiedy Sergio oblicza mu swoją należność. Trudno, spodziewał się tego. Zatarł silnik, a zmiana tłoków i kilku innych części to z pewnością nie żarty. Ledwie mu wystarcza na zapłacenie rachunku. Sergio wkłada pieniądze do kieszeni. Oczywiście, nie wystawia faktury.

– Uważaj, Pollo, on jest teraz na dotarciu. Nie rozpędzaj się.

Pollo puszcza rączkę gazu.

– Kurde, to prawda, nie pomyślałem o tym. Dziś wieczorem są wyścigi, a ja nie mam motoru. Cały ten bajzel na nic.

Pollo patrzy na Stepa.

– Może mógłbyś...

Step chwytą w lot, do czego zmierza przyjaciel, i od razu go stopuje.

– Hola, przyhamuj. Mój motor nie wchodzi w rachubę. Pożyczę ci wszystko, co chcesz, ale motoru nie. Raz sobie popatrzysz.

– To znaczy co?

– Pokibicujesz dla mnie. Ja dziś jadę. Sergio patrzy na nich z pewną zazdrością.

– Naprawdę jedziecie na te nocne wyścigi?

– Jedź z nami.

– Nie mogę. A przy okazji, bywa tam jeszcze Siga?

– Jasne, zawsze jest.

– To pozdrówcie go serdecznie. Dałem mu kiedyś nieźle zarobić, co?

– No cóż, jak chcesz. Jeśli się namyślisz, wiesz, gdzie nas szukać.

Pollo i Step zegnają się i wrzucają pierwszy bieg. Pollo kilka razy gazuje, żeby dobrze rozgrzać silnik. A potem, słysząc jego piękny dźwięk, głęboki i pewny, pochyła się i gwałtownie przyspieszając, robi świecę. Step jedzie za nim i też podrywa przednie koło, by dodając gazu, oddalić się z przyjacielem główną ulicą. Sergio wraca do warsztatu. Patrzy na stare fotografie na ścianie. Jego motocykl, wyścigi. Był nie do pokonania. Teraz są inne czasy, minęło tyle lat, za późno na pewne sprawy. Przypomina sobie, co powiedział kiedyś jego przyjaciel: „Dorastać to nie rozpędzać się już do dwustu”. Może to prawda. On dorósł. Teraz jest człowiekiem odpowiedzialnym, ma rodzinę, syna... Sergio podchodzi do czarnego od smaru stołu i do starego radia z odtwarzaczem wkłada kasetę. Ma tylko tę jedną. Od lat słucha wciąż tych samych piosenek.

Moi rodzice, być może, myśli Sergio, spodziewali się nie mnie, lecz zupełnie innego dziecka, kto wie?

Teraz patrzy na Mariolina. Schylony nad motorkiem na środku warsztatu grzebie w jego otwartym wnętrzu. To nie jest tylko kwestia komórek, myśli Sergio. Mariolino odwraca się do niego.

– Se', co jest temu free?

– Marioli, nie widzisz, że ten chłopiec to picuś? Do roweru doczepił

silniczek i zablokowało mu się koło. Temu free, kurde, nic nie jest. Przesuń łapkę regulatora, zrób mu piękną wymianę oleju, a ruszy jak z kopyta.

Mariolino pochyla się nad free. Najpierw traci parę minut, zanim znajdzie tę łapkę. Sergio kręci głową. To rzeczywiście prawda, kiedy masz dziecko, nie wyciągaj już dwieście na godzinę. Kiedy tym dzieckiem jest Mariolino, nic już nie wyciągaj. Sergio bierze kurtkę i wkłada ją na kombinezon. Decyduje się jednak zaryzykować i ruszyć się.

– Zaraz wrócę.

Mariolino spogląda za nim z niepokojem.

– Dokąd idziesz, tato?

– Dzisiaj ukazał się nowy Battisti. *Wszystko, co najlepsze*. Pora zmienić kasetę.



Na piazza Euclide, przed wejściem do szkoły Falconieri, W podwójnym rzędzie stoją setki samochodów w bezruchu. Ci, którzy zatrzymali się tuż za nimi, mając do załatwienia mnóstwo spraw, a nie mając córek, które chodzą do tej szkoły, rzucają się na klaksony, wygrywając codzienny, okropny, postmodernistyczny koncert.

Kilku chłopców na peugeotach i hondach SH 50 zatrzymuje się dokładnie przed schodami. Wtedy nadjeżdża również Raffaella. Znajduje szczelinę po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko stacji benzynowej przed kościołem, i wsuwa się tam ze swoim czterodrzwiowym peugeotem 205. Palombi poznaje ją. Przypominając sobie spotkanie poprzedniego wieczoru, postanawia chwilowo nie nawiązywać kontaktu.

Dołącza do grupy młodzieży siedzącej u stóp schodów. Temat dnia: urodziny Roberty i nieproszeni goście. Jakiś chłopiec opowiada swoją wersję wydarzeń. Jest prawdopodobna, sądząc po demonstrowanych śladach uderzeń. Jeśli nawet było ich tylko tyle, i tak nieźle oberwał. Podchodzi do nich Brandelli.

– Cześć, Chicco, co słyhać?

– W porządku – kłamie bezczelnie.

Kolega jednak niezbyt wierzy. Chicco tymczasem nauczył się kłamać jak najęty. Próbuje tego od samego rana, kiedy to jego ojciec zobaczył, jak wygląda bmw. Szkoda, że jego ojciec nie daje się tak łatwo wyprowadzić w pole jak kolega. Nie uwierzył, oczywiście, w historię z kradzieżą. Kiedy Chicco przyznał się i opowiedział, co się stało, jego ojciec po prostu się wściekł. Prawdę mówiąc, cała ta historia rzeczywiście brzmiała nieprawdopodobnie. Absurdalni byli również ci faceci, co mu tak zniszczyli wóz. Ale skoro ojciec mu nie uwierzył, to on udowodni, że mówi prawdę. Znajdzie tych łobuzów, dowie się, jak się nazywają, doniesie na policję. Oczywiście, że tak zrobi, koniecznie! Któręś dnia na pewno ich spotka.

Chicco pohamowuje się. Oto bowiem jego życzenia od razu się urzeczywistniają. A on nie wydaje się z tego powodu szczęśliwy. Step i Pollo na pełnym gazie pokonują zakręt, kładą motory blisko siebie, są szybsi niż samochody. Zatrzymują się zaledwie o kilka metrów od Brandellego. Chicco,

w obawie, że Step go rozpozna, odwraca się i szybko wsiada na swoją vespę. To jedyny sposób, żeby jak najszybciej zniknąć.

Step zapala papierosa, jednego z tych, których pozbawił Martinello, i zwraca się do Polla:

– Jesteś pewien, że to tutaj?

– Oczywiście. Ma to w swoim kalendarzyku. Wyzaczyliśmy tu sobie spotkanie, żeby pójść na obiad.

– Ty dupku, przecież nie masz jednego euro, żeby komuś postawić.

– Czego się czepiasz? Kto ci przyniósł śniadanie, co? Więc siedź cicho!

– Co? Z powodu dwóch mizernych kanapek?

– Mizernych? Codziennie dwie kanapki to w końcu miesiąca nie taka mizerna suma. Ale nie przejmuj się, to ona mnie zaprosiła, jestem jej gościem.

– Nie do wiary, co to za laska? I jeszcze taka bogata, że zaprasza. Jaka ona jest?

– Śliczna. I nawet sympatyczna. Choć może trochę dziwna.

– Musi być dziwna, skoro wybiera się z tobą na obiad i jeszcze chce za ciebie płacić. Albo dziwna, albo zdzira! – Step wybucha śmiechem.

Dzwonek po ostatniej godzinie. Na szczycie schodów pojawia się gromadka dziewcząt. Wszystkie są w szkolnych nastrojach. Blondynki, brunetki, szatynki. Schodzą, skacząc, biegiem lub z wolna. Rozszczebiotane. Jedne wesołe, że się im na lekcji udało, inne markotne, bo poszło fatalnie. Jedne z nadzieją rozglądają się wokół, wypatrując chłopca, którego właśnie zdobyły lub którego mają utracić. Mniej ładne sprawdzają, czy jest ten przystojniak, który najbardziej podoba się właśnie tym nieszczęśliwym. Taki zawsze chodzi z jakąś sztaampą z innej klasy. A te, które wracają na swoich motorkach, zapalają jeszcze papierosa. Daniela zeskakuje z ostatnich stopni i biegnie do Palombiego. Raffaella dostrzega ją i naciska klakson. Wzywa ją do samochodu. Daniela potakująco kiwa do matki głową, ale przelotnym pocałunkiem wita się jeszcze z chłopakiem.

– Cześć, jest moja matka, dzwonił się dziś popo. Dzwon do domu, bo komórka mi wysiadła.

– Dobra. Jak policzek?

– Lepiej, dużo lepiej! Ale lecę już, bo nie chcę zarobić na drugi.

Wychodzą inne klasy. I wkrótce wysypuje się ostatnia. Na schodach ukazują się Babi i Pallina. Pollo szturcha Stepą.

– O, to ta.

Step wypatruje dziewczyny. Wśród tych starszych, schodzących właśnie, zauważa Babi.

– Która to? – pyta Polla.

– To ta, co ma czarne rozpuszczone włosy. Ta nieduża.

Step znowu podnosi głowę. Aha, pewnie chodzi o tę, która idzie obok Babi. Jakoś mu przyjemniej, że to nie Babi jest tą fryzjerką, która zaprasza Polla na obiad i jeszcze za niego płaci.

– Rzeczywiście sympatyczna. A ja znam tę obok.

– To możliwe? Skąd?

– Zrobiłem jej prysznic wczoraj wieczorem.

– Nie wciskaj mi kitu.

– Przysię. Sam ją spytaj.

– Porębało cię? Zaczepię ją i zapytam grzecznie: przepraszam, czy to ty brałaś wczoraj prysznic ze Stepem? Daj żyć!

– No to ja jej to przypomnę.

Pallina rozważa z Babi różne możliwe sposoby pokazania Raffaelli wpisu do dzienniczka, kiedy spostrzega Polla.

– O nie!

Babi odwraca się do niej.

– Co jest?

– To ten, co mi wczoraj ukradł pieniądze, moją tygodniówkę!

– Który to?

– Tam niżej.

Pallina wskazuje jej Polla. Babi patrzy w tamtą stronę. Widzi Polla, a obok niego zauważa siedzącego na motorze Stepą.

– O nie!

Pallina patrzy ze zdziwieniem na przyjaciółkę.

– Co się stało? Tobie też coś ukradł?

– Nie, ale jego przyjaciel, ten obok, zaciągnął mnie pod prysznic.

Pallina kiwa głową ze zrozumieniem, jakby to było najnormalniejsze, że jedni faceci kradną pieniądze, a inni ciągną pod prysznic.

– I nic mi o tym nie powiedziałaś?

– Chciałam po prostu zapomnieć. Chodźmy.

Zdecydowanym krokiem schodzą z ostatnich stopni schodów. Pollo zbliża się do Palliny. Babi zostawia ich własnym sprawom, a sama rusza w stronę Stepa.

– Co tutaj robisz? Można wiedzieć, co cię tu sprowadza?

– Spoko, spoko! Po pierwsze jest to miejsce publiczne, a po drugie przyjechałem z przyjacielem, który wybiera się na obiad z tą tam.

– Przypadkowo „ta tam” jest moją najlepszą przyjaciółką, a twój przyjaciel jest złodziejem, który ją okradł.

Step nie pozostaje jej dłużny.

– Przypadkowo Pollo, który jest moim najlepszym przyjacielem, nie jest złodziejem. To ona zaprosiła go na obiad, a ponadto ona płaci... A czemuś ty taka kąśliwa? O co chodzi? Kąsas, bo ja cię nie zabieram na obiad? Ależ zabiorę, czemu nie, wystarczy, żebyś ty zapłaciła.

– Coś podobnego!

– No to zrobimy tak: ty jutro weźmiesz ze sobą pieniądze, zamówisz jakieś miłe miejsce, a ja po ciebie przyjadę. Zgoda?

– Słyszeliście coś takiego? Ja z tobą?

– Hm, wczoraj wieczorem byłaś ze mną, a nawet mnie obejmowałaś.

– Kretyn.

– No wsiadaj, to cię odwiozę.

– Idiota.

– Czy to możliwe, że znasz tylko obelżywe słowa? Tatka rezolutna dziewczyna jak ty, która chodzi do Falconieri w mundurku, bo jest dobrze wychowana, a zachowuje się w ten sposób, oj źle! '

– Dupek.

Pollo zjawia się w porę, żeby usłyszeć ten ostatni komplement.

– Oho, widzę, że zawarliście już przyjaźń. No to co, idziecie z nami na obiad?

Babi patrzy na przyjaciółkę w osłupieniu.

– Pallina, nie mogę uwierzyć! Idziesz na obiad z tym złodziejem?

– No wiesz, przynajmniej coś odbiorę, on płaci.

Step patrzy na Polla:

– Co za hańba! Powiedziałaś mi, że to ona stawia.

Pollo uśmiecha się do przyjaciela.

– Bo to w gruncie rzeczy prawda. Ty wiesz, że ja nigdy nie kłamię. Wczoraj buchnąłem jej pieniądze i nimi zapłacę. Więc w końcu to ona stawia, nie? A jak z wami, jedziecie?

Step z zafrasowaną miną patrzy na Babi.

– Przykro mi, ale dziś muszę iść na obiad do mojego ojca. Nie gniewaj się. Ale umówimy się na jutro, prawda?

Babi próbuje powstrzymać gniew.

– Nigdy!

Pallina lokuje się na siodełku za Pollem. Babi patrzy na nią z wyraźnym rozczarowaniem, czuje, że przyjaciółka ją zdradziła. Pallina chce ją udobruchać:

– Zobaczymy się później, zajrzę do ciebie.

Kiedy Babi zamierza odejść, Step ją zatrzymuje.

– Zaczekaj chwilę. Powiedz, bo inaczej wyjdę na kłamcę, potwierdź to, że wczoraj wzięliśmy wspólny prysznic.

Babi uwalnia się od niego.

– Idźże do diabła!

Step uśmiecha się do Polla.

– To jej sposób, żeby powiedzieć „tak”.

Pollo przytakuje ruchem głowy i odjeżdża z Pallina.

Step obserwuje Babi, jak przechodzi na drugą stronę ulicy. Idzie szybko. Omal nie wpada pod samochód, który ostro hamuje i głośno trąbi. Dziewczyna, nawet nie obejrzawszy się ze siebie, wsiada do samochodu matki.

– Cześć, mammo.

Babi całuje Raffaellę.

– Jak poszło w szkole?

– Świetnie – kłamie. Oberwać dwóję z łaciny i jeszcze wpis do dzienniczka to kiepski powód, żeby móc powiedzieć „świetnie”.

– Pallina nie zabierze się z nami?

– Nic, wraca inaczej. – Babi myśli o Pallinie, że jedzie na obiad z tym typkiem Pollem. Idiotyczne. Zniecierpliwiona Raffaella naciska klakson.

– A Giovanna? Gdzie jest Giovanna? Daniela, prosiłam, byś jej powiedziała!

– O, już idzie!

Giovanna, dziewczyna o blond włosach i mało wyrazistej twarzy, powoli przechodzi przez jezdnię i wsiada do samochodu.

– Przepraszam panią.

Raffaella nie odpowiada. Wrzuca pierwszy bieg i ostro startuje. Gwałtowność tego ruchu jest dostatecznie wymowna. Daniela wygląda przez okno. Giulia, jej przyjaciółka, stoi przed szkołą i rozmawia z Palombim. Daniele to złości.

– To niemożliwe! Za każdym razem, jak tylko ktoś mi się podoba, ta natychmiast wchodzi mi w paradę i zgrywa się na primabalerinę. Idiotka. Przedtem go nie znosiła, a teraz, patrzcie, jak z nim grucha.

Giulia widzi przejeżdżającego peugeota. Daje znać Danieli, że usłyszą się po południu. Daniela patrzy na nią z nienawiścią i nie odpowiada. Odwraca się do siostry.

– Babi, czy Step przyjechał po ciebie?

– Nie!

– Jak to nie? Widziałam, jak rozmawialiście.

– To przypadkowe spotkanie.

– No dobra, ale mogłaś wrócić z nim. A otóż i on!

Step na pełnym gazie prześlizguje się obok ich peugeota, wyprzedzając go bez trudu. Raffaella wykonuje gwałtowny ruch kierownicą. Niepotrzebnie się przestraszyła. Step by jej nawet nie musnął. Potrafi utrzymać odpowiedni dystans, co do milimetra.

Honda 750, przechylając się w miękkich skrętach, sieje postrach na jezdni. Step, w ciemnych Ray-banach zasłaniających oczy, odwraca lekko głowę i szczerzy w uśmiechu zęby. Jest pewny, że Babi patrzy na niego. I nie myli się. Jeszcze przyspiesza i nie zatrzymując się przed czerwonym światłem, na pełnym gazie wpada w ulicę Sciacci. Jakiś wóz, który nadjeżdża z prawej, trąbi w słusznym proteście. Policjant nie zdąży nawet odczytać numerów, motor Stepa znika z pola widzenia, wyprzedzając szybko inne pojazdy. Raffaella zatrzymuje się przed światłami i odwraca w stronę Babi.

– Jeśli odważysz się kiedyś pojechać z tym szaleńcem, nie wiem, co ci zrobię. To czyste wariactwo tak prowadzić. Uważaj, Babi, ja nic żartuję, nie chcę, żebyś z nim jeździła.

Może matka ma rację? Step prowadzi jak wariat. A jednak poprzedniego wieczoru, w ciemnym milczeniu nocy, siedząc za nim z zamkniętymi oczami, nie bała się. A nawet... ta jazda jej się podobała. Babi otwiera torbę z zakupami i urywa sobie kawałek miękkiej białej pizzy. Nie może się stale kontrolować. W porywie całkowitego wyłamania się z norm dochodzi do wniosku, że jest to moment właściwy.

– Mamo, dziś dostałam piękny wpis do dzienniczka.

Step nalewa sobie piwo i włącza telewizor, kanał dziesiąty. Na MTV leci stary wideoklip Aerosmithów *Love in an elevator*. Steven Tyler zostaje uwiedziony przez jakąś kosmiczną dziwkę. Tyler, z twarzą dużo bardziej oryginalną niż oblicze Micka Jaggera, właściwie ocenia dziewczynę. Step zastanawia się, czy jego ojciec, siedzący naprzeciwko, też by ją docenił. Ojciec podnosi ze stołu pilota i wyłącza telewizor. Jego ojciec, podobnie jak Paolo, nie docenia rzeczy pięknych.

– Nie widzieliśmy się od trzech tygodni, a ty chcesz oglądać telewizję. Porozmawiajmy, dobrze?

Step pociąga piwo.

– Dobrze, porozmawiajmy. O czym chcesz porozmawiać?

– Chciałbym wiedzieć co zamierzasz robić.

– Nie wiem.

– Co to znaczy „nie wiem”?

– Zwyczajnie... To znaczy, że jeszcze nie wiem.

Gospośnia przynosi pierwsze danie. Stawia makaron na środku stołu. Step patrzy na ciemny ekran telewizora. Ciekawe, czy Steven Tyler wykonał już to swoje salto mortale na koniec. Pięćdziesiąt pięć lat i jeszcze tak wygląda. Nadzwyczajny stan zdrowia. Siła natury. Spogląda na swojego ojca. Ma jakieś trudności w nakładaniu sobie spaghetti na talerz. Step próbuje wyobrazić go sobie, jak parę lat temu robił salto mortale. Niemożliwe. O wiele łatwiej wyobraża sobie brata, jak bzyka się ze swoją sekretarką.

Ojciec podsuwa mu makaron. Jest przyprawiony tartym chlebem i anchois, tymi solonymi rybkami konserwowanymi w korzeniach. Właśnie taki makaron, jaki lubi, jaki zawsze robiła jego matka. Nie ma szczególnej nazwy. To po prostu spaghetti z tartym chlebem i już. Nawet jeśli są w nich anchois. Step nakłada je sobie. Ileż razy robił to przy tym stole, jadając w tym domu w towarzystwie matki i Paola, gdy na małym porcelanowym talerzyku podawano jeszcze jakąś przyprawę. Paolo i ojciec nie korzystali z niej, on chętnie. Małą łyżeczką matka dokładała mu jej do makaronu. A potem, uśmiechnąwszy się, wykladała wszystko. To był jego ulubiony makaron.



Pewnie dlatego ojciec kazał go przygotować. Ale nie zapytał o to. Tym bardziej że talerzyka z dodatkiem nie ma. Wielu innych rzeczy już nie ma. Ojciec dokładnie wyciera sobie usta serwetką.

– Zauważyłeś? Kazałem go przygotować tak, jak lubisz. Smakował?

– Dobry. Dzięki, tato. Wyśmienity! Rzeczywiście, nie był zły.

– Jak dla mnie, można by go tylko mocniej przyprawić. Czy dostałbym jeszcze trochę piwa?

– Nie chcę być nudny, ale czemu ty się nie zapiszesz na uniwersytet?

– Nie wiem. Myślę o tym. Zastanawiam się, jaki wydział wybrać.

– Mógłbyś pójść na prawo albo ekonomię, jak twój brat A potem mógłbym ci pomóc znaleźć dobre miejsce.

Step wyobraża sobie siebie w takim samym garniturze jak brata, w podobnym biurze, wśród podobnych akt. I z własną sekretarką. Ta myśl akurat mu się spodobała. Ale jak się lepiej zastanowić, to i tak może ją wywołać z biura, a potem po prostu nie okazać się byle kutasem.

– Nie wiem. Nie wydaje mi się, żebym się do tego nadawał.

– A czemuż to? W szkole szło ci dobrze. Teraz też nie powinieneś mieć problemów. Na maturze dostałeś siedemdziesiąt punktów, nie było źle.

Step pije przyniesione właśnie piwo. Poszłoby jeszcze lepiej, gdyby nie było tego całego burdelu. Po tamtej historii już nie otworzył książki. Przestał się uczyć.

– Tato, to nie jest ten problem. Nie wiem, już ci powiedziałem. Może po jakimś czasie, po wakacjach. Teraz zwyczajnie nie chce mi się o tym myśleć!

– A co ci się chce teraz robić? Rozbijać się po mieście i stale wywoływać awantury? Nie ma cię całymi dniami W domu, wracasz późno, Paolo mi o wszystkim opowiedział.

– O wszystkim? Przecież on guzik wie!

– Ale ja wiem wszystko. Może byłoby lepiej, gdybyś poszedł na rok do wojska, tam byś choć trochę się ustatkował.

– Tego mi tylko brakowało, być żołnierzem!

– No cóż, jeśli udało mi się zwolnić ciebie z poboru tylko po to, żebyś

wałesał się po mieście i wdawał w bijatyki, to pewnie byłoby lepiej, gdyby cię jednak wzięli.

– A kto ci powiedział, że ja się wdaję w bijatyki? Tato, masz jakąś obsesję!

– Nie, jestem przerażony. Pamiętasz, co powiedział adwokat po tamtej sprawie? Pański syn musi uważać. Teraz jakkolwiek wyskok z jego strony, jakiegokolwiek oskarżenie automatycznie uwalnia zawieszającą decyzję sędziego.

– Pamiętam, pamiętam, powtarzałeś mi to ze dwadzieścia razy. A ty widziałeś ostatnio tego adwokata?

– Owszem, w zeszłym tygodniu. Musiałem uregulować ostatnią ratę należności.

Mówi to twardym tonem kogoś, kto chce podkreślić, że nie chodziło o lichą sumę. W tym jest zupełnie taki sam jak Paolo. Wciąż liczą pieniądze. Step postanawia, że nie będzie zwracał na to uwagi.

– Nadal nosi ten straszny krawat?

– Nie, udało mu się znaleźć jeszcze brzydszy.

Ojciec uśmiecha się. Tu warto być sympatycznym. Sztywność wobec Stepa nie przynosi dobrych rezultatów.

– Co ty mówisz, wydaje się, że to niemożliwe. Mając takie pieniądze, jakie mu daliśmy... – Step poprawia się. – Przepraszam, tato, jakie ty mu dałeś, mógłby sobie kupić przynajmniej kilka ładnych krawatów.

– Jeśli o to chodzi, to mógłby sobie sprawić całą nową garderobę...

Gospościa zbiera talerze i wraca z drugim daniem. Jest to krwisty befsztyk. Na szczęście, nie łączy się to z żadnym wspomnieniem. Step obserwuje swojego ojca. Ten, pochylony nad talerzem, jest zajęty krojeniem mięsa. Spokojny. Nie taki, jak wtedy. Całe wieki temu. Tamtego straszego dnia.

Ten sam pokój. Szybkim, nerwowym krokiem ojciec chodzi tam i z powrotem, jest mocno wzburzony.

– Jak to: bo tak!? bo tak chciałem!? No to jesteś dzika bestia, zwierzę bez rozumu! Ja mam syna awanturnika, wariata, kryminalistę. Zmasakrowałeś tego faceta, czy ty zdajesz sobie z tego sprawę? Mogłeś go zabić, czy ty tego nie

pojmujesz?

Step siedzi z opuszczoną głową, nie odpowiada. Włącza się adwokat.

– Panie Mancini, co się stało, to się nie odstanie. Nic nam nie da to pokrzykiwanie na chłopaka. Jakies motywy takiego zachowania, nawet jeśli ich nie znamy, musiały być.

– No dobrze, panie mecenasie. I co z tego? Co teraz powinniśmy zrobić?

– Żeby przygotować się do obrony, żeby móc stanąć przed sądem, musimy je poznać.

Step podnosi głowę. O czym on mówi? Co on wie? Jakaś awantura, jakaś kłótnia. Jakies obraźliwe zdanie ze strony tamtego chłopca, coś ci może zrobił, ale co takiego, słowem, co wywołało w tobie ten niepohamowany gniew...

Step patrzy na adwokata. Widzi na nim ten okropny krawat z laminowanym spodem. Potem odwraca się do swojej matki. Siedzi na krześle w głębi salonu. Jest elegancka, jak zawsze. Spokojnie pali papierosa. Step znowu spuszcza wzrok. Adwokat przygląda się chłopcu, czeka w milczeniu. Gdy zwraca się do jego matki, robi to z niemal dyplomatycznym uśmieszkiem:

– Proszę pani, czy pani niczego nie wie o tym, co łączyło pani syna z tamtym chłopcem? Może kiedyś był między nimi jakiś konflikt? – Nie, panie mecenasie, nic nie wiem. Nie wiedziałam nawet, że się znali.

– Proszę pani, Stefa no stanie przed sądem. Złożono oskarżenie. Tam będzie sędzia, a potem wyrok. Przez te urazy, jakie odniósł tamten chłopiec, sąd będzie surowy. Jeżeli my nic zgłosimy żadnych nowych okoliczności, jakichś dowodów mogących zmienić kwalifikację czynu, pani syn będzie miał kłopoty, poważne kłopoty!

Step stoi z opuszczoną głową. Widzi swoje kolana, swoje dzinsy. Przymyka oczy. O Boże, mam, dlaczego nic nie mówisz? Dlaczego mi nie pomagasz? Ja cię tak kocham. Proszę, nie opuszczaj mnie. Ale słowa matki wywołują w nim skurcz serca.

– Przykro mi, panie mecenasie. Nie mam panu nic do powiedzenia. Nic nie wiem. Myśli pan, że gdybym coś wiedziała, gdybym mogła pomóc mojemu synowi, nie zrobiłabym tego? A teraz wybaczcie mi, muszę już iść.

Matka Stepa wstaje. Adwokat patrzy za nią, jak wychodzi. Po czym ostatni raz zwraca się do Stepa:

– Jesteś pewien, że nie masz nam nic do powiedzenia?

Step nie odpowiada. Nie patrząc nawet na mecenasa, podchodzi do okna. Wygląda na zewnątrz. Tamto ostatnie piętro na wprost. Myśli o swojej matce. W tej chwili nienawidzi jej tak bardzo, jak bardzo ją kochał. Zamyka oczy. Po policzku spływa mu łza. Nie udaje się mu jej zatrzymać. Cierpi, jak nigdy – przez swoją matkę, przez to, czego ona nie robi, przez to, czego nie zrobiła.

– Stefano, napij się kawy?

Step odwraca się od okna. Znowu ten sam pokój, teraz. I jego ojciec jest tu, spokojny, z filiżanką w ręku.

– Dziękuję, tato. – Wypija szybko kawę. – Teraz muszę już iść. Zdzwonimy się w przyszłym tygodniu.

– Dobrze. Pomyślisz w sprawie uniwersytetu? Step przed wyjściem wkłada kurtkę.

– Pomyślę!

– Zadzwoń czasem do matki. Skarżyła się, że już dawno do niej nie dzwoniłeś.

– Naprawdę nie mam na nic czasu!

– W czym rzecz? Chodzi tylko o telefon.

– Dobrze, zadzwonię do niej.

Step pośpiesznie wychodzi. Ojciec zostaje sam, podchodzi do okna, wygląda na zewnątrz. Na ostatnim piętrze, naprzeciwko, okna są zamknięte. Giovanni Ambrosini wyprowadził się z dnia na dzień, tak właśnie jak odmienił ich życie. Czy może mieć na pieńku ze swoim synem?

Step zapala w windzie ostatniego papierosa od Martinellogo. Przygląda się sobie w lustrze. Jakoś poszło. Te obiady go rozkładają. Zjeżdża na parter. Kiedy stalowe drzwi otwierają się, zamyślony Step dostaje w nos.

Pani Mentarini, z któregoś tam piętra, z włosami źle ufarbowanymi i nosem jak dziób ptasiego drapieżnika, stoi przed nim.

– Witaj, Stefano, jak się miewasz? Dawno cię nie widziałam.

I na szczęście, myśli Step. Widując często takie monstrum, można się rozchorować. Przypomina sobie film o Stevenie Tylerze i o tej wściekłej

dziwce, która wchodzi do jego windy. Jemu przypada tylko pani Mentarini. Jakież niesprawiedliwy jest ten świat! Oddała się bez pożegnania. Na podwórku wyrzuca papierosa. Rozpędza się, odbija nogami i skacze do przodu, podpierając się rękami. Co tu porównywać, salto mortale o wiele lepiej robi on. Zresztą, Tyler ma już pięć-dziesiąt pięć lat, a on dopiero dziewiętnaście. Kto zgadnie, co on zrobi za trzydzieści lat. Jedno jest pewne: nie będzie handlowcem.

## 19

Pallina w aksamitnym chabrowym dresie adidasa, dopasowanym kolorystycznie do aksamitki ściągającej jej włosy, biegnie, miękko odbijając się w swoich jasnych butach Nike.

– Nie pytasz mnie, jak poszło?

Babi w ciemnym dresie z niską talią i napisem Taniec, w różowej przepasce na włosach, zerka na przyjaciółkę.

– Jak poszło?

– O nie, jeśli mnie pytasz w ten sposób, to nic ci nie powiem.

– No to nie mów.

Biegną teraz w milczeniu, wciąż w tym samym rytmie. Ale Pallina nie może już wytrzymać.

– Dobrze, skoro ci tak zależy, to ci jednak powiem. Śmiertelnie się ubawiłam. Wiesz, dokąd mnie zawiózł?

– Nie, nie wiem.

– Nie bądźże taka antypatyczna!

– Nie dzielam twoich przyjaźni i tyle.

– Przecież byłam tam tylko raz. O co chodzi?

– Twoja sprawa, jak chcesz. Ale lepiej byłoby, żeby to był ostatni raz.

Pallina przez chwilę się nie odzywa. Jakiś chłopiec w eleganckim dresie wyprzedza je. Przygląda się im. I choć jest nieźle zmęczony, rzuca okiem na chronometr zaciskany w dłoni i demonstracyjnie przyspiesza, znikając po jakimś czasie w głębi uliczki.

– Więc zawiózł mnie najpierw, żeby coś zjeść, w miejsce raczej gówniane. Blisko Cola di Rienzo, chyba to była via Crescenzo, jedna z przecznic. A samo miejsce nazywa się Piramida!

Babi nie wykazuje specjalnego zainteresowania. Pallina, choć zadyszana, opowiada dalej.

– To jest coś niby rozrywkowego. Na każdym stole jest telefon.

– Bardzo zabawne!

– Ależ z ciebie piła! A te telefony mają numery, rozumiesz? Od zera do dwudziestu.

– A ty skąd wiesz?

– Jest napisane w karcie dań.

– A, bo tam się nawet je! A już myślałam, że cię zawiózł do centrali telefonicznej.

– Słuchaj, jeśli chcesz, żebym ci wszystko opowiedziała, zaniknij tę swoją jadaczkę zgorzkniałej jędzy!

– Co takiego?! – Babi patrzy na nią, udając osłupienie. – Ja zgorzkniała jędza? Ależ ja jestem najbardziej adorowaną dziewczyną w całej szkole! Widziałas tego, który tędy leciał, jak na mnie patrzył? Wydaje ci się, że wytrzeszczał gały na ciebie?

– Oczywiście!

– No to stwierdził, że obie razem jesteśmy jak jedno spływające tłuszczem prosię.

– Co do mnie, to spływa tylko mój pot, ale istotnie nic dodaje mi wdzięku. Czy nie możemy przycupnąć na ławce i pogadać normalnie?

– Ani mi się śni. Ja biegnę dalej, muszę stracić co najmniej dwa kilo. Jeśli biegniesz ze mną, to dobrze, jeśli nic, to włączam walkmana. Mam w nim ostatnie CD zespołu U2.

– Sony? Od kiedy to masz?

– Od wczoraj.

Babi podnosi bluzę i pokazuje odtwarzacz MP3 przytroczony do paska. Pallina nie wierzy własnym oczom.

– Niesamowite! I CD, i radio. Skąd ty to masz, we Włoszech tego nie znajdziesz.

– Przywiozła mi ciotka, która wczoraj wróciła z Bangkoku.

– Fantastyczny.

Babi pokazuje Pallinie dwie słuchawki.

– Jak widzisz, pomyślałam o tobie.

– Gdybyś naprawdę pomyślała o mnie, tobyś zamówiła u ciotki dwa

walkmany.

– Nigdy nic trafiasz w sedno. Oczywiście, że prosiłam o dwa, ale ciotce skończyły się pieniądze i wystarczyło tylko na jeden. Ale jakie to ma znaczenie? Mamy dwie słuchawki, a biegamy zawsze razem.

Pallina uśmiecha się do przyjaciółki.

– Masz rację.

Babi zerka na nią poważniej.

– Wiem... Ale czy skończysz wreszcie tę swoją opowieść o telefonach, które się je?

Babi i Pallina badają się wzrokiem i po chwili wybuchają śmiechem. Pojawiają się dwaj chłopcy. Pozdrawiają zaczepnie obie dziewczyny. Ale ich odwaga nie zostaje nagrodzona. Pallina znowu zaczyna opowiadać.

– No więc każdy telefon odpowiada jakiemuś numerowi, ale nikt nie wie jakiemu. Wykręcasz numer od zera do dwudziestu, odpowiada jakiś stół, ale ty nie wiesz jaki. Na przykład, wykręcasz osiemnaście, a odpowiada ktoś, kto jest w innej sali. Możesz z nim rozmawiać, opowiadać dowcipy, opisywać siebie, przedstawiając się ładniejszą niż jesteś albo, jak ja, o wiele brzydszą. Jasne, nie?

Babi patrzy na przyjaciółkę, unosząc brew. Pallina udaje, że tego nie widzi.

– Jeśli jesteś sama albo z przyjaciółkami, możesz umówić się na randkę, robić z siebie kretynkę, rozumiesz? Mocne, nie?

Babi uśmiecha się.

– Tak, wydaje się bardzo zabawne, po prostu wyborne. Pallina zmienia wyraz twarzy.

– Pewno, ale nie wtedy, gdy dzwoni do ciebie jakiś cham...

– Dlaczego? Co się stało?

– W pewnej chwili podają nam makaron. Wzięliśmy łazanki na ostro. Były wściekle ostre, szczypały w język. I były bardzo gorące. Dmuchałam na nie, żeby je ostudzić, i gawędziłam z Pollem. Wtedy zadzwonił telefon. Chciał go przyjąć Pollo, ale ja byłam szybsza. Więc biorę słuchawkę i mówię: „Tutaj sekretarka doktora Pollo. Zawsze jestem bardzo sympatyczna”.

Pallina robi odpowiednią minę. Babi śmieje się. Historia zaczyna ją bawić.



- No i co?
- No więc ten cham z drugiej strony telefonu, no nie wiesz, co mówi!
- Co ci mówi?
- Mówi mi: „Jesteś sekretarką tego, co bije. Ja ci go włożę po samą szyję”.
- Milutki. Bardzo po angielsku.
- Właśnie, wielkie chamidło. Rzuciłam słuchawkę i pewnie zrobiłam się cała czerwona. Pollo zapytał, co się stało, ale nie odpowiedziałam. Zatkąło mnie. Wstydziałam się. Wiesz, co on zrobił wtedy? Wziął mnie pod ramię i poprowadził między stolikami. Liczył na to, że ta świnią, zobaczywszy mnie, jakoś zareaguje...
- No dobrze, ale tamten mógł nie wiedzieć, która dziewczyna mu odpowiedziała.
- Wiedział to, wiedział.
- W jaki sposób?
- Byłam jedyną dziewczyną w tym towarzystwie. Babi kręci głową.
- Niezłe miejsce, żeby coś przekąsić. Jedyna dziewczyna wśród tych maniaków, którzy dzwonią do siebie, żeby opowiadać różne świństwa... No, i jak się skończyło?
- A tak, że jeden z nich, zobaczywszy mnie, zaczął się śmiać. Pollo wbił go twarzą w talerz, a na głowę wylał mu piwo.
- Dobrze mu tak, przynajmniej nauczy się nie mówić pewnych rzeczy.
- Mógł jednak nie zrozumieć wiele z tej lekcji.
- Dlaczego?
- Bo jak Pollo poszedł zapłacić...
- Twoją forszą, oczywiście.
- Uff... Stał przede mną taki niski facecik i mówi: „Wychodzisz już? Dlaczego? Chyba się nie obraziłaś. Żartowałem tylko...”. Rozumiesz. To był ten cham, a nie tamten, co tak oberwał.
- Powiedziałaś o tym Pollovi?
- Coś ty, żeby jeszcze tego zdeformował?
- Nie, ale żeby wiedział o tym, jak się pomylił... Bo oni wszyscy

zachowują się jak sędziowie. Karzą, biją, ale na oślep. A najgorsze, że ciebie to nawet ubawiło.

Babi poważnieje. Pallina to zauważa. Przez chwilę biegną w milczeniu, wyrównując oddech. Potem Pallina zaczyna znowu mówić. Tym razem ona też jest poważna.

– Sama nie wiem, czy mnie ubawiło. Wiem tylko, że poczułam się wtedy jakoś inaczej. Po raz pierwszy poczułam się spokojna i pewna. Tak, Pollo zbił kogoś, kto może nic zasłużył na to, ale stanął w mojej obronie, rozumiesz? Zaopiekował się mną.

– Ach tak? To bardzo ładnie... Ale powiedz mi, kto cię osłoni przed nim?

– Nie bądź nudna... Ty mnie chronisz, nie?

– Zapomnij o tym. Ja jego i jego przyjaciół nie chcę w ogóle widzieć.

– Wygląda na to, że i mnie już nie zobaczysz.

– Dlaczego?

– Bo się z nimi związałam.

Babi zatrzymuje się nagle.

– Nie, tego nie możesz mi zrobić! – Ale Pallina biegnie dalej. Nie oglądając się, daje znak ręką, żeby biegła za nią.

– Nie zatrzymuj się, leć za mną. Wiem, że jesteś szczęśliwa. Głęboko w środku może, ale też jesteś szczęśliwa.

Babi rusza za przyjaciółką. Wydłuża nieco krok, dogania ją.

– Pallina, błagam, powiedz, że żartujesz!

– Nic z tego, on mi się ogromnie podoba.

– Jak on ci się może ogromnie podobać?

– Nie wiem, podoba mi się i koniec.

– Przecież ci ukradł pieniądze.

– I zwrócił, zapraszając na obiad.

– Co ty opowiadasz, to tak, jakbyś ty zapłaciła!

– Jeszcze lepiej. W ten sposób byłam z nim, bo chciałam, a nie musiałam. Jak wychodzisz z chłopcem, a on postawi ci pizzę i wszystko inne, to jakbyś musiała się z nim pocałować. A tu miałam wolny wybór.

Babi milczy przez chwilę, nad czymś się zastanawia.

– Powiedziałaś o tym Demie?

– Nie, nie powiedziałam mu.

– Powinnaś mu to powiedzieć.

– Powinnaś, powinnaś. Powiem, kiedy mi się spodoba.

– Nie, powiesz mu zaraz. Jeśli on się o tym dowie od kogo innego, będzie mu bardzo przykro. Jest w tobie zakochany.

– Ty masz chyba fioła na tym punkcie. To wcale nie jest prawda.

– To najprawdziwsza prawda i ty o tym wiesz. Więc jak tylko wrócisz do domu, zadzwoń do niego.

– Jak mi się będzie chciało, to zadzwonię, jak nie, to nie.

– Jeśli teraz jestem szczęśliwa, to tylko dlatego, że ciotka przywiozła tylko jedno sony. Nie zasługujesz na coś takiego! – Babi przyspiesza. Pallina zaciska zęby i postanawia nie ustąpić. – Jak zechcę, to Pollo zdobędzie dla mnie także sony. Oczywiście, ukradnie je dla mnie! – Śmieje się.

Babi jeszcze przez jakiś czas udaje zagniewaną. Pallina szturcha ją w bok.

– Dobra, dobra, nie sprzecajmy się. Ja wiem, że jesteś moją przyjaciółką. Poświęciłaś się nawet, żeby mnie wyratować od odpowiedzi. Jak twoja mama przyjęła uwagę w dzienniczku?

– Lepiej niż ja twoją historię z Pollem.

– Widzisz to bardzo dramatycznie!

– Tragicznie!

– Posłuchaj, ty nie znasz go dobrze. Ten chłopak jest pełen problemów. Nie ma pieniędzy, ojciec traktuje go źle. A przy tym jest bardzo sympatyczny. Dla mnie jest przemiły, naprawdę.

– Czy cię nie obchodzi, jaki jest dla innych?

– Może się poprawi!

Babi wie, że to wszystko mówi na próżno. Jak Pallina wbije sobie coś do głowy, nie ma na nią sposobu.

– No dobrze, koniec. Pożyjemy, zobaczymy.

– O, taka mi się podobasz. – Pallina uśmiecha się. – Przrzekam ci, że jak wrócę do domu, zadzwonię do Demy.

No cóż, przynajmniej to jedno Babi osiągnęła.

Babi i Pallina biegną teraz w milczeniu, żeby złapać trochę tchu. Wpadają na placyk wyposażony w urządzenia sportowe dla dzieci i młodzieży. Dzieciaki z wrzaskiem ślizgają się na zjeżdżalni. Troskliwe matki pilnują z bliska swoich małych kamikadze, w każdej chwili gotowe do interwencji. Ładny wysoki blondynek i nieco niższa od niego dziewczyna ćwiczą na drążkach. Babi i Pallina przebiegają obok. Chłopiec zauważa je i przerywa ćwiczenia.

– Babi!

Babi zatrzymuje się. To Marco. Nie widzieli się ponad osiem miesięcy. Pallina też przystaje. Babi czerwieni się. Jest zakłopotana. Jednak serce nie zaczyna bić szybciej, jak niegdyś. Marco całuje ją w policzek.

– Co u ciebie?

Babi opanowuje się.

– W porządku. A u ciebie?

– Świetnie. Przedstawiam ci Giorgię. Marco wskazuje na dziewczynę. Babi podaje jej rękę i, o dziwo nie zapomina natychmiast tego imienia, jak to się zwykle dzieje, kiedy ci kogoś przedstawiają. Pallina też się z nią wita, ale widać wyraźnie, że wolałaby uniknąć tego spotkania. Marco zaczyna rozmowę. Jak zwykle, zdawkową. Dzwoniłem do ciebie. Nigdy cię nie ma. Widziałem jedną z twoich przyjaciółek i któregoś z przyjaciół. Co porabiasz? Ach, prawda, masz maturę. Uważaj, zachowaj się z godnością. Usiłuje być sympatyczny. Babi prawie go nie słucha. Pamięta wszystkie spędzone z nim chwile, uczucie dla niego, rozczarowanie, łzy. Ileż cierpienia. Przez kogoś takiego... Przygląda mu się lepiej. Przytył. Przetłuszczone włosy. Jakby ich mniej. I oczy – puste, bez życia. Jedno spojrzenie na dziewczynę. Nie zasługuje nawet na to. Uczucie niesmaku, obojętności. I tak się rozstają. Po pięciu minutach rozmowy, nic sobie nie powiedziawszy. Tamten magiczny most runął. Babi rusza biegiem. Pyta siebie, gdzie się podziała tamta miłość? Dlaczego nie mogę już jej odczuwać? A przecież była taka wielka. Zakłada

słuchawki walkmana. U2 zaczynają swój ostatni przebój. Patrzy na Pallinę. Przyjaciółka odpowiada czułym uśmiechem. Kosmyk jej włosów tańczy na wietrze. Podaje jej słuchawkę. Zasłużyła sobie. Babi nie wie o tym, ale to ona ją uratowała.

Rok wcześniej.

– Babi, Babi! – woła Daniela, stukając do drzwi łazienki. Ale Babi nie słyszy. Jest pod prysznicem. I jakby tego nie wystarczało, ustawione blisko radio nadaje na cały regulator piosenkę zespołu U2 z zeszłego roku. W końcu coś słyszy. Jakby uderzenia, które nie zgadzają się w rytmie z perkusją. Zakręca wodę, wyciąga mokrą rękę i wyłącza radio.

– O co chodzi? Daniela stęka za drzwiami.

– No nareszcie! Od godziny walę, bo Pallina przy telefonie!

– To powiedz jej, że biorę prysznic, że zadzwonię za pięć minut!

– Uparła się, że to sprawa ogromnie pilna.

– No dobrze, przynieś mi telefon, Dani!

– Mam go tu. – Babi otwiera drzwi. Daniela podaje jej słuchawkę.

– Nie gadaj długo, bo czekam na telefon od Giulii. Babi wyciera ucho zanim przyłoży słuchawkę.

– Co masz do mnie takiego pilnego?

– Nic, chciałam cię tylko pozdrowić! Co robisz?

– Właśnie byłam pod prysznicem. Nie wiem, jak to się dzieje, ale zawsze dzwonicz do mnie, kiedy jestem w kąpielni.

– A nie wychodzisz z Markiem?

– Nie, dziś umówił się ze swoim przyjacielem na powtarzanie. Za dwa dni ma egzamin. Z biologii.

Pallina milknie. Postanawia nic nie mówić.

– Doskonale, wobec tego przyjdę po ciebie za dziesięć minut!

Babi wyciera włosy małym ręcznikiem.

– Nie mogę.

– Daj spokój, wyskoczmy tylko na pizzę.

– A jak zadzwoni do mnie? Wyłączył swoją komórkę, bo musi się uczyć.

Ale...

– Niech Dani mu powie, żeby zadzwonił później. Albo niech dzwoni na twoją komórkę... Pospiesz się, wrócimy raz-dwa.

Babi próbuje się wykręcić. Ale żadna z jej wymówek – zmęczenie, nieodrobione lekcje, niewiarygodne pragnienie, żeby pozostać w domu i w nocnej koszuli i szlafroku posiedzieć trochę przed telewizorem – nie przekonuje Palliny. Parę minut później siedzi na vespie za Pallina, która ryzykownie manewruje w ulicznym ruchu godziny dziewiątej wieczorem.

Babi ma jeszcze wilgotne włosy, granatową bluzę z napisem „California” i niezbyt zadowoloną minę.

– Czuję, że skończę dziś marnie.

– Przecież taki ciepły wieczór...

– Myślę o tym, jak prowadzisz.

Pallina zwalnia i skręca w prawo na Ponte Milvio. Babi pochyla się do jej policzka, żeby lepiej słyszała.

– Dokąd mnie wieszysz?

– A co?

– Nie jedziemy do Baffetto?

– Nie.

– A co się stało?

– Co jakiś czas trzeba coś zmienić, nie? Ostatnio stałaś się za bardzo schematyczna. Zawsze do Baffetto, zawsze osiem z łaciny, zawsze to samo. Na przykład, z kim teraz chodzisz?

– Jak to z kim? Z Markiem, nie?

Babi jest zaskoczona pytaniem. Nie wie dlaczego, ale jest pewna, że Marco nie podoba się Pallinie.

– Widzisz, Babi, nawet w tym jesteś nazbyt monotonna. Powinnaś coś zmienić.

– Żartujesz? Jestem zakochana po uszy!

– Nic przesadzaj...

– Nie, Pallina, poważnie. Strasznie mi na nim zależy!

– Co ci może tak bardzo zależeć, skoro jesteś z nim zaledwie pięć miesięcy.

– Wiem. Ale jestem śmiertelnie zakochana. Może dlatego, że po raz pierwszy coś podobnego czuję?

Pallina zmienia biegi niemal ze złością. Właśnie, twoje pierwsze ważne przeżycie. I to z taką glistą, myśli Pallina. Wrzuca trzeci bieg i skręca na piazza Mazzini. Przechodzi na drugi i skręca w prawo. Babi przyciska się do niej, kiedy rozpędziwszy się, wpadają w trzecią przecznicę. Zatrzymują się, to Nuova Fiorentina. Fabio, syn właściciela, jest w drzwiach. Zauważa je, wychodzi im naprzeciw, wita. Bardzo lubi te dziewczyny. Zwłaszcza do Babi ma słabość, cho-ciaż stara się to skrywać. Prowadzi je do rzędu stolików po prawej stronie, w pobliżu kasy. Stąd widzi się całą salę. Kelner od razu przynosi dwie karty dań. Ale Pallina już wio, co ma wziąć.

– Tutaj robią bajeczną pizzę, którą nazywają calzone. To taka nogawka, w której jest wszystko: ser z jajkami, mozzarella i kawałki szynki. Coś oszałamiającego!

Babi sprawdza w karcie, czy jest coś mniej zabójczego dla jej diety. Ale Pallina nalega i decyduje.

– A więc dwie nogawki i dwa piwa, średnie, jasne.

Babi patrzy na przyjaciółkę z niepokojem.

– I jeszcze piwo? Chcesz, żebym pękła?

– Raz możemy sobie pozwolić. Zrobimy sobie święto!

– Jakie święto?

– Dawno nie wychodziłyśmy razem.

Babi w myślach przyznaje jej rację. Ostatnio, jeśli wychodziła, to zawsze z Markiem. Cieszy się, że może być tutaj ze swoją przyjaciółką. Pallina przeszukuje kieszenie swojej kurtki. Znajduje grzebyk wysadzany sztucznymi diamentami i serduszkami z kolorowych kamieni; zbiera włosy i przytrzymuje je tym grzebieniem. Jej ładna, krągła twarzyczka rozjaśnia się pełnym blaskiem.

– Śliczny jest ten grzebyk. – Babi uśmiecha się do niej. – Bardzo ci do twarzy.

– Podoba ci się? Kupiłam go na piazza Carli da Bruscoli.



– Nie będzie ci przykro, jeśli kupię sobie podobny? Może trochę inny? Miałam coś takiego, ale gdzieś posiałam.

– Nie żartuj, przywykłam, że się mnie naśladuje. Jestem dziewczyną, która wytycza nowe szlaki mody. Czy wiesz, że kiedy idę coś kupić, dają mi te rzeczy gratis? Wystarczy, żebym je nosiła. Postanowiłam, że od jutra zażądam procentu!

Śmieją się. Zjawiają się dwa piwa. Babi otwiera szeroko oczy: są ogromne.

– To jest średnie? To jakie byłoby duże?

Pallina przyciąga do siebie kufel.

– Dobra, nie rób problemu. – Swoim kuflem uderza w kufel Babi, aż piana tryska ha obrus.

– Za naszą wolność!

Babi ją poprawia:

– Prowizoryczną...

Pallina leciutkim uśmieszkiem przyznaje jej rację. I piją obie. Babi pierwsza poddaje się. Doszła do jednej czwartej kufła i przerywa. Pallina jeszcze ciągnie, przestaje, gdy przekracza połowę kufła.

– Och! – Z rozmachem odstawia kufel na stół. – Tego mi było potrzeba! – I wyciera usta zdecydowanym ruchem serwetki. Czasami lubi pokazać się z tej strony, osoby pewnej siebie.

Babi otwiera paczkę z paluszkami. Wyciąga jeden bardziej przypieczony i go chrupie. Rozgląda się z ciekawością po lokalu. Grupki wesoło rozgadanych młodych ludzi tworzą trójkąty nad pizzą z pomidorami. Co bardziej wytworne dziewczyny usiłują posługiwać się widelcem, nawet wyławiając smaczne oliwki z Ascoli. Młoda para zabawia się rozmową w oczekiwaniu na swoje zamówienie. Ona jest ładną dziewczyną o czarnych, niezbyt długich włosach. On uprzejmie nalewa jej coś do picia. Babi widzi go od tyłu. Wydaje jej się, że jest w nim coś znajomego. Obok przechodzi kelner. Chłopiec go zatrzymuje. Pyta o los zamówionych pizz. Babi widzi teraz jego twarz. To Marco. Grissino pęka jej w palcach, coś innego pęka jej w środku. Wspomnienia, przeżycia, przepiękne chwile. Najmilsze szept, wszystko zaczyna w niej wirować w złudnym majaku. Babi błednie. Pallina

to zauważa.

– Co z tobą?

Babi nie może mówić. Wskazuje głową w głąb sali. Pallina się odwraca. Od jednego ze stolików odchodzi kelner. Pallina zauważa tam Marca. Widzi go, jak uśmiecha się do dziewczyny naprzeciwko, jak pieści jej rękę, ufny w zamówioną pizzę, a przede wszystkim w dalszy ciąg wieczoru. Pallina zwraca się ku Babi.

– Ależ skurwiel. Autentyczny. Mężczyźni zawsze są tacy sami. Ma egzamin z biologii, co? Coś mi się widzi, że będzie miał raczej z anatomii!

Babi bez słowa opuszcza głowę. Naiwna łza spływa jej po policzku. Zatrzymuje się przez chwilę na brodzie, a potem, jakby pchnięta bólem, spada w otchłań.

Pallina ze współczuciem patrzy na przyjaciółkę.

– Przepraszam, nie chciałam.

Z kieszeni wyciąga kolorową chustę i podaje ją Babi.

– Masz, może niekoniecznie pasuje do okoliczności, nazbyt wesoła, ale lepsze to niż nic.

Babi wybucha nerwowym śmiechem, który przypomina płacz. Ociera łzy, wyciera nos. Jej błyszczące, lekko zaczerwienione oczy zwracają się znowu ku przyjaciółce. Babi raz jeszcze próbuje się zaśmiać, ale wychodzi z tego tylko krótki spazm. Pallina głaszcze ją po policzku, strząsając kolejną, niezdecydowaną łzę.

– No dobrze już, przestań, nie jest tego wart, ta glista. Gdzie znajdzie drugą taką jak ty? To on powinien płakać. Nie wic, co stracił. Sam się skazał na takie dziewczyny, jak tamta.

Pallina znowu się odwraca, żeby popatrzeć, co się dzieje przy stoliku Marca. Babi idzie jej śladem. Ponownie ostry ból przeszywa ją całą. Polowanie na skarb. Spacer w Villa Glori, pocałunki o zachodzie słońca, patrzenie sobie w oczy i słowa miłości. Znikają piękne, niezwykle obrazy, zaciemnia je mgła smutku. Babi próbuje się uśmiechnąć.

– Nie, nie wydaje się wcale taka brzydka.

Pallina kręci głową. To nie do wiary, Babi nawet w takiej sytuacji nie

potrafi być szczerą. Teraz podnosi jednak swój kufel i ciągnie z niego tęgi łyk. Z rozmachem stawia kufel na stole i zdecydowanym ruchem ręki wyciera serwetką usta – tak jak Pallina.

– Boże, jak go nienawidzę.

– Brawo! Taka mi się podobaś. Musimy go ukarać! – Pallina uderza swoim kuflem w kufel przyjaciółki i obie wypijają swoje piwa długim, leniwym haustem. Babi z lekkim zamętem w głowie, nienawykła do picia ani do tego wszystkiego wokół, uśmiecha się z przekonaniem do przyjaciółki.

– Masz rację, musi mi za to zapłacić! Mam pomysł. Chodźmy do Fabia!

Marco śmieje się wesoło, nalewając dziewczynie chłodnego białego galestra. Umie zabawiać dziewczyny przynajmniej na tyle, na ile nie umie dobrać wina.

Tego wieczoru Nuova Fiorentina mogła być z siebie dumna. Nigdy jeszcze nie miała tak uroczego kelnera. A ściślej, kelnerki. Babi kroczy między stolikami, niosąc dwie pizze w rękach. Nie ma wątpliwości, że ta z mozzarellą bez rybek jest dla Marca. Ileż razy słyszała, jak ją zamawiał. Ileż razy dawał jej potem spróbować, wkładając kawałek do ust.

Znowu ból w brzuchu. Stara się o tym nie myśleć. Odwraca się. Fabio i Pallina stoją w pobliżu kasy. Uśmiechają się do niej, dodając jej otuchy. Babi nabiera powietrza. Jest oszołomiona. Piwo było dobre i pozwala jej dotrzeć do stolika Marka.

– Ta jest dla pani.

Stawia biały placek z szynką i oliwą przed dziewczyną, która gapi się na nią ze zdziwieniem.

– A ta dla ciebie, glisto!

Marco nie zdąży zareagować zdumieniem, a już mozzarellą bez rybek leje mu się na głowę wraz z pomidorowym sosem. Gorąca pizza zamienia się w niewygodny, parzący kapelusz. Fabio i Pallina witają to głośnym aplauzem, który podejmuje cała sala. Babi, lekko oszołomiona, kłania się w podziękowaniu. Po czym oddala się z Pallina pod rękę, a towarzyszą temu komentarze rozbawionych gości i zdziwione spojrzenie zaskoczonej dziewczyny.

Wracają swoją vespą w milczeniu. Babi obejmuje Pallinę mocno. Nie

z lęku tym razem. Ruch na ulicach jest niniejszy. Z głową opartą o ramię przyjaciółki patrzy na drzewa nadbiegające ku niej, na dalekie, czerwone i białe światła samochodów. Jakiś pomarańczowy autobus przejeżdża obok. Babi zamyka oczy. Przebiega przez nią dreszcz. Chwilowy, wkrótce zamiera. Czuje zimno i ciepło – i czuje się samotna. W milczeniu też podjeżdżają pod dom. Babi schodzi z vespy.

– Dziękuję, Pallina.

– Za co? Nic nie zrobiłam.

Babi uśmiecha się do niej.

– Piwo było świetne. Jutro w szkole stawiam ci śniadanie. Musimy to uczcić.

– Co?

– Pełnię wolności. – Pallina obejmuje ją. Babi zamyka oczy. Wyrzywa się z niej szloch. Odsuwa się od przyjaciółki i ucieka. Pallina patrzy, jak Babi biegnie po schodkach i znika w bramie. Potem przekręca kluczyk w stacyjce i odjeżdża w noc.

Nieco później Babi rozbiera się, wyjmując drobniaki z kieszeni dzinsów, a kiedy sięga tam jeszcze raz, ze zdziwieniem znajduje jeszcze coś. Wśród łez znowu pojawia się uśmiech. Czuje w ręku grzebyk Palliny, ten ze sztucznym kamieniem i kolorowymi serduszkami.

Mały prezencik, żeby podnieść ją na duchu, żeby rozjaśnić jej twarz. Udało się. Pallina jest naprawdę przyjaciółką. Marco natomiast jest naprawdę nieszczęsnym pechowcem. Babi uśmiecha się, wkładając pizamę. W tej tragedii, myśli, jest coś zabawnego. Gdybyśmy pojechały, jak to zwykle bywało, do Baffetta, nigdy bym go nie nakryła. Babi myje zęby. Dziw-ne, właśnie dziś postanowiłyśmy pojechać do Nuova Fiorentina. Babi wślizguje się pod prześcieradło. Tak, Marco miał po prostu pecha i mam nadzieję, że będzie go prześladował przez całe życie. Pallina skręca w prawo. Postanawia odwiedzić swojego przyjaciela Demę.

Kot przebiega jej drogę. Nie zastanawia się nawet, czy to kot czarny, czy nie. Nie jest przesądna. I tysiąc razy woli pizzę u Baffetta niż w Nuova Fiorentina. Za nic w świecie by jej nie zamieniła. Ale tego wieczoru, kiedy zadzwonił Fabio, donosząc, że jest u nich chłopiec Babi z inną, nie miała

wątpliwości, co trzeba zrobić. To była okazja, na jaką czekała od dawna. Słyszała zbyt wiele na temat tego chłopca. I to nie mogły być tylko plotki. Ale gdyby powtórzyła wszystko, co wie. Babi, ta by jej nie uwierzyła. Raczej skończyłaby się ich przyjaźń. Dlatego samo przeznaczenie musiało powołać ją na świadka.

Pallina włącza domofon Demy. Odzywa się jego zaspany głos.

– Kto tam?

– Pallina. Wszystko załatwione.

– Nakryłyście go?

– Na gorącym uczynku! Jak szczura z serem w pysku, czyli jak glistę z pizzą na głowie!

– Co znowu? Co się stało?

– Zejdź, to ci opowiem.

– A jak przyjęła to Babi?

– Nie najlepiej...

– Zaczekaj, coś wrzucę na siebie i schodzę.

Pallina rozczesuje ręką włosy. Tylko przez chwilę robi się jej żal grzebyka. Biedna Babi, ale tak musi być. Pewnie trochę pocierpi. Ale lepiej teraz niż potem. Jeszcze bardziej by się zaangażowała. Wkrótce znowu będzie wesoła. A uśmiech przyjaciółki wart jest o wiele więcej niż jakiś grzebyk, o wiele więcej niż margherita. Nawet ta od Baffetta.

## 21

Pod natryskiem Babi rozczesuje swoje nabalsamowane włosy. Ci z częstotliwości sto trzy i dziesięć nadają ostatnie amerykańskie hity. Anastacia przesunęła się więc na trzecie miejsce. Babi odrzuca głowę do tyłu, ukołysana tym powolnym motywem. Kaskada łagodnej wody zmywa z włosów balsam, rozpluwając się po twarzy, wzdłuż ciała, po miękkich wypukłościach.

Ktoś puka do drzwi.

– Babi, telefon do ciebie.

To Daniela.

– Już idę.

Szybko owija się ręcznikiem i zjawia się u drzwi. Daniela podaje jej bezprzewodowy aparat.

– Nie rozgaduj się, bo czekam na telefon od Andrei. Babi znowu zamyka się w łazience i przysiadła na miękkim przykryciu sedesu.

Głos Palliny jest ostry.

– Byłaś pod prysznicem?

– Oczywiście. Gdyby nie, to nie zadzwoniłabyś do mnie! Co masz takiego pilnego?

– Dziesięć sekund temu dzwonił do mnie Pollo. Powiedział mi, że było mu ze mną świetnie. Przepraszał za to, co się stało w restauracji, chce się ze mną widzieć. Pytał, czy dziś wieczorem pojedę z nim na wyścigi.

– Na jakie wyścigi?

– Wieczorem wszyscy jadą na Olimpikę i ścigają się tam na motorach. Na jednym kole we dwoje, kto szybciej. Pamiętasz, kiedyś opowiadała nam o tym Francesca. Była tam. mówiła, że jest zajebiście. Była nawet „rumiankiem”.

– Rumiankiem?

– Tak, te, co jadą z tyłu, tak się nazywają, bo są przywiązane do prowadzącego podwójnym paskiem firmy Camomilla, czyli rumianek. A reguła przewiduje, że muszą siedzieć twarzą do tyłu.

– Twarzą do tyłu? Czyś ty oszalała? Aż mi przykro, że tak się dla ciebie

poświęciłam!

– Ty się poświęciłaś?

– A kto? Kto ci załatwił ocenę z łaciny?

– Do znudzenia wracasz do tej sprawy...

– Bo w domu zostałam ukarana i nic mogę wychodzić aż do poniedziałku!

– Dobra, ale ja wcale nie proszę, żebyś się tam ze mną wybrała. Chciałam się tylko poradzić. To jak uważasz, mam iść?

– Iść, żeby oglądać tych, co się ścigają, to jeszcze głupsze niż samo ściganie się. Twoja sprawa, rób jak chcesz.

– Pewnie, masz rację. A przy okazji, powiedziałam Demie, że zaczęłam chodzić z Pollem. Zadowolona?

– Ja? A co mnie to obchodzi? To twój chłopak. Ja ci tylko powiedziałam, że moim zdaniem, jeśli się dowie od kogo innego, będzie mu przykro.

– Właśnie. A tymczasem przyjął to doskonale. Wydało mi się, że jest nawet zadowolony. Widzisz więc, że się pomyliłaś. Wcale nie był we mnie zakochany.

Babi podchodzi do lustra. Ręcznikiem wyciera zebraną na nim parę. Widzi siebie z telefonem w ręku i niechętną miną. Czasami Pallina jest wprost irytująca.

– No cóż, to chyba lepiej, nie?

– I wiesz, co ci powiem. Babi? Przekonałaś mnie. Nie pojedę na te biegi!

– Brawo! Zdzwonimy się później.

Babi opuszcza łazienkę. Przechodząc obok Danieli zwraca jej telefon. Daniela nic nie mówi, ale ma minę pełną dezaprobaty – oczywiście, za długo gadała. Babi przechodzi do swojego pokoju i suszy włosy. Pojawia się Daniela z aparatem w ręku.

– To Dema. Nie muszę ci powtarzać, że aktualne jest tamto ostrzeżenie. Babi wyłącza suszarkę i bierze telefon.

– Cześć, Dema. Co u ciebie?

– Bardzo źle.

Babi słucha w milczeniu. Myśli, że piosenka Erosa Uczucie na zawsze

została napisana dla niego. „Chciałbym móc wspominać cię taką...”. Jaką, skoro nie ma nic do wspomnienia? Babi nie mówi mu tego. Dema zadaje jej zresztą tysiące pytań.

– Jakże to? Po tym wszystkim, co z nią przeżyłem, ona się spotyka z innym? A któż to jest?

– Nazywa się Pollo, nic innego nie wiem.

– Pollo? Ależ imię! Co ona w nim widzi? To awanturnik, jeden z tych, którzy wtargnęli na przyjęcie Roberta! Piękni faceci, nie ma co, a Pallina się w takim zakochała!

– Eee, zaraz zakochała... Podoba się jej.

– Nie, nie, zakochała się. Sama mi to powiedziała.

– Wiesz, ile różnych rzeczy mówi Pallina, nic? Znasz ją lepiej niż ja. Dziś chciała jechać na jakieś motocyklowe biegi na Olimpic. A już po pięciu sekundach zmienia zdanie. Taka ona już jest. Może za chwilę spostrzeże pomyłkę i wróci do ciebie? Zobaczysz, Dema, że tak się stanie.

Dema na chwilę milknie. Uwierzył w jej słowa czy tylko chce uwierzyć? Biedaczysko, współczuje mu Babi. Dobrze, że nie był zakochany.

– Może masz rację? Może tak właśnie będzie?

– Zobaczysz, Dema, to tylko kwestia czasu!

– Tak, miejmy nadzieję, że nie trzeba będzie na to zbyt długo czekać! – Jeszcze stara się być dowcipny. – Babi, bardzo proszę, nic nie mów Pallinie o tym telefonie!

– Bądź spokojny, trzymaj się!

– Tak, dziękuję. – Rozłączają się. Wchodzi Daniela.

– Coś takiego! Pallina związała się z Pollem, niesamowite! I Dema, oczywiście, jest załamany.

– Co chcesz, tyle czasu łązi za nią!

– Beznadziejna sprawa! Typowy przykład przyjaciela kobiet. Po tak bezwzględnej diagnozie Daniela rusza do wyjścia, ale nim przekroczy próg, telefon w jej ręku znowu dzwoni.

– Halo? Tak, cześć, już ci ją daję. Babi, proszę cię, nie wiś na telefonie godzinami.



- A kto to?
  - Pallina.
  - Spróbuję! – Babi przejmuje telefon.
  - Skończyłaś z Pollem?
  - Nie!
  - Szkoda...
  - Z kim rozmawiasz, że wciąż jest zajęty?
  - Z Demą, jest załamany.
  - Nie!
  - Tak, fatalnie to przyjął! Biedactwo, prosił mnie, żebym ci tego nic mówiła. Błagam, udawaj, że nic nie wiesz.
  - Może nie powinnam mu była mówić, że związałam się z Pollem.
  - Co ty mówisz, Pallina, i tak by się dowiedział, byłoby jeszcze gorzej.
  - Mogłam to odwlec do ostatniej chwili.
  - Do jakiej ostatniej chwili? Mogłaś nie wiązać się z nim i tyle.
  - Nie ruszajmy tej zadry. Postanowiłam, że w życiu trzeba czasem poszaleć.
  - A więc?
  - A więc jadę na te biegi.
- Babi kręci głową. Jej włosy teraz suszą się same.
- Cóż, baw się dobrze.
  - Dzwonił Pollo, że zaraz po mnie przyjedzie. Jak sądzisz, powinnam tam zabawić się na całego, czy ponudzić się, patrząc z boku?
- Tego już za wiele. Babi wybucha.
- Posłuchaj, Pallina. Jedź sobie na wyścigi, ścigaj się, rób „świece”, zwiąż się z całą chuliganerią świata, ale nie zgrywaj się, proszę, na Morettiiego!
- Pallina wybucha śmiechem.
- Masz rację. Babi. Ale musisz mi zrobić ostatnią przysługę. Ponieważ nie wiem, kiedy skończą się te biegi, powiedziałam matce, że będę spać u ciebie.
  - A jak zadzwoni?

– Skądże, ona mnie nigdy nie szuka... Na wszelki wypadek klucze mi zostaw pod chodniczkiem przed drzwiami. Tam, gdzie zawsze!

– Dobrze.

– Och, tylko nie zapomnij! Biedny Dema, czy mam twoim zdaniem coś jeszcze zrobić?

– Daj spokój, dzisiaj już tyle narobiłaś...

Babi wyłącza telefon, Daniela prawie go porywa.

– Całe szczęście, że cię prosiłam, byś się nie rozgadywała, co?

– Co ja mogę poradzić? Słyszałaś, jakie zamieszanie powstało. Bardzo proszę, nie mów nikomu o Pollu i Pallinie.

– A komu miałabym o tym mówić?

Telefon znowu dzwoni. To Giulia.

– Można wiedzieć, kto powiesił się na słuchawce?

– Cześć, Giulii, to moja siostra.

Daniela idzie do swojego pokoju. Zamyka szybko drzwi i od razu nadaje:

– Giulia, pewnie nic nie wiesz. Pallina związała się z Pollem!

– Nie!

– Tak! Dema jest załamany, ale błagam, nie mów o tym nikomu!

– Jasne, co znowu!

Giulia wysłuchuje opowieści do końca, ale już sobie wyobraża, co powiedzą na to Giovanna i Stefania.

Babi wychodzi ze swojego pokoju. Ma na sobie różowy szlafrok, miękki, pikowany, pod spodem błękitną piżamę z ciepłego aksamitu, a na nogach przytulne kapcie. Prysznic zmył z niej zmęczenie po parkowych przebieżkach, ale nie przywrócił pogody ducha. Tego wieczoru jej dieta nie pozwala na więcej niż na jedno mizerne, zielone jabłko. Przechodzi przez korytarz. Słyszy obracający się w zamku klucz. To ojciec.

– Tato! – Babi biegnie mu naprzeciw.

– Babi.

Ojciec jest wściekły. Babi zatrzymuje się.

– Co się stało? Chyba nic powiesz mi, że źle postawiłam vespę i nie mogłeś wjechać do garażu...

– Co tam vespa! Dzisiaj byli u mnie państwo Accado.

Na te słowa Babi blednie. Jak to się stało, że nie pomyślała o nich wcześniej? Powinna była opowiedzieć rodzicom o wszystkim, co się wtedy wydarzyło.

Raffaella umyła zielone jabłka i z taką kolacją wkracza do salonu.

– Czego chcą od ciebie państwo Accado? Co się stało? Co ma do tego Babi?

Claudio patrzy na córkę.

– Nie wiem. Ty nam powiedz, Babi, co masz z tym wspólnego?

– Ja? Z nimi? Nic.

W drzwiach ukazuje się Daniela.

– To prawda, ona nie ma z tym nic wspólnego.

Raffaella odwraca się do Daniela.

– A ty bądź cicho, nikt cię o zdanie nie pyta!

Claudio kładzie rękę na ramieniu Babi.

– Może ty w niczym nie zawiniłaś, ale zawinił ten, z którym byłaś. Accado był w szpitalu, ma złamaną przegrodę nosową w dwóch miejscach. Lekarz powiedział, że jeszcze pół centymetra, a wgnieciona kość naruszyłaby mózg.

Babi stoi w milczeniu. Claudio patrzy na nią. Dziewczyna jest w szoku. Claudio puszcza jej ramię.

– Może nie zrozumiałaś. Babi, ale pół centymetra dalej i pan Accado by nie żył...

Babi przełyka ślinę. Głód jej minął. Teraz nie ma ochoty nawet na jabłko. Raffaella z niepokojem obserwuje córkę, a widząc jej stan, mówi trochę spokojniej i łagodniej.

– Babi, proszę, możesz nam opowiedzieć, co naprawdę zaszło?

Babi podnosi oczy. Są jasne i przerażone. Patrzy na matkę, jakby widziała ją po raz pierwszy. Zaczyna od „Nic, mamó”, ale przerywa i opowiada po kolei wszystko. Przyjęcie, nieproszeni goście, Chicco, który wezwał policję, tamci, którzy najpierw uciekli, ale potem czekali na nich pod domem. Pościg, zniszczone bmw. Chicco, który się zatrzymał. Ten chłopiec na granatowym motorze, który go pobił. Pan Accado, który interweniował, i ten sam chłopiec, który i jego pobił.

– Jak to? Accado zostawił cię z tym chuliganem, tym brutalem? Nie zabrał cię?

Raffaella jest oburzona. Babi nie wie, co odpowiedzieć.

– Może myślał, że to mój kolega, nie wiem. Wiem tylko, że wszyscy uciekli, a ja zostałam z nim sama.

Claudio potrząsa głową.

– Oczywiście, że Accado uciekł. Nic mógł czekać ze złamanym nosem, aż się wykrwawi na śmierć. Ale ten chłopiec jest skończony. Filippo doniósł na niego. Byli u mnie, żeby opowiedzieć o wszystkim, żeby uprzedzić, że kierują sprawę na drogę sądową. Chcą znać imię i nazwisko tego chłopca. Jak on się nazywa?

– Step.

Claudio patrzy na Babi zakłopotany.

– Jak to Step?

– Step. Tak się nazywa. A przynajmniej słyszałam, że go tak nazywali.

– Dlaczego? Czy to Amerykanin?

– Jaki Amerykanin? – wyjaśnia Daniela. – To ksywa.

Claudio niepewnie popatruje na córki.

– Ten chłopak ma chyba jakieś imię?

Babi uśmiecha się do niego.

– Na pewno ma, ale ja go nie znam.

Claudio traci cierpliwość.

– To co ja mam powiedzieć państwu Accado? Że moja córka zadaje się z kimś, o kim nie wie nawet, jak się nazywa?

– Ja się z nim nie zadaję, tato. Byłam z Chicco... Już to mówiłam.

Włącza się Raffaella.

– Tak, ale potem wróciłaś z nim na motorze.

– Mamo, skoro Chicco i państwo Accado uciekli, to jak miałam wrócić? Zostałam na ulicy sama w środku nocy... Co miałam zrobić, wracać do domu pieszo? Próbowałam, ale zaraz potem zatrzymał się jakiś podejrzany facet w golfie i zaczął mnie zaczepiać... Więc pozwoliłam się odwieźć do domu.

Claudio nie wierzy własnym uszom.

– Coś podobnego! Skończy się na tym, że będziemy jeszcze musieli dziękować temu Stepowi!

Raffaella patrzy na córki.

– Nic możemy się tak zblamować. Rozumiecie? Chcę jak najszybciej poznać nazwisko tego chłopca. Jasne?

Babi przypomina sobie poranek i rozmowę z Danielą. Było jeszcze wcześniej, a ona jeszcze się wtedy nie dobudziła. Ale teraz nie ma już wątpliwości.

– Dani, ty wiesz, jak on się nazywa. Powiedz im!

Daniela patrzy na siostrę w osłupieniu. Czy ona oszalała? Powiedzieć im? Zadenuncjować Stepą? Pamięta, co zrobili Brandellemu, a także innym w podobnych sytuacjach. Za coś takiego zniszczyliby jej vespę, pobiliby ją, zgwałcili. Pojawiłyby się obraźliwe napisy z jej nazwiskiem na murach szkoły, różne nieprzyzwoitości na jej temat, dalekie od prawdy szczegóły jej prowadzenia się. Zostać donosicielką? W jednej chwili traci pamięć.

– Mamo, ja wiem tylko, że nazywa się Step.

Babi reaguje ostro.

– Kłamczucha! Jesteś kłamczucha! Nie zapamiętałam, ale dziś rano mówiłaś mi, jak on się nazywa. Ty i twoje przyjaciółki znacie go doskonale!

– Ależ co ty gadasz?

– Jesteś zwyczajnym tchórzem, nie chcesz ujawnić jego nazwiska, bo się boisz. Ty wiesz, jak on się nazywa!

– Nie, nie wiem.

– Ależ tak, wiesz.

Babi na chwilę milknie. W jej pamięci jakby się coś otworzyło, rozwiązało, wyświetliło. Przypomina sobie.

– Stefano Mancini. Tak się nazywa. Mówią o nim Step. – Patrzy na siostrę i uzupełnia jej słowami: – „Ja i moje przyjaciółki nazywamy go Dziesiątka z plusem”.

– Brawo, Babi. – Claudio wyciąga z kieszeni notesik, w którym zapisuje wszystkie ważne rzeczy. Także to nazwisko, żeby nie zapomnieć. Ale teraz denerwuje się trochę. Znalazł tam coś, co powinien był zrobić, a już jest na to za późno.

Daniela patrzy na siostrę.

– Czujesz się taka pewna siebie? Nic rozumiesz, co ci grozi. Zniszczą ci vespę. Pobią cię, napiszą o tobie na murach szkoły!

– Nie boję się. Vespa już jest zniszczona. Na murach nie napiszą, bo chyba żaden z nich nie umie pisać. A jeśli zechcą mnie skrzywdzić, mój ojciec mnie obroni, prawda, tato?

Babi obraca się w jego stronę. A on ma w oczach tego biednego Accado i wyobraża sobie ból, jaki musi odczuwać ktoś, komu rozbijają nos.

– Oczywiście, Babi, jestem przy tobie.

Zastanawia się, ile jest prawdy w tym potwierdzeniu. Może mało. Ale ważny był cel. Babi teraz jest spokojniejsza, wychodzi do kuchni. Bierze swoje zielone jabłko i myje je raz jeszcze. Potem unosi je w powietrzu, trzymając za ogonek. Obraca jabłko, każdemu obrotowi przypisując kolejne litery alfabetu. Ta, przy której ogonek się urwie, wyznaczy imię tego, kto o tobie myśli. A, B, C, D. Ogonek pęka z suchym trzaskiem.

Wyszła litera „d”. Kogo zna, czyje imię zaczyna się na „d”? Nikogo, nikt taki nie przychodzi jej na myśl. Na szczęście, nie wypadło na „s”. To trudne, żeby ogonek tak długo wytrzymał. Ale nawet gdyby wypadło, Babi za bardzo by się tym nie przejęła. Nie boi się. Przechodzi przed matką, uśmiecha się do niej. Raffaella patrzy, jak się oddala. Jest dumna ze swej córki. Babi w nią się wdała. Nie to, co Daniela. Jej lęki, na dobrą sprawę, są usprawiedliwione. Daniela wszystko wzięła z ojca. Claudio układa na łóżku swój szary garnitur.

– Czy kupiłaś, skarbie, jakiś większy dzbanek do kawy?

– Nie, zupełnie zapomniałam.

Raffaella zamyka się w łazience. Jakże to, myśli Claudio, wpisałem ci to przecież do listy zakupów. Nic jednak na ten temat nie powie, jeszcze bardziej usprawiedliwiając w ten sposób charakter Daniela. Wybrawszy koszulę, rzuca ją na łóżko. Na niej kładzie swój ulubiony krawat. Może dzisiejszego wieczoru uda mu się go założyć.

Rodzice wychodzą, zalecając, jak zawsze przy takiej okazji, aby nikomu nie otwierały. Wkrótce Babi zbiega w szlafroku na dół i kiedy jej nikt nie widzi, wsuwa klucze pod dywanik przed drzwiami. Ciekawe, gdzie jest w tej chwili Pallina? Pewnie już tam, gdzie się ścigają, na Olimpice. Niech się cieszy...

Daniela stoi w korytarzu z telefonem przy uchu. Rozmawia z Andrea Palombim, drugą ręką gryzmołąc na kartce papieru ich imiona i serduszka. Andrea, nie słysząc jej głosu, zaciekawia się tym.

– Dani, co ty robisz?

– Nic.

– Jak to nic? Słyszę jakieś szmery.

– Piszę.

– Co piszesz?

– Nic... rysuję.

– Rozumiem. Gdy ja do ciebie mówię, to ty rysujesz.

– I słucham. Wszystko zrozumiałam.

– No to powtórz. Daniela prycha.

– W poniedziałek, środę i piątek chodzisz na gimnastykę, we wtorek

i czwartek na angielski.

– Na którą godzinę?

– Na piątą.

– Na szóstą. No widzisz, że nic słuchasz.

– Ależ tak, tylko nie pamiętałam. A ty, czy rozumiesz, dlaczego przedtem nie mogłam mówić?

– Tak, bo byli twoi rodzice, którzy właśnie wychodzili.

– No właśnie, mówiłam tak, hmm, ech. Ale ty nie rozumiałeś.

– Jak mogę zrozumieć, jeśli nic nie mówisz?

– Jak mogę to powiedzieć, kiedy moi stoją tuż obok mnie? Ale bystry jesteś! Mam pomysł: musimy ustalić jakieś umowne słowo na taki właśnie moment, kiedy nie możemy mówić.

– W rodzaju?

– Nie wiem, pomyślmy...

– Moglibyśmy wymawiać nazwę mojej szkoły po angielsku.

– Jak to będzie?

– No widzisz, że mnie nie słuchasz! British.

– Owszem, British mi się podoba.

Przechodzi właśnie Babi i zatrzymuje się przed siostrą.

– Czy to możliwe, żebyś ty wciąż wisiała na telefonie?

Daniela nie odpowiada. Od razu wykorzystuje ustalone hasło.

– British.

Andrea trochę się gubi.

– Co jest, nie możesz mówić?

– Oczywiście! Po co miałabym wrzucać to „British”? Tak, bez sensu. Po co to wszystko wymyśliliśmy?

– No dobrze, ale skąd ja wiem, że teraz nie możesz rozmawiać?

– Jak to skąd? Przecież powiedziałam „British”.

– Tak, ale ja myślałem, że próbujesz, jak to brzmi.



Tę dyskusję, raczej mało metafizyczną, przerywa nagle stanowczy głos panienki z centrali Telecomu. „Uwaga. Pilna rozmowa miejska na numer...”.

Daniela i Andrea zamieniają się w słuch. Czekają na pierwsze cyfry, które wskażą, do kogo jest ten telefon.....2...

Daniela wyprzedza głos telefonistki. – To do mnie. Pewnie Giulia!

– Usłyszymy się później?

– Tak, zadzwonię, jak tylko skończę. British! – Andrea śmieje się. Wolałby teraz usłyszeć coś w rodzaju „kocham cię”.

– Ja ciebie też. – Rozłączają się. Babi przygląda się siostrze. Dziwne, że tak szybko zareagowała na jej uwagę.

– Centrala łączy pilną rozmowę.

– Tak sobie pomyślałam! Przecież to niemożliwe, żebyś przerwała rozmowę tylko dlatego, że ja cię o to poprosiłam. Pewnie rodzice tak się niecierpliwią.

– Chyba nie! To na pewno Giulia, miałyśmy się jeszcze raz zadzwonić.

Chwilę czekają, nie odchodząc od telefonu. Gotowe złapać słuchawkę na pierwszy dzwonek. Jak w quizie telewizyjnym, gdy trzeba być pierwszym, by nacisnąć przycisk i dać prawidłową odpowiedź. Telefon dzwoni. Daniela jest szybsza.

– Giulia? – Odpowiedź błędna. – Och, przepraszam, tak, już ją proszę. To do ciebie.

Babi wrywa słuchawkę z rąk siostry.

– Tak, słucham?

Chwila triumfu zamienia się szybko w ciężar odpowiedzialności. To matka Palliny. Daniela uśmiecha się.

– Nie gadaj za długo, dobra?

Babi próbuje poczęstować ją kopniakiem. Daniela się uchyła.

Babi skupia się na telefonie.

– Tak, proszę pani, dobry wieczór. – Słucha tego, co mówi matka Palliny. Naturalnie, chce rozmawiać ze swoją córką. – Prawdę mówiąc, śpi już. – I ryzykuje jak rzadko: – Czy chce pani, żebym ją obudziła? – Przymyka oczy

i zaciska zęby, czekając na odpowiedź.

– Nie, nie rób sobie kłopotów. Tobie powiem, o co chodzi.

Udało się.

– Na jutro rano załatwiłam wizytę na badanie krwi. Więc musisz, jej powiedzieć, żeby, jak się obudzi, nic nie jadła, a ja przyjadę po nią koło siódmej. Zdąży na drugą godzinę, jeśli się nie spóźnimy.

Babi oddycha z ulgą.

– Dobrze, zresztą na pierwszej mamy religię... – Babi sądzi, że ten przedmiot jest dla jej przyjaciółki całkowicie bezużyteczny. Wśród nieustannych kłamstw i brutalnych narzeczonych Pallina już dawno zagubiła swą duszę.

– Proszę cię. Babi, nie pozwól jej nic zjeść.

– Dobrze, proszę pani, proszę się nie martwić.

Babi odkłada słuchawkę. Daniela pojawia się obok, gotowa natychmiast przejąć aparat.

– Udało się, co?

– Udało się Pallinie. Jeśli jednak wpadnie, to jej sprawa. Co ja mam do tego? – Babi od razu próbuje połączyć się z komórką Palliny. Bezskutecznie, jest wyłączona. Oczywiście. Śpi u mnie, a w moim domu nie odbiera. Nie ma sprawy. Czym mam się przejmować? W końcu to ona podjęła ryzyko. Nie muszę się wcale denerwować.

Babi zaparza sobie rumianek. Dwa plasterki cytryny, słodzik i już jest na kanapie. Nogi podkulone, stopy wsunięte w załamanie poduszki, tam, gdzie jest najcieplej. Ogląda telewizję. Daniela oczywiście dzwoni do Andrei. Opowiada mu o Pallinie, o telefonie jej matki, o blefowaniu Babi i różnych innych rzeczach, które im się wydają bardzo zabawne. W salonie Babi przelatuje po programach. Coś o starych cywilizacjach, jakaś współczesna historia miłosna, nazbyt trudny quiz. Babi trochę się zastanawia. Nie, tej odpowiedzi, niestety, nie zna. Wesoły, rozbawiony głos siostry dobiega z korytarza. Miłosne wyznania mieszają się ciepło z radosnym śmiechem. Babi gasi telewizor. Pallina powinna wrócić przed siódmą.

– Dobranoc, Dani.

Daniela uśmiecha się do siostry.

– Dobranoc.

Babi już nawet nie próbuje powtarzać, żeby nazbyt długo nie blokowała telefonu. I tak na nic się to zda. Myje zęby. Układa na krześle mundurek na dzień następny, przygotowuje teczkę i wsuwa się do łóżka. Patrząc w sufit, odmawia modlitwę. Czuje się trochę rozproszona. Gasi światło. Przewraca się na łóżku, usiłując zasnąć. Nic z tego. A jeśli Pallina przyjedzie bezpośrednio do szkoły? Tę stać na wszystko. Po jakiejś szalonej nocy każe Pollowi odwiedzić się do Falconieri, gdy tymczasem jej matka zjawi się tu po córkę. Niech lichy porwie tę dziewczuchę! Czy nie mogłaby się zakochać jakoś tak prościej? Dwie godziny przy telefonie i spokój. Jak jej siostra. Niewiele kłopotów, tylko rachunek za rozmowy nieco zbyt słony. A ta nic, ona musi lecieć na jakieś wyścigi. Musi być kobietą twardziela. Niech ją lichy... Babi wstaje z łóżka i ubiera się. Wkłada oczywiście cieplejszą bluzkę i džinsy. Potem idzie do pokoju Daniela i zakłada swoje granatowe supergi. Przechodzi koło siostry, która wciąż sterczy przy telefonie.

– Jadę uprzedzić Pallinę. Daniela patrzy za nią zdumiona.

– Pojedziesz na tę oranżerię? To ja też!

– Na oranżerię? Jadę na Olimpikę. Tam, gdzie robią wyścigi.

– To właśnie nazywają oranżerią.

– Dlaczego?

– Z powodu kwiatów składanych wzdłuż drogi. Dla tych, którzy tam zginęli...

Babi przeciera czoło.

– Tylko tego brakowało... Oranżeria!

Wkłada kurtkę wiszącą w korytarzu i zmierza ku wyjściu.

– Proszę cię, Babi, weź mnie ze sobą!

– Co jest, wszystkim wam odbiło? Ty, ja, Pallina, co się z nami dzieje? Czego my szukamy? My też chcemy się pościgać w tej oranżerii?

– Jeśli założysz pasek tej firmy Rumianek, to wiesz, to oni cię na pewno wezmą. Weź mój... Przyczepią cię na nim z tyłu i jazda! Pomyśl, co za siła, a ty jak rumianek...

Babi myśli o tym rumianku, jaki wypła przed pójściem do łóżka. Ale bez skutku. Wydaje się jej, że ktoś ją przepytuje podczas quizu w telewizji. Czego oczekujesz, jadąc tam? Tego ścigania się szalonych motocyklistów, którzy narażają życie nie tylko swoje? Podnosi kołnierz kurtki. Odpowiedź wydaje się łatwa. Chodzi o Pallinę, która ma wrócić przed siódmą, a kocha przebywać w miejscach ryzykownych. I której ona, Babi, musi podpowiadać z łaciny, choć płaci za to wpisem uwagi do dzienniczka. Tak, ona jedzie tam przede wszystkim dla swojej przyjaciółki Palliny. A przynajmniej chce być o tym przekonana.

– Daniela, nie będę ci więcej powtarzać, odłóż ten telefon! – Wybiega z domu z kolorowym grzebykiem we włosach i sercem, które bije jej dziwnie szybko.

Na poboczach szerokiej drogi od strony rozległego zakrętu jest mnóstwo ludzi. Kilka dżipów patroli z otwartymi drzwiczkami wprost eksploduje muzyką na cały regulator. Chłopcy z e sztucznie rozjaśnianymi włosami, w amerykańskich koszulkach i czapczkach, szczupli, posągowo zgrabni jak surfiści, serwują dietetyczne piwa. Nieco dalej, obok odkrytego maggiolona, młodzieńcy realistyczniej traktujący świat ćwiczą na motorach stójkę.

Jeszcze dalej kilku gości szykuje się do wieczornych emocji, wysiadając ze swojego jaguara. Obok nich inna para gapiów z rozbawieniem obserwuje turniejowe zabiegi narwańców.

Motorki na jednym kole, motory, które przelatują z hukiem, to hamując, to gazując, młodzież rozglądająca się wokół w poszukiwaniu znajomych twarzy lub przyjaciół.

Babi na swojej podrasowanej vespie pokonuje łagodny podjazd. Gdy wjeżdża na górę, aż ją zatyka. Klaksony w różnych tonacjach grają jak oszalałe. Przemykające obok motory odpowiadają rykiem. Światła reflektorów, pomalowanych na różne kolory, oświetlają jezdnię niczym jakąś ogromną dyskotekę.

W małej zatoczce ktoś rozłożył niewielki kiosk, w którym sprzedaje napoje i gorące bułki. Robi złoty interes. Babi zatrzymuje się tam i ustawia vespę na podpórce. Wyjmuje kluczyk ze stacyjki. Jakiś free śmiga przed nią na jednym kole tak blisko, że dziewczynaomal nie traci równowagi. Chłopak, najwyżej piętnastoletni, opada na przednie koło, rechocąc z uciechy. Ostro hamuje, zmieniając poślizgiem kierunek, i pędzi z powrotem. Znowu stójka, nogi rozrzucone, lekkie rozkołysanie Babi niepewnie rozgląda się wokół. Rusza przed siebie. Zderza się z jakimś facetem z włosami na jeża, w czarnej skórzanej kurtce i z kolczykiem w prawym uchu. Bardzo gdzieś się spieszy.

– Patrz, kurwa, jak idziesz!

Babi przeprasza. Znowu zastanawia się, co ona tu robi. W pewnej chwili dostrzega Glorię, córkę państwa Accado. Siedzi na rozłożonej na ziemi dżinsowej kurtce. A obok niej jest Dario, jej chłopak. Babi podchodzi do nich.

– Cześć, Gloria.

– Cześć, jak się masz?

– Dobrze.

– Znasz Daria?

– Tak, spotkaliśmy się już.

Wymieniają uśmiechy, chcąc dojść, gdzie i kiedy.

– Muszę ci powiedzieć, że jest mi przykro z powodu tego, co się przydarzyło twojemu ojcu.

– Tak? A mnie to nic nie obchodzi. Dobrze mu tak. Niech się uczy pilnować swoich spraw. Wszędzie się wtrąca, zawsze chce być górą. Nareszcie znalazł się ktoś, kto pokazał mu jego miejsce.

– Ale to przecież twój ojciec!

– Owszem, ale też wredna małpa. Dario zapala papierosa.

– Podzielam to zdanie. A Stepowi przekaz moje podziękowanie. Czy wiesz, że on nie pozwala mi wejść do Glorii? Muszę czekać na dole, aż ona zejdzie. Nie żeby mi zależało na tym, aby go oglądać. Ale chodzi o zasadę, nie?

Babi zastanawia się, do jakiej zasady on się odwołuje. Dario przekazuje papierosa Glorii.

– No, pewno, gdybym to jak tak zagłótkował, byłyby już gorzkie żale.

Dario wybucha śmiechem.

Gloria zaciąga się papierosem i pyta z uśmiechem Babi.

– Ale co słyszę, czyżbyś związała się ze Stepem?

– Ja? Zwariowałaś? Żegnam was, muszę znaleźć Pallinę.

Odchodzi. Pomyliła się, oni oboje zwariowali. Córka, która jest szczęśliwa, że jej ojcu złamano nos. Jej chłopiec, któremu jest przykro, że to nie on go tak załatwił. Nie do wiary. Na małym wzgórku za podziurawioną siatką siedzi Pollo. Siedzi na swoim dużym motorze i gawędzi wesoło z dziewczyną, którą obejmuje, trzymając między nogami. Dziewczyna ma na głowie granatową czapkę z daszkiem i napisem NY. Czarne włosy zebrane w koński ogon wysuwają się spod czapki pomiędzy zapięciem z tyłu a obszytą krawędzią. Ma na sobie kurtkę z plastikowymi białymi rękawami, jak typowa amerykańska cheerleaderka. Podwójny pasek firmowy Camomilla, ciemnogrnatowe legginsy i kolorowe supergi czynią ją trochę bardziej

włoską. Ta niezrównoważona dziewczyna, co śmieje się bez przerwy, rzucając głową to w prawo, to w lewo, i co chwila całuje Polla, to Pallina. Babi podchodzi do nich. Pallina ją spostrzega.

– Hej, cześć, co za niespodzianka! – Biegnie jej naprzeciw i obejmuje ją. – Ach, jak się cieszę, że przyjechałaś!

– A ja wcale. Przeciwnie, chciałabym jak najprędzej stąd zniknąć.

– No to po coś przyszła? Czy to nie kretyni chodzą na takie zawody?

– Istotnie, jesteś właśnie kretynką. Dzwoniła twoja matka.

– Nie?... I co jej powiedziałaś?

– Że śpisz.

– I uwierzyła?

– Tak.

Pallina reaguje gwizdnięciem.

– Całe szczęście!

– Pewnie. Ale powiedziała, że jutro rano przyjedzie po ciebie wcześniej, bo masz wyznaczone badania i będziesz w szkole dopiero na drugą lekcję.

Pallina skacze z radości.

– Yahooo! – Ale jej entuzjazm szybko się kończy. – Ale jutro na pierwszej godzinie mamy religię, nie?

– Dokładnie.

– Ale jaja, nie mogli mi wyznaczyć tych badań na piątek, kiedy mamy włoski?

– Ba. W każdym razie przyjedzie po ciebie o siódmej, więc uważaj, żeby zdążyć...

– Dobra, ale zostań. – Pallina bierze przyjaciółkę pod rękę i podchodzą do Polla. – O której tu się kończy?

Pollo uśmiecha się do Babi, która go wita z pewną rezygnacją.

– Wcześniej, najdalej za dwie godziny będzie po wszystkim. Potem pojedziemy na jakąś dobrą pizzę, co?

Pallina znowu jest pełna entuzjazmu.

– No już, obudź się! – woła do Babi, a Pollo się uśmiecha, zapalając papierosa. – Zobaczysz, jest tu nawet Step... Na pewno się ucieszy na twój widok.

– Możliwe, ale ja nie! Pallina, ja wracam do domu. Pamiętaj, że masz zdążyć. Nic chcę mieć przez ciebie kłopotów z twoją matką!

Babi spostrzega tabliczkę, wbitą w ziemię na skraju drogi. Jest drewniana, a na środku przyklejono zdjęcie chłopca z czarno-białym krążkiem obok, symbolem życia. Tego życia, którego chłopiec już nie ma. I napis: „Był szybki, silny, ale Pan nie postąpił z nim, jak prawdziwy pan. Nie dał mu szansy na rewanż. Przyjaciele”.

– No, piękni z was przyjaciele! Do tego poeci! Wolę już być sama niż mieć przyjaciół takich ja wy, gotowych pomóc mi, żebym mogła się zabić.

– Po coś tu, kurde, przyszła, jeśli nic ci nie odpowiada? – pyta Pollo, odrzucając papierosa. I jego głos:

– Czy to możliwe, żebyś nie umiała z nikim żyć w zgodzie? Masz niezły charakter, co?

To Step. Stoi naprzeciwko niej z tym swoim wyzywającym uśmiechem.

– Tak się złożyło, że ja żyję w zgodzie ze wszystkimi. W moim życiu nigdy się o nic nie kłóciłam, może dlatego, że nie przebywałam w takim środowisku. To ostatnio moje znajomości pogorszyły się, może z czyjejś winy... – Babi znacząco spogląda na Pallinę, która niewinnie wznosi oczy do nieba.

– Jak to, nie przyszłaś tu dla mnie? – Step staje przed nią.

– Jestem pewien, że jesteś tu po to, żeby zobaczyć, jak się ścigam...

Podchodzi zbyt blisko, stają twarzą w twarz. Babi odsuwa się na bok.

– Nawet nie wiedziałam, że tu jesteś. – Czerwieni się.

– Wiedziałaś, wiedziałaś. Cała się zaczerwieniłaś. Widzisz, nie powinnaś kłamać, nie potrafisz.

Babi zacina się w milczeniu. Wścieka się na ten przeklęty rumieniec i na swoje serce, które tak nieposłusznie zaczyna łomotać.

– Nie rozumiem, dlaczego to tak przeżywasz. Boisz się do tego przyznać?

– Boję się? Ja się boję? A niby kogo? Ciebie? Nie boję się ciebie, wywołujesz we mnie pusty śmiech! Chcesz coś wiedzieć? Dziś cię



zadenuncjowałam! – Teraz to ona wysuwa głowę do przodu i patrzy mu w twarz. – Rozumiesz? Powiedziałam, że to ty uderzyłeś pana Accado. Tego, którego uderzyłeś głową. Podałam twoje nazwisko. Pomyśl teraz, jak bardzo się ciebie boję...

Pollo schodzi z motoru i kieruje się w stronę Babi.

– Ty ropucho...

Step zatrzymuje go.

– Spoko, spoko, Pollo.

– Jakie spoko, Step? Ona cię wkopała na amen! Po tym wszystkim, co już miałeś, każde nowe oskarżenie to murowana odsiadka!

Babi jest zaskoczona. Tego nie wiedziała.

Step uspokaja przyjaciela.

– Nie martw się, Pollo. To się nie stanie. Nie wyląduję w kiblu. Może najwyżej stanę przed sądem. – A potem do Babi: – Liczy się to, co się powie na procesie. To, co powiesz, kiedy cię wezwą na świadka. A przecież wtedy nie wymienisz mojego nazwiska. Jestem pewien. Powiesz, że to nie byłem ja. Że ja nie mam z tym nic wspólnego.

Babi patrzy na niego bez lęku.

– Ach tak? Naprawdę jesteś tego tak pewny?

– Oczywiście.

– Myślisz, że mnie nastraszyłeś?

– Ależ skąd! Po prostu, tego dnia, kiedy pójdziesz składać zeznania przed sądem, będziesz tak we mnie zadurzona, że zrobisz wszystko, aby mnie spod topora ocalić.

Przez chwilę Babi trwa w milczeniu, by zaraz wybuchnąć gromkim śmiechem.

– Trzeba być szaleńcem, żeby to sobie choćby wyobrazić! Ja tego dnia powtórzę twoje nazwisko. Przysięgam!

Step uśmiecha się do niej z przekonaniem.

– Nie przysięgaj.

Długi, zdecydowany gwizd. Wszyscy się odwracają. To Siga. Niski

człowiek w czarnej kurtce, może trzydziestopięcioletni, stoi na środku jezdni. Widać, że cieszy się u wszystkich szacunkiem, dlatego że, jak mówią niektórzy, nosi w sobie jakąś tajemnicę. Podnosi ręce. To sygnał. Zaraz zacznie się pierwszy bieg rumianków. Step zwraca się do Babi.

– Pojedziesz ze mną?

– A mówiłam, że jesteś wariat? Sam widzisz.

– Widzę, że ty się po prostu boisz.

– Nie boję się.

– No to pożycz sobie pasek od Palliny.

– Jestem przeciwna takim kretyńskim wyścigom. Granatowa honda SH zatrzymuje się przed nimi. To Maddalena. Wita wszystkich z uśmiechem, ale gdy zauważa Babi, zmienia się na twarzy. Dziewczyny patrzą na siebie zimno. Maddalena podnosi kurtkę.

– Weźmiesz mnie, Step? – Pokazuje podwójny pasek Camomilla.

– Oczywiście, mała. Wyłącz swoją hondę.

Maddalena rzuca zwycięskie spojrzenie w stronę Babi, gdy przechodzi obok, odprowadzając na pobocze swój motor. Step zwraca się do Babi.

– Szkoda, miałybyś niezły ubaw. Strach to czasem brzydka rzecz. Nie pozwala ci doznawać najpiękniejszych chwil. Będzie twoim przekleństwem, jeśli go nie pokonasz.

– Przecież słyszałeś, ja się nie boję. A ty się sobie ścigaj, jeśli ci to sprawia przyjemność.

– Będziesz mi kibicować?

– Ja wracam do domu.

– Teraz nie możesz, po gwizdku nikt cię stąd nie wypuści.

Podchodzi Pallina.

– Tak, to prawda. Zostań tu ze mną, Babi. Obejrzymy wyścig, a potem zabierzemy się razem.

Ruchem głowy Babi wyraża zgodę. Przechodzący obok Step zręcznym ruchem zdiera z niej bandanę, tę chustkę, którą dziewczyny noszą jako przepaskę na szyi. Nie udaje się jej go zatrzymać.

– Oddaj mi ją!

Chce odebrać chustkę, ale Step unosi ją wysoko nad głową. Babi próbuje go uderzyć, lecz Step szybkim ruchem blokuje jej rękę. Ściska ją mocno, sprawiając ból. Niebieskie oczy Babi mętnieją. Duma nie pozwala jej choćby jęknąć. Step to dostrzega, rozluźnia uścisk.

– Nigdy więcej tego nie próbuj!

Puszcza ją i odchodzi w stronę motoru. Wsiada, a za nim Maddalena. Lokuje się tyłem, jak każe regulamin, szcypia się pasem z prowadzącym i zanim motor skoczy do przodu, musi zdążyć zapiąć pas na ostatnią dziurkę. Maddalena wyciąga ręce do tyłu i chwyta się bioder zawodnika. Babi jest obok i patrzy na tę operację. Dziewczyny wymieniają ostatnie spojrzenie.

Step rusza i wspina się na jedno koło. Maddalena zamyka oczy i przylega plecami do chłopca. Pas trzyma. Step wraca do pozycji wyjściowej i, gotowy do wyścigu, odjeżdża na start. Podnosi prawe ramię. Na jego przegubie kpiąco powiewa jasna chustka Babi.

Trochę nieoczekiwanie trzy motory wyłaniają się jakby z niebytu i ustawiają na środku jezdni. Na wszystkich siedzą dziewczyny przywiązane do prowadzących tyłem do kierunku jazdy. To są właśnie „rumianki”, gromadzące teraz wokół siebie podniecony tłumek dziewcząt i chłopców. Część widzów je zna, słysząc wywoływane imiona, powitania, okrzyki mające im dodać otuchy. Ale „rumianki” nie odpowiadają. Ramionami wykręconymi do tyłu starają się jak najsilniej uchwycić swojego partnera, obawiając się zwłaszcza chwili startu. Siga przyjmuje zakłady. Panowie z jaguara obstawiają najhojniej. Jeden z nich stawia na Stepą, drugi na jego sąsiada na kolorowym motorze. Siga zbiera pieniądze i wrzuca je do kieszeni, umieszczonej w przedniej części kurtki jako sakiewka. Potem podnosi prawą rękę i wkłada gwizdek do ust. Następuje chwila ciszy. Motocykliści w pełnej gotowości pochylają się do przodu. Przywiązane do nich dziewczyny zamierają w bezruchu. Zamykają oczy. Maddalena nic robi tego, chce czuć, chce widzieć moment startu. Uwielbia wyścigi. Narasta huk silników. Lewa stopa spycha podnózek.

Trzy maszyny wchodzi w jedną wibrację. Są gotowe. Siga opuszcza rękę i gwizdże. Maszyny skaczą do przodu i niemal od razu podrywają do góry przednie koła. Są szybkie i hałaśliwe. „Rumianki” trzymają się mocno swoich

mężczyzn. Pochylone twarzą ku ziemi widzą, jak droga ucieka pod nimi twarda i straszna, oddech zamiera, żołądek staje w gardle, a serce wali jak oszalałe. Ta szybkość rośnie do stu, stu dwudziestu, stu czterdziestu... Pierwszy z lewej załamuje się. Opada na przednie koło, dobija amortyzatorami. Widelki dygocą. Ale nic się nie dzieje. Ten obok za mocno otwiera gaz. Maszyna staje dęba, dziewczyna, widząc jak ją kładzie, zaczyna krzyczeć. Wystraszony chłopiec, czując, że go ciągnie, zamyka gaz i hamuje. Pysk bestii miękko wraca na ziemię. Trzystukilowe kawasaki posłusznie schodzi do lądowania jak maty samolot bez skrzydeł. Step rwie do przodu, manewrując z ręcznie hamulcem i gazem. Jego motor trwa w zawieszeniu na tej samej wysokości, jakby nieruchomy w swojej pozycji, sunąc po jakiejś przezroczystej nici w mroku nocy. Wzlatuje uczepony gwiazd. Maddalena patrzy na uciekającą pod nią drogę, białe, ledwie widoczne linie zlewają się ze sobą, a szary asfalt wydaje się gładkim morzem fal, które miękko, milcząco przepływa u jej stóp. Step przyjeżdża pierwszy wśród wrzasków radości jego przyjaciół, a także uszczęśliwionego faceta, który postawił na niego, a teraz cieszy się nie tyle z wygranych pieniędzy, co ze zwycięstwa nad przyjacielem, który go tu przywiózł.

Dario, Schello i jeszcze kilku z kompanii spieszą z gratulacjami. Czyjaś braterska ręka, choć mało widoczna w tłumie, podrzuca mu jeszcze chłodne piwo. Step chwytając je w locie, pociąga duży łyk i przekazuje je Maddaleni.

– Byłaś świetna, ani się ruszyłaś. Jesteś „rumiankiem” doskonałym.

Maddalena wypija trochę piwa, zsiada z motoru i uśmiecha się do Stepa.

– Są chwile, w których trzeba umieć znieruchomieć, a inne, w których trzeba się ruszać. Uczę się, nic?

Step uśmiecha się. Nazbyt mocna jest ta dziewczyna.

– Jasne, uczysz się.

Patrzy na nią, jak odchodzi. Ale to niezła rzepa. Zjawia się Pollo, od razu sadowi się za nim.

– Jedźmy, kurde, do Sigi. Zobaczmy, co wygrałeś.

– Nie za wiele. Byłem faworytem.

– Kurde, nie jesteś już dobrym typem. Musiałbyś przegrać parę biegów,

żeby odzyskać stawkę. A gdybyś się jeszcze pięknie wywrócił, to potem moglibyśmy postawić wszystko na ostatni bieg, a ty byś go wygrał. Fajnie, nie? Jak bokser w amerykańskim filmie.

– W porządku, ale upadek zaaranżujemy na twoim motorze!

– To lepiej nie! Przecież dopiero go naprawiłem.

– Step, Step! – Step się odwraca. To Pallina z murku koło siatki. – Brawo! Jesteś super!

Step uśmiecha się do niej. Obok niej spostrzega Babi. Podnosi rękę z zawiązaną na niej błękitną chustką.

– Miałeś po prostu szczęście! – odpowiada Babi z daleka. Step wrzuca pierwszy bieg i z Pollem za plecami, slalomem między ludźmi, odjeżdża po zasłużoną nagrodę.

Przed Babi i Palliną zatrzymuje się na swoim motorze Maddalena. Ma za sobą tęgawą blondynę. Choć ta siedzi na skraju i nogi opiera na pedałach, tylne koło jest przygniecione do ziemi. Maddalena żuje gumę, otwierając usta.

– To nie tylko szczęście. To najpierw odwaga, nie byle jaka odwaga... Można wiedzieć, co takie dwa tchórze jak wy robią w takim miejscu?

Tęgawa blondyna chichoce.

– Właśnie, i to bez mundurków! Bo czy to nie wy jesteście te gówniary z Falconieri? A raczej z Kurwonieri? Tak tę waszą szkołę nazywają, nie? Mówią, że wszystkie tam jesteście dziwki.

Pallina poprawia na głowie czapkę.

– Słuchaj, grubasie! Chcesz mieć z nami na pieńku? Jeśli cię coś gryzie, wal po oczach i cześć! Mów od razu, o co chodzi, nie rozwlekaj tych smarków!

Maddalena gasi swoją hondę SH.

– Chodzi o to, że masz na sobie pas „rumianka”, a nie wolno ci.

– Kto to powiedział?

– No to dlaczego nie jechałaś?

– Bo nie jechał jeszcze mój mężczyzna. Ja jeżdżę tylko z Pollem. A co, może nie wiesz, – Pallina zwraca się do dziewczyny za Maddaleną – ale ja chodzę z Pollem.

Na twarzy dziewczyny pojawia się grymas. Czerwieni się. Pallina specjalnie to powiedziała. Wie, że tamtej zależy na Pollu.

Maddalena wskazuje na Babi.

– A ta? Co ona tu robi? Nie ma nawet pasa. Nie wiesz, że to miejsce jest zarezerwowane dla „rumianków”? Albo jedziesz, albo się wynosisz.

Babi mówi do Palliny, wzdychając:

– Chryste, jeszcze jedna ważniara...

Maddalena sztywnieje.

– Co powiedziałaś?

Babi uśmiecha się do niej.

– Mówię, że czekam na swoją kolej.

Maddalena nie jest przekonana. Czegoś jednak nie zrozumiała. Babi rozpina Pallinie kurtkę.

– Śmiało, daj mi swój pasek.

– Co? Żarty się ciebie trzymają?

– Nie, poważnie, daj mi go. Jeśli to rzeczywiście takie podniecające, to chcę być „rumiankiem”. – Odpina jej pasek. Pallina ją przytrzymuje.

– Uważaj, bo jeśli już założysz ten pasek, a potem cię wyznaczą, będziesz musiała pojechać. Kiedyś przyszła tu jedna dziewczyna, co założyła ten pasek dla draki, bo jej się podobał, i potem zmuszono ją do jazdy. Babi patrzy na nią pytająco.

– No i co? Jak się skończyło?

– Dobrze, nic sobie nie zrobiła, udało się. Powinnaś ją znać. To Giovanna Bardini, ta z drugiej E.

– Kto? Ta fajtłapa? To znaczy, że każdy może jechać.

Pallina wręcza jej pasek.

– Nie wiem jednak, czy zauważyłaś... Giovanna teraz zawsze nosi szelki.

Babi patrzy na nią. Pallina krzywi się zabawnie. I obie wybuchają śmiechem. A chodzi im tylko o to, żeby rozładować napięcie. Maddalena i jej przyjaciółka patrzą na nie lekko znudzone. Babi zakłada pasek.

– Ale numer! Teraz ja jestem tym załosnym „rumiankiem”! Jakiś budzący grozę osiłek hamuje w miejscu tuż przed nimi. Mocno podgolony kark wyrasta mu zuchwale z zielonej wojskowej kurtki z pomarańczowymi wykończeniami.

– Jazda, „rumianku”, no ty, ty. Ładuj się za mną!

Babi wskazuje na siebie z niedowierzaniem.

– Kto, ja?

– A kto inny? Szybko, ruszaj się, bo wkrótce zaczynamy.

– Salve, Madda! – Ten żłób poza swoim wyglądem ma jeszcze jedną deklasującą go cechę. Jest przyjacielem Maddaleny. Babi żegna się z Pallina.

– No cóż, słowo się rzekło, jadę. Opowiem ci potem, jak było.

– Tak, tak, oczywiście.

Pallina, przejęta, nie jest w stanie się ruszyć.

– Och, Babi, przykro mi...

– I ty to mówisz? Przestań! Myślę, że to idiotyzm być takim „rumiankiem”, i chcę się o tym przekonać. Ty nie masz z tym nic wspólnego.

Pallina obejmuje ją i szepce do ucha: – Jesteś wielka!

Babi uśmiecha się do niej, po czym idzie do tego potwora na motorze. I wtedy przypomina sobie to miano, usłyszane jeszcze w szkole, to mianowicie, po którym zarobiła dwóję i piękny wpis do dzienniczka. Czy ono przynosi pecha? Do licha z tym wszystkim, z Palliną, z rumiankiem, z ambicją bycia najlepszą.

Potwór dodaje gazu na luzie, nie mając problemów ze zużyciem paliwa. Babi natomiast ma niejakie kłopoty z ulokowaniem się tyłem na siodełku. Potwór jej pomaga. Babi odpina pasek. Jej straszny partner bierze jeden koniec, owija wokół siebie i zwraca dziewczynie. Z trudem udaje się jej zapiąć pas na ostatnią dziurkę. Tłuściutka jednak. Na domiar złego Maddalena zachęca osiłka, klepiąc go mocno po ramieniu.

– Idź na całość! Jestem pewna, że wygrasz! – A potem zwracając się do Babi: – Zobaczysz, jakie to wspaniale przeżycie taka jazda tyłem. Danilo robi takie stójki, że będziesz miała pełny odlot.

Babi nie ma czasu na odpowiedź. Motor z rykiem silnika skacze do przodu. Danilo! Oto do kogo odnosiło się tamto „d” z jej jabłka. Albo jeszcze gorzej,

jak dola. Motor ostro hamuje. Siłą bezwładu Babi leci na Danila.

– Spoko, dziewczynko.

Głęboki, ciepły głos potwora miał, jego zdaniem, uspokoić ją, a tymczasem wywołał efekt odwrotny. O Boże, myśli Babi. „Spoko, dziewczynko”. To jakiś koszmar. Ten pasek Camomilla, który mi ściska brzuch. Ja takich pasów nigdy nie nosiłam, nawet kiedy były modne. To kara za wszystko. Jakiś pirat z opaską na jednym oku ustawia się na żółtym motorze obok, z lewej. Hook. Widziała go kilka razy na piazza Budide. Za nim dziewczyna z kręconymi włosami i nazbyt grubo położoną szminką. Dziewczyna witają. Babi nie odpowiada.

Odwraca się w drugą stronę. Przystojny, wysoki chłopiec z długimi włosami i małym ptasim piórkiem zwisającym jako kolczyk zatrzymuje się z prawej. Zbiornik paliwa w otworze przestawia obraz namalowany sprayem. Jest tam wielkie zachodzące słońce i fale wbiegające na plażę. Ktoś uprawia surfing. Surfing jest chyba mniej niebezpieczny niż jazda jako „rumianek”. Pod spodem jest napis: „Tan...”. Babi wychyla się nieco, ale nie może odczytać więcej. Resztę napisu zasłania pięćsetjedynek chłopca. Chłopiec wyciąga z kieszeni kurtki papierowe zawiniątko. Staje na nogach, wychylając się w stronę lusterka. Ustawia je światłem do góry. W środku pojawia się księżyc. Babi zerka na zbiornik. Teraz napis można odczytać w całości: „Tancerz”. Ależ tak, jest taki. Słyszała, jak mówią, że się narkotyzuje. Chłopiec wytrząsa swoją torebkę na lusterko. Okrągła twarz księżycy pokrywa się mgiełką proszku. Tancerz wychyla się jeszcze mocniej, układa na szkle tutkę za dziesięć euro i pociąga z niej. Księżyc znowu może przejrzeć się w czystym lusterku. Tancerz przesuwając palcem po szkle, zbierając ostatnie okruszki tej sztucznej radości, i wciera ją w zęby. Uśmiecha się bez żadnego powodu. Chemicznie szczęśliwy. Zapala papierosa. Dziewczyna siedząca za nim ma włosy ściągnięte opaską i wydaje się, że niczego nie spostrzegła. Prosi o papierosa. Ale ten start nie jest ważny. Nie można przecież brać udziału w zawodach po zażyciu narkotyków. To nie jest sportowe zachowanie. Jeśli zrobią kontrolę antydopingową, to wszystko wykryją... Ale co ja mówię? To nie są wyścigi konne! Nic tu nie jest legalne. Tu możesz być na haju. Leci się po prostu te swoje sto pięćdziesiąt na godzinę na jednym kole z jakimś biedactwem za plecami. I dziś ja jestem tym biedactwem.

Ma ochotę się rozplakać. Niech lichy porwie tę Pallinę!



Step schował właśnie do kieszeni swoje pięćset euro, kiedy Pollo trąca go łokciem.

– Popatrz, popatrz kogo tu mamy! – Pollo rzuca głową w stronę gotowych do startu maszyn. – Widzisz tę małą za Danilem? Czy to nic jest ta przyjaciółka Palliny?

Step jest poruszony. To niemożliwe. Babi. Od razu włącza motor.

Rzeczywiście! Macha chustką na rękę i wykrzykuje jej imię.

– Babi!

Ona słyszy go. Poznaje głos Step'a. I widzi go tam, niżej, niemal naprzeciwko.

– Ma moją chustkę – szeptem do siebie. – Błagam cię. Step, zabierz mnie stąd, pomóż mi, Step. Step! – Wyciąga rękę, przyzywając go. I w tym momencie Siga gwizdże. Ryk publiczności. Niczym eksplozja. Motory skaczą do przodu z hukiem. Przerażona Babi ponownie chwyta się Danila. Wszystkie maszyny stają dęba. Babi czuje, że leci głową w dół. Ziemia jest tuż-tuż. Widzi blisko asfalt przelatujący przed jej oczami. Próbuje krzyczeć, ale słyszy tylko wycie motoru i szum wiatru rozwiewającego jej włosy. Nic nie wydobywa się z jej gardła. Pasek zaciska się na brzuchu. Robi się jej niedobrze. Zamyka oczy. Jeszcze gorzej. Czuje, że może stracić przytomność. Maszyna wciąż pędzi na jednym kole. Przednie koło zaczyna opadać. Danilo dodaje gazu. Maszyna znowu robi stójkę. Głowa Babi znowu zwisa tuż nad asfaltem. Wydaje się jej, że zaraz się przewrócą. Dotknięcie hamulca i maszyna opuszcza nieco dziób. Tak jest lepiej. Babi rozgląda się ostrożnie. Ludzie zostali gdzieś daleko, kolorowa grupka jak za mgłą. A wokół niej tylko wiatr i hałas motorów. Tancerz po prawej jest tuż za nimi. Jego długie włosy wyciągnęły się na wietrze, przednie koło jakby znieruchomiało w powietrzu. Hook został nieco dalej.

Danilo zwycięży. Ona zwycięży. Maddalena ma rację. To odlotowa jazda. Babi jest oszołomiona. Słyszy głośniejszy warkot z prawej. Odwraca głowę. Tancerz spogląda na nią i przyspiesza. Przód motoru podrywa się za wysoko. Krótkie kopnięcie w hamulec. Przednie koło opada nazbyt szybko. Maszynę podbija. Tancerz próbuje ją opanować. Ale kierownicę wyrywa mu z rąk. Maszynę w poślizgu znosi na lewo, znosi na prawo, zarzuca. Tancerz i dziewczyna z tyłu, związani ze sobą, zostają wyrzuceni z tego ponoszącego

konia, któremu oszalały tłoki i cylindry. Spadają na ziemię jeszcze razem, pasek „rumianka” jednak pęka, więc już coraz mniej obok siebie suną i toczą się po asfalcie na drugą stronę jezdni. Maszyna, uwolniona od ciężaru, jeszcze przez jakiś czas rwie do przodu, potem przewraca się, ślizga się bokiem, iskrząc, podskakując wielokrotnie. Aż zaczepia o coś i koziółkując w powietrzu, przelatuje obok Babi i ginie w mroku nocy. Wyrzucona w niebo na wysokość kilku metrów, rozświetla jeszcze działającą lampą reflektorową wszystko wokół, zakreślając rozjarzony luk. Skręca nieskładnie po raz ostatni i uderza w ziemię, odbijając się i rozbijając na tysiące metalowych i szklanych cząstek. Słabe iskierki ognia towarzyszą temu finałowi. Danilo i Hook zatrzymują się. Grupa pozostała przy starcie zamiera na chwilę w milczeniu. A potem wszyscy ruszają. Wszystkie motocykle tu zebrane: „Vespa, Si, honda SH 50, kradzione Peugeot, motory małej i dużej pojemności, Yamaha, Suzuki, Kawasaki.

Cała armia motocykli pędzi tu z hukiem motorów. Wszyscy chcą być jak najszybciej na miejscu wypadku. Tancerz podnosi się. Wlecze się na jednej nodze. Druga wyłania się spod rozdartej nogawki dżinsów potłuczona, poraniona i z krwią na kolanie. Pokażne obrzmienie wysoko pod kurtką świadczy, że bark mu wyskoczył ze stawu, a ciemna krew z czoła spływa aż na szyję. Tancerz patrzy na swój rozbity motor. Pochyla się i głaszcze zbiornik paliwa. Część plaży została zdrapana z blachy. Surfingowiec znikł, porwany przez falę o wiele silniejszą niż woda.

Dziewczyna leży na ziemi. Prawe ramię zwisa jej bezwładnie. Jest złamane. Przerażona dziewczyna spazmatycznie płacze. Babi uwalnia się ze swojego pasa. Schodzi z maszyny. Pierwsze kroki są niepewne. Nic może się utrzymać na nogach, tak wszystko jest w niej rozdygotane. Wchodzi między tłum. Nikogo tu nie zna. Słyszy jęki dziewczyny leżącej na ziemi. Szuka Palliny. W pewnej chwili dobiega ją gwizd. Długi. Co oznacza? Kolejny wyścig? Nie rozumie. Ludzie zaczynają rozbiegać się na wszystkie strony. Rozpychają się. Różne dwuślady ocierają się o nią. Słyszą wycie syren. Pojawiają się jakieś samochody. Na dachach niebieskie, migające światła. Policja. Tylko tego brakowało. Musi dostać się do swojej vespy. Cała młodzież wokół ucieka. Ktoś krzyczy, ktoś z kimś groźnie się zderza. Jakaś dziewczyna na skuterze upada obok. Babi rzuca się do biegu. Samochody policyjne zatrzymują się ze wszystkich stron. Jest! Widzi swoją vespę przed

sobą, o kilka metrów dalej. Udało się! Ktoś ją nagle przytrzymuje w pół kroku. Chwyta za włosy. To policjant. Potrząsa nią gwałtownie, przewraca na ziemię i ciągnie za sobą. Szarpiąc, wyrywa jej parę kosmyków. Babi krzyczy z bólu. W pewnej chwili policjant wypuszcza ją z rąk. Silne kopnięcie w brzuch składa go w pół i odrzuca od dziewczyny. To Step. Policjant nie rezygnuje ze zdobyczy. Step gwałtownym pchnięciem przewraca go na ziemię. Podrywa Babi, szybko wsadza ją na motor za sobą i rusza pełnym gazem. Policjant podnosi się, wsiada do samochodu obok z kolegą za kierownicą i policyjny wóz rzuca się w pościg za nimi. Step przemyka zręcznie między ludźmi i zatrzymanymi przez policję pojazdami. Fotoreporterzy, uprzedzeni o obławie, są już na miejscu i robią zdjęcia. Step podrywa przednie koło i przyspiesza. Wymija policjanta, który czerwonym lizakiem każe mu się zatrzymać. Błyskają flesze szybkich reporterów. Step gasi światła i pochyla się nad kierownicą. Policyjny wóz z uszkodzonym policjantem na pokładzie omija bokiem tłumek i włączając syrenę, siada motocyklowi na ogon.

– Zasłoń nogą tablicę!

– Co?

– Zasłoń nogą numer na tablicy!

Babi wyciąga do tyłu nogę, usiłując dostać się do tablicy. Dwa razy się ześlizguje.

– Nie dam rady.

– Zostaw. Jak to jest, że nic nie umiesz?

– Tak to jest, że nigdy nie uciekałam na motorze. I na pewno dzisiaj też wolałabym tego uniknąć.

– Może wolałabyś, żebym zostawił cię w łapach tego policjanta, co domagał się twego skalpu?

Step podrywa maszynę i skręca w prawo. Tylne koło lekko zarzuca na asfalcie. Babi przyciska się do Step'a i krzyczy:

– Hamuj!

– Raczysz żartować? Jeśli nas teraz zwiną, zabiorą mi motor.

Policyjny wóz z poślizgiem wjeżdża za nimi w uliczkę. Step puszcza się w dół po pochyłości. Sto trzydzieści, sto pięćdziesiąt, sto osiemdziesiąt... Słychać daleką syrenę. Ale zbliża się, narasta. Babi przypomina sobie słowa

matki: „Nie waż się jeździć z tym chłopcem. Zobacz, jak prowadzi... Jest niebezpieczny”. Ma rację. Matki zawsze mają rację. A zwłaszcza jej.

– Hamuj. Nie chcę zginąć. Już wyobrażam sobie, co przeczytam jutro w gazetach. Młoda dziewczyna ginie podczas ucieczki przed policją. Hamuj, błagam.

– Jeśli zginiesz, jak będziesz mogła przeczytać gazety?

– Step, zatrzymaj się! Ja się boję! Oni mogą strzelać. Step redukuje bieg i ostro skręca w lewo. Wypadają na pustawą wiejską drogę. Jakies wille za wysokim murem, jakiś płot. Mija kilka sekund. Step przyhamowuje.

– Szybko, zsiadaj. Zaczekaj tu na mnie, nie ruszaj się. Przyjadę po ciebie, jak tylko się ich pozbędę...

Babi zeskakuje w locie. Step startuje na pełnej szybkości. Babi przylega do muru koło furtki jakiejś willi. W ostatniej chwili. Policyjny wóz pojawia się właśnie przed nią, z jękiem opon zarzuca przed willą i znika w pościgu za motorem. Babi zatyka uszy i zamyka oczy, żeby nie słyszeć rozdzierającego jęku syreny. Przepada gdzieś daleko za tym malutkim, czerwonym punkcikiem. Tyle widać z motoru Stepa, który na zgaszonych światłach, teraz już sam, przyspiesza znowu w ciemnościach nocy.

Pollo zatrzymuje motor przed domem, w którym mieszka Babi. Pallina zsiada i idzie do portiera.

– Czy Babi już wróciła?

Pan Fiore, jeszcze zaspany, z trudem ją poznaje.

– A, Pallina. Nie. Widziałem, jak wyjeżdżała vespą, ale jeszcze nie wróciła.

Dziewczyna wycofuje się do Polla.

– Niestety.

– Nie martw się. Jeśli jest ze Stepem, nie ma strachu. Zobaczysz, że za chwilę tu będzie. Chcesz, żebym został z tobą?

– Nie, pójdę na górę. Może ma problemy i dzwoni do domu. Lepiej, żeby ktoś tam był i mógł odpowiedzieć.

Pollo zapala motor.

– Pierwszy, kto się czegoś dowie, dzwoni.

Pallina całuje go i odchodzi. Przemyka pod barierką i wspina się lekkim podejściem do osiedla. W połowie drogi odwraca się i przesyła mu całusa ręką. Widzi pożegnalny gest Polla. Znika, wbiegając po schodkach na lewo. Pollo wrzuca pierwszy bieg i odjeżdża. Pallina podnosi chodniczek. Klucze są na miejscu, jak trzeba. Wyszukuje najpierw ten od drzwi na dole. Wchodzi na pierwsze piętro i ostrożnie otwiera drzwi do mieszkania. Z korytarza dobiega ją czyjś głos. Poznaje go. To Daniela. Rozmawia przez telefon.

– Dani, gdzie są rodzice?

– Pallina, co tu robisz?

– Pytam, gdzie są tui?

– Wyszli.

– Dobra. Odłóż słuchawkę, już. Telefon musi być wolny.

– Ależ rozmawiam z Andream. A Babi gdzie jest? Poleciała cię szukać.

– Dlatego musisz zwolnić telefon. Babi może się odezwać. Ostatni raz jak ją widziałam, to siedziała na motorze za Stepem i uciekała przed policją.

- Nie!?
- Tak!
- Niesłychana ta moja siostra!

Kurz powoli opada. Niskie, szare chmury snują się po bezksiężycowym niebie. Wszystko wokół tonie w ciszy. Żadnego światła. Z wyjątkiem małej lampki na wysokiej ścianie dalekiego domu. Babi odsuwa się od muru. Uderza ją silny odór nawozu rozrzuconego po polach. Lekki wietrzyk szeleści liśćmi drzew. Babi czuje się samotna i zagubiona. Tym razem naprawdę. Boi się. Z prawej, gdzieś z daleka, dobiega ją rzenie koni. Są tam pewnie, niewidoczne w mroku, jakieś stajnie. Babi rusza w stronę lampki na domu. Posuwa się ostrożnie wzdłuż muru ogrodzenia, obmacując drogę ręką i nogą, wyczuwając pod stopami kępy jakichś chwastów. Może tu są żmije? Przypomnienie z lektury jakiejś książki naukowej uspokaja dziewczynę. Żmije nie polują nocą. Ale szczury tak. Tutaj wokół musi być ich dużo. I gryzą. Całe legendy docierają o tym z metra. Przypomina sobie kogoś, przyjaciela przyjaciół, kto został pokąsany przez szczura. Jak szybko umarł. Lepto-coś tam. Okropne. Niech licho porwie Pallinę. Coś się poruszyło w głębi po lewej. Babi zatrzymuje się. Cisza. Trzask łamanej gałązki. Jakby coś nadciągało z ciemnych zarośli w jej kierunku – posapując w ruchu. Babi jest jak sparaliżowana. Z czarnej masy przed nią wyłania się czarny pies. Jest duży i biegnie, powarkując. Zaczyna poszczekiwać i biegnie coraz szybciej. Babi rzuca się do ucieczki. Potyka się i ślizga na kamieniach, lecz walczy z lękiem i ciemnością, pędząc przed siebie, w niewiadome. Pies jest za nią. Ściga ją uparcie, groźnie zbliżając się do niej. Warczy i szczeka wyraźnie rozeźlony. Jest jakieś rozdarcie w ogrodzeniu wyżej. Babi dopada tego miejsca, chwytając się rozpaczliwie rękoma, podciąga się i odpychając się nogami od murku, przeskakuje na drugą stronę. W samą porę, by uniknąć ostrych, lśniących w ciemności zębów psa. Zwierzę szaleje za siatką, skacze, odbija się, rzuca się na lewo, na prawo, na próżno szukając sposobu, by dopaść swej zdobyczy. Babi podnosi się z tego upadku na twarz, na ręce, na kolana. Jest trochę obolała, choć wpadła w coś miękkiego i ciepłego. Jakieś błoto. Spływa teraz z kurtki i dzinsów. Ścieka na ręce, którymi, choć nieco bołą, może poruszać. Nogami też, jakkolwiek trudniej, bo tkwi nimi w tym błocie po kolana. Pies wciąż wściekle szczeka za ogrodzeniem. Babi ma nadzieję, że nie znajdzie

do niej przejścia. Lepsze to błoto niż psie zęby. W pewnej chwili czuje ostrzejszy zapach, jakiś słodkawy, wstrętny fetor. Brudną rękę podnosi do nosa. Wącha. Jakby to całe, użyźniane pole otworzyło się nagle i zagarnęło ją. Och, nie! To gnój! Zamiana wcale nic jest taka korzystna.

Pallina wychyla się na zewnątrz, przytrzymując drzwi, żeby się nie zatrzasnęły. Wyjmuje z kieszeni klucze i wsuwa je z powrotem pod wycieraczkę, jak było umówione. Babi jeszcze nie dzwoniła. Ale teraz nie musi już dzwonić, żeby się dostać do własnego domu. Pallina słyszy szum nadjeżdżającego samochodu. Na dziedzińcu osiedla pojawia się mercedes 200. Rodzice Babi. Pallina zostawia w spokoju wycieraczkę i wycofuje się do domu, pozwalając teraz, żeby drzwi zatrzasnęły się same. Sadzi susami po schodach i wpada do mieszkania, zatraskując za sobą i te drzwi.

– Daniela, szybko, są twoi rodzice.

Daniela tkwi przed lodówką, zajęta zaspokajaniem swojego okropnego głodu, tego o drugiej w nocy. Tym razem pozostanie na diecie. Wymuszonej, niestety. Z rozmachem zamyka drzwi lodówki. Biegnie do swojego pokoju i wraca do łóżka. Pallina spieszy do pokoju Babi i wsuwa się pod prześcieradło, nie rozbierając się. Serce jej mocno bije. Uważnie nadśluchuje. Słyszy hałas żaluzji w garażu. Jeszcze kilka minut. W półmroku pokoju widzi ułożony na krześle mun-durek. Babi przygotowała go sobie przed wyjściem. Licząc, że zaraz wróci. Jaka dokładna jest ta biedna Babi. Ale teraz wpakowała się w kłopoty. Gdyby Pallina wiedziała, gdzie naprawdę jest teraz Babi, użyłaby pewnie cięższej metafory: wpakowała się w gówna. Po prostu końskie gówna.

Pallina naciąga prześcieradło pod brodę i odwraca się do ściany, kiedy tylko słyszy, jak w drzwiach mieszkania przekręca się klucz.

Step rwie ostro po Lungotcvere, slalomem wyprzedza kilka samochodów, potem wrzuca trzeci bieg i przyspiesza. Wóz policyjny wciąż siedzi mu na ogonie. Jeśli dotrze na plac Trilussa, będzie po wszystkim. W lusterku widzi tamtych, jak go doganiają. Dwa samochody są przed nim. Step znowu skacze zdecydowanie do przodu na zredukowanym biegu i dodaje gazu. Niemal przeciska się między dwoma samochodami. Jedna z maszyn, przepłoszona, ucieka w bok. Druga, jak gdyby nigdy nic, kontynuuje jazdę środkiem ulicy. Tępawy kierowca, nawet niczego nie zauważył. Policja objeżdża go z prawej strony, koła z hałasem tłuką o krawężnik. Step widzi przed sobą plac Trilussy, znowu redukuje bieg i przelatuje jezdnię z prawej na lewo już przed nosem zawalidrogi, który musi ostro hamować. Step wślizguje się na wąski mostek naprzeciw fontanny, przemykając między kamiennymi słupkami i pieszymi przechodzącymi na drugą stronę Tybru. Policjanci hamują i stają bezradni. Tędy nie przejadą. A Step na mostku przyspiesza z uczuciem, że się udało. Kiedy policjanci wysiadają z wozu, widzą już tylko, jak para zakochanych i grupka młodzieży odskakuje na bok, na wąski chodniczek, żeby przepuścić wariata, który pędzi na wygaszonych światłach. Jeszcze przez jakiś czas Step jedzie tak szybko. Potem spogląda w lusterko. Z tyłu nikogo nie ma. Czasem daleko jakiś samochód. Zwyczajny nocny ruch. Nikt go nie ściga. Zapala światła. Trzeba tylko, żeby go teraz zatrzymali za jazdę bez świateł.

Claudio otwiera lodówkę i wlewa sobie wodę do szklanki. Raffaella przechodzi dalej, do części sypialnej. Zwykle przed snem zagląda do córek, żeby je ucałować na dobranoc i, trochę z przyzwyczajenia, sprawdzić, czy wróciły. Tego wieczoru nie powinny nawet wychodzić. Ale nigdy nic nie wiadomo. Lepiej mieć na nie oko. Wchodzi do pokoju Daniela. Robi to cicho, uważając, żeby się nie potknąć na dywanie. Opiera jedną rękę o nocny stolik, drugą o ścianę. Pochyliła się i delikatnie muska ustami policzek córki. Śpi. Na palcach opuszcza pokój. Zamyka ostrożnie drzwi. Daniela powoli odwraca się. Podnosi się na łokciu. Teraz będzie zabawa. Raffaella naciska cicho klamkę i otwiera drzwi do pokoju Babi. Pallina jest w łóżku. Widzi pasmo światła z korytarza, które pada na ścianę i poszerza się. Serce zaczyna jej mocno bić. Jeśli mnie nakryje, co jej powiem? Leży odwrócona tyłem,



znieruchomiała, starając się nic oddychać. Słyszy odgłos poruszonego naszyjnika: to pewnie matka Babi. Raffaella zbliża się do łóżka, pochyła się nad dziewczyną. Pallina rozpoznaje zapach jej perfum. To ona. Wstrzymuje oddech, czuje delikatny pocałunek na policzku. Pocałunek matczyny: ciepły i czuły. Jednakowy u wszystkich mam. Ztroskanych i dobrych. A czy córki też są dla nich takie same? Liczy na to. Raffaella poprawia koc, podciąga trochę rąbek prześcieradła. Niespodziewanie zatrzymuje się. Pallina zamiera w oczekiwaniu. Coś odkryła? Poznała ją? Słyszy lekkie skrzypnięcie. Raffaella znowu się nachyla. Czuje jej ciepły oddech, blisko, za blisko. Lecz ciche kroki na dywanie oddalają się. Światło z korytarza zanika. Cisza. Pallina powoli się odwraca. Drzwi są zamknięte. Może odetchnąć głębiej. Już po wszystkim. Co zaniepokoiło panią Raffaellę? W półmroku pokoju jej oczy przyzwyczajone do ciemności od razu znajdują odpowiedź. Ranne pantofle Babi są ustawione przy łóżku, jak należy. Gotowe przyjąć stopy dziewczyny jeszcze ciepłe ze snu. Pallina zastanawia się, czyjej matka postąpiłaby podobnie. Nie. Nawet by o tym nie pomyślała. Któregoś wieczoru nie mogła zasnąć, czekając na pocałunek. Na próżno. Rodzice wrócili późno. Słyszała, jak rozmawiali. Jak przechodzili koło jej pokoju, nie zatrzymując się jednak. A potem trzaśnięcie drzwiami. To do ich sypialni. A wtedy nadzieje się rozwiewają. No cóż, są różne matki. Przebiega przez nią dziwny dreszcz. Nie, mimo to nie chciałyby pani Raffaelli za matkę. Choćby dlatego, że używa takich perfum. Są zbyt słodkie.

Step powraca na wiejską uliczkę. Podjeżdża pod furtkę, gdzie zostawił dziewczynę, i hamuje, wzniecając chmurę kurzu. Rozgląda się wokoło. Babi nie ma. Naciska klakson. Żadnej odpowiedzi. Gasi silnik. Próbuje ją wzywać.

– Babi!

Bez skutku. Wyparowała. Ale kiedy chce znowu włączyć motor, z prawej strony słyszy jakiś szelest. Gdzieś zza płotu.

– Jestem tutaj...

Step wpatruje się w ciemne sztachety.

– Gdzie?

– Tutaj! – Jakaś ręka pojawia się tam, między sztachetami.

– Gdzie ty się wpakowałaś?

Step dostrzega jej duże, błękitne oczy. Pojawiają się same nad samotną ręką, wyżej między deskami. W słabym świetle księżycy emanują lękiem.

– Wyjdź stamtąd, Babi!

– Nie mogę, boję się.

– Czego się boisz?

– Tego wielkiego psa, co tu lata bez kagańca.

– Jakiego psa? Nie ma tu żadnego psa!

– Ale był.

– Był, ale się zmył, nie ma go i tyle.

– Nawet jeśli go nie ma, to nie mogę wyjść.

– A czemuż to?

– Wstydzę się.

– Czego się wstydzisz?!

– No nie, nic umiem ci tego powiedzieć.

– Odbiło ci? Uważaj, bo zaczynam się wkurzać. Włączam silnik i znikam stąd.

Step uruchamia motor. Babi uderza pięścią w deskę.

– Nie, zaczekaj.

Step gasi silnik.

– No więc?

– Wyjdę, ale przyrzeknij, że nic będziesz się śmiał.

– Przyrzekam.

– Przyrzekłeś, prawda?

– Właśnie ci to powiedziałem.

– Na pewno?

– Na pewno.

Babi wkłada ręce między sztachety, ostrożnie, żeby sobie nie wbić drzazgi. Jakieś zduszone „ovej!”, pewnie nie była dość ostrożna. Step się śmieje. Babi

wspina się na ogrodzenie. Przesuwa się na drugą stronę, schodzi, zeskakuje. Step ustawia kierownicę tak, że reflektor obejmuje dziewczynę swoim światłem.

– Coś ty z siebie zrobiła?

– Uciekałam przed psem, przeskoczyłam przez płot i upadłam.

– W błoto?

– Gorzej. W gnój.

Step wybucha śmiechem.

– Chryste, wpadłaś do gnoju... Nie, to niemożliwe. Nie wytrzymam!

Nie może się pohamować.

– Powiedziałaś, że nic będziesz się śmiać. Przysiękłaś.

– Tak, nie, tego już za wiele. Gnój! Nic mogę uwierzyć. Ty w gnoju. To nazbyt piękne. Szczyt wszystkiego!

Babi podchodzi do motoru. Step przestaje się śmiać.

– Stój! Chwileczkę, co robisz?

– Jak to, co robię? Wsiadam.

– Coś ty, zwariowała? Chcesz mi się władować na motor taka upaprana?

– Jasne. Bo co mam zrobić, rozebrać się?

– Nie wiem. Ale w takim stanie ja cię na mój motor nie wpuszczę. – Step znowu się śmieje. – O Boże, nie wytrzymam!

Babi patrzy na niego umęczona.

– Czy ty ze mnie żartujesz?

– W najmniejszym stopniu. Jeśli chcesz, dam ci moją kurtkę, żebyś się okryła. Ale zrzuć to z siebie. Inaczej, przysięgam, nie usiądziesz za mną.

Babi parska ze złości. Jest cała czerwona. Rusza przed siebie. Kiedy przechodzi obok Step, ten demonstracyjnie zatyka nos.

– Chryste, nie do wytrzymania...

Babi reaguje kuksańcem i zachodzi maszynę od tyłu.

– Uważaj, Step. Przysięgam, że jeśli się odwrócisz, kiedy się będę przebierała, skoczę na ciebie z tym całym smrodem, jaki mam na sobie!

Step posłusznie patrzy przed siebie.

– W porządku. Powiedz mi tylko, kiedy ci podać kurtkę.

– Uważaj, mówię poważnie. Ja nie jestem taka jak ty. Ja słowa dotrzymuję.

Babi sprawdza raz jeszcze, czy Step się nie odwraca, po czym ściąga z siebie bluzkę, ostrożnie, żeby się nie ubrudzić. Pod spodem prawie nic nie ma. Żałuje, że nie włożyła przynajmniej T-shirtu, tak się spieszyła. Rzuca okiem na Stepą.

– Nie odwracaj się!

– A kto by śmiał?

Babi pochyla się, ściąga buty. Wystarczy ta chwila, żeby Step przesunął lusterko przy kierownicy. Ustawiając pod takim kątem, by widzieć w nim Babi. Babi prostuje się. Niczego nie zauważyła. Sprawdza. W porządku, nie odwrócił się. Tymczasem Step, nie będąc widzianym, przygląda się jej. Ma ją w swoim lusterku. Widzi jej staniczek z przezroczystej koronki i gęsią skórę na ramionach. Uśmiecha się.

– Nie możesz żywiej, ile jeszcze?

– Już prawie gotowe, ale nie odwracaj się.

– Nawet nie drgnę. Ale nie grzeb się, szybciej.

Babi rozpina dzinsy. Powoli, żeby się jak najmniej umazać, ściąga spodnie, pochylając się głęboko, aż do stóp, gołych na tych zimnych, zakurzonych kamieniach. Step ustawia niżej lusterko i widzi, jak spod osuwających się spodni wyłaniają się gładkie nogi dziewczyny, blade w mdłym świetle nocy. Pośpiewuje sobie „You can leave your hat on”, naśladując głos Joe Cockera.

– To nie dziewięć i pół tygodnia...

Babi gwałtownie się obraca. Jej oczy, połyskujące w słabym świetle czerwonej lampki, spotykają się z rozbawionym spojrzeniem Stepą, który uśmiecha się kpiarsko w lusterku.

– Przecież się nie odwróciłem, nie?

Babi szybko kończy ściągać spodnie, po czym tylko w samym staniczku i majteczkach wskakuje na swoje miejsce za chłopcem.

– Ty podły draniu, łobuzie, świni! – Wali go pięściami, gdzie popadnie. Po plecach, po ramionach, po karku, po głowie. Step wychyla się do przodu,

usiłując unikać tych ciosów jak tylko to możliwe.

– Aj, dosyć, dosyć! Co ja złego zrobiłem? Jeden rzucik oka, przecież się nie odwróciłem, nie? Dotrzymałem słowa, nie? Aj, bo nie dam ci mojej kurtki.

– Co? Nie dasz mi jej? A chcesz, żebym ci moje dżinsy rozmazała na gębie? Chcesz?

Babi zdziera z niego kurtkę, ciągnąc za rękawy.

– Dobrze, już dobrze. Dosyć! Uspokój się. Przestań, no, skończ już. Masz ją, daję ci.

Step pozwala jej ściągnąć kurtkę. Zapala motor. Babi uderza go po raz ostatni.

– Świnia! – Wciąga na siebie kurtkę, starając się osłonić jak najszczelniej. Wyniki są niezadowolające. Nogi pozostają nagie, aż po obrzezek majteczek.

– Wiesz, że nie jesteś najgorsza? Powinnaś tylko częściej się myć... Masz całkiem ładną dupkę... Poważnie.

Ona chce znowu uderzyć go w głowę, on zręcznie tego unika. Włącza pierwszy bieg i rusza. Udaje, że wącha powietrze.

– Czy ty też czujesz ten dziwny zapach?

– Kretyn! Jedźże!

– Jakby nawóz...

W tej samej chwili zza krzaków po prawej wyskakuje wilczur. Ujadając, rzuca się w ich stronę. Step kieruje na niego motor. Pies zostaje oślepiiony światłami reflektora. Ale czerwone oczy iskrzą wściekle w mroku nocy. Ostre zęby bieleją w gniewnym pysku.

To wystarczy, żeby Step dodał gazu i omijając psa dużym łukiem, ruszył szybko przed siebie. Pies też nie zwleka. Skacze za nimi z otwartym pyskiem. Babi krzyczy. Podciąga gołe nogi i z całej siły wczepia się w Stepa. Pies mija się z celem o milimetry. Motor przyspiesza, Pierwszy, drugi, trzeci bieg. Na cały gaz! Długim zrywem w noc. Pies próbuje ich jeszcze gonić, ale pomału zostaje w tyle. Wreszcie zatrzymuje się, a swoją złość wyładowuje, już tylko szczekając. Potem w chmurze pyłu i ciemności nocy znika równie nagle, jak się pojawił. Motor kontynuuje swój bieg przez wilgotny chłód podmiejskiej zieleni. Babi ma wciąż kolana wysoko uniesione i obejmuje nimi

Stepa. Step trochę zwalnia, głaszcze nogę dziewczyny.

– Niewiele brakowało, co? Te piękne uda mogłyby marnie skończyć. Ta twoja opowieść o psie była jednak prawdziwa...

Babi zabiera jego rękę ze swojej nogi i zawiesza ją wzdłuż ciała.

– Nie dotykaj mnie. – Cofa się na siodełku i odstawia nogi na swoje miejsce. Zapina kurtkę. Step znowu kładzie rękę na jej udzie. – Powiedziałam, żebyś mnie nie dotykał tym łapskiem! – Babi spycha jego rękę z nogi. Step uśmiecha się i zmienia rękę.

– A tym łapskiem mogę?

– Nie wiem, gorszy był tamten pies, co gonił za nami, czy to prosię przede mną.

Step śmieje się, kręci głowa i przyspiesza.

Babi otula się kurtką. Ależ zimno! Co za noc! Sodoma i Gomora! Niech lichy porwie Pallinę! Lecą przez noc. W końcu podjeżdżają cali i zdrowi pod jej dom. Step zatrzymuje się przed szlabanem, Babi odwraca się w stronę pana Fiore. Pozdrawia go. Portier poznaje ją i podnosi szlaban. Step szybko przejeżdża pod barierą, jeszcze nim się podniesie do końca. Ale pan Fiore i tak nie może nie zobaczyć pięknych nóg dziewczyny, wystających spod kurtki. Czego to się dzisiaj nie widzi! W jego czasach żadna panienska nie chodziła w tak kusej minispódnicy. Babi widzi, że żaluzja garażu jest opuszczona. Rodzice wrócili, o jedno niebezpieczeństwo mniej. Co by mogła wymyślić, gdyby ją nakryli na motorze ze Stepem w takim stroju? Woli się nad tym nie zastanawiać, nie starcza jej wyobraźni. Zsiada z motoru. Próbuje okryć się jak najszczelniej, ale kurtka nie zasłania nawet majteczek.

– No to dziękuję ci za wszystko. Kurtkę wyrzucę ci przez okno.

Step patrzy na jej nogi. Babi pochyła się do przodu. Kurtka schodzi trochę niżej, ale zasłania niewiele więcej. Step uśmiecha się.

– Może jeszcze się kiedyś zobaczymy, co? Widzę bardzo interesujące powody.

– Czy ja już ci mówiłam, że jesteś prosię?

– Tak mi się wydaje... No to przyjadę po ciebie jutro wieczorem.

– Nie robiłabym tego. Pewnie nie wytrzymałabym drugiego takiego

wieczoru.

– Dlaczego? Nie ubawiłaś się?

– Cholerny ubaw! Jestem sobie „rumiankiem” wieczoru. A potem ściga mnie policja, zeskakuję w biegu z motoru gdzieś daleko za miastem, rzuca się na mnie rozwścieczony pies, przeskakuję płot i ląduję w gównie. Trochę sobie w nim pływam, a potem wracam do domu w staniku i majtkach.

– I w mojej kurtce.

– A tak, zapomniałam.

– I nie powiedziałaś o jeszcze jednej rzeczy...

– Jakiej?

– Że to wszystko robiłaś ze mną.

Babi patrzy na niego. Co za facet. Uśmiech ma przepiękny. Szkoda, że jest taki porąbany. Ten charakter... Bo jeśli chodzi o wygląd, trudno mu coś zarzucić. Przeciwnie. Powinna od-powiedzieć uśmiechem. Nie jest to znowu taki wysiłek.

– Tak, masz rację. Cóż, żegnam cię.

Babi chce odejść. Step bierze ją za rękę. Tym razem robi to łagodnie. Babi trochę się opiera, ale ulega. Step przyciąga ją do siebie, do motoru. Przygląda się jej. Dziewczyna ma długie włosy, rozwiane do tyłu zimnym wiatrem nocy. Ma białe, zziębnięte ciało. Oczy żywe, dobre. Jest piękna. Step wsuwa rękę pod kurtkę. Oczy Babi powiększają się, jakby nieco zalęknione i zaskoczone. Czuje na plecach jego rękę, wcale nie chłodną, która przesuwa się ku górze. Zatrzymuje się na zapięciu stanika. Babi szybko wsuwa tam swoją rękę, kładzie na jego dłoni, zatrzymuje. Step uśmiecha się do niej.

– Jesteś świetnym „rumiankiem”, wiesz? Jesteś odważna, bardzo. A więc to prawda, że nie boisz się mnie. Doniesiesz na mnie?

Babi kiwa głową.

– Tak – mówi cicho.

– Poważnie?

Babi potakuje głową. Step całuje ją w szyję, kilkakrotnie, delikatnie.

– Przysięgniesz?

Babi przytakuje ponownie i zamyka oczy. Step całuje ją znowu, trochę wyżej, muska jej świeże policzki, zziębnięte uszy. Jakieś ciepłe, podniecające tchnienie przebiega ją dreszczem w dół. Step zbliża się do różowego brzegu jej ust. Babi, drżąc, cicho wzdycha. Otwiera usta gotowa przyjąć jego pocałunek. I w tejże chwili Step odsuwa się od niej. A Babi pozostaje jeszcze z buzią otwartą, a oczyma zamkniętymi w rozmarzeniu. Kiedy je nagle otwiera. Step stoi przed nią z założonymi rękami i uśmiecha się. Kręci głową.

– Ech, Babi, Babi. Tak nie wolno. Jestem świnia, zwierzę, bestia, brutal. Powtarzasz to i powtarzasz, a w końcu ulegasz... i pozwalasz się nawet całować. Widzisz, jaka jesteś? Jesteś niekonsekwentna!

Babi czerwienieje z gniewu.

– Jesteś wstrętny cham!

Rzuca się na niego z pięściami, bijąc na oślep. Step zasiania się jak może i śmieje się.

– Wiesz, kogo mi przypominasz? Czerwoną rybkę, którą miałem jako mały chłopiec. Zwłaszcza przed chwilą, jak stałaś z otwartym pyszczkiem, łapiąc powietrze. Jak rybka właśnie, kiedy przy zmianie wody wypadła mi do umywalki...

Babi wreszcie udaje się go spoliczkować.

– Aj! – Step z rozbawieniem obmacuje twarz. – Uważaj, popełniłaś błąd, przemocą nic nie zyskasz. Sama to powtarzasz. Myślisz, że jak mnie zbijesz, to cię pocałuję? Może, jeśli mi przyrzekniesz, że nie doniesiesz na mnie...

– Doniosę i to jeszcze jak. Zobaczysz, skończysz w więzieniu.

– Mówiłem ci, nie powinnaś przysięgać... W życiu nigdy do końca...

Babi ucieka do drzwi. Kurtka podnosi się na niej, ukazując tyłeczek w białych majteczkach. Obciąga ją jak może, myśląc jednocześnie klucze do drzwi.

– Hej, ale kurtkę oddaj mi od razu!

Babi zerka na niego ze złością. Zdejmuje kurtkę i rzuca ją na ziemię. Zostaje tylko w staniczku i majteczkach. Na zimnie, ze łzami w oczach. Step przygląda się jej z przyjemnością. Jest bardzo zgrabna, naprawdę niezła. Podnosi kurtkę i wkłada ją. Babi przeklina klucze. Gdzie się podział ten od drzwi wejściowych?



Step zapala papierosa. Może zrobił źle, nie całując jej w usta? Nie ma biedy, będzie inna okazja. Babi nareszcie odnajduje właściwy klucz i wchodzi do środka. Step robi krok w jej stronę.

– Hej, rybko, nie dasz mi buziaka na dobranoc?

Babi zatrzaskuje mu drzwi niemal przed nosem. Przez szybę w drzwiach Step nie słyszy, co mu odpowiada, ale może to odczytać po ruchu warg. Radzi mu, a raczej każe mu wynosić się w pewne miejsce. Step patrzy jeszcze, jak odchodzi. Owszem, gdyby to miejsce było równie miłe. Jak to, które ma ona, chętnie by je odwiedził.

Babi otwiera ostrożnie drzwi do mieszkania i zamyka je, nie czyniąc hałasu. Na palcach przechodzi korytarzem i wsuwa się do swojej sypialni. Uratowana! Pallina zapala małą lampkę na stoliku.

– Babi, to ty? Całe szczęście, bardzo się o ciebie martwiłam. Ale jak ty wyglądasz? To Step cię tak rozebrał? Babi wyciąga z szuflady nocną koszulę.

– Wylądowałam w gnoju.

Pallina pociąga nosem.

– Rzeczywiście, coś czuję. Nie masz pojęcia, jak się złąłam, kiedy zobaczyłam, co się stało z tamtym motorem. Przez chwilę myślałam, że to może wasz motor i ty. Ale ty jesteś twarda. Super. Pokazałyśmy tym ważniaczkom, na co nas stać. A co zrobiłaś z moim rumiankowym paskiem?

Babi studzi ją spojrzeniem.

– Pallina, nie chcę już słyszeć o żadnych paskach, rumiankach, Pollach ani o innych tego rodzaju rzeczach. Jasne? I lepiej, żebyś siedziała cicho, jeśli nie chcesz, żebym wykopała cię z łóżka i kazała ci spać na ziemi albo w ogóle wyrzuciła cię z domu!

– Nigdy byś tego nie zrobiła!

– Chcesz się przekonać?

Pallina patrzy na nią uważnie. Myśli, że to nie pora wystawiać się na tę próbę. Babi idzie do łazienki.

– Babi?

– Co jest?

– Powiedz prawdę. Zabawiłaś się niezłe ze Stepem, co? Babi wzdycha. Nie da się tu nic zrobić. Pallina jest nie do naprawienia.

Step przeskakuje przez furtkę i przechodzi przez ogród, nie wywołując hałasu. Zatrzymuje się pod oknem. Żaluzja jest podniesiona. Może jeszcze nie wróciła? Puka palcami w szybę. Ktoś odsuwa firankę. W półmroku pojawia się uśmiechnięta twarz Maddaleny. Dziewczyna od razu otwiera okno.

– Ciao, co ci się w końcu stało?

– Ścigała mnie policja.

– Ale udało się?

– Tak, wszystko w porządku. Myślę, że nie odczytali numerów.

– Zgasiłeś światła w motorze?

– Oczywiście.

Maddalena odsuwa się. Step przeskakuje zręcznie przez parapet i wchodzi do środka.

– Bądź cicho. Rodzice właśnie wrócili.

Maddalena zamyka drzwi na klucz i wskakuje do łóżka. Wsuwa się pod prześcieradło.

– Brr, jak zimno! – Uśmiecha się do chłopca. Ściąga przez głowę nocną koszulę i rzuca ją do jego stóp. Przez okno wpływa słabe światło księżyca. W jego półcieniu rysują się jednak wyraźnie małe, zgrabne piersi dziewczyny. Step zdejmuje kurtkę. Przez chwilę wydaje mu się, że czuje zapach wsi. Dziwne, jest tam jeszcze inny zagadkowy zapach. Nie poddaje się mu. Rozbiera się i wchodzi do łóżka. Wyciąga się obok Maddaleny. Dziewczyna przytula się do niego. Step przesuwając rękę w dół, pieszcząc jej plecy, biodra. Ześlizgując się między nogi. Maddalena wzdycha, czując ten dotyk, całuje chłopca. Step wkłada nogę między jej uda. Maddalena powstrzymuje go. Odwraca się do nocnego stolika i odnajduje po omacku swoje stereo. Naciska „rew”. Cofa taśmę w kasecie. Cichy szmer wskazuje, że wraca na swoje miejsce. Maddalena naciska „play”.

– Jest.

Poddaje się jego ramionom.

– Załatwione.

Całuje go namiętnie. Z głośnika stereo dochodzą niskie tony piosenki. Poślubię cię dlatego. Głos Erosa towarzyszy łagodnie ich westchnieniom.

To prawda, pewnie to ona jest kobietą dla niego. Maddalena uśmiecha się. Mówi cicho wśród szelestu prześcieradeł:

– A to jest ta chwila, w której trzeba umieć się ruszać, prawda?

– Dokładnie.

Step całuje jej pierś. Tak, jest tego pewien. Madda pasuje do niego, to jest to. Nagle przypomina sobie ten zagadkowy zapach zachowany na kurtce. To woda Caronne. Pamięta też, do kogo należy. I w następnej chwili, w mroku tego pokoju, traci nieco swą pewność siebie.

Uporczywe brzęczenie. Budzik.

Wyłącza go Pallina. Wyślizguje się z łóżka, nie czyniąc hałasu, i ubiera się. Patrzy na Babi. Ta ledwie się poruszyła i śpi dalej z rękoma rozrzuconymi na wznak.

Pallina podchodzi do małej drewnianej gablotki zawieszanej na ścianie. U2, Ali Saints, Robbie Williams, Elisa, Tiziano Ferro, Cremonini, Madonna. Przydałoby się coś naprawdę wyjątkowego. O, to. Sprawdza głos, wycisza go. Lekko naciska guziczek „play”. Siedem tysięcy kaw. Łagodnie śpiewa Britti. Tak jest w sam raz. Babi otwiera oczy. Przerzuca się na brzuch. Pallina uśmiecha się do niej.

– Ciao.

Babi odwraca się na drugą stronę. Jej głos dobiega trochę zduszony.

– Która godzina?

– Za pięć siódma.

Pallina podchodzi do niej i całuje w policzek.

– Pokój?

– Jak będzie czekoladowy rożek od Lazzaroschiego.

– Nie ma na to czasu. Za chwilę będzie tu moja mama i lecimy na badania.

– No to nici z pokoju.

– Wczoraj byłaś znakomita.

– Powiedziałam: nie chcę więcej o tym słyszeć.

Pallina rozkłada ręce.

– Okej, jak chcesz. A co mam powiedzieć twojej matce, się na nią natknę przy wyjściu?

– Dzień dobry.

Babi uśmiecha się do niej i naciąga na siebie prześcieradło. Pallina zabiera swoją torbę z książkami i zarzuca ją sobie na ramię. Jest zadowolona, pokój uratowany. Babi jest twarda, a teraz jest jeszcze „rumiankiem”. Pallina cicho zamyka za sobą drzwi, na palcach przechodzi szybko korytarzem. Drzwi

wyjściowe w mieszkaniu są jeszcze zamknięte na klucz. Uwalnia zatrzask, ale kiedy chce już wyjść, słyszy za sobą:

– Pallina!

To Raffaella, w różowym szlafroku, z twarzą bez szminki, trochę pobladłą, a przede wszystkim zdziwioną. Pallina postanawia pójść za radą Babi, rzuca za siebie „Dzień dobry pani!” i zlatuje po schodach w dół. Wypada z budynku i spieszy do bramki osiedla. Matka jeszcze nie przyjechała. Pallina przysiadła na murku i czeka. Łagodne słońce wstaje naprzeciw, benzyniarz zdejmuje łańcuchy z pomp, jacyś mężczyźni pospiesznie wychodzą z kiosku, dźwigając pod pachą gazety ciężkie od bardziej lub mniej katastroficznych wiadomości.

Teraz, w świetle dnia, nie ma już wątpliwości. Nie chciałaby pani Raffaelli jako matki na pewno, chociaż jest o wiele bardziej dokładna.

Babi wchodzi do łazienki. Spogląda na swoją twarz odbitą w lustrze. Nie należy do najbardziej udanych. Być „rumiankiem” się nie opłaca, przynajmniej jej. Otwiera kurek z zimną wodą, spuszcza jej nieco, a potem solidnie spłukuje nią sobie twarz.

Daniela pojawia się za nią.

– Opowiedz mi wszystko. Jak poszło? Jak wyścigi? Naprawdę są takie podniecające, jak mówią? Spotkałaś tam którąś z moich koleżanek?

Babi otwiera tubkę z pastą do zębów, wyciska ją od dołu, starając się wyrównać dołek, jaki pozostawiła po swoim palcu Daniela, dokładnie pośrodku.

– To wyjątkowa głupota. Gromada złobów niepotrzebnie ryzykuje życie, nieraz skutecznie.

– Tak, ale jest dużo ludzi? Co robią? A potem dokąd się idzie? Widziałaś „rumianki”? Jakaż to siła, jaka odwaga! Ja bym nigdy nie potrafiła być takim „rumiankiem”!

– A ja potrafiłam...

– Poważnie? Byłaś „rumiankiem”? Uau! Moja siostra „rumiankiem”!

– Och, nie jest to znowu taka wielka rzecz, zapewniam cię. A poza tym muszę się teraz przygotować.

– No właśnie, z tobą tak zawsze! Żadnej satysfakcji. Co z tego, że masz

starszą siostrę, kiedy nic nie chce ci opowiedzieć! No to postanowiliśmy z Andrea, że w przyszłym tygodniu my też tam pojedziemy. A jak mi się spodoba, ja też zostanę „rumiankiem”! – Fuknąwszy, Daniela opuszcza łazienkę. Babi uśmiecha się do siebie, kończy płukać zęby i bierze się do szczotki. Nic z tego. Daniela zemściła się na odległość. Kilka długich, czarnych włosów tkwi w szczotce. Babi zbiera je ręką i wrzuca do sedesu. Spuszcza wodę i zaczyna się czesać.

Daniela pojawia się za drzwiami.

– Gdzie podziałaś supergi, które ci wczoraj pożyczyłam?

– Wyrzuciłam.

– Jak to, wyrzuciłaś? Moje nowe supergi?

– Powtarzam, wyrzuciłam je. Były całe w gnoju, nie nadawały się do niczego. Musiałam je wyrzucić. Musiałam to zrobić choćby dlatego, że inaczej Step nie odwiózłby mnie do domu.

– Wpadłaś w gówno, a potem Step odwiózł cię do domu? A kiedy byłaś „rumiankiem”?

– Przedtem.

– Ze Stepem?

– Nie.

Daniela boso idzie za siostrą do jej pokoju.

– W końcu, Babi, opowiesz mi, jak było?

– Posłuchaj, Dani, zawrzyjmy umowę, że jeżeli ty od dziś zaczniesz czyścić naszą szczotkę do włosów po tym, jak się czeszesz, to ja za kilka dni opowiem ci wszystko, jak było, dobrze?

Dani parska.

– Zgoda.

Wraca do swojego pokoju. Babi wkłada szkolny strój. Nie mogłaby jej opowiedzieć nigdy, wie o tym. Może też przez pierwsze dni Daniela oczyszczałaby szczotkę, ale potem i tak powróciłaby do swoich nawyków. To jest silniejsze od niej.

Raffaella wchodzi do pokoju Babi.

– Czy Pallina tu spała?

– Tak, mammo.

– Gdzie?

– W moim łóżku.

– Czy to możliwe? Kiedy wczoraj tu zajrzałam, żeby cię pocałować, byłaś tylko ty.

– Przyszła później. Nie mogła zostać w domu, bo matka miała gości na kolacji.

– A gdzie była przedtem?

– Tego nie wiem.

– Babi, nie chcę brać odpowiedzialności także za nią. Pomyśl, gdyby jej się coś stało, a jej matka sądziła, że ona jest u nas...

– Masz rację, mammo.

– Następnym razem chcę wiedzieć wcześniej, że ma u nas spać.

– Przecież ci mówiłam, kiedy wychodziłaś do państwa Pentesti, nie pamiętasz?

Matka zastanawia się chwilę.

– Nie, nie przypominam sobie.

Babi uśmiecha się niewinnie, jakby chciała powiedzieć „cóż mogę na to poradzić?”. Wie doskonale, że matka nic może pamiętać, bo nigdy jej o tym nie powiedziała.

– Nie chciałabym mieć takiej córki jak Pallina. Ciągłe gdzieś się włóczy po nocach, nie wiadomo, co robi. Nic podoba mi się ta dziewczyna, źle skończy, zobaczysz.

– Ależ mammo, nie robi nic złego, lubi się trochę pobawić, zapewniam cię, to dobra dziewczyna.

– Dobrze, ale wolę ciebie.

Raffaella uśmiecha się do niej, muska jej podbródek i wychodzi. Babi też się uśmiecha. Wie, jak podejść matkę. Ostatnio jednak za dużo kłamie. Obiecuje sobie, że z tym skończy. Biedna Pallina, nawet jeśli nic nie zrobiła, wina zawsze spada na nią. Musi jej darować tamto. Pewnie, trzeba by jakoś

przerwać tę jej historię z Pollem, ale przyjdzie na to czas. Wciąga spódniczkę. Staje przed lustrem, odrzuca do tyłu włosy, odsłaniając twarz i przytrzymując je spinkami. Przez chwilę przygląda się sobie, gdy Szczęśliwy Cygan płynie przez stereo. Zauważa, jak bardzo jest podobna do swojej matki. Nie, nawet gdyby wiedziała o wszystkim, co Babi nawyczyniała, Raffaella nie zamieniłaby jej na Pallinę, nazbyt są do siebie podobne.

To jeden z tych rzadkich przypadków, kiedy, nawet o tym nie wiedząc, wszyscy się zgadzają.

Słońce wpada wesoło przez okno w kuchni. Babi kończy zjadać swoje gruboziarniste biszkopty i wypija ostatni łyk kawy z mlekiem, który zostawiła sobie na dnie. Daniela dłubie konsekwentnie. Z plastikowego kubeczka z budyniem nerwowymi ruchami łyżeczki dobywa nawet tę reszkę czekolady, która ukryła się przekornie w jakiejś szczelinie dna. Raffaella kupiła niemal wszystko, co zostało spisane na liście.

Claudio jest zadowolony. Ma pozytywny horoskop i wreszcie tę swoją kawę, do której tak wzdychał. Zaoszczędził nawet na dużym dzbanku.

– Babi, dziś mamy piękny dzień. Jest dużo słońca, ociepliło się. Rozmawiałem z twoją matką i ona też się zgadza. Chociaż zarobiłaś tę uwagę... Dziś możecie pojechać do szkoły na vespie.

– Dziękuję, tato, jesteście bardzo mili. Ale, wiesz, po tamtej rozmowie wtedy, pomyślałam, że pewnie masz rację. Ta nasza wspólna poranna jazda do szkoły, ja, ty i Daniela, stała się swoistym rytuałem, czymś przynoszącym szczęście. I taka okazja byśmy mogli porozmawiać o wszystkim, razem zacząć dzień; nie sądzisz, że to jest wspaniałe?

Daniela nie wierzy własnym uszom.

– Babi, przepraszam, jedźmy vespą. Z tatą rozmawiamy zawsze, wieczorem przy kolacji i w niedzielę rano.

Babi bierze ją za ramię i ściska odrobinę za mocno.

– Nie, Dani, tak będzie lepiej, poważnie, jedźmy z ojcem. – Znowu zaciska palce na jej ramieniu. – A poza tym, pamiętasz, mówiłam ci wczoraj wieczorem, że nie czuję się najlepiej. Od przeszłego tygodnia, wiesz, zaczniemy jeździć vespą, wtedy będzie już naprawdę ciepło. – Ten ostami



uścisk nie pozostawia wątpliwości, to znak. Daniela jest w końcu dziewczyną z jakim takim wyczuciem.

– Tak, tato, Babi ma rację, jedziemy z tobą.

Claudio radośnie wypija ostatni łyk kawy. To szczęście mieć takie córki jak on. Nieczęsto można się czuć tak kochanym.

– Dobrze, dziewczyny, idziemy, bo się spóźnimy do szkoły. – Claudio udaje się do garażu po samochód. Babi i Daniela czekają na niego przed domem.

– Na szczęście zrozumiałaś. Mogłam ci złamać ramię, nie?

– Trzeba mi było powiedzieć od razu!

– Skąd mogłam wiedzieć, że dzisiaj dostaniemy pozwolenie na jazdę vespą?

– A dlaczego nie chcesz przejechać się na skuterze?

– To proste, bo go nie ma.

– Nie ma vespy? A gdzie jest? Czy nie wzięłaś jej wczoraj wieczorem?

– Owszem.

– No więc? Wpadłaś do gnoju razem z maszyną i wyrzuciłaś ją?

– Nie, zostawiłam ją na wyścigach, ale jak wróciliśmy tam, już jej nie było.

– Nie wierzę!

– Uwierz.

– Nie mogę uwierzyć! Moja vespa...

– Po prawdzie, to ja ją dostałam.

– Dobra, ale kto ją podrasował? Kto zmienił alternator? W przyszłym roku rodzice kupią ci samochód i vespa byłaby moja. Nic mogę w to uwierzyć.

Claudio zatrzymuje się przed nimi. Opuszcza automatycznie szybę.

– Babi, co się stało z vespą? Nie ma jej w garażu?

– Nic się nie stało, tato. Zostawiłam ją z tyłu, na podwórzu. Żeby ci nie przeszkadzała wykręcić. Myślę, że lepiej zostawiać ją na zewnątrz.

– Nie żartuj, wstaw ją natychmiast z powrotem. Bo jeśli ci ukradną, nie licząc na to, że kupimy nową. Idź szybko i wprowadź ją do środka, jazda. Masz, tu są klucze.

Daniela wsiada do środka, Babi kieruje się w stronę garażu, udając, że grzebie w kluczach, szukając właściwego. Musi się zastanowić, co dalej. Co ja teraz zrobię? Do wieczora muszę odnaleźć vespę. Bo jeśli nic, trzeba będzie wymyślić coś innego. Niech лихо porwie Pallinę z jej pomysłami, to ona mnie wpakowała w tę kabałę, niech więc ona mnie z niej wyciągnie! Babi słyszy, jak mercedes cofa się na tylnym biegu. RzUCA się w stronę garażu. Kiedy samochód pojawia się w polu widzenia. Babi już pochyła się nad zamkiem żaluzji, udając, że ją zamyka. Rusza do samochodu z uśmiechem na ustach.

– Gotowe, ustawiłam ją jak trzeba. – Babi uważa się za świetnego mima, ale może byłoby lepiej odnaleźć vespę jak najszybciej. Kiedy sadowi się w wozie, odnosi wrażenie, że jest obserwowana. Spogląda do góry. Zgadza się.

Chłopiec, który mieszka na drugim piętrze, wychyla się z okna. Pewnie widział wszystko. W rzeczywistości nie widział nic i dlatego ma taką niepewną minę. Babi uśmiecha się do niego uspokajająco. On odpowiada podobnie, choć czuje, że czegoś tu nie rozumie.

Mercedes rusza. Babi, uśmiechając się, zwraca ojcu klucze.

– Ustawiłaś blisko ściany?

– Bliziotko. Nic będzie ci przeszkadzać. – Babi odwraca się do siostry. Daniela siedzi ze skrzyżowanymi ramionami. Jest mroczna jak noc.

– Spoko, Dani. Vespą pojedziemy w przyszłym tygodniu.

– Mam taką nadzieję.

Mercedes zatrzymuje się przed barierką, która powoli się podnosi. Claudio z daleka wita się z portierem. Pan Fiore daje znak, że ma jakąś sprawę. Wychodzi z dyżurki z paczuszką w ręce.

– Dzień dobry panu, przepraszam, ale zostawiono to dla Babi.

Babi przejmuje paczuszkę, nie kryjąc ciekawości. Mercedes rusza dalej, okno się zamyka. Daniela pochyła się w stronę siostry, jest podniecona. Ojciec też zerka, by zobaczyć, co to jest. Babi uśmiecha się.

– Chcecie po kawałeczku? To rogalik z czekoladą od Lazzareschiego.

Babi przełamuje go.

– Tatusiu? – Claudio zaprzecza ruchem głowy.

– Dani?

– Nie, dziękuję. – Miała nadzieję, że może będą to jakieś wiadomości o ich vespie.

– Tym lepiej, zjem wszystko sama. Nie wiecie, co tracicie... – Pallina to po prostu skarb, zawsze wie, co ma zrobić, żeby jej przebaczone. Teraz musi tylko przed ósmą wieczorem odnaleźć jej vespę.

Przed wejściem do szkoły dziewczęta plotkują wesoło, czekając na dzwonek. Babi i Daniela wysiadają z samochodu i żegnają się z ojcem. Mercedes włącza się w ruch na piazza Euclide. Od razu stadko dziewcząt leci ku nim.

– Babi, czy to prawda, że wczoraj wystąpiłaś w roli „rumianka”?

– Czy to prawda, że uciekałaś ścigana przez policję?

– I że jakiś gliniarz złapał cię za włosy, a Step dowalił mu i daliście dyla jego motorem?

– To prawda, że dwoje ścigających się zginęło?

Daniela słucha tego w oszołomieniu. Vespa nie została poświęcona nadaremnie. Toż to prawdziwa chwala. Babi nie wierzy własnym uszom. Skąd one to wszystko wiedzą? No, niezupełnie wszystko. Historia z gnojem pozostała na szczęście w sekrecie. Dzwonek na lekcje ją ratuje. Wchodząc po schodach, odpowiada ogólnikowo na pytania co sympatyczniejszych koleżanek. Sięgnęła wysoko. To dzień jej wielkiej sławy. Daniela żegna ją czule.

– Ciao, Babi, widzimy się na dużej przerwie! – Niewiarygodne. Od kiedy razem chodzą do szkoły, nigdy jej tak nie powiedziała. Widzi, jak Daniela odchodzi otoczona gronem przy-jaciółek. Zасыpują ją tysiącem pytań. Również ona przeżywa swoją chwilę rozgłosu. I słusznie, poświęciła przecież swoje supergi. Babi ma tylko nadzieję, że nie powie im nic o gnoju.

Młody ksiądz z sąsiedniej parafii siada za katedrą. Pierwsza godzina to właśnie lekcja religii. Największą rozrywkę mają dziewczyny, wprowadzając go w zakłopotanie pytaniami na temat seksu i stosunków przedmażeńskich. Opowiadają bez skrępowań, podają przykłady i konkretne fakty, jakie przydarzyły się jakimś niesamowitym, wymyślonym przyjaciółkom, którymi niemal zawsze były one same. W rzeczywistości lekcja religii przeistoczyła się w prawdziwą godzinę wychowania seksualnego, jedyny przedmiot, z którego wszystkie miałyby co najmniej stopień dostateczny.

Ksiądz usiłuje uchylić się przed odpowiedzią na pytanie o intymne szczegóły jego życia osobistego przed przyjęciem święceń. Otwiera Biblię, przecinając w ten sposób narastające zainteresowanie wokół jego

niemożliwych grzechów. Babi zagląda do dzienniczka. Następną lekcją jest greka.

Pani Giacci odpytuje. Zamyka się ostatni trymestr przed egzaminami maturalnymi. Po wyczerpaniu materiału nie będzie już przepytowania. Sprawdza listę. Brakuje trzech nazwisk do kompletu. To one miały być dziś uszczęśliwione. Babi czyta je. Jeszcze raz jest Festa. Biedactwo. Piękny tydzień, nie ma co. Babi obraca się w jej stronę. Zaciska dłonie na policzkach i gapi się przed siebie. Babi przywołuje jej uwagę cichym sykiem. Silvia reaguje.

– Co jest?

– Ostrzegam, że będziesz dziś wezwana do tablicy.

– Wiem. – Silvia próbuje się uśmiechnąć i pokazuje książkę, którą oparła o plecy siedzącej przed nią dziewczyny. To gramatyka grecka. – Powtarzam sobie. – Babi uśmiecha się do niej. Że gdyby mogła pomóc... Może byłoby lepiej, gdyby uważała na lekcji religii. Bo tak naprawdę to tylko cud byłby w stanie ją uratować. Dzwonek. Młody ksiądz wychodzi. Zabiera ze sobą walizeczkę z miękkiej, ciemnej skóry i swoje wątpliwości. Jego chód jest jak szczere wyznanie. Jeśli jako chłopiec popełniał grzechy, to, ogólnie rzecz biorąc, nie dziewczęta były temu winne.

– Cześć, Babi!

– Pallina? Jak poszło?

Pallina opiera swoją torbę z książkami o ławkę Babi.

– Nieźle, choć straciłam litr krwi.

– Właśnie. A jak analizy?

Pallina podciąga rękaw swojej szkolnej, niebieskiej bluzki i demonstruje jej swoje blade ramię. – Popatrz tu! – Wskazuje na plaster lekko zaczerwieniony od krwi.

– To jeszcze nic. Ale nie masz pojęcia, jak ten lekarz szukał żyły. Dwie godziny. Kłuł mnie po całym ramieniu i szczypał wciąż, twierdząc, że tak wywoła żyłę. A po mojemu to po to, żeby mnie bolało. On mnie nienawidzi. On mnie zawsze nienawidził, ten pan doktor. Potem zaczął mówić i gadał bez przerwy. Żeby odwrócić uwagę od strzykawki, klasyczne. Wmawiał mi, że żyły mam królewskie, a krew błękitną, że na pewno jestem księżniczką.

A potem bach! I zdradziecko wbija całą igłę w ramię. Pokazałam mu, jaka ze mnie księżniczka. Jak zaklęłam mu „o kurwa!”...

– Pallina!

– Ty jesteś grzeczniejsza, jasne. Matka strzeliła mnie w gębę, ale nie wiem, co mnie zabolalo bardziej: policzek czy zabiegi doktora. Nienawidzę tych, co zadają mi fizyczny ból, ja się tego strasznie boję, ale oni się tym wcale nie przejmują. A wiesz, jak on nas pożegnał, ten doktorek? Powiedział do matki – Pallina naśladowuje jego ton – „Jedna rzecz jest pewna, proszę pani, mając takie żyły, pani córka raczej nie może się narkotyzować”. Okropne, można się przyzgać. Jedno było :w tym dobre: matka zabrała mnie na śniadanie na Euclide i pozwoliła mi zamówić moją maritozzo z bajeczną śmietaną! Przy okazji, dostałaś moją paczuszkę?

– Tak, dziękuję.

– Nie, pytam, bo ten twój portier ma twarz faceta, który chce przeświecić każdą rzecz, jaką mu się zostawi. Jest gorszy niż jakiś rentgen... Widać po mnie, że byłam na analizach?

– Dostyc.

– Więc on nie zeżarł tego rogalika dla ciebie?

– Nie – odpowiada Babi z uśmiechem.

– Przebaczone mi?

– Prawie.

– Jak to prawie? Czy miałam ci kupić dwa rogaliki?

– Nie, ale musisz mi do wieczora odnaleźć vespę.

– Twoją vespę? Jak mam to zrobić? Czyja mogę wiedzieć, gdzie ona jest? Kto ją zabrał? Kto ją ma? Co ja mogę o tym wiedzieć?

– A co ja mam wiedzieć? A ty zawsze wszystko wiesz. Jesteś wprowadzona w towarzystwo. Jako dziewczyna Polla. Jedno jest pewne, że kiedy mój ojciec wróci o ósmej, vespa musi być w garażu...

– Lombardii – Pani Giacci jest już w drzwiach. – Na swoje miejsce, proszę!

– Przepraszam. Pytałam tylko, co było na lekcji religii.

– Wątpię... mimo to pójdź na swoje miejsce.

Nauczycielka zajmuje miejsce na katedrze. Pallina bierze swoją torbę z książkami. Babi ją zatrzymuje.

– Mam pomysł. Nie musisz już szukać mojej vespy. Przynajmniej nie od razu.

Pallina uśmiecha się.

– Tym lepiej. To byłoby niemożliwe! A co zrobisz? Jak ojciec wróci i nie znajdzie vespy w garażu, co mu powiesz?

– Ale mój ojciec znajdzie vespę w garażu!

– Jak to?

– To proste, wstawimy tam twoją.

– Moją vespę?

– Oczywiście. Dla mojego ojca są identyczne, na pewno się nie spostrzeże.

– Dobrze, ale jak ja...

– Lombardi!

Pallina nie zdąży odbić pałeczki.

– Ta lekcja religii musiała być bardzo interesująca. Podejdz, proszę, i pokaż swoje usprawiedliwienie.

Pallina zawiesza torbę na ramieniu i rzuca ostatnie spojrzenie na Babi.

– Pogadamy o tym później.

Idzie do katedry. Wyciąga dzienniczek i otwiera go na stronie usprawiedliwień. Pani Giacci bierze go od niej. Czyta i podpisuje.

– Zrobiono ci badanie krwi, tak? Powinni ci zrobić transfuzję, ale nie krwi, tylko kultury.

Dzielna kujon Catinelli podlizuje się przypochlebczym chichotem. Ale jest to w tak złym tonie, że nawet pani profesor krzywi się niechętnie.

– Jest jeszcze ktoś, kto powinien mi pokazać swój podpisany dzienniczek. Prawda, panno Gervasi? – Z pewną ironią spogląda w kierunku Babi.

Babi zanosz dzienniczek na katedrę; już jest otwarty przy podpisanej uwadze. Nauczycielka sprawdza to.

– No i cóż powiedziała twoja matka?

– Ukarła mnie. – To nieprawda, ale niech pani Giacci ma swoją satysfakcję. I rzeczywiście połknęła haczyk.

– Dobrze zrobiła. – I do klasy: – To ważne, żeby wasi rodzice umieli docenić pracę wykonywaną przez nas, nauczycieli, i żeby tę pracę wspierali. – Niemal wszystkie dziewczęta potakują. – Twoja matka, Gervasi, jest kobietą bardzo tolerancyjną, ale wie doskonale, że to, co robię, jest dla twojego dobra. Masz. – Oddaje dzienniczek Babi, która wraca na swoje miejsce. Dziwny to sposób, żeby chcieć czyjś dobra, wlepiając mu dwóję z łaciny i jeszcze wpisując uwagę. A co by wykombinowała, gdyby mnie, na przykład, nie lubiła?

Pani Giacci wyciąga ze starej skórzanej torby sprawdzone zadania z greki. Są złożone na pół, a kiedy otwierają się na katedrze z jakimś takim prostackim szelestem, budzą poważną wątpliwość czy warte są przynajmniej oceny dostatecznej.

– Przyznam się, że to była rzeź. Możecie tylko mieć nadzieję, że greki na maturze nie będzie.

Dziewczęta zachowują spokój. Już wiedzą, że będzie łacina. Udają jednak, że nie wiedzą. Byłaby to świetna klasa w szkole aktorskiej. Same artystki dramatyczne, sądząc po tej chwili.

– Bartoli, trzy. Simoni, trzy. Mareschi, cztery. – Dziewczęta podchodzi po kolei do katedry i odbierają swoje zadania w milczącej pokorze.

– Alessandri, cztery. Bandini, cztery plus. – Procesja żałobna. Kiedy wracają na miejsce, natychmiast otwierają pracę, starając się dojść przyczyny tak wielu czerwonych znaczków. Są one bezużyteczne, wyznajmy, podobnie jak wszystkie te próby tłumaczenia, które poszły tak źle.

– Sbardelli, cztery i pół. – Dziewczyna podrywa się ze znakiem zwycięstwa. Istotnie, dla niej to jest coś. Liczyła na cztery. To dodatkowe pół to niewątpliwe osiągnięcie.

– Carli, pięć. – Ta bezbarwna dziewczyna, w silnych okularach i z tłustymi włosami, aż blednie z wrażenia. Jest przyzwyczajona do siódemek. Wstaje z ławki i wolnym krokiem idzie do katedry, jakby rozważając, gdzie się mogła tak pomylić. Dreszcz radości przelatuje wśród ławek. To jeden z kujonów i nigdy nie daje odpisać.



– Dobrze ci tak – szepce Pallina, kiedy biedaczka przechodzi koło niej. Pani Giacci oddaje pracę z miną szczerze zmartwioną.

– Co się stało? Może źle się czułaś? A może ta klasa analfabetek potrafiła cię zarazić?

Dziewczyna słabo się uśmiecha. I po cichym:

– Tak, nie czułam się zbyt dobrze – wraca na miejsce. Pewne jest, że teraz czuje się naprawdę źle. Ona, Carli. To jedna z wersji niemożliwych dostać pięć. Otwiera swoją pracę. Czyta szybko, sprawdzając, i od razu znajduje tragiczny błąd. Uderza pięścią w ławkę. Jak mogła się tak zagapić? Chwyta się rękoma za głowę naprawdę zrozpaczona. Radość Idasy sięga zenitu.

– Benucci, pięć z plusem. Salvetti, sześć. – Udało się. Te, które jeszcze nie odebrały prac, oddychają z ulgą. Teraz już dostateczny jest zapewniony. Pani Giacci zwraca prace wedle Stopni wzrastających, najpierw najgorsze, potem dostateczne, a potem dopiero różne siódemki i ósemki. Tutaj zwykle się zatrzymuje. Nigdy nie dała więcej. Już nawet osiem jest wydarzeniem niezwykłym.

– Marini, sześć. Ricci, sześć z plusem. – Niektóre dziewczęta czekają spokojnie, przywykłe do miejsc w czołówce klasyfikacji. Ale dla Palliny to będzie istny cud. Nie wierzy własnym uszom. Ricci sześć z plusem? To znaczy i ona nie może mieć mniej. Wyobraża sobie, jak spotyka się z matką podczas obiadu i mówi: „Mamo, dostałam siedem z greki”. Mama by zemdląła. Ostatni raz, kiedy zarobiła siódemkę, to było z historii, z Kolumba. Ten Krzysztof, z czerwoną chustą na szyi, szalenie się jej spodobał, jak tylko zobaczyła go w książce na obrazku. Prawdziwy dowódca. Podróżnik, człowiek zdecydowany, stanowczy. W końcu to on pierwszy, dobrze to czy źle, popłynął do Ameryki. To on wywołał modę na Stany. Jak dobrze się przyjrzeć. Pollo go trochę przypomina.

– Gervasi, siedem. – Pallina uśmiecha się radośnie do przyjaciółki.

– Idź, Babi. – Babi obraca się do niej i jej wina. Raz na jakiś czas bez przykrości może dostać mniej niż Pallina.

– Lombardi. – Pallina wyskakuje zza ławki i zmierza szybko do katedry. Jest szczęśliwa. Będzie co najmniej siedem.

– Lombardi, cztery. – Pallina zastyga bez słowa.

– Twoja praca zaplątała się tu przypadkowo – usprawiedliwia się nauczycielka z uśmiechem. Pallina odbiera swoją pracę i pognębiona wraca do ławki. A na chwilę uwierzyła. Jak byłoby pięknie dostać siódemkę! Siada. Pani Giacci jeszcze czas jakiś przygląda się jej z uśmiechem i dopiero potem powraca do ostatnich zadań. Ten babsztyl zrobił to naumyślnie. Pallina jest tego pewna. Ze złości jej oczy napełniają się łzami. Kurde, że też dała się tak nabrać! Siódemka za tłumaczenie z greki to było niemożliwe. Powinna była zorientować się od razu, że coś tu nie gra. Słyszysz czyjś szept z prawej. Obraca się. To Babi. Pallina próbuje uśmiechnąć się, ale bez skutku. Pociąga nosem. Babi pokazuje jej chusteczkę. Babi zawiązuje ją i podrzuca przyjaciółce. Pallina chwytą ją w locie. Babi wychyla się ku niej.

– Beksa! Powinnaś zostać „rumiankiem”. Po czymś takim wszystko inne jest głupstwem.

Pallina śmieje się z zadowoleniem. Pani Giacci patrzy na nią z niesmakiem. Pallina podnosi rękę na znak przeprosin. Wyciera nos i korzystając z tego, że ma chusteczkę przy twarzy, wystawia środkowy palec. Kilka dziewcząt z najbliższego otoczenia wybucha chichotliwym śmiechem.

Pani Giacci uderza pięścią w blat katedry.

– Cisza! Przechodzimy do przepytywania. Otwiera dziennik.

– Salvetti i Ricci.

Dziewczyny podchodzą do katedry, wręczają zeszyty i ustawiają się pod ścianą w oczekiwaniu na rozstrzelanie serią pytań. Pani Giacci jeszcze raz zagląda do dziennika.

– Servanti!

Francesca Servanti podnosi się z ławki całkowicie zaskoczona. Dziś nie była na nią kolej. Miały być przepytywane Salvetti, Ricci i Festa. Wszyscy o tym wiedzą. Idzie do katedry i wręcza nauczycielce zeszyt, starając się ukryć swój żal. Ale widać to po niej. Jest zupełnie nieprzygotowana. Pani Giacci zbiera zeszyty, układa je jeden na drugim, wyrównując krawędzie obiema rękami.

– Dobrze, że na was kończę przepytywanie, chciałabym już odłożyć grekę i zająć się poważniej łaciną. To wam chciałam powiedzieć. Bo to jest przedmiot, który najpewniej będzie wybrany...

Też nowina, myśli większość uczennic w klasie. Tylko jedna z dziewcząt ma inne zmartwienie. Silvia Festa. Dlaczego nie została wezwana do odpowiedzi? Dlaczego, co nie jest w porządku, zamiast niej będzie pytana Servanti? Co ta baba kombinuje? Sytuacja nie jest najweselsza. Ma już dwa razy po pięć i można łatwo się potknąć. A przecież nauczycielka nie powinna się była pomylić. Pani Giacci nigdy się nie myli. Jest to jedna ze złotych prawd Liceum imienia Falconieri.

Silvia Festa potrzebuje trzeciego przepytania, które, zresztą, jej się należy. W sposób niewidoczny z katedry odwołuje się do opinii Babi.

– Przykro mi, nie wiem, co ci powiedzieć. Ja też uważam, że dziś to ty powinnaś być pytana.

– Czy to znaczy, że Giaccicha się pomyliła?

– Może. Ale wiesz, jaka ona jest. Lepiej jej o tym nie mówić.

– Tak, ale jeśli się jej o tym nie powie, nie zostaną dopuszczona do egzaminów.

Babi rozkłada ręce. .

– Nie wiem, co można zrobić... – Ona naprawdę współczuje koleżance. Zaczyna się przepytanie. Silvia rzuca się nerwowo na swojej ławce. Nie wie, jak ma postąpić. Wreszcie się decyduje. Podnosi rękę. Pani Giacci to zauważa.

– Słucham, o co chodzi?

– Przepraszam, pani profesor. Nie chciałabym pani przeszkadzać. Ale sądzę, że mi brakuje trzeciego przepytania. – Festa uśmiecha się, próbując zatuszować to oskarżenie nauczycielki o popełnienie błędu. Pani Giacci wzdycha.

– Zaraz zobaczymy. – Bierze dwa zeszyty, żeby sobie pomóc w sprawdzeniu. Jakby grała w bitwę morską. W dzienniku.

– Festa... Festa... Jest. Przepytana osiemnastego marca i oczywiście kłapa. Zadowolona? Gorzej – sprawdza inne oceny – nie wiem, czy będziesz dopuszczona do egzaminów.

Żałosne „dziękuję” wydobywa się z ust Silvii. Bez złudzeń, została już zatopiona. Pani Giacci z miną osoby pewnej siebie bierze się za przepytanie. Babi sprawdza w swoim dzienniczku. Osiemnasty marca.

No właśnie, to data, pod którą była pytana Servanti. Nie ma żadnych wątpliwości. Giaccicha się pomyliła. Ale jak to udowodnić? Jej słowo przeciw słowu nauczycielki? To jakby zarobić na kolejny wpis do dzienniczka. Biedna Festa ma po prostu pecha. W ten sposób naprawdę straci rok. Babi zagląda na stroniczki innych przedmiotów. Osiemnasty marca. Czwartek. Sprawdza inne lekcje. Dziwne, tego dnia Festa nie była pytana z żadnego przedmiotu. Może to przypadek, a może nie. Wychyla się z ławki.

– Silvia.

– O co chodzi?

– Pokaż mi swój dzienniczek.

– Po co?

– Chciałam coś zobaczyć.

– Co?

– Potem ci powiem... Daj mi go.

Przez chwilę słaby promyk nadziei rozjaśnia oczy Silvii. Podaje koleżance dzienniczek. Babi go otwiera, przerzuca do ostatnich stroniczek. Silvia nic odrywa od niej oczu. Babi uśmiecha się. Odwraca się do niej i oddaje dzienniczek.

– Masz szczęście! – Silvia wykrzywia ostrożnie usta. Nie jest tego taka pewna.

Nieoczekiwanie Babi podnosi rękę.

– Przepraszam, pani profesor... Giacci odwraca się w jej stronę.

– O co chodzi, Gervasi? Ty też nie byłaś przepytwana? Zebrało się wam dziś na skargi, dziewczynki... No już, w czym rzecz?

Babi wstaje. Przez chwilę trwa w milczeniu. Oczy całej klasy kierują się na nią. A zwłaszcza oczy Silvii. Babi zerka na Pallinę. Również ona, podobnie jak inne, czeka z ciekawością. Uśmiecha się do niej. W końcu, dobrze, że to robi. Ta baba umyślnie włożyła pracę Palliny między te z siódemką.

– Chciałam powiedzieć, pani profesor, że pani się pomyliła.

Ogólny pomruk przepływa przez klasę. Dziewczyny są nadzwyczaj podniecone. Babi jest spokojna.

Pani Giacci dostaje wypieków na twarzy, ale opanowuje się.

– Spokój, proszę. Ach tak, Gevrasì, a w czym?

– Osiemnastego marca pani nie mogła przepytować Silvii Festy.

– Jakże nie, mam to zapisane, w dzienniku. Chcesz zobaczyć? Proszę, osiemnasty marca, minus dla Silvii Festy. Zaczynam podejrzewać, że lubisz moje uwagi w dzienniczku.

– Ta ocena jest dla Franceski Servanti. Została błędnie zapisana dla Festy. Pani Giacci jest bliska wybuchu złości.

– Ach tak? Cóż, ja wiem, że ty wszystko notujesz w swoim dzienniczku. Ale moje słowo znaczy więcej niż twoje. I jeśli ja mówię, że Festa była tego dnia pytana, to znaczy, że tak było.

– A ja mówię, że nie. Pani się myli. Osiemnastego marca pani nie mogła przepytować Silvii Festy.

– Tak? A czemuż to?

– Ponieważ tego dnia Silvia Festa była nieobecna.

Pani Giacci błędnie. Otwiera dziennik i zaczyna nerwowo, jak oszalała, przerzucać jego karty. Dwudziesty, dziewiętnasty, osiemnasty marca. Z gwałtownym pośpiechem sprawdza listę nieobecnych. Benticci, Marini, a potem, oto i ona. Panią Giacci wciska w krzesło. Nie dowierza własnym oczom. Festa. To nazwisko zapisała swoją ręką, drukowanymi literami, jak wół. Tak się pomylić. Toż to hańba. Czego trzeba więcej? Nauczycielka patrzy na uczennicę. Czuje się skończona. Babi siada powoli. Wszystkie koleżanki zwracają się w jej stronę. Szmer głosów unosi się nad klasą.

– Brawo, Babi, świetnie, brawo... – Babi udaje, że nie słyszy. Ale te okrutne słowa, ostre i zimne jak igły lodu, docierają do uszu nauczycielki. Kłują jak ból porażki. Taki wstyd przed klasą! Są ciężkie, dręczące, wywołują poczucie winy i domagają się przeprosin.

– Servanti, wróć na miejsce. Niech przyjdzie Festa. – Babi opuszcza wzrok. Sprawiedliwości stało się zadość. Gdy znowu podnosi głowę, szuka oczami Palliny. Ich spojrzenia się krzyżują, wysyłając tysiące porozumiewawczych znaków między ławkami. Więc ta straszna Giacci też może się omylić. Legendarna złota prawda rozsypała się. Jak kryształowa kula, co wypadła z rąk niezręcznej pokojówki i rozbiła się na mnóstwo drobnych kawałków. Ale Babi nie widzi żadnej pani, która by ją skrzyczała.

Wokół jedynie rozradowane oczy koleżanek, zadowolonych i dumnych z jej odwagi. Gdy spogląda jednak ku katedrze, spotyka napawające lękiem spojrzenie pani Giacci. Niby pozbawione wyrazu, ma jednak twardość gładkiego kamienia, na którym wyryto groźne słowo: nienawiść. Przez chwilę Babi żałuje, że miała rację.

Południe. Step w miękkiej bluzie i szortach wchodzi do kuchni, żeby coś zjeść na śniadanie.

– Dzień dobry, Mario.

– Dzień dobry. – Maria od razu przestaje zmywać naczynia. Wie, że Step po przebudzeniu nie lubi takich hałasów. Step zdejmuje z ognia maszynkę do kawy i ronderek z mlekiem, po czym zasiada do stołu. I z miejsca dzwonek do drzwi. Dzwoni jak oszalały. Step klepie się w czoło.

– Co to za ku...

Maria szybko drepce do drzwi.

– Kto tam?

– To ja, Pollo! Pani mi otworzy, z łaski swojej!

Maria, pamiętająca dzień poprzedni, zwraca się do Stepa z pytającą miną. Step ruchem głowy daje znak przyzwalający. Maria otwiera drzwi. Pollo wparowuje biegiem. Ma przed sobą Stepa, który nalewa sobie kawę.

– Mówię ci. Step, ale numer, ale jaja! Step unosi brew.

– Przyniosłeś mi kanapki?

– Nie, więcej ci nie przyniosę, skoro mnie nie doceniasz. Popatrz! – Podsuwa mu „Il Messaggero”.

– Gazetę już mam. – Podnosi ze stołu „Republikę”. – Przyniosła mi Maria. Ale najpierw z nią się przywitaj.

– ... ńdobry, pani Mario. – Kłania się jej niecierpliwie, a Stepowi kładzie przed nosem otwartą gazetę. – Widziałeś, jakie szalone zdjęcie? Bomba! Jesteś w gazecie...

Step przysuwa sobie stronę z „Kroniką Rzymu”. To prawda. Jest tu. Na motorze z Babi za plecami, kiedy podrywa przednie koło w blasku fleszów. Całkowicie rozpoznawalny, na szczęście fotoreporterzy chwytali ich z przodu. Tablicy z numerami nie widać, inaczej byłoby zupełnie źle. Jest też cały artykuł. Omawia ich ściganie się, podaje kilka nazwisk zatrzymanych, opisuje zasadzkę policji, ich ucieczkę.

– Czytałeś? Jesteś wielki. Step! Jesteś sławny! Och, kurwa, gdyby o mnie

tak napisano!

Step uśmiecha się.

– Ty nie robisz takiej stójki. Tak, to świetne zdjęcie! Widziałeś, jak dobrze wyszła Babi?

Pollo zgadza się bez przekonania. Babi nie jest dla niego ideałem kobiety. Step unosi rozłożoną gazetę obiema rękami i patrzy na zdjęcie z zachwytem.

– Ten mój motor jest naprawdę piękny! – woła. I zastanawia się, czy Babi widziała już tę gazetę. Na pewno nie. – Pollo, musimy pojechać w jedno miejsce. Masz, weź sobie trochę kawy, a ja szybko się wykapię.

Step wychodzi. Pollo siada na jego miejscu. Przygląda się zdjęciu. Zabiera się do ponownej lektury artykułu. Podnosi do ust filiżankę z kawą. Ale świństwo! Zapomniał, że Step pija kawę bez cukru. Głos Stepa dociera tu spod natrysku przytłumiony i jakby przemoczony.

– O której zamykają sklepy?

Pollo wsypuje trzecią łyżeczkę do filiżanki. Sprawdza zegarek.

– Za niecałe pół godzinki.

– Kurwa, musimy się pospieszyć.

Pollo próbuje kawę. Teraz, owszem, daje się pić. Zapala papierosa. Step pojawia się w drzwiach. Ma na sobie płaszcz kąpielowy, a małym ręczniczkiem mocno wyciera sobie włosy. Podchodzi do stołu i jeszcze raz przygląda się zdjęciu.

– Jakie to wrażenie mieć za przyjaciela taką sławę?

– Nie przesadzajmy, co?

Step bierze filiżankę z jego rąk i pociąga łyk.

– Ależ świństwo! Jak możesz pić coś tak bardzo słodkiego? Okropność. I dziwić się, że jesteś taki tłusty! Ile łyżeczek wsypałeś?

– Nie jestem tłusty. Jestem fałszywie chudy.

– Ech, Pollo, teraz, kiedy masz dziewczynę, musisz wrócić na siłownię, mniej palić i zachować dietę. Bo inaczej ona cię zostawi. Kobiety są straszne, jak tylko zagapisz się na chwilę, koniec. Tym bardziej że teraz, po tym moim zdjęciu, to ty niestety musisz dostać się do gazety.



– Przypominam ci, że ja już byłem w gazecie, jeszcze przed tobą. Z niezłomnymi. Szałowy pierwszy plan z przepaską na czole i rękoma w górze, jako szef na krzywej stadionu.

– Ty czegoś nie rozumiesz, kibic dzisiaj się nie liczy. Dzisiaj w modzie są kryminaliści i skinheadzi. Widzisz, jak mnie uczcili? Pewnie mógłbym zażądać jakichś pieniędzy od redakcji, jak myślisz? Za wykorzystanie mojego wizerunku, nie? – Step idzie się ubrać. Pollo kończy wreszcie kawę. Wstaje od stołu i sprawdza ręką brzuch. Step ma rację. Od poniedziałku znowu zacznie chodzić na siłownię. Nie wiadomo dlaczego, ale wszystko na świecie zaczyna się w poniedziałek.

Pollo jest na viale Angelico, czeka na wyłączonym silniku. Step wskakuje na tylne siodełko.

– Jedź... Tylko ostrożnie, bo go wstawiłem między nas.

– Ile zapłaciłeś?

– Dwadzieścia dwa euro.

– Do licha! Dokąd jedziemy teraz?

– Na piazza Jacini.

– Po co?

– Babi tam mieszka.

– Masz ci los! Nigdy jej nie widziałeś?

– Nigdy.

– Dziwne jest życie, nie?

– Dlaczego?

– Bo najpierw nie widzisz jej wcale, a potem zaczynasz widywać co dzień.

– Tak, dziwne.

– I jeszcze bardziej dziwne, że jak już widzisz ją co dzień, to potem zaczynasz jej podrzucać prezenciki.

Step wali pięścią w odsłonięty kark Polla.

– Aj!

– Skończyłeś? Jesteś jak taksówkarz, co gdy cię gdzieś wiezie to zagaduje

do znudzenia. Brakuje ci tylko skrzeczącego radia.

Pollo rozwesela się i naśladuje taksówkowe radio:

– Cirlu-cirlu, tu piazza Jacini do Polla czterdzieści, piazza Jacini do Polla czterdzieści.

Step znowu wali go w kark. A potem okłada go dłonią po głowie, po twarzy, policzkując i robiąc syfony. Pollo nadal naśladuje taksówkowe radio, wykrzykując na całe gardło:

– Tu piazza Jacini do Polla czterdzieści, piazza Jacini do Polla czterdzieści!

Wygłupiają się tak, rycząc ze śmiechu, zygzakami wyprzedzając wszystkie samochody, które hamują z lękiem. Zbliżają się do prawdziwej taksówki. Pollo krzyczy w otwarte okno:

– Z piazza Jacini na Pollo czterdzieści! – Taksówkarz wstrząsa się, ale nic nie mówi. Gdy się oddalają, podnosi rękę, wskazując ich komuś, i kręci głową. Można łatwo się domyślić, że jego bohaterem jest najwyżej Sordi, bo na pewno nie De Niro. Chłopcy wymijają stojącą na skrzyżowaniu policjantkę. Muskają ją niemal, ocierając się o skraj spódnicy i śmiejąc się. Pollo pokazuje język. Ona nawet nie próbuje zanotować ich numeru. Co mogłaby napisać na mandacie? Kodeks drogowy nie zakazuje podrywania, choćby tak obcesowego jak to.

– Piazza Jacini do Polla czterdzieści, jesteśmy na miejscu! – Motor Polla zatrzymuje się z hałasem przed wjazdem na osiedle Babi.

Step wita się z portierem, który podnosi barierkę i wpuszcza ich na teren. Motor wtacza się na podjazd. Portier spogląda za nimi trochę zaniepokojony. Pollo odwraca się do Step.

– Jak widzę, byłeś tu już, portier cię rozpoznał.

– Nie byłem. Wszyscy portierzy są tacy, wystarczy się z nimi przywitać, a przepuszczają cię bez gadania. Zatrzymaj się tu i zaczekaj na mnie. – Step zeskakuje z motoru.

Pollo dodaje gazu i gasi silnik.

– To, co liczy pieniądze, zaczyna bić. Pospiesz się.

– Taksometr.

– Jak zwał, tak zwał. Nie zwlekaj. Bo jak nie, to cię zostawię.

Step jest przy domofonie, znajduje nazwisko, dzwoni.

– Kto tam?

– Mam paczkę dla Babi.

– Pierwsze piętro.

Step wchodzi na górę. W drzwiach stoi gruba służąca.

– Dzień dobry. Proszę to przekazać Babi. Ostrożnie, żeby się nie rozbiło.

– Rina, kto to? – Słysząc czyjś głos z głębi korytarza.

– Chłopiec ma paczkę dla panienki.

Zbliża się Raffaella i przygląda się chłopcu. Szerokie ramiona, krótkie włosy, charakterystyczny uśmiezek. Widziała go już, ale nie pamięta gdzie.

– Dzień dobry pani. Jak się pani miewa? Przyniosłem to dla Babi, taki drobiazg. Czy może jej to pani przekazać, jak wróci ze szkoły?

Raffaella uśmiecha się. Nagle kojarzy. Uśmiech gaśnie na jej ustach.

– Jesteś tym, który tak załatwił pana Accado. Jesteś Stefano Mancini.

Step nie poddaje się zaskoczeniu.

– Nie przypuszczałem, że jestem taki sławny.

– Bo i nie jesteś sławny. Jesteś po prostu łobuzem. Twój rodzice wiedzą, co teraz będzie?

– A co będzie?

– Podano cię do sądu.

– Och, nie szkodzi. Jestem przyzwyczajony. – Uśmiecha się. – A poza tym jestem sierotą.

Raffaella na chwilę ulega zakłopotaniu. Nie wie, czy można mu wierzyć. I słusznie.

– Trudno. W każdym razie nie chcę, żebyś się kręcił koło mojej córki.

– Tak naprawdę, to ona zawsze trafia tam, gdzie ja. Ale nie ma problemu, nie przeszkadza mi. Bardzo proszę, niech pani nie krzyczy na nią, ona nie jest winna, ja ją rozumiem.

– A ja nie. – Raffaella obrzuca go spojrzeniem od stóp do głów, chcąc

go wprowadzić w zakłopotanie. Nie udaje się. Step tylko się uśmiecha.

– Nie wiem dlaczego, ale nigdy nie podobam się matkom. Cóż, przepraszam panią, ale muszę już iść. Czeka na mnie taksówka. Wydam majątek. – Step zbiega po schodach w samą porę, żeby usłyszeć za sobą zatraskiwane drzwi. Jakże ona przypomina Babi. To interesujące. Ten sam wykrój oczu, ten sam kształt twarzy. Ale Babi jest ładniejsza. I chyba mniej się wścieka. Przypomniał sobie, jak widzieli się ostatnim razem. Nic, w tym też jest podobna. Miałby ochotę ją teraz zobaczyć. Pollo przykleja się do klaksonu.

– Możesz się ruszyć? Co ty, kurde, wyrabiasz? Zakochałeś się?

Step sadowi się za nim.

– Czy to możliwe, żeby ci się nie chciało być nawet taksówkarzem?

– Zamknij się. Godzinę czekam. Coś ty tam robił?

– Rozmawiałem z mamą. – Stepowi przychodzi coś na myśl. Podnosi głowę. Rzeczywiście, przeczuł to. Raffaella stoi w otwartym oknie. Cofa się gwałtownie. Za późno, Step już ją dostrzegł. Uśmiecha się do niej i żegna ją ruchem ręki. Raffaella z rozmachem zatraskuje okno, a chłopcy znikają za zakrętem. Pollo zatrzymuje się przed szlabanem. Step żegna portiera. Warto tu mieć w kimś przyjaciela.

– Rozmawiałeś z matką? I coś jej powiedział?

– Nic takiego. Odbyliśmy małą dyskusję. Naprawdę, to ona mnie uwielbia.

– Step, lepiej uważaj.

– Na co?

– Na wszystko. To jest klasyczna historia, która źle się kończy.

– Czemu?

– Ty jej przynosisz prezenty, rozmawiasz z matką. Nigdy tego nie robiłeś. Naprawdę podoba ci się ta Babi?

– Jest niezła.

– A Madda?

– Co ma do rzeczy Madda?

– Jakże? Chcesz związać się z Babi, nie?

– Pollo!

– O co chodzi?

– Widziałeś, że wczoraj zginął jeden z twoich sąsiadów?

– Co ty mówisz? Nic nie wiem. Jak to się stało?

– Poderżnęli mu gardło. – Step ramieniem zakłada Pollovi klamrę na szyi i zaciska. – Był taksówkarzem i zadawał za dużo pytań.

Pollo usiłuje uwolnić się od uchwytu. Bez powodzenia. Więc obraca to w żart i znowu zaczyna skrzeczeć taksówkowym radiem.

– Tu Pollo czterdzieści, zlecenie przyjęte. Ciurlu-ciurlu. Tu Pollo czterdzieści, zlecenie przyjęte. – Ale tym razem wychodzi mu gorzej. Teraz głos ma wyraźnie zduszony.

Tylko bić w taką gębę. Raffaella otwiera tubę przyniesioną przez chłopca. W środku plakat. Rozpoznaje na nim tego Stefana na motorze z uniesionym przednim kołem. Dziewczyna z tyłu – to jej córka! Babi! Kto zrobił to zdjęcie? Trochę jakby zgniecione. Wygląda na zdjęcie gazetowe. Na lewo w górze napis flamastrem: „Kultowa para!”. Najwyraźniej on sam to zrobił. Natomiast na dole po prawej podpis drukiem: „Uciekający”. Co to znaczy?

– Proszę pani, pan przy telefonie.

– Claudio? Słucham.

– Raffaella! – Głos ma głęboko poruszony. – Widziałas dzisiaj „Messaggero”? W „Kronice Rzymu” jest zdjęcie Babi...

– Nie, nie widziałam. Natychmiast schodzę po gazetę.

– Halo? Raffaella? – Ale Raffaella już odłożyła słuchawkę. Claudio patrzy na swoją, niemą. Jego żona nigdy nie pozwoli mu skończyć słowa.

Raffaella tymczasem spiesznie zbiega do kiosku pod domem. Bierze „Il Messaggero” i płaci. Otwiera gazetę, nawet nie czekając na resztę. Znaczy to, że jest naprawdę mocno zbulwersowana. Szuka „Kroniki”. Jest. To samo zdjęcie. Czyta wytłuszczony tytuł: „Drogowi piraci”. Jej córka. Obława, policja municypalna, pościg. Aresztowania. Co ma Babi z tym wspólnego? Litery zaczynają jej skakać przed oczami. Czuje, że za chwilę zemdleje. Oddycha głęboko. Powoli wraca do siebie. Opanowuje się na tyle, by przyjąć resztę. Kioskarz, widząc bladość jej twarzy, pyta niespokojnie:

– Pani Gervasi, czy pani źle się czuje? Jakaś przykra wiadomość?

Raffaella odwraca się, kręcąc głową.

– Nie, nie, nic takiego. – Wychodzi z kiosku. Co mogłaby mu powiedzieć? Co miałyby teraz powiedzieć swoim przyjaciółkom? Swoim sąsiadom? Państwu Accado? Światu?

„Nic się nie stało, nie martwcie się. To tylko moja córka jest jednym z piratów drogowych”.

Trudno będzie wytrzymać do chwili, w której wyjdą ze szkoły.

Głos w interfonie jest ciepły, zmysłowy, jak ciało, do którego należy.

– Proszę pana, na jedyńce jest pana ojciec.

– Dziękuję pani. – Paolo naciska guziczek.

– Słucham, tato?

– Widziałeś „Messaggero?”.

– Tak, mam to zdjęcie przed sobą.

– Czytałeś artykuł?

– Tak.

– Co o nim myślisz?

– Cóż, nie ma tu wiele do myślenia. Myślę, że wcześniej czy później źle skończy.

– Właśnie, ja też tak myślę.

– Co tu można zrobić?

– Niewiele, jak mi się wydaje.

– Kiedy wrócisz do domu, porozmawiaj z nim, proszę.

– Dobrze, porozmawiam. Gdyby to choć trochę pomogło. Ale jeśli cię to uszczęśliwi, porozmawiam, w porządku.

– Dziękuję, Paolo. – Ojciec odkłada słuchawkę. Uszczęśliwi. Co go może uszczęśliwić? Na pewno nie taki artykuł jak ten o jego synu. Rozkłada gazetę. Przygląda się fotografii. Boże, jaki on piękny, wszystko po matce. Słaby uśmiech pojawia się na jego twarzy, zmęczonej, niezdolnej do zatarcia dawnych cierpień. Przez chwilę jest ze sobą szczery.

– A jednak... Jednak wiem, co mogłoby mnie uszczęśliwić...

Sekretarka Paola wchodzi do jego pokoju z jakimiś papierami.

– Mam dokumenty do podpisania. – Kładzie je na biurku i czeka. Z zewnętrznej kieszonki marynarki Paolo wyjmuje złote pióro. To prezent od Manueli, jego narzeczonej. Ale w tej chwili czuje przede wszystkim zapach swojej sekretarki. Jest prowokujący. Wszystko w niej jest prowokujące. Paolo umieszcza swój pełny podpis u dołu każdego dokumentu. Ścisną w rękę pióro narzeczonej, ale myśli o sekretarce. O bijącym od niej ciepłe, ojej niewinnych

biodrach ocierających się delikatnie o jego plecy. A może i nie? Może nie są znowu tak bardzo niewinne... Pragnienie takiej bliskości zaczyna go podniecać.

– Czy na tym zdjęciu to pana brat?

Paolo podpisuje ostatni dokument.

– Tak, to on.

Sekretarka jeszcze przez chwilę przygląda się zdjęciu w gazecie.

– A ta z tyłu to jego dziewczyna?

– Nie wiem. Być może.

– Pana brat o wiele lepiej wygląda w rzeczywistości. – Paolo przygląda się wychodzącej sekretarce. Jej chód i to, co powiedziała, nie pozostawiają wątpliwości. To jest kobieta i myśli jak kobieta, ma swoje chwytaki. Otarła się o niego umyślnie, tego jest pewien. Jak pewien jest i tego, że dzięki jego manewrowi pan Forte zaoszczędzi niemało tysięcy euro. Patrzy na fotografię w gazecie. Przez chwilę wyobraża sobie siebie na miejscu brata: kiedy robi stójkę, a sekretarka siedzi za nim, tuli się do niego, obejmując nogami jego nogi, a ramionami ściskając go w pasie. Byłoby to nad wyraz piękne. Zamyka „Messaggero”. Paolo czuje lęk przed motocyklem. Czy kiedykolwiek mogłoby się ukazać jego zdjęcie w gazecie? Na pewno nigdy nie zostałby uwieczniony w chwili, w której robi stójkę na motorze. Najwyżej przy okazji jakiejś sprawy finansowej. Nieoczekiwanie nachodzi go brzydkie przecucie. Widzi swoje zdjęcie w gazecie z podpisem: „Aresztowany konsultant podatkowy znanego finansisty”.

Powraca do akt pana Forte. Może warto sprawdzić raz jeszcze, czy wszystko tu jest w porządku.

Przy wyjściu ze szkoły Pallina podskakuje na stopniach schodów, towarzysząc Babi.

– Ale cios! Zrobiłaś idiotkę z tej baby!

– Przykro mi...

– Przykro ci? Dobrze jej tak, temu wstrętnemu babsztyłowi! Naprawdę myślisz, że ona niechcący włożyła nie tam gdzie trzeba moją pracę? Ona



to zrobiła umyślnie. Ma ze mną na pieńku, bo ja jestem zawsze wesoła. Mam ochotę żartować, a ona... O matko, jak na stypie!

– Ja wiem, ale mimo to jest mi przykro. Widziałaś, jak teraz na mnie patrzy? Znienawidziła mnie, robi wszystko, żeby podstawić mi nogę.

Pallina klepie ją po ramieniu.

– Coś ty, nie może ci nic zrobić. Ty jesteś prymuska, choćby pękła, nic przeszkodzi ci dojść spacerkiem do egzaminów. Gdybym ja miała taką średnią, ty wiesz, jakbym rozrabiała... – Wyciąga z torby paczkę cameli. Wsuwa do ust papierosa. Zagląda do paczki. Brakuje w niej już trzech przed tym wyczekany.

– Ej, czy nie obiecałaś mi, że skończysz z paleniem?

– Dokładnie tak powiedziałam. Kończę w poniedziałek.

– Czy to nie był poprzedni poniedziałek?

– Dokładnie. Skończyłam w poniedziałek, ale wczoraj wznowiłam.

Babi kręci głową. I widzi samochód matki parkujący po drugiej stronie ulicy.

– Co wybierasz, Pallina, jedziesz z nami?

– Nie, zaczekam na Polla, obiecał, że przyjedzie po mnie. Może przyjedzie z nim Step. Zostań. Powiesz matce, że zjemy w moim domu.

Babi od rana nie myślała o Stepie. Zdarzyło się zbyt wiele przez ten czas. Jak się pożegnali poprzedniego wieczoru? Jest niekonsekwentna. Tak jej powiedział. Głupoty plecie. Ona nie jest niekonsekwentna.

– Dziękuję, Pallina. Pojadę do domu. Mówiłam ci, nie zależy mi na Stepie. I nie upieraj się przy swoim, bo się pokłócimy.

– Jak chcesz. A więc o piątej w Parnasie... – Babi próbuje zaprotestować, ale Pallina szybko dodaje: – Tak, moją vespą. – Babi uśmiecha się do niej i odchodzi. Dlaczego ona się tak opiera, myśli Pallina. Jej sprawa. Może to taktyka. Tak czy inaczej, świetna. W końcu tak załatwiła panią Giacci. Pora, żeby rozpowszechnić tę wiadomość. Pallina zbliża się do grupki trochę młodszych dziewcząt.

– Słyszałyście, jak się zbłąźniła Giacci?

– Nie, a co się stało?

– Nie chciała przepuścić Silvii Festy, takiej jednej z naszej klasy. Okazało się, że się sypnęła i postawiła jej ocenę innej dziewczyny.

– Przysięgnij!

– Mówię. Na szczęście Babi to wychwyciła.

– Która to, ta Gervasi?

– Dokładnie.

Któraś z dziewczyn podsuwa jej otwarte „Messaggero”.

– Popatrz, Pallina, ta tutaj to nie jest Babi?

Pallina wyrywa jej gazetę z rąk. Prędko czyta artykuł. Odszukuje oczami Babi. Jest już przy samochodzie matki.

Woła ją. Krzyczy głośno, ale ruch uliczny tłumi jej głos. Za późno.

Babi podnosi oparcie z fotela, żeby wsunąć się na tylną kanapę.

– Cześć, mammo. – Wyciąga głowę, żeby ucałować matkę. Ale dostaje od niej prosto w twarz. – Aj! – Babi opada na tylne siedzenie. Masuje skrzywdzony policzek, nie pojmując, o co chodzi.

Jest już i Daniela.

– Znacie sensację? Babi, jesteś w gazecie...

Rozgląda się w ciszy. Potem widzi twarz Raffaelli i Babi, która masuje sobie policzek. Chwyta w lot.

– Nic nie powiedziałam.

Gdy czekają na Giovannę, która jak zwykle się spóźnia, matka urządza córce awanturę. Babi próbuje wszystko jej wyjaśnić. Daniela poświadcza, Raffaella krzyczy jeszcze głośniej. Najcięższe oskarżenia padają pod adresem Palliny. Ale ta nie podlega ściganiu, jest poza jej zasięgiem.

Wreszcie zjawia się Giovanna i z rutynowym „przepraszam” wciska się do tyłu. Samochód rusza. Cała podróż odbywa się w milczeniu. Giovanna ocenia, że taka atmosfera jest nazbyt ciężka. Nie mogą się na nią tak złościć.

– Przepraszam, ale nie spóźniłam się chyba aż tak strasznie, co?

Daniela wybucha śmiechem. Babi powstrzymuje się chwilę, a potem też zaczyna się śmiać. Nawet matka w końcu się śmieje.

Giovanna nic z tego nie rozumie, a nawet czuje się urażona. Myśli, że nie

tylko przesadzają, ale jeszcze bezczelnie się z niej naśmiewają. Opowie o tym swojej matce. Od jutra, postanawia, albo będzie przyjeżdżała po mnie, albo mogę wracać autobusem.

Przynajmniej temu posłużyła ta awantura: nie będą już musiały czekać na Giovannę.

Stara torebka z czarnej skóry ściskana mocno pod pachą. Musztardowy żakiet z sukna. Krok zmęczony, włosy przerzedzone, krótkie, podpięte, lekko podbarwione. Zbyt luźne brązowe pończochy niepotrzebnie dodają lat. A te stare pantofle na średnim obcasie i z pozdzieranymi noskami wręcz uwierają. Ale to wszystko nic w porównaniu z tym, co czuje w środku.

Serce kobiety ma buty bodaj o dwa numery za małe. Pani Giacci otwiera przeszkloną bramę starej kamienicy. To skrzywienie już nikogo nie dziwi. Pani Giacci staje przed windą. Naciska guzik. Patrzy na skrzynki do korespondencji. Niektóre są bez nazwiska. Jedna nie ma nawet szkła, zwisa nieporządnie, jak wszystko w mieszkaniu Nikolodiego, jej właściciela. Czy to rzeczy upodobniają się do ludzi, którzy je posiadają, czy raczej ludzie do rzeczy? Pani Giacci nie zna odpowiedzi. Wsiada do windy.

Jakieś napisy wyrzeźbione w drewnie. Można odczytać imię czyjejś dawnej miłości. Nieco wyżej symbol którejś z partii, dokładnie wyżłobiony przez zawiedzionego rzeźbiarza. Poniżej na prawo organ męski wygląda trochę mniej dokładnie, przynajmniej wedle jej przyblakłej już pamięci. Drugie piętro. Wyciąga z torebki pęk kluczy. Wsuwa najdłuższy w środkowy zamek. Słyszy jakiś ruch za drzwiami. To on, jej jedyna miłość. Sens jej życia.

– Pepito! – Mały piesek biegnie ku niej, poszczekując. Pani Giacci pochyla się. – Jak się masz, skarbie? – Merdając ogonem, pies wskakuje jej na ręce. Wije się z radości, popiskuje. – Pepito, nie wiesz, co dzisiaj uczyniono twojej mamie. – Pani Giacci zamyka drzwi, skórzaną torebkę odstawia na zimny blat stolika z białego marmuru i zdejmuje żakiet.

– Pewna niemądra dziewczyna odważyła się skrytykować mnie, i to przed całą klasą, rozumiesz?... Gdybyś słyszał, jakim tonem przemówiła. – Pani Giacci przechodzi do kuchni. Pies podąża za nią truchcikiem. Wydaje się, że jest naprawdę zainteresowany.

– Przez głupi błąd ona mnie zniszczyła, rozumiesz? Upokorzyła mnie przed całą klasą. – Odkręca kurek starego kranu zakończonego gumową rurką, pozółkłą od niepamiętnych czasów. Woda tryska nieregularnie na plastikową białą kratkę o niepewnych konturach. Ktoś przyciął ją ręcznie, by mogła się zmieścić w zlewozmywaku.

– Ona ma wszystko. Piękny dom, kogoś, kto ją nakarmi; nie musi się o nic troszczyć. Teraz nawet nie pomyśli o tym, co zrobiła. Nie musi się tym martwić. – Z szafki z mnóstwem różnych kieliszków bierze pierwszy z brzegu i napełnia go wodą. Nawet szkło zdaje się odczuwać czas, który mija. Wypija wodę i wraca do saloniku. Pies wiernie jej towarzyszy.

– Gdybyś widział te wszystkie dziewczyny. Były uszczęśliwione. Śmiały się za moimi plecami z radości, że przyłapały mnie na błędzie... – Wyciąga z szuflady trochę prac uczniowskich i bierze się do ich poprawiania. – Ona nie powinna była tego robić – mówi i czerwonym ołówkiem kilkakrotnie podkreśla błąd jakiejś Bogu ducha winnej uczennicy. – Nie powinna była ośmieszać mnie przed wszystkimi. – Pies wskakuje na stary fotel pokryty bordowym pluszem i zwija się na miękkiej poduszce, dopasowanej już do jego drobnego ciała.

– Rozumiesz, jak mogę teraz pokazać się w tej klasie? Za każdym razem, kiedy postawię stopień, ktoś może zapytać:

Czy pani jest pewna, że to jest mój stopień, pani profesor? I zaczną chichotać, to jasne, że użyją sobie na mnie... – Pies zamyka oczy. Nauczycielka stawia cztery na poprawionej pracy. Biedna uczennica może w innych okolicznościach zasługiwałaby na więcej. Nauczycielka dalej mówi do siebie. Pepito usypia. Kolejna praca staje się ofiarą. W dniach pogody serca spokojnie mogłaby osiągnąć dostateczny.

Jutro nie będzie dniem pogodnym dla tej klasy. A tymczasem kobieta siedząca w pokoju przy stole pokrytym starą ceratą sama odpowiedziała sobie na własne pytanie. To ludzie upodabniają do siebie to, co posiadają. I w tej chwili wszystko w tym domu wydało jej się szare i jeszcze mocniej postarzałe. Nawet piękna Madonna ze ściany staje się coraz bardziej gniewna.

Parnas. Piękne dziewczyny o oczach doskonale podkreślonych kredką, o długich rzęsach, delikatnie umalowane siedzą przy okrągłych stolikach i rozmawiają, radując się ciepłym słońcem tego wiosennego popołudnia.

– Kurczę, poplamiałam się! – Któraś z dziewcząt śmieje się, inna, większa pesymistka, sprawdza, czy aby i jej bluzka nie doznała takiej szkody. Dziewczyna ze splamioną bluzeczką moczy czubek papierowej serwetki w szklaneczce z wodą. Wyciera mocno plamę po czekoladzie, powiększając ją. Śmietankowa bluzeczka staje się beżowa. Dziewczyna jest w rozpacz.

– Och, te szklaneczki z wodą przynoszą pecha. Kelnerzy chyba umyślnie stawiają je przed nami, wiedzą, że się umażesz. Przepraszam!

Zatrzymuje kelnera w biegu.

– Czy mógłby mi pan przynieść trochę odplamiacza? – Dziewczyna obiema rękoma przytrzymuje bluzeczkę, demonstrując rozartą plamę. Kelner nie poprzestaje na po-wierzchownej obserwacji, przygląda się sprawie dokładniej. Bluzeczka w zmoczonej miejscy stała się przezroczysta i ujawnia pod spodem koronkowy staniczek.

Kelner uśmiecha się.

– Już przynoszę, proszę pani. – Profesjonalista i kłamczuch chętnie by ofiarował jej coś innego, lecz wiedział, że ten guziczek rozpięty jest nie dla niego. Z goryczą mógł stwierdzić, że żadna dziewczyna z Parnasu nigdy nie zaręczyłaby się z kelnerem.

Pallina, Silvia Festa i jeszcze kilka dziewcząt z Falconieri opierają się o łańcuch rozciągający się pod ich ciężarem od jednego marmurowego słupka do drugiego, bliźniaczego, w głębi.

– Oto ona! – Babi ma zarumienione policzki. Wita się z nimi z wesołym uśmiechem, nieco przygaszonym odbytą drogą. Pallina podrywa się na widok przyjaciółki. – Ciao!

– Całują się serdecznie i szczerze. W przeciwieństwie do większości pocałunków, jakie wymieniane są przy stolikach Parnasu.

– Zmordowałam się. Nie myślałam, że to jest tak daleko.

– Przyszłaś pieszo? – Silvia Festa patrzy na nią z podziwem.

– Dokładnie, zostałam bez vespy. – Babi zerka znacząco na Pallinę. – A poza tym miałam ochotę trochę się przejść. Przesadziłam i jestem wykończona. Mam nadzieję, że nie będę musiała wracać w podobny sposób, prawda?

– Prawda. Masz! – Pallina podaje jej kluczyki na kółku.

– Moja vespa jest do twojej dyspozycji. – Babi patrzy na niebieskie, gumowe P przy kluczykach.

– Czy są jakieś wieści, gdzie wylądowała moja?

– Pollo twierdzi, że nikt nie wie. Musiała ją zabrać policja. Powiada, że wkrótce się odezwą.

– Wyobraź sobie, co będzie się działo, jak trafią na moich.

– Babi patrzy w stronę grupy chłopców. Rozpoznaje Polla i kilku innych przyjaciół Stepa. Któryś z nich, z opaską na oku, uśmiecha się do niej. Babi odwraca głowę.

Jakieś motory zatrzymują się w pobliżu. Babi zerka ku nim z nadzieją. Jej serce zaczyna bić mocniej. Niepotrzebnie. Nieznani chłopcy rozchodzą się do witających ich kumpli.

– Kogo wypatrujesz? – pyta Pallina, choć ton jej głosu i twarz nie świadczą o tym, że ma wątpliwości. Ona wie.

– Nikogo. Czemu pytasz? – Babi wkłada kluczyki do kieszeni, nie patrząc na przyjaciółkę. Jest pewna, że zdradziłyby ją jej szczere oczy.

Pallina gra po swoimemu.

– Nie, nic, zdawało mi się, że szukasz kogoś...

– No dobrze. Cześć, dziewczyny! – Babi żegna się w pośpiechu. Ma zaczerwienione policzki. I nie tylko z powodu zmęczenia. Pallina odprowadza ją do vespy.

– Wiesz, jak działa? – Babi uśmiecha się. Odblokowuje silnik i włącza go.

– Co robicie dziś wieczorem?

– Ej, co się dzieje? Raczyłybyś pójść z nami?

– Coś ty taka czepialska? Ja tylko pytam, co robicie?

– Nie wiem. Jak chcesz, to zadzwonię ja albo ktoś inny zadzwoni. – Pallina

patrzy na przyjaciółkę znacząco. A Babi prawie czuje, jak pojawia się przed nią on, Step. Widzi jego pewne siebie oczy, opaleniznę, krótkie włosy, ręce naznaczone winą za rozbite nosy i usta składające się do dumnych uśmiechów. „Wyglądasz jak moja rybka”. Usta ma otwarte... 'oczy zamknięte.....Ach, to znaczy, że jesteś niekonsekwentna... niekonsekwentna... niekonsekwentna”. Powtarza kilka razy. I błysk nagłej dumy.

– Nie, dzięki, zostaw. Zobaczymy się jutro w szkole. To była zwykła ciekawość.

– Jak chcesz...

Vespa unosi ją szybko, żeby ta słaba tama godności nic padła pod uderzeniem fali jeszcze nic w pełni wzburzonego morza. Pallina wyciąga z kieszeni komórkę i uśmiecha się.

Babi wstawia vespę do garażu. Doskonale. Jej ojciec nie zauważy różnicy. Przysuwa ją jeszcze bliżej do ściany, w ten sposób nie będzie miał powodów do marudzenia. Spogląda na zegarek. Za piętnaście siódma. Do licha! Biegiem pokonuje schody. Szybko otwiera drzwi.

– Mama wróciła, Dani?

Nie, jeszcze nic.

– Cale szczęście. – Matka zarządziła karę, Babi nie może wychodzić do końca przyszłego tygodnia. Byłoby głupio ją zawieść od razu pierwszego dnia. Daniela niecierpliwie czeka na wiadomości.

– Co z naszą vespą, wiesz już coś?

– Nic. Pewnie zgarnęła ją policja.

– Co? Bardzo pięknie! I co z nią robią, ścigają się?

– Podobno wcześniej czy później odezwą się, żeby nam ją zwrócić. Trzeba przejąć telefon wcześniej, nim zrobi to mama czy tata...

– Proste. A jeśli zadzwonią rano?

Będziemy ugotowane. Na razie Pallina zostawiła nam swoją vespę. Wstawiłam ją do garażu, ojciec się nie zorientuje.

– A właśnie, dzwoniła Pallina!

– Kiedy?

– Niedawno, kiedy byłaś na dole. Kazała ci powiedzieć, że dziś wieczorem



wybierają się do Vetrine. Że czeka na ciebie, żebyś się nie wykręcała, bo odkryła wszystko. I rzuciła jeszcze nazwę jakiegoś zwierzątka, jakoś tak pieszczotliwie, pieseczku, koteczku, już wiem, „rybeczko”; powiedziała: „pozdrów ode mnie rybeczkę”. Kto to jest rybeczka?

Babi odwraca się do Daniela z uczuciem osoby urażonej, odsłoniętej, zdradzonej. Pallina wie.

– Nikt, to tylko żart.

Zbyt długo trzeba by wyjaśniać. I za bardzo to upokarzające. Na chwilę ogarnia ją nagły gniew, z zaciśniętymi zębami wchodzi do swojego pokoju. W czerwonym świetle zachodu widzi w szybie okna tamte chwile. Usta Stepa, jego rozbawiony uśmiech, a potem relacja dla Polla, jego rechot, opowieść dla Palliny i licho wie, dla kogo jeszcze. Była głupia, powinna sama powiedzieć o tym swojej najlepszej przyjaciółce. Zrozumiałaby, pocieszyła. Byłaby po jej stronie, jak zawsze. Patrzy na plakat na szafie. Na chwilę wypełnia ją uczucie nienawiści do niego. Ale tylko na chwilę. Powoli opuszcza broń. „Kultowa para!”. Duma, godność, złość, niesmak. Spływają z niej jak jedwabna koszula nocna bez ramiączek po gładkim, złocistym ciele. A ona wreszcie wolna, wychodzi z tego zwyczajnie, jednym krokiem. Naga w miłości zbliża się do niego, do jego wyobrażenia.

Teraz jakby się uśmiechali do siebie. Objęci w zachodzącym słońcu, bliscy sobie, choć tak różni. On kryjący się w plastiku, ona w naturalnych olśnieniach, nareszcie jasnych i szczerych. Opuszcza nieśmiało oczy i jakby niechcący staje przed lustrem. Nie poznaje siebie. Jej oczy tak uśmiechnięte, skóra tak Świetlista... Nawet twarz wydaje jej się inna. Odrzuca do tyłu Włosy. Jest inna. Uśmiecha się radośnie do tej, jaką nigdy nie była. Zakochaną dziewczyną. Nie tylko. Dziewczyną zatroskaną, niepewną, co ma włożyć tego wieczoru.

Później, po tym jak rodzice znowu ją skrzyczeli i wyszli na jedną z ich towarzyskich kolacji. Babi zagląda do pokoju Daniela.

– Dani, ja wychodzę.

– Dokąd idziesz? – Daniela pojawia się w drzwiach.

– Do Vetrine. – Babi wyciąga z szuflad jakieś sweterki, po czym sięga do szafy siostry. – Gdzieś ty podziała tę czarną spódnicę... tę nową?

– Nie pożyczę ci! Jeszcze i tę mi wyrzucisz! Żadne takie.

– Daj spokój, tamto to był wyjątek, nie?

– A dziś może być drugi. Tym razem wylądujesz w błocie, ko? O nie, nie pożyczę ci. To jedyna, która leży na mnie dobrze. Nie mogę ci dać, naprawdę.

– A jednak kiedy występuję jako „rumianek” i gazety o tym piszą, chwalisz się przed koleżankami, że jesteś moją siostrą. Dlaczego nie pochwalisz się, że nie chcesz pożyczyć mi spódnicy?

– Co to ma do rzeczy?

– Ma, ma, spróbuj mnie teraz o coś poprosić...

– Dobrze, weź ją sobie.

– Nie, teraz już nie chcę...

– Nie, teraz ją sobie weźmiesz.

– Nie, dziękuję.

– Ach nie? Uważaj, jeśli w tej chwili nie włożysz mojej spódnicy, jak tylko wyjdiesz, dzwonię do mamy i wszystko jej powiem.

Babi z gniewem zwraca się do siostry.

– Co zrobisz?

– To, co powiedziałam.

– A ja, jak cię zamaluję w gębę...

Daniela robi zabawną minę i w końcu obie wybuchają śmiechem.

– Masz. – Daniela kładzie na łóżku czarną spódniczkę. – Jest twoja. Możesz w niej skakać nawet do gnoju, jeśli cię to bawi.

Babi bierze spódniczkę w obie ręce i układa sobie na brzuchu. Wyobraża sobie, co włoży na górę. Dzwoni telefon. Daniela idzie odebrać.

W swoim pokoju Babi nastawia głośniej radio. Muzyka wypełnia dom.

– Andrea, zaczekaj chwilę! – Daniela odkłada słuchawkę i zamyka drzwi na korytarz. Wraca do telefonu i teraz może spokojnie rozmawiać. Babi wyciąga wszystko. Szafa otwarta, szuflady na ziemi. Rzeczy wyrzucone na łóżko. Nie może się zdecydować. Przechodzi do pokoju matki. Otwiera wielką szafę. Zaczyna w niej grzebać. Co chwila coś sobie przypomina. Czy będzie pasowało do czarnej spódniczki? Otwiera szuflady. Ostrożnie

przeogląda rzeczy. Muszą powrócić na swoje miejsce. Matki zauważają wszystko albo prawie wszystko. Chociaż podmianny vespy Raffaella nie zauważyła. Matki wiedzą wszystko, ale zupełnie nie znają się na motorach i radiach.

Nigdy nie proś matki, żeby ci kupiła džinsy, jakie widziałaś na swojej przyjaciółce. Zawsze ci kupi takie, jakie nosi najgorsza łamaga w klasie.

Uśmiecha się. Golf z niebieskiej angory? Za ciepły. Jedwabna bluzeczka? Zbyt elegancka. Czarny żakiet z body pod spodem? Za smutno. Samo body jednak mogłoby pasować. Na przykład body pod bluzką. Można spróbować. Zamyka szuflady. Gdy wraca do siebie, spostrzega czerwony golf na łóżku. Zdradziłaby się. Odkłada go na miejsce. Czy matka zorientowałaby się? Podniecenie zwycięża obawy.

„A kto by się tym przejmował!”. Poczucie winy znika, rozpraszając się w lustrze. Babi przygląda się sobie uważnie. Body pod bluzkę, nie. Spódniczka Dani nie wchodzi w rachubę. To i lepiej. Biedactwo, zresztą to naprawdę jedyna rzecz, która na niej dobrze leży. Postanawia, że wykorzysta ją do jazdy po mieście. To jutro. A dziś? Dziś co ma włożyć? Wraca do swojego pokoju. I dopada ją olśnienie. Pospiesznie otwiera ostatnią szufladę. Dżinsowe ogrodniczki! Wyjmuje je. Wypłowiałe, krótkawe, pogniecione, takie, jakich nie cierpi matka. Takie, jakie spodobają się jemu. Szybko się przebiera. Wciąga na siebie jasną dżinsową bluzkę, wsuwa ją w spodnie, podciąga do góry\* szelki. Lokuje się na łóżku, wkłada skarpetki, a na nie buciki all stars z cholewkami do kostek, granatowe, jak ta elastyczna opaska znaleziona w łazience. Czesze się, zbierając włosy do tyłu. Kolorowe kolczyki niczym rybki z południowych mórz. Muzyka dudni na cały regulator. Czarna kreska wydłuża oczy. Szary ołówek kładzie cienie, dodając im urody. Białe zęby pachną miętą. Delikatny połysk pokrywa miękkie usta, czyniąc je przedmiotem pokusy. Policzki, pociągnięte naturalną czerwienią, rumienią się należycie same.

Daniela jest wciąż przy telefonie. Muzyka nagle cichnie. Drzwi z korytarza otwierają się powoli. Daniela przerywa rozmowę.

– Jasny gwint, aleś ty piękna!

Babi zakłada na siebie ciemną kurtkę Levi'sa.

– Naprawdę wyglądam dobrze?

– Jesteś szalowa!

– Dziękuję, Dani... Wiesz... twoja spódnica była nazbyt poważna...

Całuje ją. Potem szybko znika. Wyprowadza z garażu vespę Palliny. Uruchamia ją, wrzucając jedynekę. Zjeżdża w dół, przemyka przez cienie młodej nocy. Jej francuskie Caronne mieszają się z zapachem włoskich jaśminów, tworząc delikatne braterstwo. Pozdrawia pana Fiore. Potem włącza się do ruchu. Uśmiecha się. Co pomyśli o tym Step? Spodoba mu się? Co powie o ogrodniczkach? O makijażu? O bluzce? Czy zauważy, że jest dobrana do koloru oczu? Jej małe serce zaczyna bić coraz prędeziej. Niepotrzebnie niespokojne. Nie wie, że wkrótce otrzyma wszystkie odpowiedzi.

Vetrine. Przed drzwiami duży osiłek z kolczykiem w lewym uchu i ze spłaszczonym nosem każe czekać całej grupie osób. Babi ustawia się w kolejce. Obok niej dwie dziewczyny przesadnie uszmińkowane w płaszczykach z lekkiej tkaniny i dwaj ich towarzysze w marynarkach ze sztucznej, niby wielbłądziej wełny. Jeden z nich ma w klapie połączoną broszkę w kształcie saksofonu, zupełnie niewiarygodną jako symbol jego umiejętności. Drugiego zdradzają lekkie mokasyny z frędzelkami ze skóry. Marlboro w ustach nie uratuje ich. Nie wejdą.

Goryl spod drzwi dostrzega Babi. – Ty! – Babi mija utapirowane dziewczyny, jakąś parę przesadnie elegancką i dwóch pechowców z dalekiej obyczajowo prowincji. Ktoś protestuje, ale niezbyt głośno. Babi uśmiecha się do goryla i wchodzi. Tamten przepatruje mrocznie swoje stadko, z twarzą surową, ściągniętymi brwiami – gotów zgnieść każdy bunt w zarodku. Ale nie ma potrzeby. Wszyscy czekają w milczeniu, popatrując na siebie z tym półuśmiechem znaczącym tyle co: „My się gównem liczymy”.

Dwa ogromne głośniki grzmą gdzieś z wysoka, tak niskimi tonami, że chce się wyć. Przy bufecie dziewczyny i chłopcy próbują porozumiewać się ze sobą, przekrzykując się i śmiejąc. Babi opiera się o szkło. Na dole widzi wielki parkiet. Tłum młodzieży szaleje tam w tańcu. Nawet ci spokojniejsi, rozsypani po bokach, dają się unieść żywiołowi. Vetrine podoba się jej, jest odlotowe: wchodzisz i od razu widzisz tych za szkłem, co tańczą pod tobą, jeśli chcesz, również możesz tam zejść i rzucić się w ten sam wir, i dać się oglądać z góry – oto masz przed sobą bajecznie kolorowy spektakl. Jedne dziewczęta machają rękami, inne podskakują radośnie, żartując ze sobą. W swoich małych, elastycznych topach, białych, czarnych, w swoich przykrótkich spodniach, ściągniętych na biodrach, odsłaniających pępki, w kolorowych dżinsówkach, rozchylonych u dołu i przewiązanych chusteczką w pasie. Jakaś samotna na pudle, inna rozmarzona z zamkniętymi oczami, pewien dobrze wychowany, który próbuję prowadzić. Jakiś lamus z kółkiem na głowie i w luźnej koszuli naśladuje Johna Travoltę. Jakaś para usiłuje coś sobie powiedzieć. Może on proponuje jej bardziej zmysłowy taniec, z muzyką bardziej romantyczną, sam na sam, w domu. Ona się śmieje. Może się zgodzi. Żadnego śladu Palliny, Polla, innych przyjaciół, a zwłaszcza Stepa. Czyżby nie

przyszli? Niemożliwe. Pallina by uprzedziła. W pewnej chwili łapie nowy wiatr. Dziwne uczucie. Patrzy nie w tym kierunku. I jakby wiedziona jakąś magiczną ręką, łagodnym instynktem przeznaczenia, odwraca się. I są. Są tam, w tej samej sali, w dalekim kącie lokalu, siedzą całą grupą za ostatnią szybą. Są chyba wszyscy: Pollo, Pallina, ten z przepaską na oku, inni chłopcy o krótkich włosach i wyrobionych mięśniach, a przy nich młodziutkie i ładne dziewczyny. Jest Maddalena ze swoją przyjaciółką o okrągłej buzi. I jest Step. Pije piwo i co pewien czas spogląda w dół. Jakby szukając czegoś lub kogoś. Babi czuje, jak skacze jej serce. Czyżby to jej szukał? Pallina pewnie powiedziała mu, że Babi przyjdzie. Znowu spogląda w dół. Sala taneczna jest przymglona za szybą. Nie, Pallina nic mogła mu o tym powiedzieć. Znowu ostrożnie go obserwuje. Uśmiecha się do siebie. Dziwne. Jest taki silny z tym swoim twardym wyrazem twarzy, z krótkimi włosami podcieniowanymi z tyłu, w zapiętej kurtce i w tym sposobie siedzenia po pańsku, w spokojnej pewności siebie.

A jednak jest w nim też coś pogodnego i dobrego. Może w jego spojrzeniu. Step odwraca się w jej stronę. Babi chowa twarz jakby zalękniona. Nie chce, żeby ją zobaczył, wsuwa się między ludzi i oddala od szyby. Idzie w głąb lokalu, kupuje żółty bilet i przechodzi dalej. Szybko przemierza schody. Na dole muzyka jest głośniejsza. Przy barze Babi prosi o sok Belliniego. Lubi brzoskwinię. Step podniósł się. Oparł się o szybę obiema rękami. Porusza głową w rytmie muzyki. Babi uśmiecha się. Stamtąd nic może jej widzieć. Pojawia się napój i natychmiast znika.

Babi, by nie dać się zauważyć, obchodzi parkiet od tyłu, aż do miejsca pod nimi. Czuje się dziwnie wesoła. Bellini robi swoje. Zaczyna porywać ją muzyka. Poddaje się jej. Zamyka oczy i powoli, tanecznym krokiem, przecina parkiet. Porusza głową, naśladowując rytm. Jest trochę podchmielona i czuje się szczęśliwa wśród tych nieznanym ludzi. Jej włosy fruują. Wspina się na podniesiony skraj parkietu. Składa ręce i zaczyna tańczyć, kołysząc ramionami, podając marzycielsko usta, a oczy wznosząc ku górze. Przenikając szkło, ich spojrzenia się spotykają. Step wpatruje się w nią, ale przez chwilę jej nie rozpoznaje. Sposztrzeża ją też Pallina. Step odwraca się do Palliny i o coś pyta. Z dołu Babi nie może tego słyszeć, ale łatwo domyśla się pytania. Pallina potwierdza. Step znowu spogląda w dół. Babi uśmiecha się do niego, po czym opuszcza oczy i daje się porwać rytmowi tańca.

Step odrywa się od swoich kumpli, nie przejmując się niczym ani nikim. Pollo kręci głową. Pallina rzuca się do swojego chłopca, obejmuje go namiętnie, całuje w usta. Mały, gburowaty facet na schodach przepuszcza Stepa, nie żądając opłaty. A nawet kłania mu się z szacunkiem. Step zatrzymuje się. Babi jest tu, naprzeciw. Jakiś fagas z długimi włosami ułożonymi w kask podryguje wokół niej, zainteresowany możliwością zdobyczy. Spostrzegłszy Stepa, wycofuje się jak gdyby nigdy nic. Babi, nie przerywając tańca, zagląda Stepowi w oczy, a on jakby zatonął w tym lazurze. Bez słowa, uśmiechając się do siebie, zaczynają tańczyć razem. Oddychają sobą, odnajdując się w swoich oczach, w swoich sercach. Babi kołysze się w tańcu. Step przybliżył się do niej. Czuje, jak pachnie. Ona podnosi ręce, osłania nimi twarz i zza nich uśmiecha się do niego. Poddaje się. On patrzy na nią w jakimś oczarowaniu. Jest piękna. Takich niewinnych oczu nie widział nigdy. Ani ust tak wykrojonych, ani kolorów tak ciepłych, ani skóry tak aksamitnej. Wszystko w niej wydaje się kruche, lecz doskonałe. Jej włosy opadają luźno spod przepaski. Tańczą radośnie, przeskakując z jednej strony na drugą, jakby w rytmie swoich uśmiechów. Step bierze ją za rękę i przyciąga do siebie. Dotyka jej twarzy. Przytula ją. Zatrzymuje. Drży z obawy, że oto ona, przy jakimś nieostrożnym ruchu, mogłaby jak delikatny kryształ rozsypać się nagle na tysiąc drobniutkich kruszyn. Uśmiecha się do niej i zabiera ją z parkietu. Porywa ją z tego wiru, spośród tego tłumu zblizkowanych ludzi, trzęsących się w obłędnej ekstazie. Step przeprowadza ją przez gmatwaninę wyrzucanych na wszystkie strony rąk, chroniąc przed młynkiem kanciastych ludzkich kształtów, tych twardych łokci pracujących rytmicznie, tych niebezpiecznych nóg w kołowrocie niewinnej zabawy. Nieco wyżej, za szybą. Radość i ból. Pallina widzi, jak Babi znika ze Stepem nareszcie niekonsekwentna i szczerza. Maddalena widzi, jak Step znika z Babi, oskarżając go jedynie o to, że nigdy nie kochał jej ani jej tego nie wmawiał. I kiedy tamci oboje, odświeżeni miłością, wychodzą na ulicę, Maddalena opada na pobliską kanapę. Pozbawiona już złudzeń, sama, podobnie jak sama chciała się łudzić. Pozostaje z pustym kieliszkiem w ręku i czymś trudniejszym do napełnienia w środku. Czuje się już tylko nawozem pod roślinę, jaka często przekwita na grobie zwiędłej miłości. To rzadka roślina, a nazywa się szczęście.

Piękni, niczym wykonani z dżinsu, lepsi niż żywa reklama. Na motorze granatowym jak noc wtapiają się w miasto, roześmiani. Rozgadani o wszystkim i niczym, uśmiechający się do siebie w lusterkach umyślnie przechylonych do środka. Ona, oparta na jego ramieniu, smagana przez wiatr, pozwala nieść się tej nowej sile, oddaniu. Via Quattro Fontane. Piazza Santa Maria Maggiore. Narożnik po prawej stronie. Mały pub. Przy wejściu portier ubrany z angielska poznaje Stepa. Wpuszcza ich grzecznie. Babi uśmiecha się. Z nim można wejść wszędzie. To najlepsza przepustka. Dla niej przepustka do szczęścia. Jest tak szczęśliwa, że nie zauważa, jak zamawia czerwone piwo, ona, która nie cierpi nawet jasnego, jest tak rozmarzona, że zjada z nim porcję makaronu, zapominając o zmorze diety. Jak przelewająca się rzeka, nie panuje nad swoją wolą i mówi mu wszystko, nie myśląc o zachowaniu sekretów. Widzi go, jaki jest inteligentny i silny, piękny i miły.

A ona tego wcześniej nie zauważyła, głupia i ślepa, obrażała go, ostra i złośliwa. Ale wybacza sobie. To wszystko ze strachu. Grają w strzałki. Ona trafia w górną część tarczy. Odwraca się do niego rozradowana. – To całkiem dobrze, nie? – On uśmiecha się do niej. Przytakuje. Rozbawiona Babi rzuca jeszcze raz, ale nie dostrzega tego, że już trafiła w dziesiątkę.

Znowu zostaje porwana. Via Cavour. Piramida. Testaccio. Na pełnej szybkości, wdychając świeży wiatr tej nocy końca kwietnia. Step wrzuca trzeci bieg, a potem czwarty. Na skrzyżowaniu pulsuje żółte światło. Step wjeżdża na skrzyżowanie. Nieoczekiwany pisk hamulców. I opon, które się palą na asfalcie. Żwir. Jaguar Sovereign nadjeżdża z lewej na pełnym gazie, gwałtownie hamuje. Zaskoczony Step zatrzymuje się na środku skrzyżowania. Przy ostrym hamowaniu motor gaśnie. Babi mocno przyciska się do Stepa. W przerażonych oczach odbijają się światła zbliżającej się maszyny.

Dziób z dziką panterą buntuje się na tak gwałtowne hamowanie. Samochodem z rozpędu zarzuca. Babi zamyka .oczy. Słyszy ryk zablokowanego motoru, ale perfekcyjne ABS kontroluje koła i gumy udręczone hamowaniem. A potem nic, cisza. Babi otwiera oczy. Jaguar jest tuż, znieruchomiały o kilka centymetrów od motocykla. Babi oddycha z ulgą i uwalnia kurtkę Stepa od swojego pełnego lęku uścisku.



Step, nieporuszony, patrzy na kierowcę samochodu.

– Dokąd ci tak spieszo, kutasie?

Kierowca jaguara, mężczyzna około trzydziestu pięciu lat, z doskonale uczesаныmi, gęstymi, kręconymi włosami, opuszcza automatyczną szybę.

– Coś powiedział, przepraszam, chłopaczku?

Step uśmiecha się, schodząc z motoru. Zna takich facetów. Musi mieć kobietę obok i nie może wyjść na durnia. Zbliży się do samochodu i przez okienko dostrzega kobiece nogi. I piękne ręce złożone na czarnej wieczorowej torebce. I elegancką suknię. Chciałby zobaczyć jej twarz, ale światło jakiejś lampy odbite w szybie zasłania ją. Chłopaczku. Zaraz zobaczysz, co ci robi chłopaczek. Uprzejmie otwiera drzwi kierowcy samochodu.

– Wsiadaj, kutasie, to usłyszysz lepiej!

Gdy tamten zabiera się do wysiadania. Step łapie go za marynarkę i wyrzuca na zewnątrz. Wprost na jego własny samochód. Pięść Stepa bierze rozmach, by uderzyć.

– Step, nie! – To Babi. Widzi ją stojącą koło motoru. Jej oczy wypełnione żalem i niepokojem. Ręce bezradnie opuszczone wzdłuż ciała. – Nie rób tego!

Step rozluźnia chwyt. Tamten natychmiast to wykorzystuje. Uwalnia się i zdradziecko uderza go pięścią w twarz. Step cofa głowę. Ale to tylko chwila. Jest zaskoczony, podnosi rękę do wargi, krwawi.

– Ty skurwielu! – Step rzuca się na niego. Tamten, choć wystraszony, próbuje się bronić, wyciągając ramię, chroniąc się za gardą. Step chwytą go za kręcone włosy, ustawia mu głowę tak, by uderzyć go kolanem w twarz, gdy znowu czuje, jak spada na niego cios. Tym razem zupełnie inny, mocniejszy, prosto w serce. Cios suchy. Zadany jednym słowem. Jego imieniem.

– Stefano...

Kobieta wysiadła z samochodu. Torebka leży na kufrze, a ona stoi obok. Step patrzy na nią. Patrzy na torebkę, nie zna jej. Ciekawe, kto ją jej podarował. Co za dziwna myśl. Powoli rozluźnia uchwyt. Kędzierzawy mężczyzna czuje się znowu uratowany. Step patrzy na kobietę w milczeniu. Tylko ciche „cześć” wydobywa mu się z ust. Jej kierowca odpycha go na bok. Step cofa się, nie reagując. Facet szybko wsiada do wozu i go uruchamia.

– Odjeżdżamy, jazda!

Step i kobieta jeszcze raz krzyżują spojrzenia. W ich podobnych oczach podobne oczarowanie, jakaś długa historia miłości i smutku, dawnych przeżyć i bólu. Ona wsiada do wozu równie piękna i elegancka, jak się objawiła. Zostawia go na ulicy, z krwawiącą wargą i sercem w strzępach. Podchodzi Babi. Zaniepokojona tą rozbitą wargą, wyciera ją ręką. Step odsuwa się i wraca do motoru. Czeka, aż ona zasiądzie z tyłu, a potem startuje z wściekłością. Skacze ostro do przodu, zmienia biegi, dodaje gazu. Motor tryska wydechem, zwiększa obroty. Lungotevere.

Step, nie zastanawiając się nad tym, zaczyna się rozpędzać. A przyspieszając, zostawia za sobą dalekie wspomnienia. Sto trzydzieści, sto czterdzieści. Coraz szybciej. Chłodne powietrze szczypie w twarz i ten fizyczny, rzeczywisty ból przynosi mu ulgę. Sto pięćdziesiąt, sto sześćdziesiąt. Jeszcze mocniej. Niemal ociera się o nie, ale jego przymrużone oczy widzą co innego. Obrazy szczęśliwych chwil z tamtą kobietą wypełniają jego zmacony umysł. Sto siedemdziesiąt, sto osiemdziesiąt. Poprzeczny rowek spływowy i motor niemal przelatuje nad skrzyżowaniem. Zapaliło się czerwone, samochody z lewa ryczą, bo mają zielone, właśnie ruszyły i muszą wściekle hamować. Uległy temu barbarzyńskiemu motorowi, temu nocnemu bolidowi, który, słabo oświetlony i przez to jeszcze groźniejszy, leci szybko jak granatowy, chromowany pocisk. Sto dziewięćdziesiąt, dwieście. Powietrze gwizdże w uszach. Ulica zatarta po bokach, zbiega się w środku. Kolejne skrzyżowanie. Dalekie światło. Zielone gaśnie. Pojawia się żółte. Step przyciska guziczek z lewej. Jego klakson leci z nim przez noc. Jak jęk ranionego zwierza, który pędzi ku swojej śmierci, jak syrena karetki pogotowia, która wyje głosem rannego w środku. Światło zmienia się. Czerwone.

Babi zaczyna walić pięściami w jego plecy.

– Hamuj, hamuj! – Na skrzyżowaniu samochody ruszają. Metalowy mur z kosztownych, kolorowych blaszanek wznosi się przed nim, trąbiąc wniebogłosy. – Hamuj!

Ten ostatni krzyk brzmi jak wezwanie do życia. Step robi wrażenie człowieka, który się budzi. Manetka natychmiast cofa się na zero. Silną nogą redukuje biegi. Czwarty, trzeci, drugi. Mocno naciska stalowy hamulec, zginając go niemal. Powstrzymywany motor aż drży cały, obroty gwałtownie

spadają. Koła zostawiają na asfalcie prosty, wyraźny ślad. Swąd spalenizny dobywa się z dymiących tłoków. Samochody przepływają spokojnie o kilka centymetrów od przedniego koła. Nikt niczego nie zauważył. Dopiero teraz Step przypomina sobie o niej, o Babi. Zsiadła z motoru. Widzi ją opartą o mur na skraju ulicy.

Nie jest w stanie powstrzymać ani łkania wstrząsającego Jej piersią, ani drobnych łez płynących po jej bladej twarzy. Step nie wie, jak ma się zachować. Staje przed nią, otwiera ramiona, ale boi się jej dotknąć, żeby tego łkania pod wpływem jego czułości nie zamienić w wybuch potężnego płaczu. A jednak próbuje. Reakcja jest nieoczekiwana. Odpycha go siłą, a jej głos, rozrywany płaczem, staje się krzykiem.

– Dlaczego? Dlaczego ty jesteś taki? Jesteś chory? Co ci każe tak wariacko pędzić? – Step nie wie, co odpowiedzieć. Widzi jej oczy wilgotne i duże, wciąż pełne łez.

Jak jej to wyjaśnić? Jak wytłumaczyć jej to, co przeżył? Jego serce zamyka się w zacisku milczenia. Babi patrzy na niego. Jej niebieskie oczy, cierpiące, pytające, czekają na odpowiedź. Step potrząsa głową. Nie mogę, zdaje się mówić. Nic mogę. Babi pociąga nosem i jakby nabierając w ten sposób siły, rusza do ataku.

– Kim jest ta kobieta? Dlaczego tak nagle się zmieniłeś? Musisz mi to powiedzieć. Step. Co było między wami?

I to ostatnie zdanie, ten fałszywy trop, pełne nieporozumienie, uderza go najmocniej. W jednej chwili cała jego obronna taktyka bierze w łeb. Ta silna garda, za jaką krył się dotąd, ćwicząc ją w sobie przez długie dni i noce, nieoczekiwanie opada. Jego serce po raz pierwszy potrafi być spokojne. Uśmiecha się do swojej naiwnej dziewczyny.

– Chcesz wiedzieć, kim jest ta kobieta?

Babi potakuje.

– To moja matka.

Zaledwie dwa lata przedtem.

Step zamknąwszy się w swoim pokoju, wędrując po nim tam i z powrotem, próbuje powtarzać jakieś zadanie z chemii. Zatrzymuje się, podpira nad stołem, przegląda zeszyt z notatkami. Nic z tego. Te formuły uparcie nie wchodzą mu do głowy.

Nieoczekiwanie, z ostatniego piętra domu naprzeciw, Battisti wysoko i głośno zaczyna śpiewać „Powracasz w mej pamięci piękna jak zawsze...”. Szczęściarz, bo w mojej pamięci nic się trzyma, a chemii nie cierpię. Widząc, że mu chcą zaproponować cały longplay, otwiera okno i wychyla się na zewnątrz.

– Ej, tam! Nie możecie ciszej?

Powoli muzyka przycicha. Kretyni. Step powraca do stołu i skupia się na chemii.

– Stefano... – Step się odwraca. Jego matka jest przed nim. Ma na sobie brązowe futro z ostrymi odcieniami bieli i złota. Brązowa spódnica okrywa widok na wspaniałe nogi w delikatnych, doskonale naciągniętych pończochach, smukłe stopy zamknięte są w eleganckich, ciemnobrązowych pantoflach. – Wychodzę, potrzebujesz czegoś?

– Nie, dziękuję, mamo.

– Dobrze, zatem widzimy się wieczorem. Gdyby dzwonił ojciec, powiedz, że musiałam z papierami, o których wie, pójść do naszego konsultanta.

– Jasne.

Matka podchodzi i całuje go miękko w policzek. Z jej długich, czarnych loków emanuje pieszczotliwy zapach. Step sądzi, że jest trochę za silny. Postanawia jednak nie mówić jej o tym. A kiedy patrzy, jak wychodzi, rozumie, że dobrze zrobił. Jest perfekcyjna. Jego matka się nie myli. Nawet w tym, jak używa perfum. Pod ramieniem trzyma torebkę, ofiarowaną jej przez niego i brata. Paolo niemal w całości pokrył rachunek, ale to on ją wybrał, tam, w tym sklepie na Cola di Rienzo, przed którym matka zatrzymywała się wiele razy, ale wciąż była niezdecydowana.

– Jesteś prawdziwym znawcą – szepnęła mu do ucha, wkładając torebkę

pod pachę. Przeszła się jak modelka, demonstracyjnie kołysząc biodrami. – No, jak mi z nią?

Wszyscy zareagowali z rozbawieniem. Ale ona chciała usłyszeć opinię tylko swojego „prawdziwego znawcy”.

– Jesteś przepiękna, mammo.

Step wraca do swojego pokoju. Słyszy, jak drzwi w kuchni zamykają się. Kiedy sprezentowali jej tę torebkę? Na Boże Narodzenie czy na jej urodziny? Pomyślał, że teraz to robi najlepiej, wkuwając chemiczne wzory.

Trochę później. Była już prawie siódma. Pozostawały mu tylko trzy stroniczki, żeby przygotować zadanie. Wtedy to się stało. Battisti znowu zaczął śpiewać. Z przymkniętego okna na ostatnim piętrze domu naprzeciw. Głośniej niż przedtem. Natarczywie. Prowokująco. Bez szacunku dla nikogo i niczego. Dla niego, który się uczy i nie może pójść na siłownię. Tego już za wiele.

Step chwytając klucze do mieszkania i wybiega z domu, trzaskając drzwiami. Przeskakuje przez ulicę i wchodzi do bramy domu naprzeciw. Winda jest zajęta. Wspina się po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz. Dość, on już tego nie zniesie. Nie, Battisti jest w porządku. Ale nie w ten sposób. Wchodzi na ostatnie piętro. W tej samej chwili winda się otwiera i wychodzi z niej goniec z jakimś opakowaniem w rękę. Jest pierwszy przy drzwiach. Sprawdza nazwisko na tabliczce i dzwoni. Step oddycha ciężko i staje obok. Goniec zerka na niego z zaciekawieniem. Step uśmiecha się do niego i zwraca uwagę na to opakowanie w rękę gońca. Ma firmowy napis: Antonini. Pewnie te słynne kanapki. Oni też je zamawiają każdej niedzieli. Są wszelkiego rodzaju. Z łososiem, z kawiolem, z owocami morza. Jego matka przepada za nimi.

– Kto tam?

– Antonini. Przyniosłem zamówione tartinki, proszę pana. Step uśmiecha się do siebie. Odgadł, może tamten, przepraszając, poczęstuje go. Drzwi się otwierają. Pojawia się młody mężczyzna koło trzydziestki. Jest w niedopiętej koszuli i krótkich spodenkach „bokserkach”. Poślaniec chce przekazać mu dostawę, ale kiedy tamten spostrzega Stępa, rzuca się natychmiast na drzwi, próbując je zatrzasnąć. Step nie rozumie, ale instynktownie wysuwa nogę, by drzwi się nie zamknęły. Chłopiec z kanapkami cofa się, żeby utrzymać w równowadze tacę, a Step, z twarzą przyciśniętą do chłodnego, ciemnego

drewna, widzi w szparze ją. Spoczywa na fotelu obok futra. Nieoczekiwanie przypomina sobie: tę torebkę podarowali jej z bratem na Boże Narodzenie. Wściekłość i rozpacz, niedowierzenie i wstyd. Czuje, że eksploduje. Uderza w drzwi, a drzwiami w gospodarza, przewracając go na ziemię. Z furią wpada do salonu. I jego oczy wolałyby być ślepe raczej, niż zobaczyć to, co ujrzaly. Drzwi do sypialni są otwarte, a tam, wśród skotłowanych prześcieradeł, z jakąś dziwną twarzą, zupełnie inną niż ta, jaką znał, patrząc na nią tysiące razy, leży ona. Spokojnie zapala właśnie papierosa. Wtedy ich oczy spotykają się. I w jednej chwili coś w nich pęka, coś gaśnie na zawsze. I nawet ta ostatnia pępowina miłości zostaje zerwana i oboje, patrząc na siebie, krzyczą w milczeniu, płacząc gwałtownie wezbranymi łzami. On się wycofuje wreszcie, a ona zostaje tam, w łóżku, bez słowa, spopielaając się, jak przed chwilą zapalony papieros. Płonąc z miłości do niego, z nienawiści do siebie i do tamtego, do tej sytuacji. Step powoli odchodzi w stronę drzwi. Zatrzymuje się. Widzi chłopca z kanapkami na podeście koło windy, który patrzy na niego w milczeniu. Nieoczekiwanie czuje czyjeś ręce na swoim ramieniu.

– Posłuchaj... – To ten facet. Czego miałby posłuchać? Nie ma w nim nic. Śmieje się. Tamten nie rozumie. Patrzy na niego ze zdziwieniem. A wtedy Step uderza go pięścią prosto w twarz. I właśnie w tej chwili Battisti, ten niewinny winowajca, śpiewa naprawdę lub tylko w głowie Stepa: „Wybacz mi, panie, jeśli możesz, przepraszam cię też i za nią”. Za co miałbym przepraszać?

Giovanni Ambrosini podnosi ręce do twarzy, wypełniając je krwią. Step chwyta go za koszulę i zrywając ją z niego, wyrzuca go z tego splugawionego brudną miłością domu.

Uderza go jeszcze kilka razy w głowę. Tamten próbuje uciekać. Wybiega na schody. Step go ściga. Mocnym kopniakiem rzuca go do przodu. Giovanni Ambrosini potyka się, przewraca i toczy się po schodach. Jak tylko się zatrzymuje, Step już nad nim czyha. Okłada go kopniakami po plecach, po nogach, nie pozwalając mu podnieść się przy poręczy, by mógł jakoś uniknąć tych bolesnych ciosów. Step go wręcz masakruje. Chwyta za włosy, żeby oderwać od poręczy, ale chociaż wyrywa mu je, tamten kurczowo trzyma się metalowych poprzeczek, krzycząc przeraźliwie. Drzwi do niektórych mieszkań otwierają się. Step kopie jego zaciśnięte ręce. Krwawią, ale Giovanni Ambrosini nie puszcza, znajdując w tym swój jedyny ratunek. Wtedy Step to robi. Robi zamach nogą i z całej siły kopie tamtego od tyłu w głowę.

Jest to cios dokładny i straszny. Z głośnym chrzęstem twarz Ambrosiniego wbija się w kratę poręczy, kości policzkowe pękają, rozdziera się skóra. Tryska krew. Trzaskają kości szczęki, wypada ząb i podskakując, ląduje na marmurowej posadzce. Poręcz zaczyna drżeć i ten głuchy dźwięk żelaza roznosi się po całych schodach wraz z ostatnim krzykiem Ambrosiniego, który mdleje. Step ucieka stamtąd, biegnie wśród przerażonych twarzy zgromadzonej gawiedzi, odtrącając bezsilne ręce tych, którzy próbują go nieporadnie zatrzymać.

Potem krąży po mieście. Nie wraca na noc do domu. Idzie do Polla. Przyjaciel nie zadaje mu pytań. Na szczęście jego ojciec nie nocuje tego dnia w domu, mogą więc spać w jednym łóżku. Pollo czuje, jak Step rzuca się przez sen, a nawet, że dręczy go coś niedobrego. Ale rano Pollo udaje, że wszystko jest w porządku, choć jedna z poduszek jest mokra od łez? Jedzą śniadanie, uśmiechając się do siebie, gadając o tym i owym, dzieląc się papierosem. Potem Step idzie do szkoły, a pytany z chemii, wyciąga nawet szóstkę. Ale od tego dnia jego życie zmieniło się. Nikt nigdy nie dowiedział się dlaczego, chociaż nic już nie było takie samo.

Zagnieździło się w nim coś złego. Jakaś bestia, jakieś okrutne zwierzę znalazło sobie norę gdzieś za jego sercem, gotowe wychylić się na zewnątrz, jak tylko pojawi się okazja, by uderzyć ze złością lub kąsać wściekle: pomiot cierpienia i zniszczonej miłości. Od tamtej chwili przebywanie w domu było już niemożliwe. Milczenie i ukradkowe spojrzenia. Żadnej wymiany uśmiechów, zwłaszcza z osobą dotąd najbardziej kochaną. A potem proces. Wyrok skazujący. Matka, która nie świadczyła na jego korzyść. Ojciec, który mu nawymyślał. Brat, który go nie rozumiał. I nikt inny, kto by cokolwiek wiedział poza nimi dwojgiem. Przymusowi stróże strasznej tajemnicy. Tego samego roku jego rodzice rozeszli się. Step zamieszkał z Paolem. Pierwszego dnia po przeprowadzce sprawdza uważnie, co ma za oknem swego pokoju. Jest tylko spokojna łąka. Rozkłada swoje rzeczy. Wyciąga z torby różne swetry i wsuwa je w głąb szafy. Trafia na miękką bluzę. Kiedy ją wyjmuje i rozkłada, przez chwilę wydaje mu się, że gdzieś blisko jest matka. Przypomina sobie jak ja jej pożyczył, kiedy biegali po zadrzewionych alejkach Jak zwalniał, byle być przy niej blisko. A teraz jest w tym domu, jakże daleko od niej, w każdym znaczeniu tego słowa. Zaciska mocno palce na tej przytulnej matem, podnosi ją do twarzy. Czuje zapach matki, zaczyna płakać. I zadaje sobie niemądre

pytanie, czy tamtego dnia me powinien był jednak powiedzieć jej, że za bardzo się uperfumowała.



Znowu ta sama noc.

Motor toczy się spokojnie po linii wody. Drobne fale powoli zamierają na piasku. Przychodzą i odchodzą w regularnym oddechu morza, które, głębokie i mroczne, obserwuje ich z daleka. Wysoki księżyc na niebie rozjaśnia długą plażę Feniglii. Piaszczysty brzeg morza ciągnie się daleko i ginie wśród ciemniejszych cieni gór. Step gasi światła. Owinięci mrokiem toczą się dalej po tym miękkim, mokrym dywanie. Gdzieś w połowie Feniglii zatrzymują się. Schodzą z motoru i idąc obok siebie pustą plażą, zanurzają się w spokój nocy. Babi schodzi do linii wody. Drobne fale naznaczone srebrem zamierają, nim dotrą do jej granatowych all starsów. Jedna z fal, bardzo kapryśna, próbuje ją zagarnąć. Babi, uciekając przed nią, szybko się wycofuje. I trafia w objęcia Stepa. Jego mocne ramiona przyjmują ją zyczliwie. Ona się nie wrywa. W półmroku światła na jej twarzy pojawia się uśmiech. Jej niebieskie, wypełnione miłością oczy patrzą na niego wesoło. On pochyła się nad nią i powoli, trzymając w ramionach, całuje. Czuje usta miękkie, gorące, świeże i słone od morskiego wiatru. Wsuwa rękę w jej włosy. Odgarnia je z jej twarzy. Policzek się srebrzy jak małe lustro księżycy, który wysoko drży w uśmiechu. Więc nowy pocałunek. Obłoki powoli suną po granatowym niebie. Step i Babi układają się na chłodnej plaży i obejmują się. Ręce ubrudzone ziarenkami piasku poszukują się w radosnym podnieceniu.

Jeszcze jeden pocałunek. Gdy Babi unosi się nieco, podpierając się na wyprostowanych ramionach, widzi go pod sobą. Jego uspokojone już oczy wpatrują się w nią. Jego skóra jest wręcz hebanowa, a zarazem gładka i delikatna. Jego krótkie włosy nic boją się ubrudzenia. Gdy tak leży Wyciągnięty, z rozrzuconymi ramionami, wydaje się częścią plaży, panem tej piaszczystej połaci i wszystkiego tutaj. Uśmiechając się, przyciąga ją do siebie, witając ją w tej pozycji pocałunkiem dłuższym i mocniejszym. Przejmuje ją w swe władanie, przyciskając do siebie, oddychając jej miękką bliskością. A ona ulega tej sile i zdaje sobie sprawę, że nigdy dotąd nie całowała się naprawdę.

Teraz siedzi za nią, trzyma ją w objęciach, otacza jej kruche ciało swoimi nogami. Dając solidne oparcie, zasypuje ją pocałunkami w szyję, co pewien czas przerywając jej myśli.

– O czym myślisz?

Babi obraca się ku niemu, zerkając na niego z ukosa.

– Wiedziałaś, że mnie o to spytasz. – Znowu układa się z głową na jego piersi. – Widzisz ten dom, tam daleko na skale?

Step patrzy w stronę, którą wskazała ręką. Ale nim zatopi wzrok w oddali, zatrzymuje go na jej małym wskazującym palcu, by się nim pozachwytać. Uśmiecha się, jedyny pan swoich myśli.

– Tak, widzę go.

– To jest moje marzenie. Bardzo chciałabym mieszkać w tym domu. Pomyśl, jaki widok musi być stamtąd! Okno na morze. Pokój, z którego objęci oglądalibyśmy zachód słońca.

Step znowu przyciska ją do siebie. Babi pozostaje jeszcze chwilę w tym marzyielskim dalekim patrzeniu. On pochyla się ku jej głowie, opierając swój policzek o jej policzek. Ona, uśmiechając się i grając, kapryśnie próbuje odsunąć go od siebie, ująć jego księżycowym piesszczotom. Step bierze jej twarzyczkę między swoje dłonie, a ona, niczym biała perła, uśmiecha się, uwięziona w tej ludzkiej muszli.

– Chcesz się wykapać?

– Żartujesz sobie, przy takim zimnie? A poza tym nie mam kostiumu kąpielowego.

– Daj spokój, wcale nie jest zimno. A co do kostiumu, to po co on takiej rybce jak ty?

Babi krzywi się z niesmakiem i odpycha go obiema rękami.

– A właśnie, opowiedziałeś Pollovi naszą historię z wczorajszego wieczoru, co?

Step podnosi się i chce ją objąć.

– Co ty, żartujesz?

– To skąd Pallina o tym wie? Pollo jej wypaplał!

– Przysięgam, że nic mu nie powiedziałem. Może mówiłem przez sen...

– Mówiłem przez sen, a jakże... Powtarzam, nie wierzę w twoje przysięgi.

– Ja naprawdę czasem mówię przez sen, przekonasz się sama.

Step rusza w stronę motoru, rzucając za siebie rozbawione spojrzenie.

– Przekonam się, ja? Nie mówisz tego poważnie, co?

Babi dogania go zaniepokojona.

Step śmieje się. Jego aluzja osiągnęła oczekiwany rezultat.

– Bo co, czy dzisiaj nie śpimy razem? Zresztą, już tylko kilku godzin brakuje do świtu.

Babi z lękiem patrzy na zegarek.

Wpół do trzeciej. Do licha, jeśli moi wrócą przede mną, jestem skończona.

– Prędko, muszę wracać do domu!

– To znaczy nie śpisz u mnie?

– Oszalałeś? Za kogo ty mnie bierzesz? A poza tym, czy widziałeś kiedyś rybkę, która śpi z kimkolwiek?

Step uruchamia motor, przyciska hamulec i dodaje gazu. Maszyna, mając za oś jego nogi, posłusznie zakręca w miejscu zatrzymuje się przed Babi. Dziewczyna siada z tyłu. Step włącza jedynkę. Odjeżdżają powoli, stopniowo nabierając kości i zostawiając za sobą wyraźny ślad szerokich opon. Dalej, coraz dalej, na piasku poruszonym niewinnymi pocałunkami, pozostało też małe serce. To ona narysowała je dyskretnie tym wskazującym palcem, który tak spodobał się jemu. Okrutna, samotna fala zaciera jego kontury. Ale przy odrobinie wyobraźni można jeszcze odczytać dwie litery: S i B. Gdzieś daleko pies wyje do księżycy. W tym pędzie zakochanych motor zanurza się w mrok nocy, aż znika. Następna, bardziej zdecydowana fala zaciera resztkę serca. Ale nic nie potrafi zatrzeć w ich pamięci chwili tu spędzonej.

Przed Vetrine, pośrodku ulicy, stoi tylko jej vespa. Babi schodzi z motoru, usuwa blokadę na przednim kole i zapala. Wsiada i spycha skuter z podstawki. Teraz jakby przypomniała sobie o nim.

– Ciao! – Uśmiecha się do niego z czułością.

Step podjeżdża do niej.

– Pojadę za tobą, odprowadzę cię do domu.

Kiedy dojeżdżają do Corso Francia, Step zbliża się do niej na tyle, by oprzeć prawą nogę na tabliczce rejestracyjnej pod lampką z tyłu. Dodaje gazu. Także vespa przyspiesza. Babi odwraca się zaskoczona.

– Boję się.

– Pilnij kierownicy...

Babi patrzy prosto przed siebie, trzymając pewnie kierownicę, operując pokrętłami. Vespa Palimy jest szybsza niż jej, ale takiej prędkości nie mogłaby osiągnąć. Przelatują całą Corso Francia, a potem wspinają się ulicą Jacini aż do placu. Step popycha ją po raz ostatni i już są pod jej domem. Odpuszcza i vespa stopniowo traci szybkość. Babi hamuje i odwraca się w stronę Stepa. On stoi w pobliżu, wyprostowany na swoim motorze. Patrzy na nią przez chwilę. Po czym uśmiecha się, wrzuca jedynekę i odjeżdża. Ona go odprowadza wzrokiem, dopóki nie zniknie za zakrętem. Słyszy, jak przyspiesza, zmieniając szybko biegi, jak dudnią tłumiki i silnik pracuje na pełnym gazie. Babi czeka, aż zaspany pan Fiore podniesie szlaban. Potem wznoszącym się podjazdem zbliża się do swojego domu. Za zakrętem czeka ją przykra niespodzianka. Mieszkanie jest całe oświetlone, a matka stoi u oknie sypialni.

– Claudio, jest już!

Babi uśmiecha się z wysiłkiem. Na nic to. Matka z trzaskiem zamyka okno. Babi odstawia vespę do garażu, z trudem znajdując miejsce między mercedesem a ścianą. Gdy opuszcza żaluzje, przypomina się jej policzek z dzisiejszego ranka. Podświadomie podnosi rękę do twarzy. Jak to było? Czy bardzo bolało? Nie myśli o tym więcej, wkrótce się dowie. Po schodach wspina się powoli, chcąc opóźnić chwilę odpowiedzi już nie do uniknięcia. Drzwi są otwarte, rezygnacją wchodzi na ten szafot. Skazana na gilotynę, nie

ma nadziei na ułaskawienie, ona, nowoczesna Robespierre w modnych spodniach, odda pewnie głowę. Zamyka drzwi.

Matka uderza ją prosto w twarz.

– Aj! – Znowu z tej samej strony, myśli, rozmasowując policzek.

– Natychmiast do łóżka! Ale przedtem oddaj ojcu kluczyki do vespy.

Babi przechodzi korytarzem. Claudio czeka na nią przy drzwiach. Babi przekazuje mu kluczyki Palliny.

– Babi?

Babi odwraca się niespokojnie.

– Słucham?

– Skąd to „P”?

Gumowe „P” przy kluczykach Palliny zwisa jak znak zapytania z ręki ojca. Babi patrzy na nie zaskoczona, ale jakby obudzona policzkiem wymierzonym jej przez matkę, czarodziejka chwili, improwizuje.

– Jak to, tato? Nie pamiętasz? Tak mnie przecież nazywałeś, kiedy byłam mała, Puffina, nie?

Claudio jest niepewny, ale uśmiecha się.

– Rzeczywiście, chyba tak, Puffina. Nie pamiętałem już. – Staje się poważny. – Teraz idź spać. Pogadamy jutro o tej całej historii. Bardzo mi się to wszystko nie podoba, Babi!

Drzwi sypialni zamykają się. Claudio i Raffaella, już uspokojeni, rozmawiają o tej córce, która, dotąd tak spokojna i odpowiedzialna, zrobiła się krnąbrna, wręcz nie do poznania. Wraca późną nocą, uczestniczy w jakichś wyścigach motorów, dostaje się na łamy gazet. Co się dzieje? Co się stało z naszą Puffiną?

W pokoju obok Babi rozbiera się i wchodzi do łóżka. Jej zaczerwieniony policzek znajduje orzeźwiającą ulgę w poduszce. Pozostaje tak chwilę, jeszcze w pewnym rozmarzeniu. Znowu dociera do niej szum drobnych fal, lekkiego wiatru we włosach i smak pocałunku, mocnego i czułego zarazem. Przewraca się w łóżku. Myśli o nim, wsuwając ramiona pod poduszkę i wyobrażając sobie, że go obejmuje. Drobne ziarenka piasku wśród gładkich prześcieradeł wywołują uśmiech na jej twarzy. W mroku pomieszczenia powoli rodzi się

odpowiedź, której szukają jej rodzice. Co się przydarzyło Puffinie? Tak, jest zakochana.

Nim Babi zdążyła wspiąć się na schody przed szkołą, już ją dopada Pallina.

– No jak poszło? Zniknęłaś...

– Dobrze, byliśmy w Ansedonii.

– Aż tam?

Babi kiwa głową.

– I zrobiłaś to?

– Pallina!

– Cóż, przepraszam. Pojechaliście tak daleko, byliście pewnie na plaży, nie?

– Owszem.

– I nic nie robiliście?

– Całowaliśmy się. , – Yahooo! – Pallina skacze na nią. – To dopiero. Kurde. Ustrzeliłaś największego podrywacza w całym mieście. – Spozrzega, że Babi jest jednak przygnębiona. – Co jest?

– Nic.

– Daj spokój, nie kłam, wyrzuć to z siebie. No już. Zaufaj swojej starszej i mądrej przyjaciółce. Zrobiliście to, nic?

– Neeee! Całowaliśmy się tylko. I było pięknie. Ale... –Ale?

– Ale nie wiem, na czym stanęło. Pallina patrzy na nią zdumiona.

– Więc on próbował cię... – Wykonuje znaczący, podwójny ruch pięścią w dół.

Babi kręci głową, odsapując:

– Nie!

– No, to dopiero jest niepokojące.

– Dlaczego?

– Ty go interesujesz.

– Mówisz?

– Jasne. Zwykle załatwia wszystkie pierwszego wieczoru.

– Och, dziękuję, bardzo mnie pocieszyłaś.

– Chcesz znać prawdę, nie? W czym rzecz, przepraszam, powinnaś być szczęśliwa. Nie martw się. Jeśli tylko w tym jest problem, zaczekaj na kolejny wieczór, a zobaczysz!

Babi reaguje kuksańcem.

– Głupia... A przy okazji, Pallina, zarekwirovano ci vespę...

– Moją vespę? – Pallina zmienia się na twarzy. – Kto to zrobił?

– Moi rodzice.

– Domyślam się, przesympatyczna pani Raffaella. Któregoś dnia będę musiała z nią porozmawiać. Wiesz, że poprzedniej nocy już miała ochotę na rozmówkę?

– Moja matka? Z kim?

– Ze mną. Pocałowała mnie, kiedy spałam w twoim łóżku, bo sądziła, że to ty.

– Przysięgnij!

– Mówię ci.

– Popatrz, a ojciec zabrał mi twoje klucze, myśląc, że to moje.

– I nie zauważył tego „P”?

– Zauważył, ale wmówiłam mu, że przecież kiedy byłam mała, nazywał mnie Puffiną.

– I uwierzył?

– Teraz tylko tak mnie nazywa.

– Szkoda. To miły facet ten twój ojciec. Tylko zbyt fajłapowaty.

Wchodzą do klasy takie właśnie. Jedna smukła blondynka, druga mała brunetka. Pierwsza ładna i zawsze przygotowana, śmieszna i źle ucząca się druga. Ale mają jedną wspólną rzecz, swoją przyjaźń. Później Babi rozmarzonymi oczami wodzi po tablicy, nie rozróżniając liczb na niej wypisanych ani słów nauczycielki. Myśli o nim, o tym, co robi w tej chwili. Zastanawia się, czy myśli o niej. Próbuje wyobrazić go sobie, uśmiecha się rozluźniona, potem niespokojna, Wreszcie stęskniona. Potrafi być wszystkim. Czasami bywa wzruszający i miły, potem nagle gwałtowny i dziki. Babi



wzdycha i patrzy na tablicę. O wiele łatwiej rozwiązać to równanie.

Step dopiero wstał. Wchodzi pod natrysk i zdecydowanie puszcza silny strumień wody, która masuje mu ciało. Opiera się rękami o mokrą ścianę, a kiedy woda bębni mu po plecach, robi przysiady raz na jednej, raz na drugiej nodze. Woda spływa mu po twarzy, a on myśli o niebieskich oczach Babi. Są duże, czyste i głębokie. Uśmiecha się i choć ma zamknięte oczy, widzi ją dokładnie. Jest tu, naprzeciw, taka niewinna i pogodna, z włosami rozpuszczonymi na wietrze i swym prostym nosem. Spotyka jej stanowcze spojrzenie, świadczące o mocnym charakterze. Wycierając się, wspomina to wszystko, co sobie powiedzieli i co on jej opowiedział. I jak ona to przyjęła, ta jedyna przyjazna dusza, jakiej dotąd nie spotkał. Zastanawia się, czy nie zwariował. Ale stało się. Przy śniadaniu myśli o rodzinie Babi. O jej siostrze. O sympatycznej twarzy jej ojca. O matce z określonym, twardym charakterem, której rysy przypominają Babi, choć trochę już przywiedły. Czy kiedyś Babi też będzie taka? Matki czasami są rodzajem projekcji w przyszłość dziewczyn, z którymi zadajemy się dziś. Nieraz pamięta się lepiej matkę niż córkę. Kończy kawę, uśmiechając się. Ktoś dzwoni do drzwi. Maria otwiera. To Pollo. Rzuca mu jak zwykle papierową torebkę ze sklepu, a w niej kanapki z łososiem.

– A więc? Masz mi teraz powiedzieć, co ci się stało. Przeleciałeś ją, czy nie? Przedstaw sobie moją... Z takim charakterkiem, czy kiedyś ci da? Nigdy! Gdzie żeście, kurwa, zniknęli? Szukałem was wszędzie. Możesz sobie wyobrazić, jak się czuje Madda. Jest jak struta. Niech tylko ją dopadnie, sflekuje ją.

Step już nie ma rozbawionej miny. Maddalena, tak, nie pomyślał o niej. Potem o niczym już nie myślał tej nocy. I teraz o niczym innym nie będzie myślał. W końcu niczego sobie nie przyrzekali.

– Masz! – Pollo wyciąga z kieszeni kawałek papieru zwiniętego w kulkę i rzuca Stepowi. – To numer jej telefonu. – Step łapie kulkę w locie. – Wziąłem go od Palliny, wiedziałem, że dzisiaj będziesz chciał go mieć.

Step wsuwa zgnieciony papier do kieszeni i wychodzi z kuchni. Pollo idzie za nim.

– No to jak. Step, powiesz mi, kurwa, cośkolwiek? Dobrze ci poszło?

– Pollo, dlaczego zawsze zadajesz mi takie pytania? Przecież wiesz, że jestem dżentelmenem, nie?

Pollo rzuca się na łóżko, trzymając się za brzuch ze śmiechu.

– Dżentelmenem... ty. Chryste, bo pękne. Co ja słyszę? Kurewski świat... On dżentelmen... – Step patrzy na niego, kręcąc głową, a potem, wciągając dżinsy, sam zaczyna się śmiać. Ileż to razy nie był dżentelmenem! I przez chwilę nawet chciałby mieć coś więcej do opowiedzenia przyjacielowi.

Przy wyjściu ze szkoły nie widać sprzedających podręczniki, urn Falconieri jest szkołą nazbyt się szanującą, żeby nawet najgorsza z uczennic chciała korzystać z książek używali. Babi schodzi po schodach, rozglądając się z nadzieją, chłopcy u stóp schodów polują na nowe łupy lub czekają na je stare zdobycze. Ale nie ma wśród nich tego właściwego, ostatnie stopnie schodów. Szum prędko przejeżdżającego motoru podrzuca głowę Babi. Przyspiesza bicie serca. Niepotrzebnie. Jakiś czerwony bak, wśród zmieniających się strzałek kierunkowskazu, przepycha się do przodu. Obejmująca się młoda para przechyla się równocześnie na lewo. Babi zazdrości im przez chwilę, po czym wsiada do oczekującego na nią samochodu. Matka po wczorajszej nocy jeszcze się gniewa.

– Cześć, mammo.

– Cześć – pada sucha odpowiedź.

Babi tego dnia nie dostaje po buzi, nic ma za co. Ale dziś sprawia jej to niemal przykrość.

Step i Pollo uczeptieni siatki. Przyglądają się z boku boiska treningowi swojej drużyny. Obok stoją Schello, Hook i jeszcze kilku przyjaciół, wielbicieli Lazio. To kibicowanie żywiołowe, byle była zadyma. Step, niepostrzeżenie, podciąga rękaw kurtki, odsłaniając zegarek. Wpół do drugiej. Musiała wyjść niedawno. Wyobraża ją sobie w samochodzie koło matki, w drodze do domu. Piękniejsza niż gol Manciniego. Pollo przygląda mu się.

– Co jest? – Pollo rozkłada ręce.

– Nic, dlaczego?

– Co się tak na mnie gapisz?

– A co, nie wolno?

– Wyglądasz jak pedzio... Patrz, jak grają. Przyprawdzam cię na boisko, a ty co robisz? Gapisz się na moją gębę?

Step odwraca się w stronę boiska. Niektórzy gracze w bluzach treningowych, naciągniętych na koszulki klubowe, podają sobie szybko piłkę, gdy jeden z nich, któremu się nie poszczęściło, kręci się w środku i próbuje ją

przechwycić. Step znowu zerka na Polla.

– Przystaniesz? Czegoś nie chcesz zrozumieć... – Step rzuca się na przyjaciela. Zakłada mu klincz i śmiejąc się, wali głową w siatkę. – Tam masz patrzeć! – Powtarza uderzenie kilkakrotnie. – Tam, tam, tam!

Schello, Hook i wszyscy inni rzucają się na nich, bo najważniejsze jest zamieszanie. Inni kibice też biorą się do przepychanki, hałasując na drutach. Któryś, zwinąwszy gazetę i z gwizdkiem w ustach, zgrywa się na policjanta pałującego na lewo i prawo. Grupa się rozsypuje, kibice rozbiegają się na wszystkie strony, rycząc z uciechy. Step wskakuje na motor, Pollo za nim i szybko wynoszą się stąd, ślizgając się na żwirze. Step zastanawia się, czy Pollo zrozumiał, o co mu przedtem chodziło.

– Och, Step, szkoda...

– Czego?

– Teraz już za późno, ale mogliśmy pojechać po nie pod szkołę.

Step nie odpowiada. Czuje, że Pollo uśmiecha się za jego plecami. Dostaje kuksańca w bok.

– Nie zgrywaj się przede mną, jasne? – Step pochyła się do przodu ukarany. Owszem, Pollo zrozumiał, a prócz tego ma mordercze kuksańce.

Popołudnie ciągnie się długo dla nich obojga, choć poza świadomością.

Babi próbuje się uczyć. Ale to przegląda swój dzienniczek, zmienia stacje w radiu, to otwiera i zamyka lodówkę, chcąc przetrzymać pokusę oszukania diety. W końcu ląduje przed telewizorem i ogląda jakiś głupi film dla dzieci, jedząc Danone na czekoladzie, choć potem to jej zaszkodzi. Ciekawe, czy dostał numer mojej komórki. Ale i tak tu nie sięgnie.

Miejmy nadzieję, że ma przynajmniej nasz numer domowy, na wszelki wypadek za każdym razem biegnie do telefonu, kto tylko zadzwoni. I niemal za każdym razem musi zanotować, że dzwoniła przyjaciółka matki. Andrea Palombi dzwonił do Daniela ze trzy razy. Zazdrości jej. Znowu ktoś dzwoni, I znowu jej serce nurkuje. Biegnie do korytarza, podnosi słuchawkę, to na pewno Step. Nie, to Palombi, po raz czwarty. Woła Daniele, zaklinając ją, żeby nie trwało to długo. niesprawiedliwy jest świat. Do Daniela cztery telefony, do niej ani jednego. Ale znajduje pociechę. W tym, że tak biegając, spaliła całą masę kalorii.

Step je w domu ze swoim przyjacielem. Pollo opróżnia u praktycznie pół lodówki. Ceni wysoko kuchnię pani Marii. A ona się cieszy, widząc, jak jej jabłkowy tort znika w paszczy młodego gościa. Step trochę mniej, wiedząc, że będzie musiał wysłuchać gderania Paola, jak wróci. Jabłkowe ciasto, tak naprawdę, zostało upieczone dla niego. Potem Maria wychodzi, a oni sobie trochę wypoczywają. Step po raz któryś przegląda wszystkie swoje komiksy Pazienzy. Sięga po rysunki oryginalne, z których jest bardzo dumny. Budzi Polla, by mu je pokazać. Pollo zachwyca się nimi, jakby je oglądał po raz pierwszy, a nie czterdziesty. Są po prostu prawdziwymi przyjaciółmi, toteż Step nie może mu odmówić konania telefonu. Chociaż zna tę przywarę Polla. Jakby to było zapisane w scenariuszu, Pollo spędzi przy telefonie mniej więcej godzinę. U kogokolwiek jest, musi załatwić taki jeden telefon. Potrafi mówić godzinami z kimkolwiek, nawet jeśli nie ma nic do powiedzenia. Teraz, kiedy ma dziewczynę, jest wręcz nie do opanowania. Jego marzeniem jest, zwierza się Stepowi, kiedy wychodzą, ukraść gdzieś komórkę.

– Znajdziesz nowiutką u mojego brata – brzmi pogodna odpowiedź Stepa. W oczach Polla Paolo od razu zyskuje zupełnie inną wartość. Nie wiadomo, czy po jabłkowym placku nie uda mu się zwinąć także komórki.

Pada. Babi i Daniela siedzą na tapczanie obok rodziców. Oglądają zabawny, rodzinny film na pierwszym kanale. Atmosfera wydaje się swobodniejsza.

Dzwonek telefonu. Daniela wciska guzik słuchawki, którą trzyma przy sobie na poduszce.

– Słucham? – Patrzy na Babi zdumiona. Nie wierzy własnym uszom. – Zaraz ci ją dam. – Babi odwraca się spokojnie do siostry. – Babi, to do ciebie.

Wystarczy moment, spojrzenie, wyraz twarzy, żeby zrozumieć wszystko. To on. Daniela przekazuje jej telefon, starając się nie zdradzić przed rodzicami. Babi przejmuje go delikatnie, ostrożna w dotyku, żeby nie ścisnąć za mocno, żeby jej drżenie wewnętrzne nie przerwało połączenia, nie spłoszyło go na zawsze. Powoli podnosi słuchawkę do zarumienionej twarzy, do ust, które w napięciu mają wypowiedzieć tylko proste „tak”. – Tak?

– Ciao, jak się masz? – Gorący głos Stepa dociera wprost do jej serca.

Babi ogląda się wokół wystraszona, że ktoś mógłby zauważyć, co czuje, usłyszeć, jak bije jej serce dwa tysiące uderzeń na minutę, zobaczyć jej szczęście, które tak desperacko próbuje ukryć.

– Dobrze, a ty?

– Dobrze. Możesz mówić?

– Zaczekaj chwilę, bo tutaj nic nie słyhać. – Podnosi się z kanapy i wychodzi. zabierając ze sobą telefon i powiewając połami swego szlafrocza. Nie wiadomo dlaczego, ale niektóre telefony przy rodzicach zawsze źle działają. Matka patrzy na wychodzącą córkę, a potem podejrzliwie zwraca się do Daniela. – Kto to?

Daniela jest przygotowana.

– Och, to Chicco Brandelli, jeden z jej wielbicieli.

Raffaella przygląda się jej chwilę. Uspokaja się. Wraca do filmu Również Daniela próbuje go znowu oglądać westchnąwszy cicho Udało się. Gdyby matka patrzyła na nią dłużej, załamałaby się. Trudno wytrzymać jej wzrok, wydaje się, że widzi wszystko. Gratuluje sobie pomysłu z Brandellim. Chociaż raz się przydał ten goguś.

Babi w swoim pokoju, światła zgaszone. Stoi na tle okna mokrego od deszczu. Z telefonem w ręku.

– Halo, Step, to ty?

– A kto miałby być?

Babi śmieje się.

– Gdzie jesteś?

– W deszczu. Mam przyjść do ciebie?

– Ba, ale w domu są rodzice.

– To ty przyjdź do mnie.

– Nie mogę. Zostałam ukarana. Wczoraj jednak wpadłam. Jak wracałam, już czekali na mnie w oknie.

Step uśmiecha się i odrzuca niedopałek.

– To prawda zatem! Są jeszcze dziewczęta, które są karane...

– Właśnie. I ty się z taką związałaś. – Babi zamyka oczy przerażona bombą,

którą sama podłożyła. Czeka na odpowiedź. Już tyka. Ale nie słycać żadnego wybuchu. Powoli Otwiera oczy. Po drugiej stronie szyby, pod lampą deszcz jest bardziej widoczny. Zmniejsza się. – Jesteś tam jeszcze?

– Owszem. Staram się zrozumieć, jak to się czuje, kiedy jest się usidlonym przez taką cwaniarę?

Babi zagryza wargę, jest szczęśliwa, w podnieceniu wędruje po pokoju. Więc to prawda.

– Gdybym była taka cwana, na kogo innego zastawiłabym sidła.

Step śmieje się.

– W porządku. Zgoda. Spróbujmy wytrzymać przynajmniej jeden dzień. Co robisz jutro?

– Szkoła, nauka i dalsze odbywanie kary.

– Mogę cię odwiedzić.

– Powiedziałabym, że nie jest to najlepszy pomysł...

– Ładnie się ubiorę. Babi śmieje się.

– Nie o to chodzi. To wymaga poważniejszej rozmowy. O której wstajesz rano?

– No, o dziesiątej, jedenastej. Jak przychodzi Pollo, żeby mnie obudzić.

Babi kręci głową.

– A jak nie przyjdzie?

– W południe, o pierwszej...

– A zdążyłbyś przyjechać po mnie pod szkołę?

– O pierwszej? Tak, sądzę, że tak.

– Miałam na myśli początek lekcji. Milczenie.

– To znaczy o której?

– O ósmej dziesięć.

– Dlaczego? Co to, chodzi się do szkoły o świcie? I co zrobimy?

– Nie wiem, uciekniemy... – Babi nec chce wierzyć własnym uszom. Uciekniemy. Pewnie oszalała.

– W porządku, dokonamy tego wyczynu. O ósmej przed twoją szkołą. Mam

nadzieję, że się obudzę.

– To będzie trudne, co?

– Dosyć.

Pozostają przez chwilę w milczeniu, nie wiedząc, co sobie powiedzieć, jak się rozstać.

– No to cześć.

Step wygląda na zewnątrz. Przestało padać. Chmury pędzą szybko. Czuje się szczęśliwy. Patrzy na swoją komórkę. Po drugiej stronie jest jeszcze ona.

– Cześć, Babi. – Rozłączają się. Step spoziera do góry. Niektóre gwiazdy zamokły i zgasły na niebie. Na jutro zapowiada się ładny dzień. Od rana będzie z nią.

Ósma dziesiąta. Pewnie zwariował. Próbuje sobie przypomnieć, kiedy to ostatni raz wstawał tak wcześnie. Nie pamięta. Uśmiecha się. Trzy dni temu wrócił do domu o tej porze. W mroku swojego pokoju Babi tkwi z bezprzewodowym fonem w ręku. Wpatruje się w okno. Wyobraża sobie Stepa ulicy. Pewnie jest mu zimno. Przejmuje jego dreszcz, wraca do salonu. Oddaje telefon siostrze i siada przy niej. Daniela niepostrzeżenie zerka na jej twarz. Chciałaby zadać j tysiące pytań. Musi zadowolić się wyrazem oczu, które pewnej chwili patrzą na nią szczęśliwe. Babi powraca do oglądania telewizji. Przez chwilę ten stary czarno-biały film widzi w kolorach. Nic nie rozumie z tego, co tam się mówi, i zanurza się w swoje myśli. Gdy nieoczekiwanie budzi się W rzeczywistości, rozgląda się niespokojnie, ale chyba nikt niczego się nie domyśla. Jutro, po raz pierwszy w życiu, urwie się ze szkoły na wagary.



Paolo siedzi przy stole i z roztargnieniem przerzuca gazetę. Rozgląda się wokół. Dziwne. Prosił Marię, by mu zrobiła placek jabłkowy. Pewnie zapomniała. Naiwniak. Przypomina sobie o dużym obwarzanku, który kupił kiedyś, by go mieć w rezerwie na taką właśnie chwilę. Otwiera po kolei kilka szafek, wreszcie znajduje. Ukrył go dobrze przed atakiem głodomorów w tym domu, Stepa i jego koleżków.

Kiedy odcina sobie kawałek, pojawia się Step.

– Cześć, braciszku.

– Zdaje ci się, że to właściwa pora wracania do domu... Spędzasz cały dzień w łóżku, potem, jak ci się podoba, idziesz na siłownię, a wieczorem znowu pętanie się po mieście z Pollem i tymi czterema zbójami. Dla ciebie życie jest piękne...

– Przepiękne. – Step dolewa sobie trochę kawy, dodaje mleko. – W każdym razie pragnąłbym zwrócić uwagę, że ja nie wracam do domu, ja wychodzę.

– Chryste, która to godzina?

Paolo z niepokojem zerka na zegarek. Wpół do ósmej. Oddycha z ulgą. Wszystko jest pod kontrolą. Chociaż coś tu się nie zgadza. Step nigdy nie wychodził o tej porze.

– Dokąd idziesz?

– Do szkoły.

– Ach tak. – Paolo uspokaja się. Ale przypomina sobie, że Step skończył szkołę rok temu. – Po co?

– Zaraz, co to za pytania, i jeszcze o świcie?

– Rób sobie, co chcesz, bylebyś nie wpakował się w kłopoty. Czy Maria nie upiekła placka z jabłkami?

Step spogląda na brata niewinnie.

– Placka z jabłkami? Nie, nie wydaje mi się.

– Na pewno? A może zjedliście go wy, ty, Pollo i ta wygłodniała zgraja waszych przyjaciół?

– Paolo, nie obrażaj, proszę, moich przyjaciół. To nieładnie Czy ja obrażam

kiedy twoich?

Paolo nie odpowiada. Nie to, żeby ich nie obrażał. Raczej nie bardzo ma jak. Paolo nie ma przyjaciół. Czasami zadzwoni jakiś kolega, jakiś były kumpel z czasów uniwersyteckich, ale tych Step nie mógłby właściwie obrazić. Już zostali ukarani przez życie. Smutni, szarzy, przypominający raczej chudych poetów.

– Cześć, Pa', żegnam, zobaczymy się wieczorem.

Paolo patrzy na zamknięte drzwi. Jego brat potrafi go zawsze czymś zaskoczyć. Ciekawe, dokąd poleciał o tak wczesnej porze? Pociąga łyk kawy. Sięga ręką po rezerwowany kawałek ciasta, jaki sobie przygotował na talerzyku. Ale ten zniknął: każdej sprawie ze Stepem zawsze się traci.

– Ciao, tato. – Babi i Daniela wysiadają z mercedesa.

Claudio patrzy na swoje córki kierujące się w stronę szkoły. Pożegnalne machnięcie ręki i odjeżdża. Babi robi jeszcze kilka kroków i odwraca się. Samochód z ojcem jest już. daleko, zbiega ze schodów i wpada na Pallinę.

– Ciao, dokąd lecisz?

– Znikam ze Stepem.

– Przysięgnij. Dokąd jedziecie?

– Nie wiem jeszcze. Przed siebie. Najpierw na śniadanie. Dziś w domu byłam nazbyt podniecona, żeby przełknąć cokolwiek. Pomyśl. Po raz pierwszy będę na wagarach.

– Ja też byłam bardzo przejęła po raz pierwszy. Ale teraz... Lepiej podrabiam podpis mojej matki, niż ona robi to w oryginale.

Babi śmieje się. Step na dudniącym motorze zatrzymuje się przy chodniku.

– Jedziemy?

Babi żegna przyjaciółkę pospiesznym pocałunkiem, po czym lokuje się za Stepem. Serce jej wali jak młot.

– Bardzo cię proszę, Pallina, żeby mi nie było żadnej niedostatecznej i notuj wszystkie, które będą pytane.

– Okej, szefowo!

– Jeszcze!?! To nie przynosi szczęścia! I buzia na kłódkę, jasne?

Pallina kiwa potakująco głową. Babi z niepokojem rozgląda się wokół, czy ktoś ją widzi. Przylega mocno do Stepa. Stało się. Motor skacze do przodu, uciekając od szkoły, od nudnych lekcji, od pani Giacci, od zadań do odrobienia i niecierpliwego czekania na dzwonek kończący lekcje.

Pallina z zazdrością spogląda za oddalającą się przyjaciółką. Ale cieszy się razem z nią. Wchodzi po schodach, pogadując z dziewczynami, nie zauważając, że ktoś ją obserwuje. Tam wyżej jakaś ręka nadjeżdżona przez czas i nienawiść, upiękuszona starym pierścieniem z fioletowym kamieniem, twardym jak jej posiadaczka, opuszcza firankę. Ktoś widział wszystko.

Do trzeciej „b” wchodzi niespokojne dziewczyny. Na pierwszej godzinie jest włoski i pani Giacci będzie pytała. To jeden z przedmiotów pewnych na maturze. Dziewczyny rozsiadają się na swoich miejscach, witając się. Ostatnia wpada do klasy biegiem. Zwykła spóźnialska. Podenerwowane dziewczyny jeszcze rozmawiają ze sobą. Aż nagle cichną i zapadają w pełne szacunku milczenie. Pani Giacci jest w drzwiach. Uczennice stają na baczność. Nauczycielka przelatuje wzrokiem po klasie.

– Siadajcie, panienki.

Jest dziwnie wesoła tego poranka. To nie zapowiada niczego dobrego. Sprawdza obecność. Na ogół dziewczęta odpowiadają z respektem „obecna!”. Jedna z dziewcząt, której nazwisko zaczyna się na „c”, jest nieobecna. Któraś na „f” urozmaicenia odpowiada „jestem!”, co ma niższe notowanie. Pani Giacci reaguje natychmiast, pokpiwając z niej wobec całej klasy. Uczennica Catinelli okazuje, jak zwykle, uznanie dla delikatnego humoru pani profesorki, tak delikatnego, że większość tego nie zauważa.

– Gervasi?

– Nieobecna – odpowiada ktoś z głębi klasy. Pani Giacci wstawia literkę „n” koło nazwiska Babi w dzienniku. Potem podnosi wzrok.

– Lombardi.

– Słucham, pani profesor.

– Co się stało, że Gervasi nie przyszła dzisiaj do szkoły?

Pallina trochę się denerwuje.

– Sama nie wiem. Wczoraj wieczorem rozmawiałam z nią przez telefon,

skarżyła się, że nie czuje się najlepiej. Może dziś rano pogorszyło jej się i dlatego. – Pani Giacci patrzy na nią. Pallina wzrusza ramionami. Pani Giacci przymruża oczy. Dwie szczelinki nie do przeniknięcia. Pallina czuje dreszcz przebiegający jej przez plecy.

– Dziękuję, Lombardi, siadaj. – Pani Giacci powraca do sprawdzania listy obecności. Jeszcze raz jej spojrzenie krzyżuje się ze spojrzeniem Palliny. Na ustach nauczycielki pojawia się drwiący uśmiezek. Pallina robi się czerwona. Odwraca się z zakłopotaniem w drugą stronę. Czy profesorka coś wie? Na ławce jest napis, który ona sama wyrysowała: „Pallina i Pollo forever”. Uśmiecha się. Nie, to niemożliwe.

– Marini.

– Obecna!

Pallina uspokaja się. Ciekawe, gdzie jest Babi w tej chwili. Pewnie już zjadła śniadanie. Piękne moritozzo, tę słodką bułkę ze śmietaną z Euclide, i cappuccino, sama pianka. Bardzo by chciała być teraz na jej miejscu, choć raczej z Pollem niż ze Stepem. Nie jest ładne to, co ładne, lecz jest ładne, co się podoba, to jej ulubione przysłowie. Pani Giacci zamyka dziennik i zaczyna wyklądać. Przemawia pogodnie, niemal z radością. Promień słońca kładzie się na jej rękach. Na palcu, do którego dociera, stary pierścionek lśni fioletowym światłem.

Uciekają od hałasów budzącego się miasta, jeszcze czując w ustach piankę gorącego cappuccino i słodkiej śmietany z maritozzo. Łatwo było przewidzieć ten etap do pysznego Euclide na Flaminii, miejsca dyskretnego i odległego, gdzie można nie być dostrzeżonym. Jadą w stronę wieży. Flaminia w słońcu, wśród pól łagodnych, muśniętych zielenią, otwierających się miękko na krawędzie ciemniejszych lasów. Zjeżdżają z szosy. Motor rozchyła wysokie zboże, które na-tychmiast po jego przejeździe prostuje się niepokonane i zuchwał. Zatrzymują się za wzgórzem, w pobliżu wieży. Na prawo, trochę niżej, senny pies pilnuje stadka ostrzyżonych owiec. Pasterz w dżinsach, paląc fajkę, słucha małego radia bez obudowy i nie przypomina wcale tamtych swoich dalekich poprzedników, którzy poszli do stajenki. Przesuwają się trochę wyżej. Są sami. Babi otwiera torbę. Pojawia się duża angielska flaga.

– Kupiłam ją w Portobello, kiedy byłam w Londynie. Pomóż mi ją

rozciągnąć. Byłeś tam kiedykolwiek?

– Nie, nigdy. Ładnie tam?

– Bardzo. Ubawiłam się szalenie. Byłam w Brington przez miesiąc i kilka dni w Londynie. Pojechałam tam w ramach wymiany rodzinnej.

Rozkładają się na chorągwi już rozgrzani słońcem. Step słucha opowiadania o Londynie i o innych jej podróżach. Chyba mnóstwo miejsc zwiedziła i wszystko pamięta. Ale mało zainteresowany jej dawnymi podróżami i mętny wewnątrz z niedospania, szybko usypia.

Kiedy się budzi, nie widzi Babi koło siebie. Podnosi się niespokojnie rozgląda się wokół. Dostrzega ją. Na wzgórzu, niżej. Jej łagodne ramiona wzniesione do góry. Woła ją. Nie reaguje. Kiedy podchodzi, odkrywa dlaczego. Słucha swojego sony. Babi patrzy w jego stronę. Jej spojrzenie nie wróży niczego dobrego. Odwraca wzrok i patrzy na dalekie pola. Step siada obok. I on nic nie mówi. Babi niedługo jednak wytrzymuje i zdejmuje słuchawki.

– Sądzisz, że wolno ci zasypiać, kiedy ja mówię do ciebie? – Jest naprawdę rozgniewana. – To znaczy, że nie masz dla mnie szacunku!

– Daj spokój, przestań. To znaczy, że jestem cholernie niewyspany.

Ona prycha i znowu odwraca się od niego. A Step znowu może odnotować, jaka jest piękna. Zwłaszcza teraz, kiedy się złości. Kiedy podnosi wysoko głowę i robi trochę śmieszny minę: z udziałem brody, nosa, czoła. Jej włosy rozjaśnione słońcem odbijają jego promienie i jakby oddychają zapachem zboża. Jest w tym piękno opuszczonej plaży, której surowe morze obrysowuje dalekie granice. Jej włosy, niczym spienione fale, otaczają jej twarz. Nieposłuszenie zasłaniają ją trochę, I ona im na to pozwala.

Step pochyła się i zbiera do ręki tę przytulną piękność. Babi próbuje się odsunąć.

– Zostaw mnie!

– Nie mogę. To jest silniejsze ode mnie. Muszę cię pocałować.

– Powiedziałam ci, zostaw. Jestem obrażona.

Step nachyla się do jej ust.

– Przysięgam, że potem wysłucham wszystkiego. O Anglii, o Londynie,

o innych twoich podróżach, o czym tylko chcesz.

– Powinieneś był słuchać przedtem!

Step wykorzystuje ten moment i całuje ją w locie, trafiając w usta nieprzygotowane, wpółotwarte. Babi jest szybka i zaciska je w porę. Trwa krótka przepychanka. W końcu Babi poddaje się jednak i pozwala się pocałować.

– Jesteś niegrzeczny brutal.

Słowa wyszeptane między ustami nazbyt bliskimi.

– To prawda. – Słowa, które nachodzą na siebie.

– Nie podoba mi się, że tak postępujesz.

– Nie będzie tego więcej, obiecuję.

– Już ci mówiłam, nie wierzę w twoje obietnice.

– No to przysięgam ci.

– Akurat mogłabym uwierzyć w twoje przysięgi...

– Okej, zgoda. Przysięgam na ciebie.

Babi uderza go pięścią. On przyjmuje cios zartobliwie. Obejmuje ją i zanurza się z nią w zboże. Z góry tylko słońce i niebo podpatrują ich w milczeniu. Trochę dalej opuszczona angielska flaga. A najbliżej dwa młode uśmiechy. Step bawi się przez chwilę guzikami jej koszuli. Zatrzymuje się, jeszcze niepewny. Jej zamknięte oczy nie reagują. Odpina jeden guzik, potem drugi, ostrożnie, żeby jakiś gwałtowniejszy ruch nie naruszył magii chwili. Jego ręka wślizguje się do środka, na biodro, czując ciało delikatne i ciepłe. Pieści je. Babi pozwala mu na to, obejmując go i całując coraz mocniej. Step, oddychając jej zapachem, zamyka oczy. Po raz pierwszy wszystko wydaje mu się inne. Nie musi się spieszyć, jest spokojny. Czuje w sobie dziwne wyciszenie. Jego dłoń schodzi po plecach w dół, do tej miękkiej fosy ciągnącej się do końca spódniczki. Lekkie podejście i miła zapowiedź. Zatrzymuje się. Tu blisko dwie małe dziurki wywołują uśmiech na jego twarzy i bardziej namiętny jej pocałunek. Delikatnie pieści ją nadal. Wraca do góry, aż do miękkich koronek. Zatrzymuje się przy zapięciu w próbie rozwiązania jego tajemnicy, ale nie tylko jego. Dwa haczyki? Dwa małe półksiężycy, co zakładają się jeden na drugi? Metalowa sprzączka w kształcie literki s, którą nakłada się z góry? Marudzi trochę. Ona patrzy na niego

z zaciekawieniem, on zaczyna denerwować.

– Jak to się kurwa, odpina?

Babi kręci głową.

– Dlaczego jesteś taki ordynarny? Nic lubię, kiedy mówisz przy mnie w ten sposób.

Właśnie w tej chwili zagadka się rozwiązuje. Dwa małe pół księżycy rozdzielają się pociągnięte za tasiemkę już wolną. Ręka Stepa krąży po jej plecach, już bez przeszkód sięga szyi.

– Przepraszam...

I nie może uwierzyć, że coś takiego przeszło mu przez gardło. On kogoś przeprosił. Powiedział „przepraszam”. On, Step, poprosił, aby mu wybaczone. Ale więcej już nie myśli o niczym. Porwany ciepłem swojej nowej zdobyczy. Pieści j pierś, całuje szyję, potem jego ręka przemieszcza się na drugą pierś, znajduje tam delikatny znak namiętności i podania. Wtedy powoli przesuwa rękę niżej, na gładki brzuch, do skraju spódniczki. Zatrzymuje ją jej ręka. Step otwiera oczy. Babi patrzy na niego i kręci głową.

– Nie.

– Co nie?

– Nic to... – Uśmiecha się do niego.

– Dlaczego? – On nie odpowiada uśmiechem.

– Bo nie!

– Ale dlaczego nie?

– Bo nie i tyle!

– Ale jest jakiś powód, na przykład... – Uśmiecha się krzywo, porozumiewawczo.

– Nie, głuptasie, nie ma takiego powodu. Ja tego nie chcę i już. Jak już przestaniesz używać brzydkich słów, to może kiedyś...

Step przewraca się na drugą stronę i zaczyna robić pompki. Jedna po drugiej, coraz szybciej, nie przerywając.

– To nieprawda, powiedzcie mi, że to nieprawda. Znalazłem ją.

Uśmiecha się, mówiąc to między ćwiczeniami, nieco zdyszany. Babi zapina

stanik i koszulę.

– Co znalazłeś? I przestań ćwiczyć, kiedy rozmawiamy.

Step robi dwie ostatnie pompki na jednej ręce. Potem opiera się na ramieniu i śmieje się do niej.

– Z nikim się jeszcze nie puściłaś...

– Jeśli masz na myśli, że jestem dziewicą, to zgadza się. – To słowo kosztuje ją bardzo dużo. Podnosi się. Otrzebuje ręką spódniczkę. Resztki kłosów spadają na ziemię. – A teraz odwieź mnie do szkoły.

– Co, gniewasz się?

Step bierze ją w ramiona.

– Owszem, potrafisz być irytujący. Nie jestem przyzwyczajona do takiego traktowania. I zostaw mnie...

Uwalnia się z objęć Stepa i rusza szybko w stronę angielskiej chorągwi. Step ją dopędza.

– Przestań, Babi... Zaczekaj, nie chciałem cię obrazić. Przepraszam, naprawdę.

– Nie słyszałam.

– Jasne, że słyszałaś.

– Nie, powtórz.

Step bezradnie rozgląda się dokoła. Potem patrzy na nią poważnie.

– Przepraszam cię. Dobrze? Przecież ja jestem szczęśliwy, że nikt cię jeszcze nie miał.

Babi pochyla się, żeby zebrać angielską flagę. Zaczyna ją składać.

– Naprawdę? A dlaczego?

– Po prostu. Jestem szczęśliwy i już.

– Bo myślisz, że będziesz pierwszy, co?

– Uważaj, przeprosiłem cię. Dość tego, skończ z tym. Aleś uparta.

– Masz rację. Rozejm. – Przekazuje mu jeden koniec chorągwi. – Trzymaj, pomóż mi ją złożyć. – Oddalają się od siebie, rozciągając płachtę, a potem zbliżają się, składając.



Babi bierze z jego rąk koniec flagi i całuje go. – Bo ten temat mnie złości.

W milczeniu wracają do motoru. Babi usadawia się na swoim miejscu. Odjeżdżają wzdłuż wzgórza, pozostawiając za sobą połamane źdźbła traw i niedokończoną rozmowę, pierwszy dzień, gdy są razem, a Step już dwa razy ją przeproszał. No, no... Dobrze idzie. Tuli się do niego szczęśliwa. Tak, idzie bardzo dobrze. Babi już jest spokojna, nie myśli o niczym. Nie wie, że pewnego dnia, już niedługo, wrócą do tej rozmowy, która ją tak bardzo złości.

– Hamuj! – krzyczy Babi i przyciska się mocniej do Stepa. Na taki rozkaz motor staje niemal jak wryty. – Co się dzieje?

– Jest moja matka.

Pokazuje na peugeota Raffaelli, stojącego u stóp szerokich schodów szkoły. Musi spróbować. Jest parę minut do wpół do drugiej. Całuje Stepa w usta.

– Cześć, zadzwonię po południu. – Oddała się, kryjąc się trochę za sznurem parkujących aut. Przed samą szkołą prostuje się śmieiej. Jej matka jest tam, kilka metrów dalej, widzi ją dobrze przez szyby stojącego przy chodniku mini. Czymś jest zajęta, coś odkłada na kolana. Teraz Raffaella podnosi lewą rękę i ogląda ją z uwagą. Babi już wie, mama robi sobie manikiur. Babi przykuca za samochodem, jeszcze raz sprawdza zegarek. Już powinny być. Patrzy na prawo w głąb ulicy. Stepa już nie ma. Ciekawe, co myśli o mnie. Później zadzwonię do niego. I uświadamia sobie, że nie będzie mogła tego zrobić. Nie zna numeru jego komórki. Nie wie nawet, gdzie mieszka. Dzwonek na koniec lekcji. Pierwsze klasy pojawiają się na szczycie schodów. Potem przychodzi pora na drugie, a wreszcie na trzecie klasy, na dziewczyny starsze. Któraś z nich patrzy na nią z zaciekawieniem. Babi kładzie palec na ustach, żeby jej nie zdradziła. Dziewczyna domyślnie odwraca wzrok, uczennice są przyzwyczajone do takich róż-nych sekretów. A teraz kolej na jej klasę. Matka jest jeszcze zajęta sobą, może walczy z jakimś złamanym paznokciem.

To jest właściwy moment, żeby wyjść z ukrycia. Wychodzi więc i miesza się z gromadą. Kogoś tam pozdrawia, a potem dyskretnie zerka na samochód matki. Raffaella nic nie zauważyła. Udało się.

– Babi!

Pallina biegnie ku niej. Dziewczyny obejmują się. Babi patrzy na Pallinę z niespokojnym pytaniem.

– Jak poszło? Nic się nie wydało?

– Nie, wszystko pod kontrolą. Masz, tu są dzisiejsze zadania. Są także pytania. Wszystko zanotowane dokładnie, mogłabyś mnie zatrudnić jako sekretarkę. No co, dobrze bawiłaś?

– Szaleńczo. – Babi wkłada papier do torby i uśmiecha się o przyjaciółki.

– Pozwól, że odgadnę. – Pallina spogląda czujnie na Babi. Śniadanie w Euclide na Vigna Stelluti. Cappuccino i mariozzo ze śmietaną.

– Ciepło, ciepło. To samo, ale u tego na Flaminii.

– Jasne. O wiele dyskretnej. Bez pudła. A potem szybko do Fregene i niepohamowany seks na plaży, czy tak?

– Pudło! – Babi odchodzi, uśmiechając się.

– Co do Fregene, czy tego innego?

– Powiem ci tylko, że w jednej rzeczy spudłowałaś. Wsiada do samochodu, okłamawszy przyjaciółkę i pozostawiając ją przed szkołą z niezaspokojoną ciekawością.

– Cześć, mammo.

– Cześć. – Matka daje się pocałować w policzek. Sytuacja wygląda na opanowaną. – Jak poszło w szkole?

– Dobrze. Nie byłam pytana.

Zjawia się i Daniela.

– Możemy jechać. Giovanna powiedziała, że od dziś będzie wracała na własną rękę.

Ruszają. Ta wiadomość napełniła wszystkie radością. Nie muszą już na nią czekać. Kiedy zatrzymują się przed światłami, Babi czuje nagle, że coś ją kluje pod bluzką. Ostrożnie wsuwa tam rękę i na staniku znajduje uwięziony złoty kłosek. Uwalnia go i wkłada do dzienniczka. Przygląda mu się przez chwilę. Taki maty wielki sekret. Step dotykał jej piersi. Uśmiecha się i w chwili, w której zapala się zielone światło, dostrzega go. Stoi tam, po prawej stronie placu. Śmiejąc się, macha brytyjskim sztandarem, jej sztandarem. Kiedy on go jej ukradł? Ale uświadamia sobie rzecz ważniejszą. Step, podobnie jak Pollo, też kradnie. Nie zastanawiała się nad tym wcześniej. Związała się ze złodziejem.

Pierwsze „a” jest nazbyt tłusciutkie, drugie ma pałeczkę zbyt długą i jest za niskie, zresztą wszystko jest chyba za delikatne. Babi jeszcze raz próbuje naśladować podpis matki. Wypełnia nimi kilka kartek z zeszytu do matematyki.

– Dani, popatrz, czy wydaje ci się, że to jest podpis mamy?

Daniela przygląda się ostatniemu podpisowi. Trochę się zastanawia.

– Nazwisko u mamy wychodzi nieco dłuższe. Nie, nie Wiem. Coś tu jest nie tak. O, na przykład, „g” jest nazbyt szczupłe, brzusek ma za mały. Mama zaczyna nazwisko naprawdę dużą literą. Popatrz. – Otwiera swój dzienniczek i pokazuje siostrze jeden z prawdziwych podpisów. – Widzisz?

Babi patrzy i porównuje go z tym swoim.

– Mnie się wydają identyczne. Widzisz różnicę, bo wiesz. – Wraca do swojego pokoju spokojniejsza.

– Rób jak chcesz. Dla mnie to „g” jest zbyt małe. A poza tym nie rozumiem, dlaczego mnie pytasz o zdanie, skoro i tak potem robisz wszystko po swojemu.

Babi otwiera dzienniczek na stroniczce usprawiedliwień. W rubryce „Powody nieobecności” wpisuje: ze względów zdrowotnych. W końcu to prawda. Rozchorowała się na samą myśl, że nie ucieknie ze Stepem. Teraz przychodzi chwila podpisu. Tu trzeba być poważnym. Jeszcze raz wypróbówuje na kartce obok. Pod dziesiątkami innych podpisów „Raffaella Gervasi”. Ten ostatni wypada jeszcze lepiej. Jest perfekcyjny. Spokojnie mogłaby sfalszować czek i kupić sobie SH 50. W czymś przesadziła. Przecież nie potrzebuje pieniędzy, tylko usprawiedliwienia. Chwyta pióro i podpisuje. Duże R i jazda dalej, prowadząc rękę z maksymalną swobodą, aż do ostatniej kropki nad i. Teraz, jeszcze drżąc z napięcia, z wysiłku skupienia się, by napisać to nazwisko dokładnie tak, jak matka, przygląda się podpisowi. Udało się jeszcze lepiej. Nie do wiary. No, może nazwisko jest odrobinę rozedrgane. Porównuje z innymi podpisami matki w dzienniczku. Żadnej znaczącej różnicy. Żadnego śladu nieścisłości. No i jeszcze jedno gra na jej korzyść. Pierwsza godzina to matematyka z panią Boi, która ma bardzo grube szkła i szeroko otwartą, zawsze uśmiechniętą twarz. Nawet wtedy, gdy przeproszała klasę, że zgubiła odrobione zadania, i prosiła, żeby nikomu o tym nie mówić. Tamtego dnia Pallina była pewna, że zarobi co najmniej siedem.

Twierdziła, że to dlatego pani Boi zgubiła zadania. Umyślnie to zrobiła, żeby nie dać jej takiej satysfakcji. Pallina wierzy, że wszyscy nauczyciele mają z nią na pieńku i zaniżają jej oceny. Babi zamyka dzienniczek. Ten podpis zobaczy tylko matematyczka i na pewno nie zauważy, że został sfałszowany. Bierze się do nauki. Przeszkadza jej jakieś dziwne uczucie niepokoju. Rozgląda się dokoła, ale niczego nic spostrzega. Pracuje dalej. Gdyby nieco dokładniej sprawdziła rozkład lekcji, zrozumiałaby, co narusza jej spokój. Drugą godzinę ma pani Giacci.

Później, kiedy jej rodzice wyszli. Step przyjeżdża po nią. Na dole czeka już na nią cała grupa: Schello, Lucone, Dario i Gloria, Siciliano, Hook, Pollo, Pallina i jeszcze kilku chłopców z dziewczynami w golfie. Jadą do Prima Porta, a stamtąd skręcają na Fiano. Kiedy docierają na miejsce. Babi jest przemarznięta. Miejsce nazywa się Il Colonello i leży bardzo daleko. Babi nie rozumie, dlaczego wybrano coś takiego, tylko żeby zjeść kolację. Dwie sale z kuchennym pieni na widoku i zwyczajne stoły. Może będzie tanio, myśli. Młody kelner pojawia się, by przyjąć zamówienia. Jest ich piętnastoro i wszyscy ciągle chcą czegoś innego, z wyjątkiem Babi, która od razu prosi tylko o mieszaną sałatę z niewielką ilością oliwy. Młody kelner jest skołowany. Co chwila próbuje uporządkować zamówienia na pierwsze dania, żeby przejść do drugich, ale gdy mowa jest o dodatkach, niektórzy mają już inne pomysły.

– Szefie, proszę dwa razy papardelle na dziczyźnie.

– Dla mnie też. – I jeszcze ktoś to samo, i jeszcze ktoś. A zaraz dwoje wymyśliło sobie polentę, ale może być też carbonara. Tak niezdecydowanej grupy biesiadników Babi jeszcze nie widziała. Jakby tego było mało, Pollo próbuje pomóc w zbieraniu zamówień i co chwila powtarza je wszystkie, wywołując jeszcze większe zamieszanie. W końcu wszyscy zaczynają się śmiać jak szaleni, traktując ten rytuał zamówieniowy jak zabawę. Biedny kelner odchodzi z ciężkim mętlikiem w głowie. Jedno zrozumiał na pewno, że musi przynieść czternaście jasnych piw i... coś, co zamówiła ta ładna blondynka o niebieskich oczach. Sprawdza na bloczku wśród zamówień i skreśleń i wchodzi do kuchni, wiedząc już, że ma przynieść także jedną colę light.

Kolacja przebiega w pełnym zamieszaniu. Za każdym razem, kiedy pojawia się jakieś nowe danie, od szynki po krągłe serki lub chlebki na oliwie, następuje gromadny atak, wszyscy rzucają się na to razem i po chwili zostają puste talerze.

Dziewczyny z oczami przesadnie umalowanymi śmieją się i dobrze bawią. Babi wypatruje w Pallinie jakiegoś porozumienia, ale ona też jest już doskonale zasymilowana z grupą. Przybywa jej mieszana sałata z odrobiną

oliwy. Sytuacja w sumie nie jest najweselsza. Głos zabiera Siciliano. Opowiada smutną historię niejakiego Francesca Costanzi, który miał kiepski pomysł niepokoić jego byłą kobietę. Nawet nie kobietę, myśli Babi, tylko jego byłą. Można zwariować.

Ale wszyscy słuchają z zainteresowaniem i nikt chyba nie ma żadnych zastrzeżeń. A zatem, myśli Babi, rację pewnie ma on. Nienormalna jestem ja.

– I wiecie, co robię? – Sycylijczyk pociąga łyk piwa. – Idę z Hookiem do Mariny, która była w domu.

Po drugiej stronie stołu Hook z przepaską na oku uśmiecha się. Jest w centrum uwagi i słusznie chce przeżyć chwilę swojej chwały. Sycylijczyk ciągnie dalej.

– No więc każę jej zadzwonić do tego dupka i ściągnąć go do siebie. I wiecie co robi ten szmirus?

Babi ze zdziwieniem rozgląda się po twarzach kompanii. Wygląda na to, że nikt nie wie. Decyduje się na odpowiedź.

– Przychodzi.

Sycylijczyk odwraca się w jej stronę. Wydaje się, że jest trochę zaskoczony.

– Brawo, Babi. Otóż to, ten szmirus przychodzi! – Ona się uśmiecha. Spotyka dezaprobujący wzrok Stepa i rozkłada ręce. Sycylijczyk niczego nie zauważa, opowiada wesoło dalej. – A teraz będzie najlepsze. Kiedy tamten dzwoni. Marina wpuszcza go do środka. On wchodzi, a my z Hookiem już wchodzimy na nim. Unieruchamiamy go. Można się uśmieć, zbieramy go i przywiązujemy do krzesła. Och, trzeba wam było widzieć jego gębę, kiedy był goły jak robak. Biorę nóż kuchenny i wkładam mu między nogi. Pojęcia nie macie, jak się rozdarł. Hook twierdzi, że nóż był zamrożony, to dlatego! Wtedy wkracza Marina. Kazaliśmy jej założyć przezroczyste koronki. Ja puszcza muzykę, a ona robi striptiz. Mówię facetowi, uważaj, jak zobaczę, że ci się podoba, a twój szczur zacznie dawać oznaki życia, przysięgam, utnę ci go. Marina zostaje w staniku i majtkach, a ten facet ani drgnie, nie wiem, czy rozumiecie, ten szczur zupełnie mu zdechł. Wszyscy śmieją się jak wariaci. Jakaś dziewczyna na końcu omal się nie dusi, zachłystując się. Nawet Step wydaje się zbawiony. Babi nie wierzy własnym oczom.

– Czekaście, czekaście, jeszcze nie koniec – ucisza Sycylińczyk. – W pewnej chwili słyszymy jakieś hałasy u drzwi. Pewnie rodzice Mariny, kombinujemy z Hookiem i chodu rzez okno. Na samą myśl, że znajdą gołego faceta na krześle i Marinę w rozbierance, przysięgam, można zdechnąć ze śmiechu, co? Widzielibyście ich gęby.

– No i co zrobili temu szmirusowi?

Babi patrzy na Pallinę. Przynajmniej ma odwagę zadać Jakieś pytanie.

– Ba, nie wiem. My prysnęliśmy w porę. Wiem tylko, że to ścierwo jest teraz z jedną, ale ma z nią poważne problemy. Po tej próbie, jakiej go poddaliśmy, nie wychodzi mu jakoś. Jak widzi taką, co się rozbiera, jego szczur nie robi mu stójki!

Apoteoza radości. Wybuch śmiechu wstrząsa kompanią. I zaraz, nie wiadomo czemu, zaczyna się. Ktoś rzuca kawałkiem chleba. Ktoś odpowiada wodą. Coraz gęściej latają niedojedzone potrawy z talerzy. Mięso, kartofle, nawet piwo.

Wszystko, co trafi pod rękę. Dziewczyny pierwsze opuszczają swoje pozycje. Umykają Babi i Pallina, a za nimi inne. Chłopcy zaczynają atakować się ostrzej, gwałtowniej, ze złością, nie przejmując się gośćmi przy sąsiednich stolikach. Następuje kulminacja. Wystraszony kelner próbuje interweniować i dostaje mokrym chlebem domowym prosto w twarz. Reagują niemal owacją. Nigdy jeszcze chłopak nie odniósł takiego sukcesu. Lecz oto pora na rachunek. Pollo ogłasza, że zbiera pieniądze. Step bierze Babi pod rękę i wyprowadza ją na zewnątrz. Wszyscy powoli się wymykają.

Babi wyciąga portmonetkę.

– Ile ci jestem winna?

Step uśmiecha się.

– Żartujesz? Zostaw.

– Dziękuję.

– Nie masz mi za co dziękować. Wsiadaj.

Step włącza silnik. Babi sadowi się za nim.

– To komu mam dziękować? Pollo zaczął zbierać pieniądze.

– Tak to się tylko nazywa. – Pollo wybiega właśnie z lokalu i szybko



wskakuje na swój motor.

– Jazda, chłopaki!

Wszyscy startują z jękiem opon. Motory skaczą do przodu przy zgaszonych światłach. Z restauracji wybiegają kelner i ktoś jeszcze. Coś krzyczą, na próżno usiłując odczytać numery.

Echa dudniących motorów budzą wąskie uliczki Fiano. Jeden za drugim, pochyleni dla szybkości, wylatują tymi uliczkami z miasteczka, wrzeszcząc, śmiejąc się i grając na klaksonach. Niemal w locie wyskakują na Tiberinę, owinięci chłodem drogi i mokrą zielenią pobliskich lasów. Dopiero wtedy włączają światła.

Pollo zbliża się do Stepa.

– Nie je się źle u tego Colonella...

– Przeciwnie, je się dobrze.

– Chociaż żądają czterdziestu euro za głowę...

– No to zrobiłeś słusznie!

Pollo dodaje gazu i z głośnym rechotem odjeżdża z Palliną za plecami.

Babi wychyla się do przodu.

– Czy to znaczy, że nie zapłaciliśmy?

– No to co? Jakiś problem?

– Problem? Czy ty zdajesz sobie sprawę, że mogą nas zaskarżyć? Mogli zanotować jakiś numer.

– Nie mogli przy zgaszonych światłach. Robimy tak zawsze i jakoś nikt z nas jeszcze nie wpadł. Więc nie kracz, żebyś nie wykrakała.

– Ja nie kraczę. Ja tylko chciałabym, żebyś spróbował się zastanowić. Choć to akurat jest trudne do osiągnięcia. Czemu pomyślisz o ludziach z restauracji? O tych, którzy tam pracują, harują cały dzień nad garnkami, przygotowują ci jedzenie, podają, sprzątaj, zmywają, a ty nie masz dla nich i odrobiny szacunku.

– Jak to nie mam! Przecież powiedziałem ci, że bardzo mi ni wszystko smakowało!

Babi milknie. To nie ma sensu. Z rezygnacją kontynuuje jazdę, trochę się

tylko odsuwa od Stepa. Nocne powietrze i wilgoć idąca od lasu owiewa ją chłodem, wywołując dreszcze. Ale nie tylko o to chodzi. Ona jest z kimś, kto czegoś nie rozumie, nie potrafi zrozumieć. Patrzy przed siebie, unosząc głowę. Noc jest czysta. Gwiazdy lśnią wysoko. Małe, przejęte obłoczki ocierają się o księżyc. Byłoby naprawdę pięknie, gdyby tylko...

– Ej, Step! – Hook jest tuż obok. – Stawiasz pięćdziesiąt o na tego, kto dojedzie do centrum na jednym kole?

Stepowi takich rzeczy nie powtarza się dwa razy.

– Stawiam! – Zmienia bieg i dodaje gazu. Motor zaczyna się wspinać. Babi ledwie zdąży przytrzymać się Stepa. Znowu!

Nie wytrzymam tego! Brakuje tylko tego, żebym wylądowała głową w dół!

– Step! Step! – Krzyczy, bijąc go pięściami w plecy. – Przestań! Opuść!

Step odpuszcza gaz. Przednie koło opada. Hook pędzi jeszcze na jednym kole, głośno obwieszczając swoje zwycięstwo.

– Co z tobą? Odbiło ci?

– Dość mam tych stójek, bójek, uciezek! Nie zniosę tego! Rozumiesz? – Babi krzyczy głośno. – Ja chcę żyć normalnie, spokojnie. Wśród ludzi, którzy jeżdżą na motocyklach jak wszyscy. Nie chcę uciekać z restauracji, chcę płacić, jak inni. Nie chcę, żebyś ty się bił. Nie chcę słuchać twoich przyjaciół, którzy wkładają facetowi nóż między nogi tylko dlatego, że przystawiał się do byłej kobiety jednego z nich, nie chcę tego słuchać, gdyby nawet tu nie szło o byłą! Nienawidzę przemocy, nienawidzę zbirów, awanturników, tych, co nie potrafią żyć, rozmawiać, dyskutować, którzy nie mają szacunku dla innych. Rozumiesz? Nienawidzę!

Na chwilę zapada między nimi milczenie, jakby dali się ukołysać stałej prędkości pojazdu i uspokajającemu prądowi powietrza. Potem Step zaczyna się śmiać.

– Można wiedzieć, co cię tak bawi?

– A wiesz, czego ja nienawidzę?

– Nie wiem, czego?

– Straty pięćdziesięciu euro.

Przed stacją benzynową na placu Euclide grupa chłopców dziewcząt słucha występu bardzo zabawnego osobnika. Odniósłby pewnie sukces w jakimś teatryku kabaretowym. Tymczasem uparł się, żeby studiować ekonomię i handel, choć przed profesorami odgrywa raczej sceny nieme. Nieco dalej, przed Pandemonium, zbiera się młodzież trochę starsza. Podjeżdża jakieś bmw Z3. Z samochodu wychodzi brunetka w pończochach równie doskonałych jak jej nogi. Jest czarnym żakiecie i plisowanych bermudach z lśniącego wabiu. Na niebieskim tle wozu wygląda jak świetlna reklama. Ale kiedy wychodzi on, magia znika. Ma niewiele włosów na głowie i brzuszku. Rasowy stylistą nigdy by z niego nie skorzystał. Bardziej z przodu, przed kioskiem z gazetami, stoi półciężarówka. Dwaj karabinierzy bez wielkiego przekonania sprawdzają dokumenty młodych ludzi stojących obok, po czym odchodzą.

Jakiś samochód przemyka przez plac na klaksonie. Dziewczyna o jasnych włosach wychyla się z okna, pozdrawiając kogoś, po czym z piskiem opon skręca w via Siacci. Brunetka wchodzi do Caffè Shop i kupuje papierosy.

Chwilę później, jeden po drugim, przybywają oni. Trąbiąc i hałaśliwie gazując. Niektórzy wjeżdżają na chodnik, inni ustawiają się przed zaciągniętą żaluzją kawiarni Euclide. Babi zsiada z motoru Stepa i ręką odrzuca sobie włosy do tyłu. Podchodzi do niej Pallina.

– Mocne, nie?

– Co?

– No, że uciekłyśmy tak w noc, nie płacąc. Nigdy mi się to jeszcze nie przydarzyło. Przyznaj, fajnie było. A kompania jest sympatyczna, nie?

– Nie. Nie bawi mnie coś takiego.

– No wiesz, raz, dla odmiany...

– To nie jest raz dla odmiany. Wiesz o tym bardzo dobrze. To już zwyczaj. Pallina, nie rozumiesz? To tak, jakbyś ukradła. Jeśli zjadasz i nie płacisz, to kradniesz.

– Coś takiego, talerz makaronu i jedno piwo! Kradzież stulecia!

– Pallina, skoro tego nie rozumiesz, to nie ma o czym mówić...

Nieoczekiwanie czyjaś ręka z tyłu klepie ją dość mocno po ramieniu.

To Maddalena. Żuje gumę i patrzy na nią z uśmiechem.

– Sądzę, że ty tu nie powinnaś przyjeżdżać.

– A to czemu?

– Bo ja cię tu nie chcę.

– Nie wydaje mi się, żeby to miejsce było twoje. Więc nie możesz mi tu niczego zabronić.

Babi odwraca się do Palliny, kończąc rozmowę. Próbuje zacząć mówić o czymś z przyjaciółką, kiedy gwałtowne szturchnięcie zmusza ją do odwrócenia się z powrotem.

– Pewnie nie zrozumiałaś. Masz się stąd wynosić. – Maddalena mocno uderza dłonią w ramię Babi. – Chwytasz?

Babi wzdycha.

– Czego ty ode mnie chcesz? Nie znam cię. Kto ty jesteś?

Maddalena podnosi głos. Robi się czerwona.

– Ja jestem ta, co ci rozwali głowę! – Przysuwa się bliżej, jest nos w nos. – Jasne?

Babi krzywi się ze wzgardą. Ludzie wokół zaczynają się oglądać, by zobaczyć, co się dzieje. Stopniowo przestają rozmawiać i zamieniają się w gapiów. Już widzą, na co się zanosi. I Babi wie. Próbuje ją odsunąć od siebie. Jest stanówko za blisko.

– Skończ z tym. Nic lubię ulicznych awantur.

– Ach, nie lubisz. To siedź w domu...

Maddalena groźnie naciera. Babi wyciąga ręce i przytrzymuje ją za ramiona, by zachować odległość.

– Słuchaj, ja naprawdę nie chcę z tobą dyskutować...

– To tak? – Maddalena patrzy na ręce Babi sięgające jej ramion. – Z łapami do mnie? Zabierz je ze mnie natychmiast! – I uderza mocno po ramieniu przeciwniczki.

– Dobrze, pójdę sobie. Step?

Babi odwraca się, szukając go. I naraz czuje gwałtowne palenie na prawym policzku. Coś ją uderzyło. Obraca się. Maddalena ustawia się naprzeciw.

Zacisnęła ręce w pięści, podnosi je groźnie, uśmiecha się. To ona zadała jej ten cios. Babi podnosi rękę do policzka. Kość policzkowa jest gorąca i zaczyna ją boleć. Maddalena kopie ją w brzuch. Babi się cofa. Maddalena dosięga jej z trudem, ale to też boli. Babi odwraca się, żeby stąd odejść.

– Dokąd uciekasz, gówniaro?!

Silny kopniak w tyłek odrzuca ją do przodu. Zachowuje jednak równowagę. Ma łzy w oczach. Powoli idzie dalej. Wokół słyszy gwar głosów, widzi śmiejące się twarze. Ktoś patrzy na nią w milczeniu, ktoś inny wskazuje ją palcem. Dziewczyny, co spoglądają na nią ze współczuciem. Przytłumiony hałas ulicznego ruchu. I Step. Jest tam, przed nią. Ale słyszy, jak ktoś biegnie z tyłu. Maddalena. Zamyka oczy i pochyla głowę. Pewnie za chwilę otrzyma kolejny cios. Czuje, jak ktoś chwyta ją gwałtownie za włosy i ciągnie. Obraca się wokół siebie, żeby nie upaść. Drepce szarpana przez Maddalenę, tę wrzeszczącą furie, która pięściami okłada Babi po głowie, po karku, po plecach. Włosy lada chwila będą wyrwane z głowy, ostry ból wdziera się jej do mózgu, odbiera świadomość. Ale każde szarpnięcie się, opór to nowy, przeszywający ból. Więc daje się wieść napastniczce, niemal biegnąc za nią. Wyciąga ręce przed siebie, chwytając się jej kurtki, przytrzymując się kurczowo w tym ślepych, niepojętym i coraz szybszym biegu. Potem nagły zgrzyt żelaza, odgłos metalu uderzającego o ziemię. Jest wolna. Maddalena potknęła się na parkujących tu motorkach, przewróciła się, pociągając za sobą jakąś hondę SH 50 i czyjś stary free. I teraz leży pod nimi, pod brudnym kołem z zardzewiałymi szprychami, które jeszcze się kręci, i ciężką ramą i kierownicą, które ją unieruchomiły. Babi czuje, jak wzbiera w niej złość niczym morski przyływ, jak wielka fala nienawiści. Czuje swoją czerwoną twarz, swój ciężki oddech, obolałą kość policzkową, umęczoną głowę i w tejże chwili rzuca się na swoją prześladowczynię. Zaczyna ją kopać ze zwierzęcą wściekłością, zmieniając się nie do poznania. Maddalena próbuje się podnieść. Babi pochyla się nad nią i zasypuje ją gradem ciosów, bijąc gdzie popadnie, krzycząc, drapiąc, ciągnąc za włosy, zostawiając na jej ciele krwawe ślady. Potem dwie silne ręce unoszą ją od tyłu. Babi kopie jeszcze w powietrzu, próbując się wyrwać, spaść z powrotem na swoją ofiarę, by rozdziobać, rozerwać, zniszczyć do reszty. Ostatnim kopnięciem trafia w jakiś motor. Kolejny SH 50 powoli przewraca się tuż koło całkowicie już bezsilnej Maddaleny.

– Och, mój motorek... – skarży się niewinny właściciel.

Odciągana na bok Babi spostrzega, że tłumek gapiów już się nie śmieje. Patrzą na nią w milczeniu. Rozstępują się przed nią. Pozwala się odciągnąć, poddając się jakiejś sile. Nerwowy śmiech wstrząsa jej ciałem. Przypomina sobie tamtą wulgarną dziewczynę z głębi stołu. I śmieje się jeszcze bardziej, z siebie się śmieje, choć z jej ust nie wydobywa się żaden dźwięk.

Powiew świeżego powietrza pieści jej twarz. Zamyka oczy, kręci jej się w głowie, serce bije mocno. Oddech rwie się, gwałtowne fale gniewu napływają rzadziej, choć jeszcze niezupełnie opadły. Coś pod nią zatrzymuje się. To motor. Step pomaga jej zsiąść.

– Chodź tutaj.

Są na moście Flaminio. Wchodzi po stopniach wyżej. Tu jest mała fontanna. Step moczy swoją bandanę i przeciera twarz Babi.

– Lepiej? – Babi kiwa głową potakująco. Step siada na ku obok. Macha zwisającymi nogami i patrzy na dziewczynę z uśmiechem.

– Kim ty jesteś? Ty, która nienawidzisz przemocy i bijatyk, szczęście, że zdążyłem, bo jeszcze trochę, a byś zatłukła nieszczęśnicę na amen.

Babi robi krok w jego stronę i wybucha płaczem. Nagle spazmatycznie. Jakby coś w niej pękło, jakaś tama, przeszkoda, uwalniając tę rzekę łez i szlochów. On patrzy na nią, rozkładając ręce, nie wiedząc, co ma czynić. Potem obejmuje te miękkie ramiona, drobne i drżące.

– Daj spokój, przestań. To nie twoja wina. Sprowokowała cię.

– Nie chciałam jej uderzyć, nie chciałam jej skrzywdzić. Naprawdę... Nie chciałam.

– Jasne, wiem.

Step bierze ją pod brodę. Zbiera małą, słoną łzę, po czym unosi jej twarz. Babi otwiera oczy, pociągając nosem, trzepocąc powiekami, uśmiechając się i śmiejąc trochę jeszcze nerwowo. Step powolutku zbliża się do jej ust i całuje ją. Wydają się jeszcze bardziej miękkie niż zwykle, pod jego pocałunkiem uległe, gorące... i trochę słone. A ona, znajdując pocieszenie w tym pocałunku, odpowiada najpierw delikatnie, a potem coraz namiętniej, niemal rozpaczliwie, znajdując wreszcie schronienie w gniazdku u nasady jego szyi. A on czuje jej mokre policzki, jej gładką skórę i drobne łkania tuż przy

obojczyku pod uchem.

– Dość już. – Odsuwa ją od siebie. – No dosyć, przestań. – Wchodzi na murek barierki. – Jeśli nie przestaniesz płakać skoczę w dół. Zobaczysz... – Robi kilka niepewnych kroków po śliskim marmurze. Otwiera ramiona, szukając równowagi. – No więc przestaniesz, czy mam skakać?

Daleko w dole spokojna i mroczna rzeka, woda jest pełna nocy, a brzegi zarośli, Babi patrzy na niego z niepokojem, ale jeszcze pochlipuje.

– Nie rób tego... proszę.

– No to przestań płakać!

– To nie zależy ode mnie...

– No to ciao...

Step z krzykiem skacze w dół. Babi rzuca się do murku.

– Step! – Nic nie widać, tylko spokojny bieg rzeki kierowany własnym nurtem.

– Buuu!

Step wyskakuje zza murka i w locie chwytą ją za klapy kurtki. Babi wydaje okrzyk lęku.

– A ty uwierzyłaś, co? – Całuje ją.

– Tylko tego mi brakowało. Sam widzisz, w jakim jestem stanie, a ty tu takie wygłupy.

– Umyślnie to zrobiłem. Dobry przestach to właśnie to. Wypłasza wszystko.

– To dobre na czkawkę.

– A ty co myślałaś? Chodź, pokażę ci coś. – Pomaga jej przedostać się na drugą stronę murku. Tu znajdują się jakby poza mostem, zawieszeni w mroku na wąskim karniszu. Pod nimi rzeka, nieco dalej oświetlona Olimpica. Owinięci w noc i cichy szmer wody, całują się znowu. Namiętnie i z zapałem, napełnieni pożądaniem. Podnosi jej bluzeczkę i odsłania pierś. Rozpina na sobie koszulę i spotyka się swoim ciałem z jej piersią. Tkwią w oddechu wspólnego ciepła, słuchając swoich serc, czując dotykające się ciała, chłodzone rześkim powiewem nocy.

Potem, siedząc już na murku, patrzą na niebo i gwiazdy. Babi wyciąga się,

teraz wyciszona i spokojna, układając głowę na udach Stepa. On pieści jej włosy. W milczeniu. W pewnej chwili Babi zauważa jakiś napis.

– Ty byś nigdy czegoś takiego dla mnie nie zrobił.

Step rozgląda się. Czyjś romantyczny spray wypisał na mieniu miłosne wyznanie: „Sarenko, kocham cię”.

– To prawda. Ja nie umiem pisać, jak twierdzisz.

– Cóż, mógłbyś poprosić kogoś, żeby to zrobił za ciebie.

Babi zadziera głowę do tyłu, uśmiechając się przekornie.

– A mnie się wydaje, że pisanie takich rzeczy jest bardziej odpowiednie dla ciebie.

Na kolumnie naprzeciw Step dostrzega kolejny napis. „Cathie ma drugą najpiękniejszą dupkę w Europie”. „Drugą” zostało dołączone w małym nawiasie.

Step uśmiecha się.

– Ten napis jest na pewno prawdziwszy. Ponieważ to ty masz pierwszą.

Babi podrywa się, zeskakuje z murku i uderza go swoją małą pięścią.

– Świntuch!

– Co robisz? Mnie też chcesz pobić? To staje się twoim nałogiem...

– Nie lubię takich żartów.

– Dobra, nie będzie ich. – Step chciałby ją objąć, ale wymyka mu się. – Nie wierzysz mi? Obiecuję...

– Jasne... Bo jak nie, to cię pobiję!



– Alessandri?

– Obecna.

– Bandini?

– Obecna.

Pani Boi sprawdza listę obecności. Babi w ławce niespokojnie przypatruje się swojemu usprawiedliwieniu. Teraz już nic wydaje jej się tak doskonale. Pani Boi przeskakuje czyjeś nazwisko. Uczennica, która jest obecna i której zależy na swojej tożsamości, zwraca nauczycielce uwagę. Pani Boi przeprasza i cofa się do nazwiska, które opuściła. Babi uspokaja się nieco. U tak roztargnionej profesorki to usprawiedliwienie może jakoś przejść. Kiedy przychodzi jej kolej, znosi swój dzienniczek do katedry wraz z dwiema innymi uczennicami, niebędącymi na lekcjach poprzedniego dnia. Stoi tam chwilę z łomocącym mocno sercem. Ale przechodzi gładko.

Babi wraca na miejsce i śledzi dalszy ciąg lekcji już rozluźniona. Pallina uśmiecha się do niej ze swojego miejsca. Dostaje od niej liścik. To rysunek. Jedna dziewczyna leży na ziemi, a druga stoi nad nią w pozycji boksera. Wyżej, dużymi literami, jak tytuł: „Babi III”. To aluzja do filmu *Rocky*. Strzałka wskazuje na leżącą z podpisem „Maddalena” i w nawiasie „dziwka”. Obok stojącej dziewczyny jest dłuższy napis. „Babi, jej pięści są z granitu, jej mięśnie ze stali. Kiedy pojawia się ona, cały plac Euclide drży ze strachu, a wszystkie dziwki uciekają”. Babi nie pozostaje nic innego, jak się roześmiać.

Rozlega się dzwonek. Pani Boi, z pewnym trudem zebrawszy swoje rzeczy, wychodzi z klasy. Dziewczyny nie zdążyły jeszcze na dobre opuścić swoich ławek, gdy wchodzi pani Giacci. Uczennice w milczeniu wracają na swoje miejsca, Nauczycielka wkracza na katedrę. Babi odnosi wrażenie, że pani Giacci, wchodząc, uważnie rozejrzała się wokół, jakby kogoś szukała. Teraz, kiedy zobaczyła Babi, jakby oddycha ulgą, uśmiecha się. Siadając, Babi pociesza się, że tak jej się tylko wydaje. Musi z tym skończyć, postanawia. W końcu pani Giacci nie ma nic przeciwko niej.

– Gervasi! – Babi podnosi się. Pani Giacci patrzy na nią, uśmiechając się.  
– Proszę, proszę do mnie, panno Gervasi.

Babi wychodzi z ławki. Niedobrze. Z historii już była pytana. Ta baba wyraźnie się czepia.

– Weź ze sobą dzienniczek.

To zdanie jest jak cios w serce. Czuje, że zemdleje. Klasa zawirowała jej w oczach. Szuka Palliny. Ona też zbladła. Babi z ciężkim, nie do utrzymania dzienniczkiem podchodzi do katedry. Po co jej dzienniczek? Nieczyste sumienie nie jest w stanie odpowiedzieć. I małe światełko w tunelu. Może chce sprawdzić podpisaną uwagę. Czepia się tego promyczka nadziei, tej nieprawdopodobnej iluzji. Kładzie dzienniczek na katedrze.

Nauczycielka otwiera go, patrząc na nią.

– Wczoraj nie było cię w szkole, prawda?

Gaśnie nawet ten ostatni, wąły promyczek.

– Tak.

– A dlaczego?

– Nic czułam się najlepiej. – Teraz czuje się okropnie. Nauczycielka zbliża się niebezpiecznie do stroniczki usprawiedliwień. Znajduje ostatnie, to strasznie wątpliwe.

– A to miałyby być podpis twojej matki, prawda? – Pani Giacci podsuwa jej przed oczy dzienniczek. Babi patrzy na rezultat swojej pracy kopisty. Nagle wydaje jej się to tak głupio sfałszowane, tak wyraźnie roztrzęsione, tak jawnie podrobione...

– Tak. – Pojawia się na jej ustach zupełnie bezsilne, ledwie słyszalne.

– Dziwne. Przed chwilą rozmawiałam na ten temat z twoją matką, a ona nic nie wiedziała o twojej nieobecności. A jeszcze mniej, że cokolwiek w tej sprawie podpisywała. Wkrótce tu będzie. Nie wydaje mi się, żeby była szczęśliwa. Już skończyłaś tę szkołę, panno Gervasi. Zostaniesz z niej wydalona. Podrobiony podpis, w którego sprawie składam doniesienie tam, gdzie trzeba, to pewne wyrzucenie ze szkoły. Szkoda, Gervasi, mogłabyś mieć dobry stopień na maturze. Cóż, może w przyszłym roku... Trzymaj.

Babi odbiera dzienniczek. Nagle zrobił się jakiś lekki. Wszystko zaczęło wyglądać niewiarygodnie inaczej, nawet jej ruchy, jej kroki. Jakby pływała w powietrzu. Gdy wraca na miejsce, czuje na sobie spojrzenia koleżanek i dziwne milczenie.

– Tym razem, panno Gervasi, ty popełniłaś błąd!

Nie pojmujecie należycie tego, co następuje. Odnajduje się w pomieszczeniu z drewnianymi ławami. Jest tu jej matka, która strasznie na nią krzyczy. Przychodzi pani profesor Giacci z dyrektorem szkoły. Każą jej wyjść. Kiedy ona czeka na korytarzu, za drzwiami trwa długa dyskusja. Przechodzi zakon nica. Patrzą na siebie bez uśmiechu i bez słowa. Potem pojawia się matka. Chwytają za ramię i wychodzą. Matka jest wściekła.

– Mamo, czy mnie wyrzucą?

– Nie, jutro wrócisz do szkoły. Może jest pewne rozwiązanie, ale muszę porozmawiać z twoim ojcem, czy się zgodzi.

Jakież to może być rozwiązanie, że matka musi mieć aż zgodę ojca? Po obiedzie dowiaduje się o wszystkim. To tylko kwestia pieniędzy. Musieliby zapłacić. Zaletą szkół prywatnych jest to, że wszystko tam można załatwić. Problemem jest tylko to, za ile.

Daniela wchodzi do pokoju siostry z telefonem komórkowym w ręku.

– Trzymaj, to do ciebie.

– Halo? – Babi budzi się ze snu, w który zapadła zmęczona wydarzeniami.

– Ciao, przejechałabyś się ze mną? – To Step. Babi rozsiada się wygodniej na łóżku, od razu przytomnieje. – Chętnie, ale nie mogę.

– No nie mów, pojedziemy do Parnasu albo do Pantheonu. Postawię ci mrożoną kawę ze śmietaną w Tazza d'Oro. Piłaś tam kawę? Boska.

– Odbywam karę.

– Znowu? Nigdy się nic skończy?

– Kolejna. Dziś profesorka przyłapała mnie na sfałszowanym podpisie i zrobiło się piekło. Nie lubi mnie baba. Doniosła do dyrektora. Mogłam powtarzać rok. Ale matka jakoś to załatwiła.

– Masz twardą matkę. Niezły charakter. Osiąga wszystko, co chce.

– To nie takie proste. Musiała zapłacić.

– Ile?

– Pięć tysięcy euro. Na cele dobroczynne.

Step wydaje z siebie znaczący gwizd.

– Kurde, piękny akt dobroci! – Zapada trochę kłopotliwe milczenie. – Halo, Babi!

– Tak, jestem.

– Myślałem, że nam przerwano.

– Nie, myślałam o tej Giacci, profesorce. Boję się, że sprawa na tym się nie skończy. Ja ją upokorzyłam wobec całej klasy i ona mi tego tak tanio nie daruje.

– Pięć tysięcy euro to za mało?

– Tyle zapłaci moja matka, tylko że to rodzaj darowizny... A ona weźmie się za mnie. Będzie wesoło! I pomyśleć, że dobrze poukładało mi się ze stopniami, matura byłaby zwykłym spacerkiem.

– Czyli że na pewno nie możesz wyjść?

– Ja nie żartuję, gdyby zadzwoniła moja matka i mnie nie zastała, byłby koniec świata.

– No to ja przyjadę do ciebie.

Babi patrzy na zegarek. Jest prawie piąta. Matka nie wróci tak szybko.

– Dobrze, przyjeźdź. Poczęstuję cię herbatą.

– Nie znajdzie się piwo?

– O piątej?

– Nie masz nic miłszego niż piwo o piątej. A poza tym nie cierpię Anglików. – Rozłącza się.

Babi wyskakuje z łóżka. Wkłada buciki.

– Dani, zbiegam do spożywczego. Coś ci potrzeba?

– Nie, dziękuję. Kto przychodzi, Step?

– Zaraz się widzimy.

Kupuje dwa rodzaje piwa, puszkę heinekena i peroni. Gdyby chodziło o wino, łatwiej by sobie poradziła. Na piwie zupełnie się nie zna. Wraca szybko do domu i wstawia je do zamrażalnika. Wkrótce potem odzywa się domofon.

– Tak?

– Babi, to ja.

– Pierwsze piętro. – Naciska dwa razy przycisk domofonu i idzie do drzwi. Nie zapomina po drodze rzucić okiem na swoje odbicie w szybie jakiegoś obrazu. Wszystko w porządku. Otwiera drzwi. Widzi, jak wbiega po schodach, sadząc po kilka stopni. Zwalnia dopiero na podeście, żeby przywołać ów uśmiech, który tak się jej podoba.

– Ciao. – Babi robi mu przejście w drzwiach. On ją mija i od razu wyciąga spod kurtki jakieś pudełko.

– Masz, to są biszkopty angielskie na maśle. Kupiłem tu w pobliżu, są znakomite.

– Angielskie biszkopty na maśle... Coś angielskiego jednak ci się podoba.

– Tak naprawdę nigdy ich nie próbowałem. Ale mój brat szaleje za nimi. Ma fioła na punkcie jabłkowego ciasta i różnych takich, więc chyba się na tym zna. Ja tam lubię rzeczy słone. Nawet na śniadanie, najlepiej jakiś tost, jakieś tartinki... Żadnych słodkości...

Ona uśmiecha się. Trochę zmartwiona, jak bardzo różnią się również w sprawach tak prostych.

– Dziękuję, zaraz je zjem. – A przecież jest na diecie, a te małe, kruche ciasteczka na maśle mają po sto kalorii każde.

Step idzie za nią. On też jest trochę nieswój. Tych ciasteczek nie kupił bynajmniej po drodze, lecz podwędził je swojemu bratu. Uspokaja się na myśl, że w ten sposób działał na rzecz Paola. Mała dieta nie zaszkodzi mu z pewnością. Daniela wychodzi ze swojego pokoju tylko po to, żeby go zobaczyć.

– Ciao, Step.

– Ciao. – On wyciąga do niej rękę, uśmiechając się. Nie zwrócił szczególnej uwagi, że posługuje się jego pseudonimem. Babi piorunuje siostrę wzrokiem. Daniela, chwytając lot, udaje, że bierze coś z kuchni i wraca pospiesznie do swojego pokoju. Za chwilę woda już się gotuje. Babi otwiera różowe pudełko. Małą łyżeczką wsypuje do garnuszka drobne listki herbaty. Delikatny zapach powoli rozchodzi się po kuchni.

Przechodzą do salonu. Ona z filiżanką parującej, czereśniowej herbaty, on z dwoma piwami w rękę, rozstrzygając ewentualne wątpliwości. Babi wyjmuje z biblioteczki album z fotografiami i otwiera go przed nim. Może to heineken,

a może peroni powoduje, że Stepa zaczyna to bawić. Słucha jej barwnych opowieści, którym towarzyszą po kolei różne zdjęcia z podróży, ze świata, z pamiątkowych miejsc.

Tym razem nie usypia. Zdjęcie po zdjęciu śledzi na tych kartkach osłoniętych celofanem, jak dziewczynka rośnie. Jak pojawiają się jej pierwsze zęby, jak gasi świeczkę, jak jedzie na rowerku, potem, trochę większa, kręci się wraz z siostrą na karuzeli. I na sankach ze Świętym Mikołajem, i w zoo małym lwiątkiem w ramionach. Widzi, jak stopniowo jej twarzyczka wyszczupła się, włosy stają się jaśniejsze, drobne piersi rozrastają się, aż nagle, na kolejnej stronie, pojawia się kobieta. To już nie jest jakieś bepcioowe nadąsane stworzenie z rękoma na biodrach i w bikini. Skromny, dwuczęściowy kostium osłania opalone ciało ładnej dziewczyny o długich, gładkich, szczupłych nogach. Siedzi na ślizgu, zbieleńszymi od morza długimi włosami okrywając szczupłe, może jeszcze nazbyt spiczaste ramiona. Kąpiący się w przymglonym tle ludzie nawet nie wiedzą, że zostali uwiecznieni.

Kolejne strony albumu pokazują coraz bliższą oryginałowi postać tej dziewczyny, która siedzi obok. Step, zaciekawiony opowiadaniem, popijając już drugie piwo, co jakiś czas dopytuje się o coś. Potem, nagle jakby domyślając się, o co mu chodzi, Babi przeskakuje którąś stronę.

Step, rozbawiony jej tysiącem drobnych wersji, jest szybszy niż ona.

– Zaczekaj, chciałbym i to zobaczyć.

Trochę zmagają się ze sobą, ale tylko po to, żeby się poobejmować i pościskać. On po zwycięstwie wybucha śmiechem. Ona, ze śmiesznym grymasem na twarzy, zezuje brzydtko, uśmiecha się na środku strony. Tego zdjęcia Babi nigdy nie lubiła.

– Ciekawe, tu najbardziej jesteś podobna do siebie. – Ona pozornie obrażona, szturcha go z przyganą. Odkłada na miejsce album, zbiera filiżankę i puszki po piwie, odnosi do kuchni. Step, zostawszy sam, krąży po salonie. Zatrzymuje się przed kilkoma obrazami, których autorzy nie są mu znani. Na szerokim stoliku o krótkich nóżkach srebrne szkatułki i popielniczki stoją bez określonego porządku, ale i tak wielce mogłyby uszczęśliwić jego przyjaciół.

W kuchni Babi zmywa swoją filiżankę, a dwie puszki po piwie wrzuca do wiadra pod zlewem, przykrywając je kartonami po mleku i po scotteksie.

Trzeba ukryć wszelkie ślady. Kiedy wraca do salonu, nie ma tam Stepa.

– Step? – Żadnej odpowiedzi. Idzie do swojego pokoju. Step? – Zastaje go przy swoim biurku, gdy przegląda jej dzienniczek.

– Nie jest ładnie czytać czyjeś rzeczy bez pozwolenia. – Babi wyrywa mu z rąk swój zeszyt. On nie protestuje. Już przeczytał to, co go interesuje. Stara się to zapamiętać.

– Dlaczego? Czy jest tam coś, co mogłoby mnie urazić?

– To są moje rzeczy.

– Chyba nie ma tu nic mądrego o tym frajerze z bmw.

– Nie, to nie było nic poważnego, zwyczajny flirt. – Babi bawi się tym obcym słowem, podkreślając jego obcość przedną wymową.

– Zwyczajny flirt – powtarza za nią Step.

– Jasne, to nie to, co twój związek z tamtą wściekłą babą!

– O kim ty mówisz? – Step udaje, że nie rozumie.

– Daj spokój, wiesz doskonale, o kogo mi chodzi. Pewnie, że o tę czarną awanturnicę, której wczoraj pokazałam jej miejsce. Nie mów mi, że skoczyła na mnie dla sportu. To między wami to na pewno żaden flirt...

Step śmieje się, bierze ją w ramiona, całuje, przewraca ją na łóżko. Podciąga jej sweterek.

– Zostaw, nie, daj spokój. Jeśli zjawią się rodzice i nas tu przyłapią, a jeszcze w moim pokoju, będzie skandal na cztery fajery.

– Masz rację. – Step podnosi ją z łatwością, przyzwyczajony do ciężarów o wiele większych niż jej szczupłe ciało. – Chodźmy stąd, tak będzie lepiej.

I nie dając jej czasu na odpowiedź, przenosi do sypialni rodziców, zamykając za sobą drzwi. Układa ją na łóżku i całuje w półmroku pokoju, kładzie się obok.

– Jesteś szalony, wiesz o tym, prawda? – szepce mu do ucha Babi. On nie odpowiada. Ostatni promyczek zachodzącego słońca przenika przez opuszczoną roletę i oświetla jego usta. Ona widzi te białe, wspaniałe zęby, jak odsłaniają się na chwilę przed pocałunkiem. Nie wie nawet, jak i kiedy odnajduje się w jego ramionach bez bluzki na sobie. Czuje, jak jego ciało ociera się o jej, jak jego ręce sięgają jej piersi. Babi ma zamknięte oczy, jej

miękkie usta to otwierają się, to zamykają w stałym rytmie, co pewien czas zmieniając odrobinę fantazyjną kapryśność pocałunku. Nieoczekiwanie czuje się jakby bardziej rozluźniona, spokojniejsza. W milczeniu ręka Stepa opanowuje jej pasek.

Zsuwa szlufkę. W mroku pokoju Babi słyszy szelest skóry i brzęk metalowej sprzączki. Jest czujna, choć nie przerywa pocałunków. Pokój jakby zawisa w próżni. Tylko to powolne tykanie budzika gdzieś dalej i bliskie, trochę zdyszane miłością oddechy. Teraz mocniejsze ściśnięcie. Pasek musi się zaciągnąć, żeby sztyft sprzączki opuścił tę trzecią dziurkę, pociemniałą, najbardziej zniszczoną, bo najczęściej używaną z powodu uciążliwej diety. I wtedy jej lewisy rozpinają się. Uwięzione, srebrne guziki, po magicznych ruchach jego kciuka i palca wskazującego, zostają uwolnione. Po kolei, coraz niżej. Coraz bardziej niebezpiecznie. Ona wstrzymuje oddech i coś w tych zaczarowanych pocałunkach się zmienia. Ta ciepła magia jakby odpływa. Chociaż wciąż się całują, to między nimi zapada jakby stan milczącego oczekiwania. Step próbuje coś wyczuć, jakiś znak, sygnał jej pożądania. Ale Babi zastyga nieruchomo, nie przekazuje niczego. Istotnie, jeszcze nic podjęła decyzji. Nikł jeszcze nie sięgnął! tak daleko. Czuje na sobie rozpięte dzinsy i rękę chłopca na udzie. Całuje go nadal, ale nie chce myśleć ani decydować. W tym momencie ręka Stepa postanawia zaryzykować. Rusza ostrożnie, delikatnie, ale ona i tak to czuje. Przymruża oczy w niemym westchnieniu. Palce Stepa są na jej skórze, na oblamowanej krawędzi różowych majteczek. Gumka pozwala się odciągnąć, ale zaraz wymyka mu się z rąk i wraca na swoje miejsce. Druga próba jest bardziej stanowcza. Ręka Stepa pod dzinsami sunie śmiało po jej biodrze i wsuwa się władczo pod gumkę majteczek. Wędruje niżej i ku centrum, pieszcząc jej brzuch i kierując się jeszcze niżej, na skraj kędziorków, ku granicom niezbadanej krainy. Ale wtedy dzieje się coś nowego. Babi przytrzymuje jego rękę, on patrzy na nią z pytaniem.

– Co jest?

– Pst! – Babi podnosi się na boku, nastawia uszu na coś, się dzieje poza pokojem, za oknem, na podwórzu. Słyszy znane jej odgłosy charakterystycznego przygazowania, cofania wozu. – To matka! Szybko, znikajmy stąd! – W jednej chwili są ubrani. Babi naciąga kapę na łóżku. Step kończy wciskać koszulę w spodnie. Ktoś puka do drzwi. Na chwilę



nieruchomieją. Ale to Daniela.

– Babi, uważaj, wróciła mama... – Nim kończy zdanie, się otwierają.

– Dziękuję, Dani, wiem.

Babi wychodzi, ciągnąc za sobą Stepa. On trochę się opiera.

– Ja chcę z nią porozmawiać, chcę wyjaśnić raz na zawsze naszą sytuację! Znowu ma na twarzy ten swój zuchwały uśmiech.

– Przestań robić sobie żarty. Nie znasz mojej matki, nie wiesz, nie wiesz, co ci zrobi, jak cię nakryje. – Przechodzą do salonu. – Wyjdź tędy, szybko, w ten sposób nie spotkacie się. – Babi otwiera zamek głównego wejścia. Wychodzi na klatkę schodową. Windą zjedzie wprost na podwórze. Przywołuje ją. Wymieniają pospieszny pocałunek.

– Muszę się spotkać z panią Raffaellą.

Ona wpycha go do windy.

– Znikaj!

Step naciska guzik P i z uśmiechem wykonuje polecenie Babi. W tej samej chwili otwierają się drzwi z klatki schodowej. Wchodzi Raffaella. Stawia jakieś torby na stole w kuchni. Potem, jakby czując coś niepokojącego w powietrzu, może trzaśnięcie drugich drzwi, spieszy do salonu.

– Babi, jesteś? – Babi włączyła już telewizor.

– Tak, mam. Oglądam telewizję. – Zdradza ją tylko lekki rumieniec. Ale matce i to wystarcza. Szybko podchodzi do okna na podwórze. Warkot odjeżdżającego motoru, jeszcze poruszające się liście bluszczu w kącie. Za późno. Zamyka okno. Na korytarzu spotyka Daniele.

– Kto tu był?

– Nie wiem, mam, ja przez cały czas uczyłam się w swoim pokoju.

Raffaella rezygnuje. Z Daniela nie da się nic wydobyć. Zagląda do pokoju Babi. Wszystko wydaje się na swoim miejscu. Nie widać nic podejrzanego. Nawet kapa na łóżku w stanie nienaruszonym. Mogła być poprawiona. Dyskretnie przeciąga ręką po narzucie. Jest chłodna. Nikt tu nie leżał. Oddycha z ulgą i przechodzi do swojego pokoju. Zdejmuje kostium i wieszka go na zewnętrznym wieszaku. Przygotowuje golf z angory i miękką spódnicę. Przysiada na łóżku i wkłada te rzeczy na siebie. Jest niczego nieświadoma

i spokojna, i nie przychodzi jej nawet do głowy, że właśnie tu, kilka chwil wcześniej, przebywała jej córka. W objęciach tego chłopca, którego nie cierpi. Tu, gdzie teraz siedzi ona, na tej narzucie jeszcze cieplej od młodej, niewinnej namiętności.

Później wraca także Claudio. Rozmawia długo z Babi na temat podrobionego usprawiedliwienia, straconych pięciu tysięcy, jej zachowania w ostatnim czasie. Potem rozsiada się przed telewizorem, nareszcie spokojny, cierpliwie czekając na wezwanie do kolacji. Ale Raffaella od razu wzywa go do kuchni. Claudio bezzwłocznie udaje się do żony.

– Czy stało się coś nowego?

– Popatrz... – Raffaella pokazuje mu te dwie puszkę po piwie, które opróżnił Step.

– No, po piwie. I co z tego?

– Były w wiadrze na śmieci pod opakowaniem scotteksu.

– No, wypily trochę piwa. Cóż w tym złego?

– Ten chłopiec był tu dziś po południu. Jestem tego pewna.

– Jaki chłopiec?

– Ten, który pobił pana Accado, przez którego twoja córka e była w szkole. Stefano Mancini. Chłopiec Babi.

– Chłopiec Babi?

– Nie widzisz, jak się zmieniła? Czy to możliwe, żebyś nic nie widział? To wszystko przez niego. Te wyścigi na motorach, to podrabianie usprawiedliwień... A nie zauważyłeś siniaka pod okiem? Boję się, że ona się nawet bije.

Claudio milczy. Tyle nowych problemów. Nie wie, co powiedzieć. Czy to możliwe, żeby Babi z kimś się biła? Powinien coś zrobić, podjąć jakieś działania. Tak, przeciwstawiłby się mu, tak, to by zrobił.

– Masz. – Raffaella podaje mu zapisaną karteczkę. – Co to?

– Numer rejestracyjny jego motoru. Zadzwoń do naszego przyjaciela Davoniego, niech ci znajdzie jego adres i pójdziesz nim porozmawiać.

O, teraz będzie musiał coś zrobić. Czepia się tego, jak ostatniej deski nadziei.

– Jesteś pewna, że to dobry numer?

– Zanotowałam go sobie któregoś dnia przed szkołą. I dobrze zapamiętałam.

Claudio wkłada karteczkę z numerem do portfela.

– Tylko go nie zgub! – Tyleż w jej głosie usłyszał rady, co groźby. Wraca do salonu i rozsiada się na kanapie przed telewizorem. Jakaś para opowiada o swoich problemach kobiecie o męskich, nazbyt męskich manierach. Że im się chce tak zwierzać publicznie, wobec wszystkich, kiedy on nie może zdobyć się na to w swoim domu, we własnej kuchni. A teraz musi pójść i porozmawiać z tym chłopcem. Pewne i od niego oberwie. Jak Accado. Może wyląduje potem w tej samej szpitalnej sali. Będzie miał towarzystwo. Ale wcale go to nie cieszy. Nie bardzo lubi tego Accado. Claudio wyciąga z kieszeni portfel i idzie do telefonu. Stefano Mancini. Step. Ten chłopiec kosztował go już pięć tysięcy euro i dwa piwa. Sięga po karteczkę z numerem tablicy i wybiera numer swego przyjaciela Davoniego. Czeka, aż ktoś po drugiej stronie się odezwie, myśli o swojej żonie. Raffaella jest nieprawdopodobna. Widziała raz czy dwa razy motor tego chłopca i dokładnie zapamiętała tabliczkę z numerem. On, który od roku ma mercedesa, nie zna na pamięć własnego numeru.

– Halo, Enrico?

– Tak.

– Cześć, to ja, Claudio Gervasi.

– Jak się masz?

– Dobrze, a ty?

– Świetnie... Miło mi cię słyszeć.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale gdybyś był taki łaskawy... – Przez chwilę Claudio łudzi się nadzieją, że Enrico nie będzie wcale taki łaskawy.

– Jasne, mów, w czym rzecz. – To prawda, że kiedy nie potrzebujesz żadnej pomocy, wszyscy są gotowi ci ją ofiarować.

Nie jest pewna, sen to jeszcze, czy rzeczywistość, ten lekki stukot za roletami. Może to wiatr. Przewraca się na łóżku. Ale powtarza się trochę głośniejszy, wyraźniejszy, jakby znacząco. Babi wychodzi z łóżka i podchodzi do okna. Wygląda przez nieco uniesione szczeliny. Oświetlony światłem księżyca pełni wyłania się on. Zaskoczona, ostrożnie, żeby nie hałasować, podciąga rolety.

– Step, co tu robisz? Jak tu wszedłeś?

– Bardzo prosto. Najpierw po murku, a potem po rynnie. Chodź, idziemy.

– Dokąd?

– Czekają na nas. Wszyscy. Moi przyjaciele. Chodź, nie kapryś, jazda! Bo jak tym razem przyłapią nas twoi starzy, będziesz miała naprawdę kłopoty.

– Czekaaj, włożę coś na siebie.

– Nie trzeba, to jest blisko.

– Przecież nie mam nic pod nocną koszulą.

– Tym lepiej.

– Daj spokój, wariacie. Zaczekaj chwileczkę. – Przymyka okno, siada na łóżku i szybko się ubiera. Staniczek, majteczki, ciepła bluzka, dzinsowe spodnie, buty nike... i jest już znowu przy oknie.

– Chodźmy, ale wyjdziemy przez drzwi.

– Nie, zejdziemy tędy, tak będzie lepiej.

– Coś ty, chyba żartujesz. Ja się boję. Spadnę i się zabiję. Jak moi rodzice się obudzą, kiedy upadnę, będę krzyczeć, to co będzie? Chodź, idź za mną, ale ostrożnie.

Prowadzi go przez mroki śpiącego domu, cichymi krokami po miękkiej, dywanowej wykładzinie, delikatnie naciskając klamki. Wyłącza alarm, bierze klucze i jazda. Ciche trząśnięcie zamykających się drzwi, przytrzymywanych do ostatniej chwili. Potem w dół po schodach na podwórze, na motor i zjazd przy zgaszonym silniku, żeby nikt nie słyszał. Zaraz za bramką Step wrzuca pierwszy bieg, drugi i gaz! Lecą przed siebie, wolni i pewni, razem gotowi jechać gdziekolwiek za tych wszystkich śpiących samotnie we własnych łóżkach.

– Co tu jest?

– Trzymaj się mnie, to zobaczysz. Tylko nie hałasuj, proszę. – Są na ulicy Zandonai, ponad kościołem. Przechodzą przez niedużą furtkę. Jakiś czas posuwają się ciemną drogą wśród zarośli. – Tu, przejdź pod spodem.

Step unosi kawałek siatki rozerwanej u nasady. Babi pochyła się i przechodzi, uważając, żeby się nie zaczepić. Potem idą w mroku przez nisko strzyżoną trawę. Księżyc oświetla przestrzeń wokół. Są wewnątrz jakiegoś osiedla.

– Dokąd my idziemy?

– Sza! – Step kładzie palec na ustach. Przeskakuje niski murek i wtedy Babi słyszy jakieś odgłosy. Dalekie śmiechy. Step uśmiecha się do niej i bierze ją za rękę. Przedostają się przez jakieś zarośla i oto mają go przed sobą. W księżycowym świetle, błękitna i przezroczysta, spokojna woda, otoczona nocą. Wielki basen kąpielowy. W środku trochę młodych ludzi. Poruszają się, pływają, nie czyniąc jednak dużego hałasu. Drobne fale przelewają się przez brzeg, gasnąc na otaczającym basen trawniku. Słychać dziwny oddech wody, która kołysze się, wsysana przez otwór za kratą.

– Chodź. – Niektórzy już ich witają.

Babi rozpoznaje ich mokre twarze. Są tutaj wszyscy przyjaciele Stepa. Zapamiętała kilka imion: Siciliano, Hook, Bunny. Są łatwiejsze niż te, jakie słyszy się w normalnej prezentacji, gdzie wszyscy nazywają się Guido, Fabio, Francesco.

Jest także Pollo, jest i Pallina, która pod pływa właśnie do wędzi basenu.

– Do licha, byłam pewna, że nie przyjdiesz. Przegrałam zakład.

Pollo wyciąga ją na brzeg.

– No widzisz, a co ci mówiłem? – Śmieją się. Pallina próbuje go zatopić, ale jej się to nie udaje.

– Teraz musisz zapłacić. – Oddalają się, opryskując się i całując. Babi zastanawia się, o co się założyli, a potem sobie przypomina.

– Step, ja nie mam kostiumu.

– Ja też nie. Mam bokserki. Co się martwisz, prawie nikt nie ma.

– Ale jest chłodno...

– Przywiozłem ręczniki na potem, dla ciebie też. Rozbieraj się, nie każ czekać.

Step zdejmuje kurtkę. Wkrótce całe jego ubranie jest już na ziemi.

– Uważaj, bo cię wrzucę w ubranie, a to będzie przykre. Wiesz, że to zrobię. – Ona patrzy na niego. Po raz pierwszy widzi go bez ubrania. Pociągnięty srebrem księżycy wygląda na jeszcze bardziej muskularnego. Mięśnie brzucha wspaniałe, pierś kamiennie zwarta. Babi zdejmuje bluzkę. Jego przezwisko jest trafne, myśli. Wart jest dziesiątki z plusem. Chwilę później jest już w wodzie obok niego. Pływają blisko siebie. Czuje jeszcze dreszcz chłodu.

– Brr, jest zimno.

– Zaraz się rozgrzejesz. Ale uważaj, nie zostawaj pod wodą z otwartymi oczami. Za dużo chloru. To jest pierwsza otwarta pływalnia w tej dzielnicy, wiesz? A my robimy inaugurację. Wkrótce przecież lato. Piękna, nie?

– Bardzo piękna.

– Chodź tu.

Podpływają do brzegu. Jakieś butelki unoszą się na wodzie w pewnym rozproszeniu. – Masz, napij się.

– Ja nie piję.

– Rozgrzeje cię. – Babi bierze od niego butelkę i pociąga kilka łyków. Czuje, jak rześki napój, trochę cierpki i szczypiący w język, spływa łagodnie do gardła. Jest smaczny. Odejmuje butelkę od ust i zwraca ją Stepowi.

– To niezłe. Podoba mi się.

– Wierzę, to szampan. – Step ciągnie go długim haustem. Babi rozgląda się wokół. Prawdziwy szampan? Skąd oni go wzięli? Na pewno ukradli. – Trzymaj. – Tym razem się jednak nie zastanawia i znowu tego pociąga. Pewnie trochę przesadza, bo szampan uderza jej do nosa. Zaczyna kaszleć. Step śmieje się. Czeka, aż dojdzie do siebie, po czym wracają do wody. Płyną do przeciwległego krańca basenu. Tamten kąt osłaniają wysokie zarośla, przez które promienie księżycy przedzierają się z trudem. Srebrna poświata gaśnie w jej mokrych włosach. Step patrzy na nią. Jest śliczna. Całuje jej świeże usta i niemal od razu się obejmują. Ich nagie ciała stykają się tak w pełni po raz pierwszy. Owinięci chłodną wodą szukają i znajdują ciepło u siebie. Poznając

się, podniecając, wywijając się z sytuacji ryzykownych. Step odrywa się od niej, kilka uderzeń ramionami i wkrótce jest z powrotem, dostarczając nowy łup.

– Ta jest jeszcze pełna. – To kolejna butelka. Wiele ich wokół. Babi uśmiecha się, tym razem pije powoli, żeby się nie zakrztusić. To wino wydaje jej się lepsze. Szuka jego ust. Znowu całują się nienasyceń, roziskrzeń, aż ona czuje się jakby unoszona, choć nie rozumie, gdzie i dlaczego. Czy to woda ją tak unosi, czy może szampan? Głowa miękko odchyła jej się do tyłu. Łagodnie opiera się na wodzie, przestaje w niej się kręcić. Odgłosy wokół co chwila zanikają. Drobne fale sięgają uszu, woda dostaje się do środka, otaczają ją miłe, ciche dźwięki, oszłamiając ją dziwnie. Step trzyma ją w swoich ramionach, obraca ją wokół siebie, kołysząc. Ona otwiera oczy. Drobne zmarszczki na wodzie i przekorne bryzgi łaskoczą policzki, zalewają usta. Chce jej się śmiać.

Gdzieś wysoko nad nią srebrzyste chmurki płyną powoli po granatowej nieskończoności. Podnosi się. Obejmuje jego mocne ramiona i całuje go namiętnie. On zagląda jej w oczy.

Mokłą ręką zgarnia jej włosy z czoła i przesuwał je do tyłu, odsłania gładką twarz.

Ręka głaszcze policzek, potem zsuwa się na brodę, na szyję i niżej, na pierś okoloną linią wody, spierzchniętą z chłodu i podniecenia, i jeszcze niżej, tam, dokąd tego popołudnia on i tylko on odważył się dotrzeć. Obejmuje go mocniej. Opiera głowę na jego barku i mrużąc oczy, patrzy gdzieś przed siebie. W połowie pusta butelka kołysze się na wodzie. To wyżej, to niżej. A ona myśli o tym zwiniętym przesłaniu w środku: „Pomocy! Ale nie ratujcie mnie”. Zamyka oczy i zaczyna drżeć. Nie tylko z zimna. Ogarnia ją tysiąc uniesień. I wtedy rozumie: tak, to ona jest tą, która tonie.

– Babi, Babi! – Słyszy swoje imię i czuje, jak ktoś nią wstrząsa. Otwiera oczy. Nad nią pochyła się Daniela.

– Co jest, nie słyszałaś budzika? Szybciej, ruszaj się, jesteśmy już spóźnione. Ojciec już chyba czeka.

Siostra wychodzi z pokoju. Babi przewraca się na łóżku. Co za noc. Step, który wszedł przez okno. Ucieczka na motorze, kąpiel w basenie z Palliną

i innymi. Upicie się. On i ona w wodzie. Jego ręka. Czy to tylko sen? Dotyka włosów. Są zupełnie suche. Szkoda, to jednak był sen, piękny sen i tyle. Wyciąga spod koca rękę i po omacku szuka radia. Znajduje I włącza. Popędzona nową, wesołą piosenką zespołu Simply Red, Fake, wyskakuje z łóżka. Jest jeszcze senna i trochę boli ją głowa. Chce się ubrać, ale na krześle obok mundurka nie ma innych rzeczy. To dziwne, że zapomniałam. To się nie zdarzało. Pewnie moi mają rację, coś się we mnie zmienia. Wkrótce będę jak Pallina. Podobnie nieporządna, zapominająca o wszystkim. Cóż, to znaczy, że będziemy jeszcze bliższymi przyjaciółkami. Otwiera pierwszą szufladę. Wyjmuje staniczek. Ale szukając wśród bielizny majteczek, trafia na niespodziankę. W głębi szuflady, w małej plastikowej torebce, odkrywa swój mokry komplet. Czuje lekki zapach chloru. Nie, to nie był sen. Ten komplet przygotowała z wieczora, jak zawsze, ale w nocy użyła jako kostiumu do kąpieli. Uśmiecha się. I wtedy przypomina sobie, że była w jego ramionach. To prawda, zmieniła się. Bardzo. Ubiera się. Wkłada mundurek, a potem, wciskając się w buty, postanawia, że nigdy nie pozwoli mu na więcej. Wreszcie uspokojona, przegląda się w lustrze. Jej włosy są takie, jak zawsze, jej oczy są te same, które malowała parę dni wcześniej. Nawet usta są takie same. Kończy się czesać, uśmiechając się, odkłada szczotkę i spieszenie udaje się na śniadanie. Nie wie, że wkrótce zmieni się jeszcze bardziej. Tak bardzo, że stając przed tym lustrem, nie pozna siebie.



Pani Giacci schodzi do sali rozmów. Wita kilka matek, które i udaje się w głąb sali. Jakiś chłopiec w ciemnej kurtce ciemnych okularach siedzi w fotelu w niedbały sposób, jedną nogę zarzucił na poręcz fotela i, jakby tego było mało, pali z miną aroganta. Odrzuca głowę do tyłu i wydmuchuje dym do góry.

Pani Giacci zatrzymuje się przed nim.

– Przepraszam? – Chłopiec udaje, że nie słyszy. Pani Giacci powtarza głośniej: – Przepraszam pana?

Step wreszcie zwraca na nią uwagę.

– Tak?

– Nie umie pan czytać? – Pani Giacci wskazuje na dobrze widoczną tabliczkę na ścianie.

– Gdzie?

Pani Giacci zachowuje spokój.

– Tu nic można palić.

– Ach, nie zauważyłem. – Step rzuca niedopałek na podłogę i gasi go krótkim uderzeniem obcasa. Teraz pani Giacci się unosi.

– Co pan tu robi?

– Czekam na profesor Giacci.

– To jestem ja. Czemu zawdzięczam pańską wizytę?

– Ach, to pani. Przepraszam za papierosa.

Step usadawia się wygodniej na fotelu. Przez chwilę wydaje się, że jest mu naprawdę przykro.

– Zostawmy to. Co pana do mnie sprowadza?

– Właśnie. Chciałem porozmawiać o Babi Gervasi. Pani nie powinna jej tak traktować. Widzi pani, ta dziewczyna jest bardzo wrażliwa. A jej rodzice to straszni nudziarze, pani rozumie. Więc jeśli ją pani za mocno pociśnie, to nie mogę z nią nigdzie wyjść, a to mi nie odpowiada, pani profesor, bynajmniej. Pani rozumie, nie?

– Nie, nie rozumiem, a przede wszystkim nie rozumiem, co pan tu robi. –

Pani Giacci wychodzi z siebie. Jak śmie ten cham tak się do niej zwracać! – Jest pan kimś z rodziny? Bratem może?

– Nie, powiedzmy, że jestem przyjacielem.

Wtedy pani Giacci przypomina sobie, że już go kiedyś widziała. Tak, z okna. To ten chłopiec, z którym Babi odjechała ze szkoły. Rozmawiała o tym długo z jej matką, biedną matką. To jest niebezpieczny typ.

– Pan nie ma prawa tu przebywać. Proszę stąd wyjść albo każę wezwać policję.

Step podnosi się z uśmiechem.

– Przyszedłem, żeby tylko porozmawiać. Chciałem przedyskutować z panią jakieś wyjście z sytuacji. Ale widzę, że to nie jest możliwe. – Pani Giacci patrzy na niego z poczuciem wyższości. Nie ma lęku przed takim osobnikiem. Ma mocne ciało, ale słaby umysł. To chłopiec jeszcze, ktoś mało poważny. Step pochyla się w jej stronę, jakby chcąc z czegoś się zwierzyć. – Zobaczymy, czy zrozumie pani to słowo, pani profesor. Zechce pani nadstawić ucha: Pepito. – Pani Giacci blednie. Czy dobrze usłyszała? – Widzę, że zrozumiała pani sens sprawy. Jeśli będzie pani grzeczna, nie będzie żadnych problemów. W życiu najważniejsze jest, aby znaleźć właściwe słowo, prawda? Proszę zapamiętać: Pepito.

Zostawia ją pośrodku sali bladą, jeszcze bardziej postarzałą niż przedtem, z jedyną nadzieją: że wszystko jest nieprawdą. Pani Giacci udaje się do dyrektora. Prosi o krótkie zwolnienie i spieszy do domu. Niemal boi się wejść. Otwiera drzwi, żadnego dźwięku. Nic. Przechodzi przez wszystkie pokoje. Wołając, wzywając po imieniu, po czym opada na jakieś krzesło. Jeszcze bardziej zmęczona i bardziej samotna niż zawsze. W drzwiach pojawia się portier.

– Jak się pani miewa, pani profesor? Jest pani blada. Mówię, że dziś rano przyszli dwaj chłopcy i powołując się na panią, wyprowadzili na spacer pani Pepita. Otworzyłem im, co miałem zrobić, prawda? – Pani Giacci patrzy na niego, jakby go nie widziała. Potem bez gniewu, pełna melancholijnej rezygnacji i smutku, potakując, kiwa głową. Kiedy portier odchodzi, z trudem podnosi się z krzesła i zamyka drzwi. Oczekują ją w tym dużym domu puste dni bez wesołego poszczekiwania Pepita. Jakże się można pomylić co ludzi! Babi wydawała się jej dziewczyną dumną i inteligentną, może trochę

przemądrzała, ale przecież nie aż tak ą, żeby móc zdobyć się na coś takiego. Przechodzi do kuchni, by zrobić sobie coś do jedzenia. Otwiera lodówkę. Obok j sałaty jest gotowa porcja Pepita. Wybucho płaczem. Teraz jest naprawdę jest sama. Teraz naprawdę przegrała.

Tego popołudnia Paolo wcześniej kończy pracę. Wesoło podniecony wraca do domu. Ledwie wchodzi, słyszy jakieś szczekanie. W salonie zastaje białego szpica, który merda ogonem na jego tureckim dywanie. Naprzeciwko siedzi Pollo z drewnianą łyżką w ręku.

– Gotowy? Leć! – Pollo rzuca łyżkę na pobliską kanapę, ale pies nawet się nie odwróci, całkowicie obojętny na zachęty Polla. Czasem tylko szczeknie.

– Kurde, dlaczego on nie leci? Ten pies jest zepsuty! Wzięliśmy sobie niedorozwinięte zwierzę! Umie tylko szczekać.

Zagłębiany w fotelu Step przerywa lekturę nowego „Dago”.

– To nie jest pies do aportowania bynajmniej. On się na tym nie zna. Czego od niego chcesz?

Step zauważa brata. Paolo stoi w drzwiach, jeszcze w kapeluszu na głowie.

– O, Pa', ciao, jak się masz? Nie słyszałem, jak wchodziłeś. Co się stało, że dziś tak wcześniej?

– Wcześniej skończyłem. Co ten pies robi w moim domu?

– Kupiliśmy go. Wzięliśmy go pół na pół z Pollem. Podoba ci się?

– Wcale. Nic chcę go tu widzieć. Popatrz tylko. – Podchodzi do kanapy. – Pełno tu już jego sierści.

– Daj spokój. Pa', nie bądź despotą. Będzie w mojej połowie domu.

– Co takiego?

Pies merda ogonem i poszczekuje.

– Widzisz, jemu to odpowiada.

– Nie dość, że ty mnie budzisz, kiedy wracasz, teraz ten de mi ciągle szczekał. Nie ma o czym mówić.

Paolo wychodzi wściekły.

– Ale się wkurwił! – Pollo wpada na pewien pomysł. I wykrzykuje go tak, żeby go było słychać w pokoju obok: – Paolo, za dwieście euro, jakie ci jestem winien... zabiorę go stąd!

Step śmieje się i powraca do swojej lektury. A Paolo pojawia się

w drzwiach.

– Interes ubity. I tak tych pieniędzy nigdy bym nie zobaczył. A przynajmniej pozbędę się psa... Przy okazji. Step, czy chciałbym wiedzieć, co się stało z moimi biszkoptami na maśle? Kupiłem je przedwczoraj na śniadanie i już ich nie ma.

– Pewnie zostały zjedzone, może przez Marię. Ja ich nie brałem, sam wiesz, że ich nie lubię.

– Nie wiem, jak to się dzieje, ale ilekroć coś w tym domu jest nie tak, zawsze winna jest Maria. Skoro robi tyle szkód, zwolnijmy ją wreszcie!

– Nie żartuj, Maria jest wielka. Jak robi ciasto z jabłkami... To ostatnie, na przykład... – włącza się Pollo.

– Więc to wy je zjedliście, wiedziałem!

Step patrzy na zegarek.

– O rany, ale późno. Muszę iść.

Paolo zostaje sam w salonie.

– A pies?

– Zabiorę go później! – woła Pollo od drzwi.

– Uważaj, bo jak go nie zabierzesz, będziesz mi winien dwieście euro!

Paolo przygląda się szpicowi. Stoi na środku salonu i macha ogonem. Dziwne, że jeszcze nie nasikał na dywan. Otwiera swoją skórzaną walizeczkę i wyciąga z niej angielskie biszkopty na maśle. Gdzie je schować? Decyduje się na małą, niską szafkę przeznaczoną na koperty i listy. W tym domu nikt nigdy nie pisze. Tu chyba nikt ich nie znajdzie. Wsuwa je pod nienaruszoną jeszcze paczkę kopert.

Kiedy podnosi się, widzi, że pies go obserwuje. Przyglądają się sobie przez chwilę. Może umyślnie go tutaj zostawili. Są psy do szukania trufli. Ten może jest psem na biszkopty. I przez chwilę Paolo, niezbyt poważnie, nie jest taki pewny swojej kryjówki.

Babi z tyłu za Stepem. Opiera policzek o jego kurtkę. Wiatr rozwiewa jej włosy.

– Jak poszło dziś w szkole?

– Świetnie. Mieliśmy dwie godziny wolne. Nie było pani Giacci. Jakieś problemy rodzinne. Jakaż to rodzina... A przez to my mamy z nią problemy.

– Zobaczysz, że teraz wszystko z nią pójdzie dobrze. Mam takie przeczucie. Babi nie rozumie dobrze sensu tych słów i nie rozwija tematu.

– Jesteś pewien, że nie będzie boleć?

– Absolutnie. Teraz to mają wszyscy. Widziałaś mój, jaki jest wielki? Po czymś takim mógłbym umrzeć, nie? Twój będzie malutki. Ani się obejrzysz.

– Nie powiedziałam, że sobie to zrobię. Powiedziałam, że pojedę zobaczyć.

– W porządku, nie ma sprawy, jeśli ci się nie spodoba, nie zrobisz, zgoda? To tutaj. Jesteśmy na miejscu. – Jeszcze tylko wąska uliczka. Przysypana jest piaskiem naniesionym przez wiatr z pobliskiej plaży.

Są we Fregene, w osadzie rybaków. Babi zastanawia się, czy nie zbzikowała. Ma być wytatuowana. Chryste, musi to zrobić w miejscu ukrytym, ale nie za bardzo. Wyobraża sobie minę swojej matki, gdyby to odkryła. Okropnie by się rozkrzyczała. Jej matka zawsze na nią krzyczy.

– Zastanawiasz się, gdzie masz to zrobić?

– Zastanawiam się, czy w ogóle to robić.

– Nie mów, mój tak ci się spodobał, kiedyś go zobaczyła. Pallina ma też ma, no nie?

– Owszem, wiem, ale co to ma do rzeczy? Ona zrobiła sobie sama w domu, igłami i tuszem.

– Tu robią lepiej, maszynką, może być w kolorach... To wielka frajda.

– Jesteś pewien, że wszystko jest sterylizowane?

– Jasne, skąd takie wątpliwości?

Nie bierze narkotyków, nie uprawia miłości, byłoby najwyższym pechem,

gdyby złapała aids, robiąc sobie tatuaż.

– To tutaj.

Zatrzymują się przed czymś w rodzaju szopy. Wiatr szeleści trzcina przykrywającą blaszany dach. W oknie kolorowe szyby. Ciemnobrązowe, drewniane drzwi. Prawic czekoladowe.

– John, można?

– O, Step, wejź.

Step wchodzi. Babi za nim. Uderza ją silny zapach alkoholu. Przynajmniej jest. Trzeba tylko sprawdzić, czy jest używany. John siedzi na jakimś stołku i pracuje nad ramieniem młodej blondynki usadowionej przed nim na ławce. Słysząc cichy warkot silniczka. Babi przypomina to dentystyczne świdrowanie. Ma nadzieję, że nie sprawia też takiego bólu. Dziewczyna patrzy przed siebie. Jeśli czuje ból, nie okazuje tego. Chłopiec oparty o ścianę przerywa lekturę „Corriere delio Sport”.

– Boli?

– Nic.

– No przyznaj się, że cię boli.

– Powiedziałaś ci, że nie.

Chłopiec wraca do gazety. Jest bodaj niezadowolony, że nie bob.

– Gotowe. – John odkłada maszynkę i pochyła się nad ramieniem dziewczyny, żeby się przyjrzeć rezultatowi swojej pracy. – Wspaniały!

Dziewczyna oddycha z ulgą. Wyciąga szyję, żeby zobaczyć, czy może wierzyć entuzjazmowi Johna. Babi i Step podchodzi bliżej. Chłopiec spod ściany przerywa czytanie i wychyla się z ciekawością. Wszyscy przyglądają się w milczeniu. Dziewczyna szuka na ich twarzach aprobaty.

– Piękny, co? – Wielobarwny motyl lśni nieco sino na jej ramieniu. Skóra z lekka nabrzmiała. Kolory jeszcze świeże, zmieszane z czerwienią krwi, nabierają dodatkowych blasków.

– Przepiękny – odpowiada, uśmiechając się, ten, który pewnie jest jej chłopcem.

– Bardzo. – Babi też chce jej zrobić przyjemność.

– Masz, przyłóż to. – John daje jej opatrunek samoprzylepny na ramię. –

Oczyszczaj rano przez kilka dni. Zobaczysz, że nie będzie żadnej infekcji.

Dziewczyna wciąga powietrze przez zaciśnięte zęby.

Jedna rzecz jest pewna. Przynajmniej potem John alkoholu jednak używa. Chłopiec wyciąga pięćdziesiąt euro i płaci. Uśmiecha się i obejmuje swoją świeżutko wytatuowaną dziewczynę.

– Aj, to boli, nie?

– Och, przepraszam, skarbie. – Delikatnie bierze ją pod ramię i wyprowadza z tego niby plażowego domku.

– A teraz. Step, pokaż, jak wygląda twój tatu...

Step podciąga prawy rękaw kurtki. Na jego muskularnym przedramieniu pojawia się orzeł z płomiennoczerwonym językiem. Step porusza palcami jak pianista, ścięgnięta na ramieniu grają pod skórą, uruchamiając wielkie skrzydła ptaka.

– To jest coś. – John z satysfakcją ogląda swoją pracę. – Może trochę poprawię...

– Któregoś innego dnia. Dzisiaj jesteśmy dla niej.

– Ach, dla tej ślicznej panienci... Co chciałaby pani mieć?

– Przede wszystkim nie chciałabym, żeby mnie bolało. Po drugie, pan za każdym razem sterylizuje tę maszynkę, prawda?

John uspokaja ją. Wymontowuje igły i czyści alkoholem w jej obecności.

– Zdecydowałaś już, gdzie chcesz go mieć?

– Chciałabym w niewidocznym miejscu. Bo jak zauważą go moi rodzice, będzie draka.

Żałuje tego zdania. I tak jest draka.

– Cóż. – John się uśmiecha. – Robiłem różne, na pośladkach, robiłem na głowie. Kiedyś miałem Amerykankę, która domagała się, żeby jej zrobić, no, rozumiesz, gdzie... Przedtem musiałem jej wręcz wygolić...

John wybuchając śmiechem, pokazując z bliska okropne, żółte zęby. Babi patrzy na niego z pewnym niepokojem. Boże, to jakiś maniak.

– John! – Twardszy głos Stepa dobiega go zza pleców. Twarz Johna zmienia się od razu.



– Tak, przepraszam Step. A zatem możemy zrobić na szyi, pod włosami, na kostce albo na biodrze.

– Właśnie, na biodrze będzie najlepiej.

– Masz, wybierz wśród tych tu. – John wyciąga spod stołu dużą księgę. Babi ją przegląda. Są tu czaszki, miecze, krzyże, rewolwery, same straszne rysunki. John się podnosi i zapala marlboro. Czuje, że wybieranie trochę potrwa. Step siada obok niej.

– To? – Pokazuje jej nazistowską swastykę na białej fladze.

– Coś ty!

– Nie jest złe... A to? – Wskazuje na dużego węża o fioletowych barwach i z paszczą otwartą do ataku. Babi nawet nic reaguje. Przegląda dalej księgę. Szybko przebiega wzrokiem różne figury, bez zainteresowania, jakby już wiedząc, że nie znajdzie tu nic dobrego. Przewraca nawet ostatnią stronę, tę utwardzoną plastikiem, po czym zamyka księgę. Zwraca ją Johnowi.

– Nie, nic mi się nie podoba.

John zaciąga się papierosem i wydmuchuje dym, wzdychając. Jest tak, jak przypuszczał.

– Cóż, musimy zatem wpaść na pomysł. Róża?

Babi kręci głową, – Ale w ogóle, jakiś kwiat?

– Czy ja wiem..

– Zdecyduj się, córeńko, na coś, bo tak moglibyśmy tu przesiedzieć do nocy. Zważ, że o siódmej mam już umówione inne spotkanie.

– Kiedy nie wiem. Chciałabym jakąś rzecz niezwykłą...

John zaczyna spacerować po swojej pracowni. W pewnej chwili zatrzymuje się.

– Kiedyś zrobiłem komuś na ramieniu butelkę coca-coli. Wyszła świetnie. Co ty na to?

– Ale ja nic lubię coca-coli.

– No to wymień. Babi, coś, co lubisz.

– Ale ja pijam tylko jogurt. Przecież nie mogę sobie wytatuować jogurtu na biodrze!

Wreszcie coś znajdują. Step zaproponował, John zaakceptował. Babi spodobało się bardzo.

Step zabawia ją, opowiadając prawdziwą historię Johna, Chińczyka o zielonych oczach. Wszyscy go tak nazywają, a on demonstruje swoje wschodnie upodobania. Udaje Chińczyka, otaczając się chińskimi rzeczami. W rzeczywistości pochodzi z Centocelle. Związał się z taką jedną z Ostii, z którą ma syna. Dal mu na imię Bruce na cześć swojego filmowego idola. On sam naprawdę nazywa się Mario i nauczył się tatuażu u Gabbia. Jego lekko skośne oczy to wynik dwóch stopni krótkowzroczności, poprawianej okularami za grosze. Mario, czyli John, wybucha śmiechem. Step płaci pięćdziesiąt euro. Babi sprawdza tatuaż: jest super. Potem, już na motorze, odpina pierwszy guzik džinsów, odsuwa nieco gazę i ogląda go z radością raz jeszcze. Step to zauważa.

– Podoba ci się?

– Ogromnie.

Na delikatnej skórze, obrzmiałej nieco kolorem, mały orzeł, ledwie narodzony i podobny do tego u Stepa, syn tej samej ręki, raduje się świeżością powietrza o zachodzie słońca.

Dzwonek do drzwi. Paolo idzie otworzyć. U progu stoi dystyngowany pan.

– Dobry wieczór, szukam pana Stefana Manciniego. Nazywam się Claudio Gervasi.

– Dobry wieczór, brata nie ma w domu.

– Czy wie pan, kiedy wróci?

– Niestety, nie wiem, nie powiedział mi. Czasem nie wraca nawet na kolację, dopiero późno w nocy. – Paolo przygląda się temu panu. Ciekawe, co go może łączyć ze Stepem. Będą nowe kłopoty? Zwykle to jakaś sprawa z pobiciem. – Jeśli zechce pan poczekać, to może wróci właśnie albo zadzwoni.

– Dziękuję.

Claudio wchodzi do salonu. Paolo zamyka drzwi i niedługo wytrzyma, żeby nie zapytać:

– Przepraszam, może ja mogę panu w czymś pomóc?

– Nie, chciałbym porozmawiać ze Stefanem. Jestem ojcem Babi.

– Ach, rozumiem. – W gruncie rzeczy nic nie rozumie, a na twarzy ma tylko okolicznościowy uśmiech. Paolo nic nie wie o Babi. Dziewczyna, nie żadna bójka. Jeszcze większe kłopoty. – Przepraszam na chwilę. – Paolo wychodzi. Claudio zostaje sam i rozgląda się wokół. Podchodzi do kilku plakatów na ścianie. Sięga też po papierosa i zapala. Cała ta historia ma przynajmniej tę jedną zaletę. Mogę sobie spokojnie zapalić. Dziwne to jednak, ten brat Stefana, Stepa, który pobił pana Accado, wygląda na porządnego chłopca. Może sytuacja nie jest w końcu tak beznadziejna? Raffaella jak zwykle przesadza. Może nawet nie warto było tu przychodzić.

To są sprawy między młodymi. Po jakimś czasie same się ułożą. Zwykła historia, fascynacje nastolatków. Pewnie i Babi przejdzie to szybko. Szuka popielniczki. Widzi ją na stoliku kanapą. Robi krok w tamtą stronę, żeby strząsnąć popiół,

– Ostrożnie! – W drzwiach pojawia się Paolo ze ścierką ręku. – Przepraszam, ale właśnie wdepnął pan w kałużę, którą zostawił pies.

Pepito, biały, mały szpic o gęstej sierści, wybiega z kąta pokoju, radośnie obszczekując stworzoną przez siebie sytuację.

Step i Babi zatrzymują się na podwórku przed domem. Babi patrzy na miejsce parkingowe rodziców. Jest wolne.

– Moi nie wrócili jeszcze. Wstąpisz na chwilę?

– Czemu nie. – Przypomina sobie o psie pozostawionym w domu z bratem. Wyciąga komórkę. – Zaczekaj, zadzwonię tylko do brata i zapytam, czy nie potrzebuje czego.

Paolo odbiera telefon.

– Słucham?

– Ciao, Pa'. Jak leci? Był Pollo, żeby zabrać psa?

– Nie, ten twój stuknięty przyjaciel nie zjawił się. Czekam jeszcze dziesięć minut, a potem wystawiam psa za drzwi.

– Nie wygłupiaj się, wiesz, że nie można maltretować zwierząt. Lepiej

go wyprowadź, żeby się wysikał.

– Już to zrobił, dziękuję.

– Jesteś przewidujący, jesteś wielki, bracie!

– Nie zrozumiałeś. On się wysikał w domu, akurat na turecki dywan.

Paolo chce pokazać się teraz nie jako zręczny konsultant ekonomiczny, lecz jako zwyczajny nieudacznik ze ścierką w ręku, który musi sprzątnąć po czyimś psie. Żeby wywołać w Stepie wyrzuty sumienia. Nic z tych rzeczy. Z drugiej strony linii słyszy głośny śmiech.

– Coś takiego!

– Właśnie takiego! Słuchaj, jest tutaj też pewien pan, co czeka na ciebie. – Paolo odwraca się do ściany, żeby zachować pewną dyskrecję. – Jest to ojciec Babi. Nie wiem, w czym rzecz, czy coś się stało?

Zaskoczony Step patrzy na Babi.

– Poważnie?

– Niestety. Tobie się zdaje, że tylko z tobą żartuję, zwłaszcza na takie tematy. Co się stało, pytam?

– Nic, potem ci powiem. Daj mi go.

Paolo przekazuje słuchawkę gościowi.

– Panie Gervasi, ma pan szczęście. Mój brat przy telefonie.

Claudio, przejmując słuchawkę, zastanawia się, czy to rzeczywiście jest jakieś szczęście. Może byłoby lepiej nie znaleźć go? Próbuje jednak zachować pewny i głęboki głos.

– Słucham?

– Dobry wieczór, jak się pan miewa?

– Dziękuję, dobrze. Chciałbym móc z panem porozmawiać, panie Stefano.

– Chętnie. A o czym będziemy rozmawiać?

– O sprawie raczej delikatnej.

– Nie możemy porozmawiać przez telefon?

– Nie. Wolałbym zobaczyć się z panem i porozmawiać osobiście.

– Dobrze, jak pan woli.

- Gdzie możemy się spotkać?
- Nie wiem, niech pan coś zaproponuje.
- Załatwimy rzecz w kilka minut. Gdzie jest pan teraz?

Stepowi chce się śmiać. Chyba nie byłoby w porządku powiedzieć, że teraz jest w jego domu.

- Jestem u przyjaciela. W okolicach mostu Milvio.
- Możemy się spotkać przed kościołem Świętej Klary. Wie pan, gdzie to jest?
- Tak. Ale ja będę czekał na pana pod dębem, trochę z przodu. Tak wolę. Wie pan, o czym mówię? To coś w rodzaju ogródka.

- Tak, znam to miejsce. Spotkajmy się tam za jakiś kwadrans, dobrze?
- Doskonale. Czy mógłbym jeszcze poprosić na chwilę mojego brata?
- Tak, już proszę.

Claudio oddaje słuchawkę.

- Chce jeszcze pana.
- No wiesz... – Paolo nie ma czasu, żeby odpowiedzieć, bo Step się rozłącza.

Claudio rusza do drzwi.

- Przepraszam, muszę już iść. Żegnam pana.
- Rozumiem, odprowadzę pana.
- Mam nadzieję, że spotkamy się kiedyś w spokojniejszych okolicznościach.
- Na pewno. – Podają sobie ręce. Paolo otwiera drzwi.

W tej samej chwili zjawia się Pollo.

- Cześć, przychodzę po psa.
- Najwyższy czas!
- Cóż, żegnam pana.
- Do widzenia.

Pollo ze zdziwieniem przygląda się odchodzącemu panu.

- A to kto?

– Ojciec niejakej Babi. Przyszedł do Stepa. Powiedz, co się stało? Kim jest ta Babi?

– Jest aktualną kobietą twojego brata. Gdzie jest pies?

– W kuchni. Ale dlaczego on chce rozmawiać ze Stepem? Jest jakiś problem?

– Skąd mogę wiedzieć! – Pollo uśmiecha się na widok psa. – Chodź, Arnold, idziemy. – Szpic, niedawno na nowo ochrzczony, biegnie mu na spotkanie, wesoło poszczekując.

Pewnie zawiązuje się między nimi jakaś nić sympatii, a może pies po prostu woli nazywać się właśnie tak, a nie Pepito. Może pani Giacci nigdy nie rozumiała tego, że tak naprawdę to on jest twardzielem. Paolo przytrzymuje Polla.

– Ale powiedz, czy ta Babi nie jest przypadkiem, tego... – Zatacza ręką łuk nad swoim brzuchem, nieźle już zresztą zaokrąglonym.

– W ciąży? Coś ty! Z tego, co wiem, Step nie mógłby tego zrobić, nawet gdyby był Duchem Świętym.

– Trudno, Babi, muszę iść! – Step ściska ją. – Ciao!

– Dokąd to? Pobądź jeszcze trochę.

– Nie mogę. Mam spotkanie.

Babi wymyka się z jego objęć.

– Jasne. Wiem z kim. Z tą szajbniętą, ze swoją brunetką. Czy ona ma dobrze w głowie? Nie wystarczyło jej to, co ode mnie oberwała?

Step śmieje się i znowu ją obejmuje.

– Co ty gadasz?

Babi nie poddaje się jego uściskom. Trochę zmagają się ze sobą. Step łatwo zwycięża i całuje ją. Babi zaciska usta. Potem ulega, ale gryzie go w język.

– Aj!

– Powiedz mi natychmiast, z kim się spotykasz?

– Nigdy byś nie zgadła.

– Nie jest to ta, o której przedtem mówiłeś, prawda?

– Nie jest.

– Znam ją?

– Doskonale. Przepraszam, ale najpierw spytaj ranie, czy to kobieta, czy mężczyzna.

Babi prycha.

– Kobieta to czy mężczyzna?

– Mężczyzna.

– No, to jestem już spokojniejsza.

– Spotykam się z twoim ojcem.

– Moim ojcem?

– Był u mnie w domu. Kiedy telefonowałem, brat go właśnie przyjmował. Umówiliśmy się za parę minut na placu Giochi Delfici.

– Czego chce od ciebie mój ojciec?

– Nie wiem. Ale jak się dowiem, zadzwonię do ciebie i ci powiem. Zgoda?

Całuje ją nagle i mocno. Ona nie broni się, jeszcze oszołomiona zaskakującą wiadomością. Step uruchamia motor i szybko odjeżdża. Babi patrzy, jak znika za rogiem. Idzie do domu. Milcząca i naprawdę zaniepokojona. Próbuje wyobrazić sobie ich spotkanie. O czym będą rozmawiać? I gdzie? I co się stanie? Myśląc przede wszystkim o ojcu, ma nadzieję. Że nic dojdzie do bójki.

Kiedy pojawia się Claudio, Step już tam jest. Siedzi na murku i pali papierosa.

– Salve!

– Dobry wieczór, Stefano. – Podają sobie ręce. Claudio też zapala papierosa, by czuć się swobodniej. Niestety, nie osiąga spodziewanego efektu. Ten chłopiec jest dziwny. Siedzi w milczeniu w tej swojej ciemnej kurtce, patrzy na niego i uśmiecha się. Nie jest podobny do swego brata. Po pierwsze jest wyższy i potężniejszy w barach. Przez chwilę chce usiąść przy nim na murku, ale rezygnuje na przypomnienie, że ten chłopiec pobił jego przyjaciela Accado, że złamał mu nos. A teraz związał się z jego córką. To jest niebezpieczny facet. Wolałby sto razy rozmawiać z jego bratem.

Claudio stoi więc nadal. Step przygląda się mu z ciekawością.

– A więc o czym to mieliśmy porozmawiać?

– Cóż, chciałbym zacząć od tego, że w moim domu ostatnio mamy pewne problemy.

– Gdyby pan wiedział, ile jest ich w moim...

– Rozumiem, ale widzisz, my byliśmy dotąd rodziną bardzo spokojną. Babi i Daniela to dobre dziewczyny.

– To prawda. Babi jest dziewczyną doprawdy jak trzeba. Proszę posłuchać, Claudio, czy możemy mówić sobie na ty? W ogóle nie lubię mówić tak ogólnie. A potem, jak dojdą jeszcze te wszystkie pan, pana, panem, rozmowa staje się zupełnie niemożliwa.

Claudio uśmiecha się.

– Jasne. – W końcu ten chłopiec nie jest antypatyczny. Po pierwsze, nie zabrał się do mnie swoimi łapskami. Step zsuwa się z murku.

– Posłuchaj, dlaczego nie mielibyśmy gdzieś przysiąść wygodniej? Pogadać swobodniej, napić się czegoś?

– Zgoda. Co proponujesz?

– Tu blisko jest takie miejsce niedawno otwarte przez moich przyjaciół. Będziemy jak u siebie w domu, nikt nam nie przeszkodzi. – Step wsiada na swój motor. – Jedź za mną.



Claudio wsiada do samochodu. Jest zadowolony. Całe szczęście. Jedzie za Stefanem w dół do Farnesiny. Na Ponte Milvio skręcają w prawo. Claudio bardzo uważa, żeby nie zgubić czerwonej lampki, która wiecie go gdzieś w noc. Gdyby tak się miało stać, Raffaella nigdy by mu tego nie darowała. Wkrótce potem zatrzymują się na małej uliczce za piazzale Clodio. Step pokazuje Claudiowi wolne miejsce, gdzie może zaparkować samochód, a sam swój motor zostawia przed samym wejściem do Four Green Fields. Na dolnym poziomie jest wielkie zamieszanie. Mnóstwo młodzieży siedzi na stołkach wzdłuż barowej lady. Wokół same reklamy i emblematy piwa z różnych krajów. Barman w cienkich okularkach i rozczochranych włosach uwija się frenetycznie za barem, przygotowując owocowe koktajle i proste toniki z ginem.

– Cześć, Antonio.

– O, cześć. Step. Co ci podać?

– Jeszcze nie wiem, coś wybierzemy. Co ty wybierasz?

Kiedy się rozsiadają, Claudio przypomina sobie, że nic nie jadł. Postanawia, że będzie pił tylko lekkie rzeczy.

– Kieliszek martini.

– Jedno jasne piwo i kieliszek martini.

Siadają przy stole w głębi, gdzie jest mniej zamieszania. Niemal od razu pojawia się piękna, hebanowa dziewczyna o imieniu Francesca. Przynosi to, co zamówili, i zatrzymuje się, żeby pogawędzić ze Stepem. Step przedstawia jej Claudia, który podnosząc się, grzecznie podaje jej rękę. Francesca jest nieco zaskoczona.

– Pierwszy raz ktoś taki pojawia się w naszym lokalu.

Przytrzymuje rękę Claudia nieco dłużej niż się zwykło to czynić. On jest trochę zmieszany.

– Czy to komplement?

– Oczywiście. Pan jest tak fascynująco wytworny. – Francesca śmieje się. Długie, kruczoczarne włosy kołyszą się miękko przed jej wspaniałymi, białymi zębami. Odchodzi zmysłowym krokiem, wiedząc doskonale, że będzie obserwowana. Claudio nie zawodzi jej domysłu.

– Ładny tyłek, nie? To Brazylijka. Brazylijki mają je jak z bajki.

Przynajmniej tak mówią. Ja, nie wiem dlaczego, w Brazylii jeszcze nie byłem. Ale jeżeli wszystkie są takie, jak Francesca... – Step z zadowoleniem wlewa w siebie pół kufła piwa.

– Tak, naprawdę bardzo miła. – Claudio wypija swoje martini, trochę speszony, że jego wniosek jest tak prostoduszny.

– Ale o czym to mówiliśmy? Aha, że Babi to naprawdę dobra dziewczyna. Zgadzam się.

– Właśnie. Otóż Raffaella, moja żona...

– Wiem, poznałem ją. Niezły charakterek, jak się zdaje.

– Istotnie. – Claudio wypija do końca swoje martini. Tymczasem obok przechodzi Francesca. Z uśmiechem poprawia włosy i znaczącym spojrzeniem ogarnia ich stół.

– Wpadłeś jej w oko, Claudio, co? Napijemy się jeszcze czegoś? – Step nie daje czasu na odpowiedź. – Antonio, każ mi podać jeszcze jedno piwo! A tobie co zamówić?

– Dziękuję, nic więcej...

– Jak to, nic już nie wypijesz?

– No dobrze, ja też wezmę jedno piwo, niech tam!

– Antonio, dwa piwa, trochę oliwek i chipsów, no, słowem do chrupania.

Wkrótce mają już to, co zamówili. Ale Claudio jest nieco rozzarowany. Tym razem obsługuje ich nie Francesca, lecz jakiś czarny grubasek o dobrotliwej twarzy. Step czeka, aż sobie pójdzie.

– Otóż, zacząłem ci mówić, Stefano, że moja żona jest bardzo niespokojna o Babi. Zrozum, to ostatni rok nauki, matura.

– Wiem. Znam nawet tę historię z profesorką, te problemy z jej powodu.

– Ach, znasz to...

– Owszem, ale jestem pewien, że sprawę się załatwi.

– Mam nadzieję... – Claudio przysysa się teraz na dłużej do kufła, przypominając sobie o pięciu tysiącach euro, które musiał wydać. i Step natomiast myśli teraz o psie pani Giacci i o próbach Polla, by nauczyć go aportowania.

– Przekonasz się, Claudio, że wszystko będzie jak trzeba. Ta Giacci nie będzie już dokuczać Babi. Nie ma już tej sprawy, zapewniam cię.

Claudio próbuje uśmiechnąć się. I jak tu powiedzieć, że teraz największym problemem jest on, Step?

Właśnie w tej chwili wchodzi do lokalu grupa młodych ludzi. Dwóch z nich, spostrzegłszy Stepa, kieruje się w ich stronę.

– Cześć, Step! Gdzieś ty, kurwa, przepadł? Szukaliśmy cię jak głupi, należy nam się rewanż.

– Miałem sprawy...

– Miałeś pietra...

– Co ty, kurwa, pieprzysz? Pietra przed czym? Roznieśliśmy was... Więc zamknij się.

– Spokojnie, nie wściekaj się. Nie widzieliśmy cię już potem. Zwinąłeś pieniądze i się ulotniłeś.

Drugiemu chłopcu też się zbiera na odwagę.

– Wdupiliśmy wam na ostatniej bili.

– Cieszcie się, że nie ma Polla, bo zaraz byśmy to powtórzyli, zobaczylibyśmy to wdupienie. Bile nam latały, jak na zamówienie, trafialiśmy seriami.

Ci dwaj nie są w pełni przekonani.

– No dobra, dobra. – Odchodzą do baru napić się czegoś. Step widzi, jak gadają ze sobą. Potem zerkają w jego stronę i śmieją się.

– Powiedz mi, Claudio, ty umiesz grać w bilard?

– Kiedyś grywałem często i całkiem nieźle. Ale od lat nie miałem już kija w ręku.

– Świetnie, musisz mi pomóc. Ja tych tam pokonam jak nic. Wystarczy, że ty mi wystawisz bile. Trafić w dziurę potrafię sam.

– Przecież mieliśmy, przepraszam, porozmawiać.

– Jasne. Pogadamy później. Zgoda?

Może po partii bilarda łatwiej będzie rozmawiać? A jeśli przegramy? Woli o tym nie myśleć. Step idzie do chłopców przy barze.

– Dobra, będzie rewanż. Antonio, otwórz stół. Rozegramy raz jeszcze tę forszę.

– A z kim będziesz grał, z tamtym? – Jeden z chłopców pokazuje na Claudia.

– A co, nie lubisz go?

– Jak chcesz, jeśli ci pasuje...

– Pewnie, gdyby tu był Pollo, to co innego. Sami wiecie. Można uznać, że podaruję wam te pieniądze, zgoda?

– Nie, jeżeli będziesz tak stawiał sprawę, nie gramy. Żebyś potem mówił, że wygraliśmy, bo nie było Polla.

– Nie martwcie się! Sam dam wam radę.

– Spróbuj!

– Chcecie podnieść stawkę? Dwieście euro? Ale tylko jedna partia, bo mam mało czasu.

Tamci porozumiewają się spojrzeniem. Przyglądają się kompanowi Stepa. Claudio w głębi sali z zakłopotaniem bawi pudełkiem marlboro. I to ich przekonuje.

– Okej, zaczynamy, idziemy! – Chłopcy zabierają ze sobą skrzynkę z bilami.

– Claudio, znasz amerykańkę? Jedna krótka partia, dwieście euro.

– Nie, Stefano, dziękuję. Lepiej porozmawiajmy.

– Proszę, tylko jedną. Jeśli przegramy, ja płacę.

– Nie w tym rzecz...

– Co robicie, gracie w bilard? – To Francesca. Staje przed Claudiem uśmiechnięta, pełna brazylijskiego podniecenia. – Chodź, idę z wami i będę wam kibicować. Będę waszą cheerleaderką.

Step patrzy na Claudia wyczekująco.

– A więc?

– Ale tylko jedną.

– Yahoo! Chodźmy ich załatwić. – Francesca z rozbawieniem bierze go pod rękę i we troje przechodzą do sąsiedniej sali.

Bile są już ułożone na zielonym suknie. Jeden z chłopców podnosi trójkąt.

Drugi z głębi stołu rozbija zestaw. Kolorowe bile rozbiegają się po suknie niemal bezgłośnie. Niektóre zderzają się ze sobą, wydając krótkie, suche odgłosy, potem powoli, powolutku zatrzymują się. Zaczyna się gra. Najpierw uderzenia proste, wyważone, potem coraz mocniejsze, wyrachowane, trudne. Na Claudia i Stepa przypadają bile z paskiem. Step pierwszy umieszcza bilę w koszyczku. Tamci mają dwie wrzutki i jedną przypadkową. Claudio gra bilę długą. Brak mu treningu. Za krótko. Daleko od narożnika. Dwaj chłopcy zerkają na siebie z rozbawieniem. Już czują pieniądze w kieszeni. Claudio zapala papierosa. Francesca przynosi mu whisky. Claudio zauważa, że jak wszystkie Brazylijki, ma piersi niedużo, ale prężne i ostre pod ciemnym sweterkiem. Po chwili znowu jego kolej. Druga bila toczy się lepiej. Claudio uderza ją dokładnie, z wyczuciem, kierując ją na środek. To jest piętnaście, tamci dopuścili do takiego ustawienia, przekonani, że popełni błąd.

– Środek! – Step klepie Claudia po ramieniu. – Piękne uderzenie!

Claudio uśmiecha się do niego, po czym łyka jeszcze trochę whisky i pochyla się nad stołem. Skupia się. Uderza białą kulę lekko z prawej, ta dobiega zielonego brzegu i wzdłuż krawędzi toczy się łagodnie i skutecznie. Aż do otworu. Uderzenie doskonale. Przeciwnicy spoglądają na siebie z niepokojem. Francesca bije brawo.

– Świetnie! – Claudio uśmiecha się. Końcem języka zwilża niebieską kredę i szybko pociera nią koniec swojego kija.

– Kiedyś to byłem naprawdę dobry! – Grają dalej. Step też wbija kilka bil. Ale tamci mają więcej szczęścia. Po kilku uderzeniach zostaje im do trafienia tylko jedna bila czerwona i jedyńska. Ale teraz kolej na Claudia. Na stole są jeszcze dwie pasiaste bile. Claudio gasi papierosa. Kawałkiem kredy naciera kij, ale gdy to robi, dokładnie studiuje sytuację. Nie jest najlepsza. Dwunastka jest dość blisko gniazda w głębi, ale dziesiątka tkwi gdzieś w połowie stołu. To musi być operacja perfekcyjna, trzeba ustawić się tak, żeby wbić ją do lewego centralnego koszyczka. Kiedyś może by się to udało, ale teraz... Ile to lat już nie grał? Ostatni łyk whisky. Pochylając się nad stołem, spotyka spojrzenie Franceski. Tyle co najmniej, ile lat ma ta wspaniała dziewczyna. Czuje się z lekka oszołomiony. Uśmiecha się do niej. Ma ciało jak miód, czarne włosy i jakże zmysłowy uśmiech. A przy tym jest jakaś delikatna. Daje jej osiemnaście lat. Ale może mieć mniej. Boże, myśli, mogłaby być moją córką. Po co tu przyszedłem? Ach, żeby porozmawiać ze Stepem, moim

przyjacielem Stepem, moim partnerem. Otwiera i zamyka oczy. Czuje w sobie działanie alkoholu. No dobrze, ale teraz gram. Trzeba rozegrać tę partię do końca. Opiera rękę na stole, kładzie na niej kij bilardowy, przesuwając nim między kciukiem a palcem wskazującym, przymierza się. Przygląda się białej bili. Jest tam, na środku stołu, obojętna. Czeka spokojnie na cios. Claudio robi głęboki oddech, wydmuchuje z siebie powietrze. Jeszcze jedna przymiarka i uderza. Dokładnie. Z właściwą siłą. Billa odbija się o boczną krawędź, po czym należywym szturchnięciem wpycha dwunastkę do gniazda. Świetnie. Ale biała bila toczy się dalej. Szybko, za szybko. Nie, nie, stój, hamuj. Jednak za mocno ją uderzył. Mija dziesiątkę i zatrzymuje się nieco dalej, poza środkiem stołu, tuż przed Claudiem, złośliwa i okrutna. Tamci chłopcy spoglądają po sobie. Jeden unosi brwi, drugi oddycha z ulgą. Przez chwilę wydawało im się, że już przegrywają partię. Uśmiechają się do siebie. Z tej pozycji uderzenie jest rzeczywiście niemożliwe. Claudio obchodzi stół. Bada różne odległości. Trudno będzie. Powinna odbić się o cztery ścianki. Stoi przy narożniku, opierając się rękoma o krawędź, i myśli.

– Nie masz nic do stracenia, próbuj! – Claudio odwraca się. Step jest za nim. Dobrze wie, o czym on myśli.

– Tak, ale cztery ścianki...

– I co z tego? Najwyżej przegramy... Ale jeśli się uda, możesz wyobrazić sobie ich rozczarowane miny?

Claudio i Step spoglądają na swoich przeciwników. Kazali sobie przynieść dwa piwa i już świętują zwycięstwo.

– Co się przejmujesz, najwyżej przegramy! – powtarza Step, a Claudio czuje, że jest pijany. Przenosi się na drugą stronę stołu. Smaruje kij, koncentruje się jak może, uderza. Biała kula niemal frunie po zielonym suknie. Raz. Claudio przypomina sobie tyle popołudni spędzonych nad stołem bilardowym. Dwa. Z dziewczynami, ale bez pieniędzy i było wesoło. Cztery. Oto młodość już mija, a Francesca ma chyba tylko siedemnaście lat... I w tej chwili biała kula trafia prosto w dziesiątkę. Od tyłu, pewnie, z dokładną siłą. Głuchy trzask. Trafiona bila wtacza się do centralnego koszyczka.

– Jest!

– Yahoo! – Claudio i Step wpadają sobie w ramiona. – Kurwa, jeszcze dołożyłeś. Popatrzcie, jak się ustawiła.

Biała kula zatrzymała się przed żółtą o kilka centymetrów od otworu w głębi stołu. Claudio wbija ją do środka łatwym uderzeniem.

– Wygraliśmy! – Claudio chwyta w objęcia Francescę i nieco ją unosi. Wirując tanecznie, wpada na jednego z przeciwników.

– Zejdź mi z drogi, kurwa! – Odepchnięty silnie Claudio ląduje z dziewczyną na bilardowym stole. Francesca podrywa się od razu, a Claudio, trochę oszołomiony, grzebie się dłużej. Tamten podnosi go, chwytając go za klapy marynarki.

– Udawałeś głupiego, cwaniaczku. Tyle lat już nie grałem, co? Chłopcy, ja zupełnie nie ćwiczę... – Claudio jest wystraszony. Gapi się na tamtego, nie wiedząc, co czynić.

– Naprawdę nie grałem już od dawna.

– Coś takiego. Po tym ostatnim uderzeniu nie powiedziałbym.

– To tylko szczęśliwy przypadek...

– Ej, dość! Puść go! – Tamten udaje, że nie usłyszał słów Stepa. – Powiedziałem, żebyś go zostawił, nie? – Claudio, uwolniony z rąk napastnika, łapie oddech. Tamten, szarpnięty przez Stepa, leci na ścianę. Step trzyma go za gardło. – Głuchy jesteś? Cholernie nie lubię awantur. Wyciągaj dwieście euro, już! Samiście parli do gry.

Podchodzi drugi i wręcza mu pieniądze.

– Nabrałeś nas jednak. Ten gra sto razy lepiej niż Pollo. Step przelicza pieniądze i chowa je do kieszeni.

– To prawda, ale to nie jest moja wina... Sam nie wiedziałem...

Bierze Claudia pod rękę i wyprowadza z sali bilardowej. Claudio zamawia jeszcze jedną whisky. Tym razem, żeby przyjść do siebie po chwili strachu.

– Do licha, tamten chciał mi rozwalić głowę. Dziękuję, Step.

– No coś ty, Claudio. On tylko zgrywał się na twardziela, bo roznosiła go złość. Trzymaj, to jest twoje sto euro.

– Skądże! Nie mogę tego przyjąć.

– Jak to nie? Przecież, kurde, partię praktycznie wygrałeś ty!

– Dobra, ale zrobimy tęgą popijawę, ja stawiam!

Po jakimś czasie Step, widząc, w jakim stanie jest Claudio, odprowadza go do samochodu.

- Jesteś pewien, że dojedziesz do domu?
- Całkowicie, nie martw się.
- Żadnych wątpliwości? Nie poświęcę się, jeśli cię odwiozę.
- Nie, poważnie, czuję się dobrze.
- Dobra, jak chcesz. Niezła partia, nie?
- Wspaniała! – Claudio chce zatrzaskać drzwi samochodu.
- Claudio, zaczekaj! – To Francesca. – Jak to, nie pożegnasz się ze mną?
- Masz rację, ale się zrobiło zamieszanie...

Francesca wsuwa się do samochodu i całuje go w usta, czule, naiwnie. Potem odsuwa się i uśmiecha się do niego.

– No to ciao! Do zobaczenia. Przyjedź do mnie czasem. Zawsze mnie tu znajdziesz.

– Na pewno przyjadę. – Włącza silnik i odjeżdża. Otwiera okienko. Chłodne powietrze nocy jest mu miłe. Wcisną jakieś CD do samochodowego stereo i zapala papierosa. Jest niezłe wstawiony, wali dłońmi w kierownicę.

– Uau! Kurwa, ale jaja! I co za dupa... – Czuje się szczęśliwy, jak nie czuł się od dawna. Ale im bliżej domu, tym robi się smętniejszy. Co mam powiedzieć Raffaelli? Wjeżdżając do garażu, nic zna jeszcze odpowiedzi. Manewr, który udaje mu się z trudem, kiedy jest trzeźwy, teraz wydaje się niemożliwy. Wysiadając z samochodu, widzi rysę na lakierze i vespę przewróconą na ścianę. Podnosi ją, przepraszając.

– Biedna Puffina, zarysowałem ci vespę. – Idzie do domu. Raffaella już czeka na niego. To najgorsze przesłuchanie w jego życiu, gorsze niż we wszelkich filmach kryminalnych. Raffaella jest tylko złym policjantem, tu nie ma tego dobrego, który na filmach udaje przyjaciela, podaje szklanekę wody, częstuje papierosem.

– No więc, czy mogę wiedzieć, jak poszło? Jazda, opowiadaj!

– Dobrze, a nawet bardzo dobrze. Step to w gruncie rzeczy osoba porządna, świetny chłopak Nie ma co się martwić.

– Jak to nie ma o co się martwić? Przecież to on złamał nos panu Accado.



– Może został sprowokowany. Co my możemy wiedzieć? A poza tym, Raffaella, powiedzmy sobie szczerze, Accado, potrafi nieźle zaleźć za skórę.

– Ależ co ty mówisz? Chodzi o to, czy ty mu kazałeś zostawić w spokoju naszą córkę, przestać widywać się z nią, rozmawiać, jeździć do niej do szkoły?

– To prawda, do tego tośmy nie doszli.

– Co mu w końcu powiedziałaś? Coś robił do tej pory? Do północy!

Claudio poddaje się.

– Graliśmy w bilard. Pomyśl, skarbie, że pokonaliśmy dwóch nadętych cwaniaków! Ja miałem dwie ostatnie bile. Wygrałem nawet sto euro. Mocne uderzenie, co?

– Mocne? Jesteś zwyczajnym głupcem, nieudacznikiem. Jesteś pijany, śmierdzisz dymem i nie umiałeś nawet należycie załatwić tego kryminalisty.

Raffaella odchodzi wściekła. Claudio chwytą się ostatniego sposobu, żeby ją udobruchać.

– Raffaella, zaczekaj!

– I co jeszcze?

– Step powiedział mi, że robi dyplom. – Raffaella trzaska drzwiami i zamyka się w swoim pokoju. To ostatnie kłamstwo też nie pomogło. Do licha, musi być nieźle rozgniewana. Dla niej ten kawałek papieru to wszystko. Tak naprawdę to nigdy nie wybaczyła mężowi, że nie ma dyplomu. Pogiębiony tym ostatnim wnioskiem, udręczony całym wieczorem wlecze się zaćmiony do łazienki. Podnosi deskę klozetową i wymiotuje. Potem, kiedy już się rozbiera, z kieszeni marynarki wypada bilecik. To numer telefonu Franceski. Tej pięknej dziewczyny o kruczoczarnych włosach i skórze w kolorze miodu. Pewnie wsunęła mi go, gdy pocałunkiem zegnała mnie w samochodzie. Czyta raz jeszcze. Tak, to jak z filmu *Papillon*. Steve McQueen otrzymuje w więzieniu karteczkę K wiadomością od Dustina Hoffmana i by zatrzeć po niej ślad, połyka ją. Claudio uczy się numeru na pamięć, ale kartki nie połyka, lecz spuszcza ją z wodą. Gdyby próbował ją połknąć, zwymiotowałby ponownie. Wychodzi z łazienki, gasząc światło, i kładzie się do łóżka. Trwa tak jeszcze trochę wśród prześcieradeł, kołysany łagodnie alkoholem i lekkimi zawrotami głowy. Niezwykły wieczór. Mistrzowskie uderzenie.

Niewiarygodny karambol. Piwo, whisky, jego kompan Step. Wygrali dwieście euro. A Francesca? Tańczyli razem, trzymał w ramionach jej prężne ciało. Przypomina sobie jej czarne włosy i skórę jak ciemny miód. I pocałunek w samochodzie ciepły, zmysłowy, pachnący. Podnieca się. Jej bilecik wsunięty do kieszeni. To oczywiste zaproszenie. Załatwione. Najpierw mały spacer. Jutro zadzwonię. O rany, pod jaki numer? Próbuje go sobie przypomnieć. Usypia z uczuciem rozpacz. Że już go zapomniał.

– I wygraliście? – Pollo nie wierzy własnym uszom.

– Orznęliśmy ich na równiutkie dwieście euro!

– Przysięgnij! Więc ten ojciec Babi to całkiem sympatyczny facet?

– Znakomity, prawdziwy brat. Francesca zwierzyła mi się, że jej się strasznie podoba.

– A mnie się wydał fajłapą!

– A ty skąd go znasz?

– Z twego domu, jak wróciłem po psa.

– Słusznie. A właśnie, co z Arnoldem?

– Wyśmienicie. To naprawdę inteligentny pies. Jestem pewny, że wkrótce nauczy się przynosić rzucane patyki. Niedawno pod domem rzuciłem mu jakiś kij, a on pobiegł, żeby go przynieść, ale po drodze zwąchał się z jakąś suczką. Lata za wszystkimi, biedak, coś mi się widzi, że ta Giacci nie dawała mu sobie pofolgować.

Step zatrzymuje się przed bramą.

– Jesteśmy na miejscu. Błagam, tylko nie rozrabiaj. Pollo patrzy na niego z ukosa.

– Czy ja kiedy rozrabiam?

– Zawsze.

– Ach tak? Zważ, że ja jestem tu z tobą, żeby ci zrobić przyjemność.

Wchodzą na drugie piętro. Babi występuje tu w roli babysitter przy Giulio, synu państwa Mariani, pięcioletnim chłopczyku o jasnych włosach i równie jasnej cerze.

Babi czeka na nich w drzwiach.

– Ciao. – Step ją całuje. Jest trochę zaskoczona, widząc także Polla. Ten wymrukuje coś na powitanie i od razu łąduje się na kanapę koło dziecka. Zmienia kanały w poszukiwaniu czegoś bardziej interesującego niż głupie japońskie kreskówki. Giulio oczywiście zaczyna protestować. Pollo stara się go przekonać.

– Czekaj, zaraz znajdziemy jeszcze lepsze. Zobaczysz latające żółwie. – Giulio ulega perswazji. I w milczeniu ogląda razem z Pollem *Poniedziałkowy proces*, ufnie czekając na obiecane żółwie. Babi ze Stepem idą do kuchni.

– Czy mogę wiedzieć, po co go przyprowadziłeś?

– Bardzo nalegał. A poza tym ma słabość do dzieci.

– Nie wydaje mi się. Ledwie przyszedł, a dziecko się rozpłakało.

– No dobrze, zabrałem go, bo chcę trochę побыć sam na sam z tobą. – Obejmuje ją. – Wyznaję szczerze, że ty umiesz wydobywać ze mnie, co najlepsze. No właśnie, dlaczego się nie rozbierzemy?

Ze śmiechem ciągnie ją za sobą do pierwszej sypialni po drodze. Babi próbuje się przeciwstawiać, ale ulega jego pocałunkom. Padają na jakieś małe łóżeczko.

– Aj!

Step sięga ręką za plecy. Czołg wcelował się dokładnie między jego łopatki. Babi zaczyna się śmiać. Step odrzuca czołg na dywan, podobnie jak elektronicznych wojowników i składane potwory. Uspokojony, nogą przymyka drzwi i rozpoczyna z nią swoją ulubioną grę. Całuje ją, pieszcząc jej włosy i zręcznymi palcami rozpinając bluzkę. Unosi staniczek i całuje tam miejsca jaśniejsze, delikatniejsze, zaróżowione. Nieoczekiwanie coś go znowu kłuje w szyję.

– Aj! – Step szybko sięga tam, gdzie został trafiony. I w półmroku widzi, jak ona się śmieje, uzbrojona w jakąś okropną lalkę z wyostrzonymi uszami. Ten jej uśmiech, ta minka tak niewinna poruszają go do głębi.

– To boli!

– Nie możemy tu zostać, to pokój Giulia. Może tu wejść w każdej chwili.

– Jest z nim Pollo. Dałem mu szczegółowe instrukcje. Ten straszny dzieciak jest praktycznie wyłączony, unieruchomiony. Nie jest w stanie ruszyć się z kanapy.

Step zanurza twarz w jej piersiach. Ona pieści jego włosy, pozwalając się całować.

– Giulio jest dobry. To ty jesteś strasznym dzieckiem.

Pollo zjada bułkę, którą przyniósł sobie z kuchni wraz ze znakomitym

zimnym piwem, kiedy Giulio podnosi się z kanapy.

- Gdzie idziesz?
- Do swojego pokoju.
- Nie wolno, masz siedzieć tutaj.
- Nie, ja chcę iść do mojego pokoju.

Giulio zsuwa się z kanapy, ale Pollo chwytą go od tyłu za czerwony wełniany golfik i wciąga z powrotem, sadzając koło siebie. Giulio buntuje się, ale Pollo blokuje go łokciem. Giulio zaczyna pochlipywać.

- Puść mnie, puść mnie!
- Spoko, zaraz będą kreskówki.

– Nieprawda! – Giulio zerka na telewizor i ponieważ na pierwszym planie pojawia się Biscardi, wybuchą płaczem. Pollo uwalnia go.

- Masz, spróbuj tego. Świetne. Piją je tylko dorośli.

Giulio zaciekawia się propozycją. Bierze oburącz puszkę piwa i pociąga łyk.

- Nie smakuje mi, jest gorzkie.
- No to popatrz, wujek Pollo da ci...

Chwilę później chłopczyk bawi się szczęśliwy na podłodze. Odbija różowe baloniki, otrzymane w darze od wujka Polla. Pollo przygląda mu się z uśmiechem. Jak niewiele trzeba, żeby uszczęśliwić dziecko. Wystarczy dwie, trzy prezerwatywy. On tego wieczoru i tak by ich nie użył. Z sypialni nie dobiegają żadne odgłosy. Step pewnie też ich potrzebuje, pokpiwa w duchu Pollo. A że zaczyna się nudzić, postanawia załatwić kilka telefonów.

W półmroku pokoju pełnego zabawek Step głaszcze dziewczęce plecy, ramiona. Przeciąga ręką wzdłuż jej ramienia, unosi je do swoich ust, całuje. Przebiega ustami po całej jego długości. Babi ma oczy przymknięte, pozostając w słodkiej niewoli jego pieśczoć. Step delikatnie otwiera jej rękę, całuje wnętrze dłoni, po czym kładzie ją na swojej nagiej piersi, jakby poddając ją jego myślom. Babi pozostaje nieruchoma, nagle złęknioma. O Boże, zrozumiałam. Ale nigdy tego nie zrobię. Nigdy tego nie robiłam. Nic potrafię. Step nadal całuje ją czule w szyję, za uszami, w usta. Jego rękę,

pewniejsze i spokojne, bardziej doświadczone, opanowują jej ciało jak łagodne fale, pozostawiając na tej nieznannej plaży rozbitka rozkoszy.

Wreszcie, pociągnięta przez ten prąd, popchnięta przez tę bryzę namiętności, i ona się budzi. Nabiera odwagi. Ożywa w tym łożu oczekiwania, na którym została złożona, i zaczyna go pieścić. Step przygarnia ją mocniej do siebie, dodając jej otuchy i ufności. Babi ulega temu nastrojowi. Jej palce stąpają leciutko po jego skórze. Czuje jego brzuch, mocne mięśnie. Każdy stopień tego zstępowania jest dla niej urwiskiem, przepaścią, krokiem trudnym, prawie niemożliwym. A jednak musi go uczynić i, powstrzymując oddech w mrokach pokoju, nie decydując się, skacze. Odnajduje się w tej wędrownicy wśród pierwszych kędziorków ponad krawędzią dzinsów, przy tym guziku, także pierwszym, jak wszystko, co się tu zaczyna. Czemuś pomyślała o Pallinie. Jest pewniejsza siebie, bardziej doświadczona. Wyobraża sobie, jak zareaguje, jak jej opowie. Wiesz, dalej już nie mogłam, nie poradziłam sobie. Więc przełamuje się, jeszcze jeden skok. Udaje się. Odpina ten pierwszy, złożony guzik, który wyskakuje z pę-telki z suchym chrzęstem. W ciszy pokoju rozlega się wyraźnie, bez skrupułów, pewnie dociera do jego uszu. Poradziła sobie. Teraz wszystko jest łatwiejsze. Jej ręka, już pewniejsza, przesuwana się do drugiego guzika, potem trzeciego i dalej, aż spodnie zostają rozpięte. Step odsuwa się delikatnie i odrzuca głowę do tyłu. Babi jest natychmiast znowu przy nim. Skrywa swoje onieśmielenie w pocałunku, jakby wstydząc się najmniejszego oddalenia. I wtedy ten hałas nie-oczekiwany. Trzaskanie drzwiami.

– Co się dzieje?

Czar pryska. Babi zabiera rękę i podciąga się.

– Co to było?

– Nie wiem. Chodź, wróć do mnie. – Przyciąga ją do siebie wraz z kolejnym hałasem. Coś się rozbija.

– No nie! Tam jest jakaś awantura! – Babi wstaje z łóżka. Poprawia spódniczkę, zapina bluzkę i wybiega z pokoju. Step opada na łóżko z otwartymi ramionami.

– Niech szlag trafi Polla! – Zapina dzinsy, a gdy pojawia się w salonie, nie wierzy własnym oczom. – Co wy tu, kurwa, robicie?

Są tu wszyscy. Bunny i Hook uprawiają zapasy na dywanie. Obok nich

stłuczona lampa. Schello wpakował się z nogami na kanapę i chrupiąc chipsy, ogląda *Seks w wielkim mieście*. Lucone trzyma dziecko na kolanach i każe mu palić trawkę.

– Popatrz, Step! Tylko popatrz, jak zmienioną twarzyczkę ma to dziecko!

Babi jak furia rzuca się na Luconego, wrywa mu z rąk fajeczkę i gasi ją w popielnicze.

– Won! Wynocha stąd! Ale już!

Słyszac te krzyki, z kuchni wychodzą Dario i jeszcze jeden z puszkami piwa w ręku. Zjawia się też Siciliano z dziewczyną. Są czerwoni na twarzy. Step sądzi, że zrobili właśnie to, czego on i Babi nawet nie spróbowali. Szczęśliwcy! Babi usiłuje wypchnąć wszystkich za drzwi.

– Wynoście się stąd... Już, już!

Rozbawieni, pozwalają wyrzucić się z domu, robiąc jeszcze większy harmider. Step jej pomaga.

– Jazda stąd, chłopcy! – Jako ostatniego wyrzuca Polla. – Z tobą porachuję się później!

– Ale ja zaprosiłem tylko Luconego. To jego wina, że ściągnęli tu wszyscy.

– Zamknij się. – Kopniakiem wyrzuca go za próg. Potem pomaga Babi uporządkować mieszkanie.

– Popatrz tylko, co narobili ci wandale.

Pokazuje na rozbitą lampę, plamy po piwie na kanapie, porozsypywane wszędzie chipsy. Ma łzy w oczach. Step nie wie, co powiedzieć.

– Przepraszam cię. Pozwól, pomogę ci sprzątać.

– Nie, dziękuję, zrobię to sama.

– Gniewasz się?

– Nie, ale lepiej, żebyś już poszedł. Wkrótce wrócą jego rodzice.

– Jesteś pewna, że nie, potrzebujesz mojej pomocy?

– Całkowicie.

Wymieniają pospieszny pocałunek. Ona zamyka drzwi. On schodzi na dół. Rozgląda się wokół. Nie ma nikogo. Wsiada na motor i włącza silnik. I właśnie w tej chwili zza jakiegoś samochodu wyskakuje cała banda. W noc

wzbija się chór głosów:

– Niech żyje dzielny babysitter, och, och, och! –I oklaski. Step niemal w biegu zeskakuje z motoru i rzuca się za uciekającym Pollem.

– To nie ja, to Lucone! Miej do niego pretensje...

– Ty śmierdzielu, uduszę cię!

Gonia się po ulicy wśród śmiechów reszty i ciekawości lokatorów cierpiących na bezsenność.

Bab, zbiera odłamki szkła po lampie i wyrzuca do wiadra Potem zamiata podłogę i czyści kanapę. Potem, zmęczony się, rozgląda się dookoła. Cóż, mogło być gorzej. Powiem, że lampa spadła, kiedy bawiłam się z Giuliem. Chłopak nie będzie mógł nawet zaprzeczyć. Śpi już głębokim snem, całkowicie otumaniony trawką.



Następnego ranka, zaraz po przebudzeniu, Step udaje się do siłowni. Ale nie po to, żeby ćwiczyć. Kogoś szuka. W końcu go znajduje. Nazywa się Giorgio. Jest to piętnastoletni chłopak, który bezgranicznie uwielbia Stepa. Nie on jeden. Również przyjaciele Giorgia mówią o Stepie tak, jakby był jakimś bogiem, mitem, idolem. Znają wszystkie jego wyczyny, wszystko, co się opowiada o nim, dokładając do tego swoje wrażenia, co tylko rozbudowuje legendę. Ten chłopak jest jego zaufanym. Jedyńm, do którego Step może zwrócić się o przysługę tego rodzaju, bez groźby utraty respektu. Bo gdzie się kończy uwielbienie, zaczyna się strach.

Wkrótce potem Giorgio jest już w liceum Falconieri. Przemyka korytarzami pod ścianą, żeby nie rzucać się w oczy, i wchodzi do III b, klasy Babi. To pani Giacci prowadzi lekcję, ale czemuś nie reaguje. Babi zamiera bez słowa. Patrzy na ten ogromny bukiet róż na swojej ławce. Z przejęciem czyta załączony bilecik:

*Moi przyjaciele to czasem katastrofa, obiecuję ci, że dziś wieczorem na kolacji u mnie będziemy sami. Ktoś', kto nie zawinił.*

Wiadomość o tym szybko obiegła szkołę. Nikomu to się jeszcze nie przydarzyło. Po wyjściu ze szkoły, gdy schodzi po schodach z tym ogromnym bukietem czerwonych róż, potwierdza się jej niezwykłość. Wszyscy mówią o niej. Daniela jest dumna ze swojej siostry. Pani Raffaella wścieka się jeszcze bardziej, a obrywa się, oczywiście, jej mężowi.

Tego popołudnia Step rozwiesza zestaw obrazów Pazieny, właśnie nabytych, kiedy ktoś dzwoni do drzwi. To Pallina.

– Najpierw byłam kupidynem, teraz jestem posłańcem. Następnym razem co mi przypadnie w udziale? – Step śmieje się. Przejmuje z jej rąk paczkę i żegna ją. W paczce jest fartuszek w kwiatki i liściki:

*Przyjmuję pod warunkiem, że to ty przygotujesz kolację i zrobisz to, zakładając mój prezent.*

Nieco później Step jest w biurze swojego brata.

– Paolo, na ten wieczór chcę mieć wolne mieszkanie, całkowicie.

– Ale ja zaprosiłem Manuę.

– No to zaprosisz ją na inny dzień. Z Manuelą widzisz się często. Babi może przyjść tylko dziś.

– Babi? Która to? To córka tego, który był u nas?

– Tak, a co?

– Wydawał się rozgniewany. Rozmawiałaś z nim potem?

– Oczywiście! Razem poszliśmy na partyjkę bilarda, a potem się spiliśmy.

– Spiliście się obaj?

– Prawdę mówiąc, tylko on się spił.

– Ty go spiłeś?

– Dlaczego? Sam się spił. Daj spokój, jakie to ma znaczenie? No więc, dogadaliśmy się, co? Wieczorem wychodzisz. Dobra?

I nie czekając na odpowiedź, pospiesznie opuszcza biuro. Jest tak przejęty tym, co ma do zrobienia, że nie zauważa nawet uśmiechu, jakim obdarza go sekretarka Paola.

Z domu dzwoni do Polla. Zakazuje mu przychodzić, telefonować i w jakikolwiek sposób rozrabiać.

– Uważaj, chodzi o twoją głowę, więcej, o naszą przyjaźń i nie ma tu żartów. – Przygotowuje listę rzeczy do kupienia, schodzi do supermarketu pod domem i nabiera wszystkiego po trochu, nawet angielskich biszkoptów na maśle, które smakują jego bratu. W końcu Paolo zasłużył sobie na nie.

Bo, prawdę mówiąc, to niezły chłopak. Ma kilka szczególnych upodobań, jak na przykład samochód, praca, a przede wszystkim Manuela. Ale, z czasem, pewnie mu to przejdzie. Wchodząc do domu, trochę zmienia zdanie. Nie, Manuela już nie przejdzie. Są ze sobą sześć lat i jakoś nie widać w nim znużenia. Chyba się nieźle bodzie, skoro, jak słyszał, miała już kilka przygód na boku. Mniejsza o brata, ale on. Step, nie wyobraża sobie takiego gamonia, co by na nią poleciał. Brzydka, antypatyczna, a do tego przemądrzała. Na wszystkim się zna. Nie ma nic gorszego. Biedny Paolo. W końcu to są jego sprawy. Ja bym postawił na sekretarkę. I po tej wreszcie pozytywnej konstatacji włącza radio i idzie do kuchni, by umyć sałatę.

O ósmej wszystko jest gotowe. Wysłuchał ostatniej top listy amerykańskich przebojów, nie włożył fartuszka od Babi, ale zawiesił go na krześle na wszelki

wypadek. Przygląda się rezultatom swojego trudu. *Carpacciograna* i *rughetta*. Sałata mieszana z awokado i sałatka owocowa z maraskino. Rodzą się wspomnienia. Tę sałatkę, zwaną macedonią, jadał często jako dziecko. To miłe wspomnienia. Jest szczęśliwy. To jest jego wieczór, nie chce, by cokolwiek mu go popsuło. Z zadowoleniem sprawdza nakryty stół, poprawia ułożone serwetki. Czuje się mistrzem ceremonii, ale nie wie, że noże mają leżeć z drugiej strony. Nerwowo zaczyna krążyć po domu. Myje ręce. Przysiada na kanapie. Zapala papierosa, włącza telewizor. Myje zęby. Piętnaście po ósmej. Są chwile, kiedy czas wlecze się okropnie. Za piętnaście minut ona będzie tutaj, zjemy razem, spokojnie pogawędzimy. Będziemy siedzieć na kanapie i nikt nam w niczym nie przeszkodzi. Potem pójdziemy do mojego pokoju i... Nie, Babi na to się nie zdecyduje. Jeszcze za wcześnie. A może? Nie ma za wcześnie w pewnych sprawach. Byliby tak blisko siebie, że potem mogłoby się to zdarzyć. Próbuje przypomnieć sobie pewną piosenkę Battistiego. „Drobne szaleństwa nam się roją i rozjaśniają duszę moją... Stłumione światło, cicha muzyka, schłodzony szampan i już nam bżyka...”. Jasny gwint, oto czego nie mam! Szampana! Biegnie do kuchni, zagląda wszędzie. Bez skutku. Ale znajduje butelkę białego pinot grigio. Od razu wkłada ją do zamrażalnika. Lepszy rydz niż nic. I właśnie w tej chwili dzwoni jego komórka. To Babi.

– Nie przyjdę. – Ma głos chłodny, przykry.

– Dlaczego? Wszystko przygotowane. Założyłem nawet fartuszek, który mi podarowałaś – kłamie Step.

– Telefonowała pani Mariani. Z jej domu zniknął złoty naszyjnik z brylantami. Obwinia mnie. Nie dzwoń do mnie więcej.

Babi rozłącza się. Chwilę później Step jest już u Polla.

– Który kutas to zrobił? Zdajesz sobie sprawę? To są przyjaciele czy gnoje?

– Uspokój się, Step, nie mów tak. Ileż to razy zdarzało się nam trafić do czyjegoś domu i buchnąć to i owo. Praktycznie przy każdej okazji.

– Ale nigdy w domu naszej dziewczyny!

– Przecież to nie był dom Babi...

– Nie, ale wplątaliście ją w to. Musisz mi przypomnieć, kto wtedy był. – Step bierze kawałek papieru. Szuka czegoś do pisania. – Czy tu nigdy się nie

pisze?

– Nie ma potrzeby. Ja wiem, kto wziął naszyjnik.

– Kto?

Wtedy Pollo ujawnia imię, którego Step wolałby nigdy nic usłyszeć. To Siciliano.

Step pędzi nocą przez miasto. Nie chciał, żeby towarzyszył mu Pollo. To jest sprawa między nim a Sicilianem. Nikim więcej. Tym razem nie chodzi o drobne nieporozumienie. Tym razem rzecz jest poważna.

Uśmiech Siciliana nie zapowiada niczego dobrego.

– Cześć, Sycylijczyku. Nie chciałbym się z tobą kłócić...

Step dostaje cios prosto w twarz. Zatacza się do tyłu. Tego się jednak nie spodziewał. Potrząsa głową, żeby przyjść do siebie. Siciliano rzuca się na niego. Step przytrzymuje go kopnięciem wyprostowanej nogi. I wciąż łapiąc oddech, myśli o kolacji przygotowanej dla swojej dziewczyny, o fartuszkach w kwiaty, o tym, jak chciałby mieć inny ten dzisiejszy wieczór. Wieczór spokojny, w domu, ze swoją kobietą w ramionach. Nic z tego. Siciliano jest tu, naprzeciwko, gotowy do ataku.

I to on, obiema rękami, zaprasza Stepę, żeby spróbował.

– No chodź, chodź tutaj!

Step kręci głową i oddycha głęboko.

– Kurwa, nie wiem dlaczego, ale moje marzenia nigdy nie realizują się do końca.

W tej chwili Siciliano znówu skacze na niego. Tym razem Step jest przygotowany. Uchyła się nieco i kontruje przeciwnika potężnym i dokładnym prostym. Czuje, jak pod jego pięścią nos wgniata się w twarz, a chrząstka, już naruszona i miękka, kruszy się ponownie. Jak brwi zbiegają się w bólu. I wtedy widzi jego twarz, ten grymas na niej i dolną wargę we własnej krwi. I widzi, jak tamten jednak się uśmiecha, a wtedy wie już, że wszystko będzie coraz trudniejsze.

Babi siedzi na kanapie. Bezmyślnie ogląda telewizję, popijając napar

z róży, gdy ktoś dzwoni do drzwi.

– Kto tam?

– To ja.

Przed nią jest Step. Ma rozczochrane włosy, podartą koszulę i krwawiącą prawą brew.

– Co ci się stało?

– Nic. Po prostu musiałem odnaleźć to... – Podnosi prawą rękę. Złota kolia pani Mariani lśni brylantami w półmroku schodowej klatki. – Czy teraz możesz przyjść na kolację?

Po oddaniu naszyjnika właścicielce i utracie posady babysitter Babi jedzie ze Stepem do jego domu. Lecz kiedy otwierają się drzwi, zastają w mieszkaniu przykrą niespodziankę. Przy stoliku na środku salonu, przy świetle romantycznej świecy, siedzi Manuela. W drzwiach kuchni pojawia się Paolo. Niesie słodką, owocową sałatkę, przygotowaną przez Stepa, a na domiar złego ma na sobie fartuszek w kwiaty, podarowany Stepowi przez Babi.

– Przepraszam, Step, co? Dzwoniłem, nikt nie odpowiadał. Więc przyjechaliśmy do domu, poczekaliśmy trochę, ale zrobiła się dziesiąta. Powiedzieliśmy sobie, że teraz już na pewno się nie zjawią. No i zaczęliśmy jeść, prawda?

Szuka potwierdzenia u Manuely, która kiwa głową i próbuje się uśmiechnąć. Step patrzy na stół, zostały tylko resztki z jego sałaty z awokado.

– A nawet skończyliście, widzę. No i jak kolacja? Przynajmniej była smaczna?

– Bardzo. – Manuela jest szczerą. Ale milknie na wszelki wypadek. Pojmuje, że to może być pytanie, na które nie oczekuje się odpowiedzi.

– Dobra, Paolo, pożycz mi samochód, pojedziemy coś zjeść na mieście.

Paolo stawia owocową macedonię na stoliku.

– Doprawdy, nie chciałbym...

– Co takiego? Jeszcze się wykręcasz? Zjadłeś wszystko, co przygotowałem własnymi rękoma, a co mi zajęło całe popołudnie, i masz jakieś wątpliwości?

Paolo wyciąga z kieszeni kluczyki i wkłada je do ręki brata z nieśmiałym: – Jedź ostrożnie, proszę. A Step wychodząc:

– Dzięki. Masz jeszcze na deser swoje ulubione biszkopty na maśle. Są w kuchni na szafce.

Paolo uśmiecha się krzywo, zaprzątnięty już tylko myślą o losie swojego srebrzyście metalizującego golfa w rękach brata.

Step i Babi jadą coś zjeść w okolicach Piramidy. Zjadają jakieś naleśniki na gorąco i, choć są podochoceni piwem, rezygnują z myśli o powrocie do jego domu. Babi zniechęca jego brat, więc Step, klnąc Paola i tę jego napaloną kocicę, skręca w lewo, na Gianicolo. Parkują na placyku koło ogrodów, wśród wielu innych samochodów o szybach już zapoconych miłością, westchnieniami pozbawionych domowych gniazd, cieszących się sobą w niewygodzie i pośpiechu. Przed nimi, w oddali, usypia miasto.

Nieco bliżej, siedząc okrakiem na murku, jacyś chłopcy pociągają nielegalnego dymka krótkotrwałej radości. Step zmienia stację stereo. 92.70, Radio Romantica. Przechyla się w stronę dziewczyny i zaczyna ją całować. Powoli, ostrożnie układa się na niej. Mimo bólu zbitego karku, mostka i kości biodrowej trafionych ciosami Siciliana. Młode pożądanie łagodzi kontuzje. Namiętne pocałunki pokonują trudności mechaniczne. Hamulec ręczny niepotrzebnie zaciągnięty, pokrętło oparcia zacięte. Step czuje zapach jej sprężonego ciała. Jego oddech staje się przyspieszony. Próbuje raz jeszcze rozłożyć fotel. Bez skutku, zablokowane. Ale wtedy, gdy ręką sięga do pokrętła na dole, jego noga leci do góry i z rozmachem uderza w przednią szybę. Rozlega się trzask pękającej szyby, ale jednocześnie zgrzyt opadającego oparcia. Babi nagle leci do tyłu, a on z nią, śmiejąc się, nie myśląc wiele, a najmniej o Paolu, jego skrzywionej minie i srebrnym samochodzie. Są zajęci sobą, swoimi dzinsami wzajemnie rozpinanymi, w pośpiechu, w zawodach kto pierwszy. Potem Babi zwalnia, niedoświadczona, zakłopotana, zamyka oczy, obejmuje go i poddaje się jego zwycięskim czułym zabiegom. Lecz kiedy Step chce pójść dalej, zatrzymuje go.

– Nie, co robisz?

– Nic. Chciałem spróbować.

Babi odpycha go nieco spłoszona.

– Coś ty, w samochodzie? Mój pierwszy raz musi być czymś pięknym, w miejscu romantycznym, z zapachem kwiatów i światłem księżyca.

– Księżyc jest. – Step otwiera częściowo dach samochodu. – Widzisz,

trochę przykryty, ale jest. I czujesz? – Wciąga głęboko powietrze. – Jest mnóstwo kwiatów wokół. Czego jeszcze brakuje? Nawet miejsce jest romantyczne, widzisz? I radio, prawda? Jest komplet doskonały!

Babi zaczyna się śmiać.

– Miałam na myśli co innego. – Patrzy na zegarek. – O, jest bardzo późno. Jeśli wrócą moi i nie zastaną mnie w domu, znowu będzie surowa kara. Proszę, jedźmy!

Wciągają spodnie, po czym usiłują właściwie ustawić oparcie w fotelu Babi. Bez skutku. Wracają, śmiejąc się z zepsutego oparcia. Za każdym razem, kiedy Step przyspiesza, Babi leci do tyłu. Przewidują różne formy braterskiej reakcji. Co za wieczór... Z takim finałem staje się tragikomiczny. Odwozi Babi do samego domu i rozstaje się z nią. Prowadzi szybko przez tę rzymską noc, przechowując w sobie jej „romantyczną” wstrzeźliwość i ten zapach jej westchnień, jaki czuje na swoich dłoniach.

– Gdzieś ty przepadł? Od godziny już czekam, żeby móc odwiedzić Manuellę do domu!

Paolo już ma napięte nerwy. Step wyobraża sobie, jak nim zatrzęsie, kiedy spostrzeże złamane oparcie.

– Mógłbyś wziąć motor. Tyle rzeczy mi zabierasz...

Paolo wcale się nie śmieje. Zamyka się z Manuellą w salonie. Step odchodzi do swojego pokoju, rozbiera się i wsuwa do łóżka. Gasi światło. Jest wykończony. Z salonu dobiegają odgłosy rozmowy. Skupia się, by słyszeć lepiej, o czym mówią Paolo i Manuela. Dyskutują o czymś. Głos brata domaga się czegoś do znudzenia.

– Powiedz mi prawdę. Chcę znać prawdę.

– Już ci ją powiedziałam.

– Powtarzam, chcę prawdy.

– Taka jest prawda, przysięgam.

– Po raz ostatni pytam o prawdę. Powiedz mi prawdę, chcę znać pełną prawdę.

– Przysięgam, że powiedziałam ci wszystko. – Również Manuela wydaje się dość stanowcza. W ciemnościach pokoju Step kręci głową. Nie wiem,

co jest gorsze, ciosy Siciliana czy takie dyskusje mojego brata. Licho wie, czego chce się dowiedzieć Paolo, Manuela i tak mu tego nic powie. Jedna rzecz jest pewna. Prawdą jest bowiem tylko to, że Manuela wróci do domu na leżać. I tą myślą pocieszony. Step usypia.



Babi jest we Fregene u Mastina z całą swoją klasą. Świątują studniówkę. Skończyły przed chwilą jakiś posiłek i spacerują teraz po plaży. Kilka dziewcząt bawi się w grę „ukradnij flagę”. Babi przysiadła na ślizgowej łodzi i gawędzi z Palliną. I dostrzega go. Idzie w jej stronę z tym swoim uśmiechem, w ciemnych okularach i ciemnej kurtce. Serce Babi chce wyskoczyć z piersi. Pallina zauważa to.

– Tylko mi nie umieraj, co?

Babi odpowiada jej uśmiechem i już biegnie Stepowi na spotkanie. Odchodzi z nim, nawet nie pytając, jak ją tu odnalazł i dokąd prowadzi. Pożegnała swoje koleżanki roztargnionym „ciao”. Niektóre przerywają grę i odprowadzają ją wzrokiem. Zazdroszczą rozmarzone, pragnąc znaleźć się na jej miejscu, obejmowane przez Stepą, przez Dziesiątkę z plussem. Potem dziewczyna ze środka woła głośno: – Numer... siedem! – Dwie dziewczyny rzucają się ku niej, grzęznąc w piachu. Zatrzymują się naprzeciwko siebie z rozłożonymi ramionami, patrząc sobie w oczy w tej rozgrywce z uśmiechem, w pozorowaniu, podtrzymywane przez koleżanki. Nagle ta mała, biała chusteczka zawieszona w powietrzu staje się ich jedynym celem.

Dopiero gdy dochodzą do motoru Stepą, Babi ujawnia swoje zaciekawienie.

– Dokąd jedziemy?

– To niespodzianka! – Step zachodzi ją z tyłu i granatową przepaską, którą jej kiedyś ukradł, zasłania jej oczy.

– Tylko nie oszukuj, masz nic widzieć.

Więc ona poprawia sobie przepaskę.

– Ej, ja ją chyba znam... – Potem daje mu jedną słuchawkę swojego sony i ruszają objęci w rytmie Tiziana Ferro.

A potem... Babi przylega ściśle do Stepą z głową na jego plecach i niewidzącymi oczami. Wydaje jej się, że unosi się w powietrzu, rzeński wiatr rozwiewa jej włosy i przynosi zapach żarnowca. Jak długo już jadą? Próbuje obliczyć czas według tego CD, którego słuchają. Chyba już godzinę są w drodze. Ale dokąd jadą?

- Daleko jeszcze?
- Już dojeżdżamy. Nie podglądasz?
- Nie.

Babi uśmiecha się i znowu przylega do jego pleców, mocniej. Zakochana. On, zwalniając trochę, skręca w prawo, wspinając się lekko i zastanawiając, czy ona się domyśla.

- Jesteśmy na miejscu. Nie, nie zdejmuj opaski. Zaczekaj tu na mnie.

Babi próbuje odgadnąć, gdzie się znajdują. Jest już późne popołudnie. Słyszy jakiś szum odległy, powtarzający się i gasnący, ale nie jest w stanie pojąć, skąd się bierze. W pewnej chwili słyszy głośniejszy hałas, jakby coś zostało rozbite.

- Jestem. – Step bierze ją za rękę.

- Co się stało?

– Nic. Chodź za mną. – Babi, nieco bojaźliwie, daje się prowadzić. Wiatr ucichł, powietrze ochłodziło się i jakby zwilgotniało. Jej noga uderza w coś.

- Aj!

- Nic ci nie jest.

- Jak to nic nie jest? A moja noga?

Step zaczyna się śmiać.

– A ty na wszystko narzekasz. Postój spokojnie tutaj. – Step opuszcza ją na chwilę. Osamotniona ręka Babi zawisa w powietrzu.

- Nie zostawiaj mnie...

- Jestem tu obok.

Potem hałas przedłużony, jakby drewniany. Chyba podnoszone rolety. Step ostrożnie ściąga z jej oczu przepaskę. Babi otwiera oczy i nagle pojawia się przed nią wszystko.

Najpierw to morze o zachodzie słońca. A słońce, jeszcze ciepłe i czerwone, uśmiecha się do niej. Jest w jakimś domu. Pod uniesionymi roletami wychodzi na taras. Na dole po prawej spoczywa romantycznie plaża ich pierwszego pocałunku. W oddali jej ulubione wzgórza, jej morze, jej skały: Port'Ercole. Bliziotko przelatuje mewa, pozdrawiając ją. Babi rozgląda

się wokół pełna podniecenia. To posrebrzone morze, żółty żarnowiec, ciemnozielone zarośla, ten samotny dom na wzgórzu. Jej dom, dom jej marzeń. A ona jest w nim ze Stepem i nie śni. Step obejmuje ją.

– Jesteś szczęśliwa? – Ona, potakując, kiwa głową. Porusza powiekami. Wilgotne, rozmarzone oczy i drobne, czyste łzy, lśniące miłością i pięknem. On patrzy na nią.

– Co jest?

– Boję się.

– Czego?

– Że już nigdy nie będę taka szczęśliwa jak teraz... Szalona z miłości całuje go gorąco, poruszona życzliwym ciepłem zachodu.

– Chodź, wejdźmy do środka.

Zaczynają wędrować po domu nieznanym, zaglądając do tajemniczych pomieszczeń, wymyślając dla nich dziwne historie, wyobrażając sobie ich dawnych mieszkańców.

Podnoszą wszystkie rolety, znajdują jakieś wielkie stereo i włączają je.

– Tu też będziemy mieli Tele Radio Stereo. – Śmieją się. Otwierają różne szuflady, ujawniają ich sekrety, radując się wszystkim wspólnie. Rozdzielając się, wzywają się co chwila, by razem cieszyć się każdym, najśmieszniejszym nawet odkryciem. Wszystko tu wydaje się ważne, jakieś niewiarygodne, magiczne.

Step zdejmuje z motoru kuferek i przynosi go do domu. Potem zaprasza ją do pokoju. Babi rozgląda się z nowym zainteresowaniem. Wielkie okno wychodzi na morze. Słońce, zda się, puszcza oko. Znika w milczeniu za dalekim horyzontem. W ostatnim miłym mrugnięciu barwi na różowo puszyste obłoki rozrzucone po niebie wyżej. Jego pożegnalne odbicie biegnie po wodzie złotą ścieżką. Przecina morze, żeby zgasnąć na ścianach tego pokoju, w jej włosach, wśród świeżych, właśnie rozłożonych prześcieradeł.

– Sam je kupiłem, podobają ci się? – Babi nie odpowiada. Mały bukietik róż stoi w wazoniku przy łóżku, notuje Babi, wciąż się rozglądając. Step dowcipkuje na ich temat. – Przysięgam, że nie kupiłem ich przy światłach na skrzyżowaniu...

Otwiera kuferek.

– Et voila!

Jest tam szampan, trochę lodu nie do końca, na szczęście, rozpuszczonego, i dwa kieliszki owinięte w gazetę.

– Żeby się nic rozbiły – wyjaśnia. Z kieszeni kurtki wyciąga jeszcze małe radyjko.

– Nie wiedziałem, czy tu jest.

Włącza je, nastawiana częstotliwość domowego stereo i stawia na szafce nocnej przy łóżku. Ciche echo *Certę notti* rozchodzi się po pokoju.

– Jakby specjalnie dla nas... choć dopiero zmierzch zapada.

Step podchodzi do Babi, bierze ją w ramiona, całuje. Ta chwila wydaje jej się tak piękna, że zapomina o wszystkich niepokojach: okolicznościach, lękach, skrupułach. Powoli pozwala się rozebrać, rozbierając równocześnie jego. Odnajduje się w jego ramionach, po raz pierwszy całkowicie naga, a dziwne światło szarzejącego morza podświetla srebrzyście ich ciała. Pierwsza gwiazda przedwieczorna lśni wysoko na niebie. I wtedy, wśród morza pieszczot, szumu dalekich fal, krzyku rozbawionej mewy i zapachu kwiatów – staje się.

Step ostrożnie układa się na niej. Babi otwiera oczy przepełniona czułością. Step patrzy na nią. Nie wydaje się zalękniona. Uśmiecha się do niej, głaszcze ją po włosach, dodając otuchy. W tejże chwili małe radio obok i duże w całym domu podejmuje niewinnie motyw z *Beautiful*, choć żadne z nich jeszcze tego nie zauważa. Nie wiedzą, że stanie się to wkrótce „ich piosenką”. Ona wstrzymuje oddech, potem porwana tym nieprawdopodobnym uniesieniem, tym bólem miłości, tą cudowną świadomością stawania się jego na zawsze. Podnosi twarz ku niebu, wzdychając, wczepiając się w jego plecy, obejmując z całej siły. I poddaje się, ulega swoistej pewności. Jemu. Otwiera oczy. On jest tu, w niej. Ciepły uśmiech ożywia miłością jego twarz, gdy pochyla się, całując ją co chwila. Ale jej już nie ma. Tej dziewczyny o zalęknionych, błękitnych oczach, z tysiącem wątpliwości i niepokojów – zniknęła. Babi przypomina sobie, jak bardzo w dzieciństwie fascynowały ją motyle. Ten kokon, ta larwa w tysiącu kolorowych lśniach, wykonuje skok w nieznaną i już lata. I oto widzi siebie na nowo. Młody, ledwie narodzony motyl w objęciach Step. Uśmiecha się do niego, obejmuje go i patrzy mu w oczy. I całuje go ostrożnie, z pasją, ale inaczej. Pierwszy pocałunek młodej

kobiety.

Nieco później, wyciągnięci wśród prześcieradeł, on bawi się jej włosami, a ona tuli się do niego z głową na jego piersi.

– Nie jestem w tym dostatecznie dobra, prawda?

– Jesteś znakomita.

– Nie, nic nie umiem. Musisz mnie nauczyć.

– Jesteś perfekt. Chodź.

Step bierze ją za rękę i wyprowadza. Wśród kwiatów na prześcieradle pojawił się nowy, czerwony, ledwie rozwinięty, różni się od innych, bo jest czysty i niewinny.

A oni tulą się w wannie. Popijają szampana, gawędząc wesoło, trochę oszołomieni miłością. Wkrótce upojeni pożądaniem kochają się znowu. Tym razem bez lęku, swobodniej, namiętniej. Ona czuje się lepiej, łatwiej rozwija skrzydła, nic boi się wlotu, raduje się swoim pięknem młodego motyla... Potem wkładają płaszcze kąpielowe i schodzą w dół prywatną ścieżką. Bawią się, wymyślając imiona, które mogłyby pasować do liter wyszytych na piersi. Skończywszy konkurs na wynajdywanie najdziwniejszych, docierają do skał nad wodą.

Babi, która przegrywa, skacze do wody jako druga. Pływają trochę w wodzie rzeźkiej i słonej, w księżycowej na niej drodze, popychani przez drobne fale, co pewien czas wpadają sobie w objęcia, opryskując się wodą, uciekają i powracają do siebie, by skosztować nawzajem ze swoich ust smaku morskiego szampana. Potem, siedząc na skale w kąpielowych płaszcach Amarilda i Sigfridy, patrzą marzycielsko na tysiące gwiazd nad sobą, na księżyc, na noc, na morze ciemne i spokojne.

– Przepięknie jest tutaj.

– To twój dom, nie?

– Wariat!

– Wiem.

– Jestem szczęśliwa. Nigdy w całym swoim życiu nie czułam się tak dobrze. A ty?

– Ja? – Przytula ją do siebie. – Ja czuję się znakomicie.

- Tak, że mógłbyś dotknąć palcem nieba?
- Nie, nic tak.
- Jak to, nic tak?
- O wiele wyżej. Co najmniej trzy metry ponad niebem.

Następnego dnia, kiedy Babi po przebudzeniu idzie do łazienki, żeby zmyć pod natryskiem ostatnie ślady soli we włosach, jeszcze nie ostygła z emocji, wraca myślą do przeżyć ostatniego wieczoru.

Zjada śniadanie, żegna się z matką i wsiada z Danielą do samochodu, aby, jak każdego ranka, pojechać do szkoły. Jej ojciec zatrzymuje wóz przed światłami pod mostem na Corso Francia. Babi jest jeszcze zaspana i nieuważna, ale jednak to zauważa. Nie wierzy własnym oczom. Wysoko, ponad wszystkim innym, na białej kolumnie mostu króluje ten napis. Nie do zatarcia. Jest tam, na zimnym marmurze, ale błękitny jak jej oczy, piękny, jak zawsze tego pragnęła. Jej serce zaczyna bić szybciej. Przez chwilę wydaje się jej, że wszyscy je mogą usłyszeć, że wszyscy czytają to zdanie, podobnie, jak teraz ona to robi. Jest tam wysoko, prawie nieosiągalne. Tam, dokąd tylko zakochani docierają. *Ja i ty... Trzy metry ponad niebem.*

Dwudziesty czwarty grudnia.

Już nie śpi. Prawdę mówiąc, w ogóle nie spal. Radio jest włączone. Ram Power: Jedno przeżywasz i jedno pamiętasz. Co tu jest do pamiętania? Boli go głowa i pieką oczy. Przewraca się na łóżku.

Z kuchni dobiegają hałasy. Jego brat je śniadanie. Patrzy na zegarek. Dziewiąta. Ciekawe, dokąd Paolo wybiera się o tej porze, w Wigilię Bożego Narodzenia. Są ludzie, którzy zawsze mają jakieś zajęcia, myśli, nawet w dni świąteczne. Słyszy odgłos zamykanych drzwi. Wyszedł. Uczucie ulgi. Potrzebuje chwili samotności. A jednak coś go gnębi. Nie, nie chce być sam, ale jest sam. Ta myśl jeszcze pogarsza jego stan. Nie jest głodny, nie jest senny, nic nie czuje. Leży jakiś czas na brzuchu. Jaki czas, nie ma pojęcia. Stopniowo powracają z zamglenia obrazy tego pokoju z dni szczęśliwszych. Ileż to razy, budząc się rano, znajdował na nocnej szafce kolczyki Babi albo jej zegarek, ileż to razy przebywali razem w tym łóżku, objęci, zakochani, spragnieni siebie. Uśmiecha się. Przypomina sobie jej zimne nogi, te małe, złodowaciałe palce, które ona, śmiejąc się, ogrzewała na jego, cieplejszych jednak, nogach. Albo jak potem, gdy już pokochali się, zostawali tu, gawędząc, patrząc na księżyc za oknem, na gwiazdy lub na chmury i deszcz, szczęśliwi niezależnie od pogody. Pieszcząc jej włosy, choć tam za oknem były wojny, problemy świata, nowe drogi i ludzie. Przypomina sobie, jak ona idzie do łazienki, jak podziwiał, znowu zakochany, jaśniejsze ślady na jej skórze, miejsca po zdjętej właśnie bieliźnie, po sta-niczku. Słyszy, jak śmieje się za tamtymi drzwiami, widzi, jak idzie zabawnie, po swojemu, z rozpuszczonymi włosami, jak biegnie wstydliwie do łóżka i rzuca się na niego świeża po kąpieli, po tych bojaźliwych zabiegach, ale pachnąca jeszcze miłością i pożądaniem. Step znowu przewraca się w łóżku, patrzy w sufit. Ileż to razy, gdy przychodziła pora rozstania, z żalem odprowadzał ją do domu. A przedtem ubierali się powoli, w milczeniu, wymieniając się pomyłonymi rzeczami, ale i uśmiechami, pocałunkami. Czasem, rozmawiając niewygodnie, wciągając coś na siebie, pochylali się przy zakładaniu butów, słuchając jeszcze radia, które pozostawiał włączone aż do powrotu. Gdzież ona jest w tej chwili. I dlaczego. Czuje ucisk w sercu.

W świątecznych dniach robi się porządek w pokoju i trzeba być weselszym albo smutniejszym. Nie wiadomo, dokąd upchnąć pewne myśli.

– Dani, chcesz to? Bo wyrzucę. – Daniela spogląda na siostrę. Babi stoi w drzwiach swojego pokoju z granatowym żakietem w ręku.

– Zostaw, ja to włożę.

– Pruje się już...

– Da się naprawić.

– Jak chcesz. – Babi rzuca żakiet na łóżko. Daniela odprowadza ją wzrokiem, gdy wychodzi. Ileż to razy kłóciły się o ten żakiet. Nigdy by nie przypuszczała, że zechce go kiedyś wyrzucić. Jej siostra bardzo się zmieniła. Zostawia tę myśl i zabiera się do pakowania prezentów.

Babi kończy uwalniać szafę, kiedy wchodzi matka.

– Świetnie, pozbyłaś się mnóstwa rzeczy.

– Tak, masz, to wszystko trzeba wyrzucić. Tego nie chce nawet Dani.

Raffaella bierze niektóre rzeczy rozłożone na stole.

– Zrobię z tego paczkę dla biednych. Mają dziś przyjść i odebrać. Wyjdziemy później razem?

– Nie wiem, mam. – Babi trochę się rumieni.

– Jak chcesz, nie przejmuj się tym.

Raffaella uśmiecha się i wychodzi z pokoju. Babi otwiera niektóre szuflady. Jest szczęśliwa. To czas, kiedy łączą ją dobre stosunki z matką. Dziwne. Ledwie sześć miesięcy temu kłóciły się o wszystko. Przypomina sobie koniec tego procesu sądowego, kiedy wyszła z sądu, a matka pobiegła za nią.

– Czyś ty zwariowała, dlaczego nie powiedziałaś, co się tak naprawdę stało? Dlaczego nie powiedziałaś, że ten łobuz uderzył pana Accado bez powodu?

– Dla mnie wszystko wyglądało tak, jak opowiedziałam. Step jest niewinny. Nie miał z tym nic wspólnego. Co wy możecie wiedzieć, o czym on myślał? Co odczuwał w tamtej chwili? Nie potraficie niczego usprawiedliwić, niczego przebaczyć. Jedyne, jaką jesteście w stanie przeprowadzić, to osądzić. Decydujecie o życiu waszych dzieci wedle swoich życzeń i wyobrażeń. Nie



mając zielonego pojęcia, co my o tym myślimy. Dla was życie jest jak gra w karty, to, czego nie wiecie, jest niewygodną kartą, której trzeba się pozbyć; parzy was, przeszkadza. Ale nie zastanowicie się, dlaczego ktoś wyznaje tylko prawo pięści, a inny narkotyzuje się, co to was obchodzi, jeśli to nie wasze dziecko. Teraz cię to obeszło, mamó, bo twoja córka związała się z kimś, kto ma problemy, kto nie myśli tylko o tym, żeby mieć gti 16 z elektrycznym zapłonem, daytonę albo by pojechać na Sardinie. Jest chuliganem, to prawda, ale może dlatego, że nikt mu nie wyjaśnił pewnych spraw i dlatego wokół tyle kłamstwa, bo to jedyny sposób, żeby się nie poddać.

– Ależ co ty mówisz? To są czyste idiotyzmy... A pomyśl o sobie, co ty z siebie robisz. Jesteś obłudnicą, publicznie kłamiesz!

– Nic mnie nie obchodzą twoi przyjaciele, nie obchodzi mnie również, co o mnie myślą, jak mnie oceniają. Zawsze mówicie, że są to ludzie, którzy dorobili się sami. Czego się dorobili? Tylko pieniędzy. Nie rozmawiają ze swoimi dziećmi. Nic tak naprawdę nie obchodzi ich, co one robią, co je boli. Gównó was to wszystko obchodzi!

Raffaella wymierzyła jej wtedy mocny policzek. Babi podniosła rękę do twarzy i uśmiechnęła się.

– Powiedziałam tak specjalnie, niech ci się nie wydaje... Teraz, kiedy mnie ukarałaś, twoje sumienie jest w porządku. Możesz wrócić do swoich przyjaciółek, możesz pograć sobie w karty. Twoja córka jest trzymana krótko. Wie, co jest słuszne, a co nie. Rozumie, że nie należy używać brzydkich słów i że trzeba zachowywać się grzecznie. Ale czy ty nie widzisz, że jesteś śmieszna, że to jest śmiechu warte? Wysyłasz mnie w niedzielę do kościoła, ale kiedy nazbyt uważnie słucham Ewangelii, to nie, to już niedobrze. Jeśli zbyt kocham moich bliźnich, jeśli przyprowadzam do domu kogoś, kto nie podnosi się, kiedy wchodzi, i nie umie zachować się przy stole, kręcisz nosem. Powinniście mieć własne kościoły, swoją własną ewangelię, wedle której nie wszyscy muszą zmartwychwstać, a tylko ci, którzy nie zasiadają do stołu w pod-koszulkach, nie podpisują się, stawiając nazwisko przed imieniem, dzięki czemu zawsze wiesz, czyimi są dziećmi, i którzy są opaleni i piękni oraz ubierają się wedle waszej mody. Jesteście błaznami.

I Babi poszła dalej, a Raffaella odprowadzała ją wzrokiem, dopóki nie wdrapała się na siodełko za Stepem i nie odjechali razem.

Ileż to czasu minęło. Jak wiele się zmieniło. Z westchnieniem otwiera drugą szufladę.

Biedna mama, jakżeż wiele sprawiała jej kłopotów. W gruncie rzeczy, to ona miała rację. Lepiej rozumie to teraz. Ale są w życiu sprawy ważniejsze. Układa jak trzeba swoje rzeczy. Jednak te ważniejsze sprawy jakoś nie przychodzą jej teraz do głowy, ani jedna, może dlatego, że wygodniej jest o nich nie myśleć. A może ich nie ma naprawdę tak wiele? To wyrzut sumienia czy ten staniczek, z którego Step sobie pokpiwał?

„Jaka jesteś dzisiaj seksowna”. Jedno po drugim, nieubłagane, napływają z daleka melancholijne i smutne wspomnienia. Jej osiemnaste urodziny w Ansedonii. O dziesiątej wieczorem, nieoczekiwane, warkot motoru. Wszyscy zaproszeni wychylają się z tarasu. Nareszcie coś, o czym się będzie mówiło. Przyjechali Step, Pollo i ich przyjaciele. Zsiadają z motorów i wchodzą do świątecznego domu wesoło, pewnie, zuchwale, rozglądając się wokół, przyjaciele w poszukiwaniu jakiejś ładnej dupki, on jej.

Babi biegnie mu naprzeciw, gubiąc się w jego ramionach, słysząc „najlepsze życzenia, skarbie” i czując jego władczy pocałunek.

– Uważaj, są rodzice...

– Wiem, dlatego właśnie to robię! Chodź, uciekaj stąd ze mną...

Po torcie ze świeczkami i po wręczeniu jej przez rodziców roleksa znikają. Daje się porwać przez jego radosne oczy, przez jego zabawne pomysły, przez silny i szybki motor. Jazda w dół ku nocnemu morzu, ku zapachom żarnowca jak najdalej od niepotrzebnych gości, od wzdurliwych oczu Raffaelli, od zasmuconych Claudia, który chciał zatańczyć walca ze swoją córką, jak w takich okolicznościach czynią zwykle ojcowie.

Ale jej nie ma, ona jest daleko. Mała dorosła zatracca się w swoim tańcu miłosnym wśród pocałunków, łagodnych motywów słonych fal i romantycznego księżycyca.

– Masz, to dla ciebie. – Na jej szyi połyskuje złoty naszyjnik, wysadzany turkusami płonącymi niebieskimi ognikami, jak jej szczęśliwe oczy. Babi uśmiecha się do niego, a jemu, wśród pocałunków, udaje się ją przekonać, że go nie ukradł.

– Przysięgam.

I ta noc przed maturą. Ileż jest śmiechu w domu przy powtarzaniu, przy zgadywaniu tematów. Różne przypuszczenia, jakieś nielegalne przecieki. Każdy wie lepiej, jaki to będzie temat. Ciągłe ktoś telefonuje, że zdobył ten prawdziwy.

– To będzie pięćdziesięciolecie telewizji, odkrycie nowego dzieła Manzoni, rewolucja francuska, na pewno.

Niektórzy utrzymują, że dowiedzieli się z Australii, gdzie wszystko odbywa się dzień wcześniej, inni, że od zaprzyjaźnionego profesora, od kogoś z komisji, a jeszcze inni, że dowiedzieli się dzięki medium. Kiedy następnego dnia przyszłość staje się teraźniejszością, odkrywa się, że ten profesor nie jest znowu takim przyjacielem, a medium to zwyczajny oszust; o Australii lepiej nie mówić, bo za daleko. Jednak kiedy pojawiły się wyniki, była wielka niespodzianka.

Babi dostała sto. Popędziła do Stepa szczęśliwa, pełna entuzjazmu. On się roześmiał i żartował z niej.

– Jesteś dojrzała... Jesteś jak dojrzała ryba...

Rozebrał ją, śmiejąc się, pokpiwając, wydawało się, że wiedział, że oczekiwał takiego stopnia. Kochali się. A potem w rewanzu ona go żartobliwie wyśmiała.

– Mógłbyś to sobie wyobrazić? Ty, zwyczajne siedemdziesiąt, masz zaszczyt całować zasłużone sto... Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak ci się powiodło?

On uśmiechnął się do niej.

– Owszem, zdaję sobie sprawę. – I objął ją w milczeniu. Jakiś czas później Babi poszła z wizytą do pani Giacci.

W końcu, po tych wszystkich nieporozumieniach, nauczycielka jakby nabrała do niej sympatii. Traktowała ją teraz lepiej, może aż z pewnym respektem. Dopiero wtedy, gdy odwiedziła ją w domu, dowiedziała się dlaczego.

Ten pozorny respekt to był po prostu strach. Pani Giacci bała się, że zostanie zupełnie sama, że zostanie bez swego jedyne przyjaciela i towarzysza. Że nie zobaczy już swego psa. Bała się osamotnienia. Babi nie mogła wydobyć z siebie głosu, gdy słuchała wyrzutów nauczycielki, jej

gniewu, jej złych słów. Gdy patrzyła na tę kobietę przed sobą, trzymającą Pepita w ramionach. Na tę starą kobietę, jeszcze bardziej zmęczoną, zgorzkniałą, rozczarowaną światem, młodziem. Babi uciekła stamtąd, przepraszając, nie wiedząc, co powiedzieć, nie wiedząc już, kim jest, kto jest jej przyjacielem, jaką w końcu powinna mieć ocenę, tę prawdziwą, na jaką zasłużyła.

Babi podchodzi do okna i wygląda na zewnątrz. Na niektórych tarasach świąteczne choinki to zapalają się, to gasną. Także w eleganckich salonach domu naprzeciwno. To Boże Narodzenie. Trzeba być dobrym. Może powinnam zadzwonić do niego. Ale ileż to już razy byłam dobra. Ileż razy mu wybaczałam. Panią Giacci także. Przypomniała sobie całe mnóstwo rozmów, jakie ze sobą przeprowadzili, te różne punkty widzenia, kłótnie, serdeczne powroty do zgody z nadzieją, że teraz wszystko pójdzie ku lepszemu. Lecz na nic się to zdało. Dyskusje nieustanne, każdego dnia, z rodzicami w stanie wojny, skrywane rozmowy telefoniczne, nocne dzwonicie. Matka, która podnosi słuchawkę. Step, który ją odkłada. Jego komórka, która w jego domu nie odbiera... A ona karana, coraz częściej. I tamten raz, kiedy Raffaella zorganizowała kolację we własnym domu, zmuszając ją do pozostania. Zaprosiła ludzi znaczących, wśród nich syna ich bogatego przyjaciela. Świetna partia, powiedziano jej. A potem pojawił się Step. Daniela mu otworzyła, nie zastanawiając się, nie pytając, kto tam. Oberwała za te drzwi po głowie, gdy Step wparował z rozmachem.

– Przepraszam, Dani, nie z tobą mam na pieńku, wiesz to!

Wziął Babi pod ramię i zabrał ją z domu mimo pełnych protestu krzyków Raffaelli i próby zatrzymania go ze strony domniemanej świetnej partii. Powalił go jednym ciosem, rozbijając mu wargę. Usnęła potem w jego ramionach, popłakując.

– Jakie to wszystko zrobiło się trudne. Chciałabym z tobą być gdzieś daleko od tych problemów, od moich rodziców, od tych awantur, w jakimś spokojnym miejscu poza czasem.

On uśmiechnął się do niej.

– Nie martw się. Ja wiem, dokąd pójdziemy, nikt tam nie będzie przeszkadzał.

Babi patrzy na niego oczami pełnymi nadziei. Dokąd?

– Tam, gdzie będziemy trzy metry ponad niebem, gdzie mieszkają zakochani.

Ale następnego dnia powróciła do domu i od tej chwili zaczęło się albo skończyło wszystko.

Babi zapisała się na uniwersytet, zaczęła chodzić na wykłady z ekonomii i handlu, popołudnia spędzając na nauce. Widują się więc rzadziej. Pewnego popołudnia, kiedy była z nim, wybrali się do Giovannicgo na jakieś witaminy w płynie. I gdy tam sobie spokojnie gawędzili przy stoliku na zewnątrz, pojawiły się jakieś dwa podejrzane typy. Nim Step zorientował się, że coś się szykuje, już siedzieli na nim. Trzymając się razem, atakowali go głowami na przemian, rozkrwawiając mu natychmiast twarz. Babi zaczęła krzyczeć. Stepowi udało się wreszcie uwolnić, ale oni natychmiast uciekli podrasowaną vespą, znikając w gęstwinie ulicznego ruchu. Step pozostał na ziemi trochę ogłuszony i krwawiący. Babi pomogła mu wstać i papierowymi serwetkami zatrzymać krew, która obficie płynęła mu z nosa, plamiąc jej koszulkę Fruit. Potem on w milczeniu odwiózł ją do domu, nic bardzo wiedząc, o czym mówić. Przypomniał sobie jakąś awanturę jeszcze sprzed ich znajomości, w co ona uwierzyła albo tylko udała, że wierzy. Kiedy matka zobaczyła ją w domu w bluzce umazanej krwią, omal nie zemdląła.

– Co zrobiłaś sobie, Babi, jesteś ranna? Co ci się stało? To ten łajdak tak cię urządził? Mówiłam ci, że źle skończysz!

Poszła do swojego pokoju i przebrała się jak w transie. Położyła się na łóżku i próbowała zrozumieć, co tu jest nie w porządku. Coś powinno się zmienić. Tylko że to bardzo trudne. Nie jak bluzka, którą można ściągnąć z siebie i wrzucić między rzeczy do prania. Kilka dni później widziała się ze Stepem znowu. Miał kolejną bliznę na twarzy. Założyli mu kłamry na brew.

– Coś ty sobie zrobił?

– Wiesz, żeby nic budzić Paola, wchodząc do domu, nie zapaliłem światła. Kropnąłem się w kant z rozmachem. Boli jak cholera.

Cierpiał i zadawał cierpienie. Prawdy dowiedziała się od Palliny. przypadkowo, podczas rozmowy przez telefon. Pojechali do Talenti, do Wuja z Ameryki, uzbrojeni w pałki i łańcuchy. Pod wodzą Stepą. Rozróżba na dwanaście fajerek, istna wendeta. Było o tym nawet w gazecie. Babi

odłożyła słuchawkę. Zatem zupełnie nie miały sensu te dyskusje z nim, i tak zawsze robi, co chce, po swojemu. Ma twardy łeb. Tyle razy tłumaczyła mu, że ona nie znosi przemocy, bójek, bandziorów.

Doprowadza do porządku szafy. Na podłodze zostają jakieś stare zeszyty bez wartości. Zeszyty z lat przeszłych, zapiski licealne, stare książki.

– Co robimy wieczorem? Pojedziemy na wyścigi? Jedź, jadą wszyscy.

– Raczysz sobie żartować. Żadne takie. Nigdy już moja noga tam nie postanie. Niech jeszcze spotkam tamtą wściekłą babę, a mordobicie gotowe. Mamy u nas wieczór po kolacji, jeśli ci odpowiada, przyjdź.

Step włożył granatową marynarkę. Cały wieczór przesiedział na kanapie, rozglądając się wokół, szukając czegoś interesującego w tym, co słyszał, nie znajdował jednak. On tych ludzi nigdy nie cierpiał. Kiedy trafiał na takie towarzyskie spotkania, myszkował po całym domu, podkradał z koleżkami różne rzeczy w sypialniach, inne wyrzucając pod łóżka. Gdzie oni są, ci koleżkowie? Teraz właśnie ścigają się na motorach z przyjaciółmi, rwąc na jednym kole sto czterdzieści na godzinę, kibicują ze starym Sigą, co zbiera zakłady, pędzą wciąż przed siebie z „rumiankami”, z Ciccim i wszystkimi innymi. Co za jaja takie przyjęcie! Spotyka się wzrokiem z Babi. Uśmiecha się do niej. Jest jej przykro, bo wie dobrze, co on myśli.

Babi udaje się dostać do książki leżącej wyżej niż inne. I przypomina sobie wszystko, jakby to było w tej chwili.

Domofon dzwoni jak szalony. Pani domu przebiega pospiesznie przez salon, drzwi się otwierają i wpada Pallina, blada, wzburzona, wybuchając płaczem.

To była straszna noc. Nie może myśleć. Zbiera książki rozrzucone po podłodze. Odkłada też inne na stół, a kiedy się pochyła raz jeszcze, zauważa go. Jest tam, jasny i suchy, żółty, wypłowiwały jak czas, który przeszedł. Na ciemnej wykładzinie złamany, pozbawiony już życia. Ten mały kłos, który włożyła do dzienniczka po pierwszych wagarach ze Stepem. Tamtego ranka, na wietrze zapowiadającym lato, pocałunki smakujące zapachem skóry na słońcu. Jej pierwsza miłość. Pamięta, jak bardzo była przekonana, że nie będzie już nigdy innej. Podnosi go. Kłos sypie się w jej palcach, jak stare myśli, proste marzenia, przedwczesne obietnice.

Step czuwa nad maszynką do kawy stojącą na kuchence. Kawa jeszcze nie wycieka. Odrobinę zwiększa płomień. Obok jest jeszcze trochę popiołu i strzęp pożółkłej kartki. Jego ulubione rysunki, kartony Andrei Pazienzy. Oryginały. Ukradł je w redakcji tego nowego czasopisma „Zut”, kiedy Andrea jeszcze żył i współpracował z nimi. Którejś nocy wybił łokciem szybę w oknie i wszedł od góry. To było łatwe, zabrał tylko kartony mitycznego Paza, po czym szybko wymknąwszy się już przez drzwi, zniknął w mrokach nocy, ściskając pod pachą, szczęśliwy, rysunki swojego idola. Wkrótce potem Andrea umarł.

Jest czerwiec. Jego zdjęcie w gazecie. Wokół Andrei cała redakcja. To zdjęcie zrobiono chyba kilka dni po kradzieży. Step zbiera wśród krutek kuchenki niedopalony kawałek. Co to było? To pewnie ten karton z twarzą Zanardiego. Teraz już nieważne. Spalił je wszystkie tamtego wieczoru po telefonie. Stał tu, przyglądając się, jak znikają kolory i twarze jego bohaterów, skręcając się w objęciach płomienia, jak spopielają się, dymiąc, mityczne myśli nieznanymi poetów. Potem przyszedł jego brat.

– Co ty wyprawiasz? Czyś ty zwariował? Przecież spalisz nam okap nad kuchnią!

Chciał zgasić nazbyt wysoki płomień, ale on go zatrzymał.

– Step, czy ty nie możesz ruszyć mózgiem? A potem ja będę za to płacić, nie? Za te gówniarstwa powinienem cię wyrzucić z domu!

Step nie wytrzymał. Cisnął nim o ścianę tuż koło okna. Schwycił go za gardło, prawie dusząc. Paolo zgubił okulary. Poleciały daleko, a spadając na ziemię, potłukły się. Wówczas Step ochłonął. Zostawił go w spokoju. Paolo podniósł swoje rozbite okulary i wyszedł bez słowa. Step poczuł się jeszcze gorzej. Usłyszał trzask zamykanych drzwi. Wpatrując się w swoje kartony, które płonąc wysokim ogniem, niszczyły okap, został na swoim miejscu, cierpiąc, jak nigdy nic cierpiał. Osamotniony, jak nigdy dotąd. Przychodzi mu na myśl Battisti. „Pobić kogoś tylko dlatego, że nie okazał dość szacunku, wiedząc, że na to, co cię boli, nie ma ratunku”. To prawda, ma rację. Ale teraz to boli jeszcze mocniej. Ten ktoś to jego brat. Kawa wycieka gwałtownie, pomrukując niecierpliwie, jakby i ona chciała coś jeszcze powiedzieć. Step przelewa ją do filiżanki, potem chyłkiem szybko wypija. W ustach pozostaje jej gorzki smak, podobnie jak ten, który jest pamięcią jego serca.

Wrzesień. Rodzice Babi kupili jej bilet na samolot do Londynu. Porozumieli się w tej sprawie z matką Palliny. Niech dziewczyny oderwą się od swoich złych przyjaciół.

Załatwiły to szybko. Plan był dobrze pomyślany. Krótka wizyta u znajomego w odpowiednim urzędzie. Nowe paszporty. Na czarter do Anglii wsiadają dwie osoby, ale bilety, zamienione kilka dni wcześniej, opiewają na inne imiona. Pollo i Pallina.

Piętnaście dni niezapomnianych dla wszystkich. Dla rodziców Babi, zadowolonych w złudzeniu: nareszcie spokojni. Dla Polla i Palliny wędrowni po Londynie, po pubach i dyskotekach, z wysyłaniem do wszystkich zakupionych w Rzymie angielskich pocztówek z Lyon Book, podpisanych wcześniej przez Babi. A Step i ona właśnie, daleko od wszystkich, na greckiej wyspie Astipaleia. Podróż wprost epicka. Motorem do Brindisi, potem prom, noc pod gwiazdami, na pokładzie, razem na kolorowych śpiworach, śpiewając z różnymi nacjami angielskie piosenki, poprawiając wymowę, choć pewnie nie tak, jak chcieliby rodzice. Potem białe młyny, kozy, skały, mały domek nad morzem. Łowienie ryb o świcie, popołudniowe spanie, nocne eskapady, spacer po plaży. Gospodarze miejsca i czasu, sami, nie licząc gwiazd, zapominający o dniach, wykonujący pełne kłamstw telefony.

Step popija kawę. Wydaje mu się jeszcze bardziej gorzka. Zaczyna się śmiać. Z tamtej próby, kiedy Babi zaprosiła wszystkich jego przyjaciół na kolację. Próby resocjalizacji. Usiedli przy stole i zachowywali się raczej poprawnie, właśnie tak jak Step nakazał. Potem nie wytrzymali. Jeden po drugim zaczęli wstawać, sami nabierać na talerze, zapijając piwem, zaglądając do salonu. Nigdy nie należy zapraszać gości w środę. Nigdy, kiedy są piłkarskie puchary. Oczywiście, wszystko skończyło się tragicznie. Roma przegrała, któryś z kibiców Lazio zaczął z tego pokpiwać, a to wystarczyło do awantury. Step musiał ich wszystkich wyrzucić. Różnice, rozbieżności, trudności. Próbował wyjść jej naprzeciw. Bal maskowy. Przebrali się za Toma i Jerry'ego, ale właśnie tam zawędrowali Pollo i kompani. Zwyczajny przypadek czy szydercze przeznaczenie? Albo jeszcze prościej, to Pallina puściła farbę. Wszyscy udawali, że go nie poznają. Wszyscy witali Babi, tego małego Jerry'ego o niebieskich oczach, a ignorowali Toma, śmiejąc się, ilekroć zbliżało się do nich to kocisko o wzdętych mięśniach.

Następnego dnia na placu Pollo, Schello, Hook i jeszcze któryś podeszli



do niego z posepnymi minami.

– Step, musimy ci o czymś powiedzieć. Wiesz, wczoraj byliśmy na pewnej zabawie, na której była Babi.

Step spojrział na nich, jak gdyby nigdy nic.

– I co z tego?

– Była przebrana za mysz, ale obok kręcił się jakiś kot, który dowalał się do niej, rozumiesz. Zachowywał się jak świnia. Wydawało się, że to ktoś ważny, od nawalanki. Jeśli uważasz, że trzeba go załatwić, powiedz nam. Bo to jest problem, wiesz. Są koty, które mają pewne... – Pollo nie kończy, gdyż Step już siedzi na nim. Zręcznym chwytem zakłada mu nelsona i jeździ mu po głowie kostkami zaciśniętej pięści. A wszystko to na wesoło, wśród śmiechów przyjaciół i jego samego. Och, przyjaciele! Nagle ogarnia go smutek. Tamtego wieczoru... Dlaczego poszedł wtedy do Gervasich, dlaczego poszedł tam, a nie na wyścigi? Babi bardzo nalegała. Ileż to rzeczy zrobił dla niej. Może by się to nie wydarzyło. Może.

Domofon dzwoni jak szalony. Pani domu przebiega pospiesznie przez salon, drzwi się otwierają i staje w nich Pallina. Ma bladą twarz i jest cała rozdygotana. Oczy ma pełne bólu i mokre od łez. Step szybko do niej podchodzi. Ona patrzy na niego, z trudem powstrzymując szloch.

– Pollo nie żyje. – Pada mu w ramiona, szukając czegoś, czego nie znajdzie nigdzie. Jego przyjaciel, jej chłopiec, ten śmiech głośny i otwarty. Natychmiast popędzili z Babi jej grekiem 10, otrzymanym niedawno w prezencie od rodziców. We troje w tym samochodzie, wszyscy pod ciśnieniem czegoś nowego, co w ciszy łączy cierpienie. Potem zobaczył go. Błyskające światła wokół jednego punktu. Motoru jego przyjaciela. Znienawidzone mundury i samochody policji wokół Polla, leżącego na ziemi bez siły, by się śmiać, żartować, kpić i mówić głupoty. Ktoś wymierza coś z metrem w rękę. Ktoś inny przygląda się. Ale nikt nie może wiedzieć ani zmierzyć tego, co odeszło. Step pochyła się nad nim w milczeniu, głaszcząc twarz przyjaciela. Tym gestem miłości, którego nie zaznał przez lata przyjaźni, do której nie był dopuszczony. I szepce, płacząc:

– Będzie mi ciebie brakowało.

I Bóg tylko wie, jak był szczery.

Kawa dopita. Raptem czuje potrzebę wysłuchania wiadomości z „Corridę delio Sport”, przeczytanych głosem tego obijającego się tu faceta, który terroryzuje mu gosposię, który wchodzi rano do jego domu, budząc go, który przechodzi przez jego życie z hałasem i śmiechem. Zastanawia się, od kiedy już nie jada kanapek z łososiem. Od dawna, od wtedy. Ale teraz dziwnie nie ma na nie ochoty. Może dlatego, że gdyby chciał, mógłby je mieć.

Babi przygląda się prezentowi, który kupiła dla Palliny. Jest przed nią, na stole, owinięty w czerwony papier i złotą tasiemkę. Wybrała go starannie, powinien podobać się Pallinie, zapłaciła niemało. Ale jest jeszcze przed nią, tu. Nie dzwoniła do niej, nie rozmawiały ze sobą. Ileż to zmieniło się w stosunkach z Palliną. Już nie jest ta sama, źle im się rozmawia. Może dlatego, że po maturze wybrały różne drogi. Ona zapisała się na wydział ekonomii i handlu, Pallina do Instytutu Grafiki. Zawsze lubiła rysować. Przypomina sobie te wszystkie liściki, jakie jej przysyłała podczas lekcji. Karykatury, jakieś dowcipy słowne, komentarze, twarze koleżanek. Zgadnij, kto to? Była tak świetna, że Babi bez trudu odgadywała. Patrzyła na rysunek, podnosiła głowę i jest. To ta z brodą wysuniętą, z uszami nieco odstającymi i przesadnym uśmiechem. I śmiały się do siebie na odległość, zwyczajne koleżanki, wielkie przyjaciółki. Każdy pretekst był dobry, żeby uwspólnić sprawę, niemal dumne ze swej żywiołowości, nie ukrywające swoich uśmiechów.

A potem tamten wieczór i dni następne, i cały miesiąc. Długie milczenia, płacze. Polla nie ma już, a ona nie może się z tym pogodzić. Aż któregoś dnia została wezwana przez matkę Palliny. Poleciała tam natychmiast. Zastała ją w domu, na łóżku, rzygającą. Wydudliła pół butelki whisky, zagryzając garścią validolu. Samobójstwo ubogich, oceniła Babi, kiedy Pallina doszła nieco do siebie. Pallina najpierw się roześmiała, a potem rozplakała w jej ramionach. Matka po-zostawiła je same, nie bardzo wiedząc, co robić. Babi głaszcze Pallinę po głowie.

– Daj spokój, Pallina, nie rób tego więcej. Wszyscy przechodzimy momenty krytyczne, wszystkim co najmniej raz przychodzi do głowy, żeby ze sobą skończyć, bo nie warto już żyć. Ale czy nie pamiętasz, jak smakują rogaliki u Mondiego, pizza u Baffetta, lody u Giovanniego? – Pallina uśmiecha się, wyciera łzy nadgarstkiem i pociąga nosem.

– Ja też, dość dawno temu, kiedy zdradził mnie ten gówniarz Marco, chciałam umrzeć, nie mogłam tego wytrzymać, nie widziałam sensu życia. Ale potem wyszłam z tego, ty mi pomogłaś, zabierałaś mnie ze sobą, poznałam Stepa. Pewnie, teraz chciałabym zabić jego wraz z jego sposobem życia, ale to lepsze, nie?

Wybuchają śmiechem. Pallina jeszcze pochlipując, Babi, podając jej papierowe chusteczki. Ale od tego dnia coś zaczęło się zmieniać między nimi, coś się zacięło. Dzwoniły do siebie coraz rzadziej, a i tak nie miały sobie wiele do powiedzenia.

Może dlatego, że okazawszy przyjacielowi swoją słabość, człowiek już nie jest wobec niego tak swobodny. Może dlatego też, iż sądzimy zawsze, że nasze cierpienie jest jedyne, nieporównywalne, jak wszystko to, co nas dotyczy.

Nikt nie kocha tak, jak my kochamy, nikt nie cierpi tak, jak my cierpimy. Brzuch przecież boli mnie, nie ciebie. Może Pallina nigdy jej nie wybaczyła, że tego wieczoru bawiła się ze Stepem, a Step, gdyby był tam wtedy, nie pozwoliłby, aby Pollo wystartował; uratowałby go, nie pozwoliłby mu umrzeć; Step był jego aniołem stróżem. Babi patrzy na prezent. Może są jeszcze inne powody, głębiej ukryte, trudniejsze do zrozumienia. Powinna zadzwonić do niej. W Boże Narodzenie wszyscy są dobrzy.

– Babi! – To głos matki. Zadzwoń do Palliny później.

– Tak, mammo.

– Możesz przyjść na chwilę?... Zobacz, kto tu jest. To Alfredo, stoi przy drzwiach.

– Cześć.

Babi trochę się rumieni. W tym się nie zmieniała. Kiedy podchodzi, żeby się przywitać, sama to zauważa. Może w tym nie zmieni się nigdy. Alfredo stara się wyprowadzić ją z zakłopotania.

– Gorąco u was.

– Tak – odpowiada Babi z uśmiechem. Matka zostawia ich samych.

– Nie miałabyś ochoty obejrzeć wystawy szopek na placu del Popolo?

– Owszem, narzucę coś na siebie. Tu jest dość ciepło, ale na dworze musi być zimno...

Uśmiechają się do siebie. On ściska jej rękę. Patrzy na niego życzliwie. A nawet z ciekawością. Dziwne, mieszkają tyle lat w jednym domu, a nigdy się nie poznali przedtem, zauważa.

– Wiesz, uczyłem się dużo w ostatnich latach, przygotowuję pracę dyplomową i musiałem się rozstać z moją dziewczyną.

– Ja też.

– Przygotowujesz się do dyplomu? – Uśmiechnął się.

– Nie, ale rozstałam się z moim chłopcem.

W rzeczywistości Step jeszcze o tym nie wiedział, ale ona już postanowiła. To była trudna decyzja, dojrzewająca wśród kłótni, sporów, problemów z rodzicami, a może też, czemu nie, teraz z Alfredem. Babi wkłada płaszcz. Przechodzi korytarzem. Dzwoni telefon. Babi przez chwilę zatrzymuje się przed aparatem. Jeden dzwonek, drugi. Odbiera pani Raffaella.

– Tak?

Babi stoi obok, patrzy na nią pytającym wzrokiem, jakby niespokojna, że może być do niej. Matka łagodnie kręci głową, zasłania mikrofon ręką.

– To do mnie... Idź już, idź...

Babi żegna ją uspokojona, słowo ciepłe, jak pocałunek.

– Wrócę później.

Raffaella odprowadza ją wzrokiem, krótkim uśmiechem odpowiada na grzeczne „do widzenia” Alfreda. Drzwi się zamykają.

– Halo, słucham? Nie, przykro mi. Babi nie ma w domu. Nie, nie wiem, kiedy wróci.

Step odkłada słuchawkę. Zastanawia się, czy rzeczywiście nie ma jej w domu. Czy by jej powiedziała o tym telefonie. Sam na tej kanapie przy milczącym aparacie, bez nadziei. Przepłynęły szczęśliwe dni, dni uśmiechów, miłości, słońca. Zaczyna ją sobie wyobrażać obok siebie, w jego ramionach, na tej właśnie kanapie, tak, jak było.

Momenty złudzenia, gwałtowne chwile namiętności, godziny samotności. Jeszcze bardziej czuje się osamotniony, pozbawiony nawet dumy. Później, kręcąc się wśród ludzi, widzi szczęśliwe pary w samochodach,

w świątecznym ruchu, z prezentami. Uśmiecha się. Trudno się prowadzi, kiedy ona przygarnia się do ciebie, kiedy chce na siłę zmienić bieg i nie potrafi, kiedy chcesz, z jedną ręką na kierownicy, prowadzić i równocześnie kochać się.

Wędruje wśród fałszywych Świętych Mikołajów, zapachu pieczonych kasztanów, gwizdzących policjantów, ludzi z paczkami, wypatrując jej włosów, węsząc za jej zapachem, myśląc się i doganiając obce kobiety, by potem uspokajać tłukące się serce.

Ulica Vigna Stelluti pewnego dnia pełna wesołości. Step nosi ją w ramionach jak dziecko, całując na oczach wszystkich, zachwyconych takim pomysłem. Potem wchodzi do Euclide, sadza ją grzecznie na ladzie, a ludzie wokół słyszą, jak zamawia:

– Jedno piwko i jeden krem dla mojej malutkiej.

Potem znowu na ulicy, ona jak dziecko na jego rękę, a ludzie wokół normalni, inni. Jakaś para im się przygląda. Dziewczyna uśmiecha się do siebie, marząc o takim jak on, szalonym z miłości. Potem myśli o swoim kruchym chłopcu, o swojej tuszy i diecie, jaka ją czeka od poniedziałku.

Rodzice Babi, widząc ją w ramionach Stepa, wybiegają naprzeciw zaniepokojeni.

– Co ci się stało? Spadłaś z motoru? Coś sobie zrobiłaś?

– Nie, mamu, czuję się bardzo dobrze. – A widząc, jak on odchodzi z dziewczyną w ramionach, dopytują się siebie, dlaczego zatem? Ludzie szukający zawsze jakichś racji tego dnia wracają do domu z pustymi rękoma.

Ktoś go potrąca, nie widzi nawet, że to ładna dziewczyna. Gdziekolwiek spojrzy, przybiegają wspomnienia. Kupili tu sobie takie same bluzki, on extra large, ona mniejszą, medium.

Lato. Konkurs piękności na Argentario. Babi wzięła w tym udział dla żartu, on nazbyt serio potraktował czyjś, zresztą szczerzy, zachwyt:

– Popatrz tylko, dupa jak z bajki! – No i oczywiście awantura.

Uśmiecha się. Został wyrzucony z dyskoteki i nie zobaczył, jak zwycięża. Ileż to razy kochał się z Miss Argentario. Nocami w parku Villa Glori, pod krzyżem poświęconym poległym, na tamtej ławce ukrytej wśród krzaków nad miastem. Ich westchnieniom patronował księżyc. W samochodzie, kiedy

to policja przerwała im kradzione pocałunki, a speszona Babi okazała swoje dokumenty. Potem, jak policjanci się oddalili. Step pożegnał ich po swojemu:

– Zazdrośnikom wała!

A ta dziurawa siatka? Pomagał jej przedostać się na drugą stronę, a potem obejmował ją koło klatek, a potem kochał niespokojnie na ławce przy akompaniamencie porykiwań drapieżników i krzyków niewidocznych ptaków. Oni, całkowicie wolni, w niewolniczym zoo.

Mówi się, że kiedy umierasz, w jednej chwili widzisz najważniejsze momenty swojego życia. Więc Step usiłuje teraz pozbyć się tych wszystkich wspomnień, myśli, łagodnych cierpień. Aż nagle dociera do niego. To wszystko na nic. To już koniec.

Trochę się jeszcze wałęsa. Niemal mimo woli trafia na swój motor. Postanawia pojechać do domu Schella. Tam się spotykają dziś wszyscy jego przyjaciele.

Jego przyjaciele. Kiedy drzwi się otwierają, przeżywa dziwne uczucie.

– Ciao, Step. Kurwa, od lat cię nie widzę. Wesołych świąt! Bawimy się w koniki. Dołączysz?

– Wolę popatrzeć. Jest piwo? Siciliano podaje mu już otwarte.

Uśmiechają się do siebie. Tamto to przeszłość. Pociąga trochę piwa. Przysiada na jakimś stopniu. Telewizor jest włączony. Na świątecznym tle konkurenci oznakowani kolorowymi kokardkami grają w jakąś głupią grę. Jeszcze głupszy prowadzący nazbyt długo wyjaśnia zasady następnej. Nie wciąga go to. Z jakiegoś stereo ukrytego gdzieś w kącie dobiega go muzyka. Piwo jest chłodne, ale szybko się ogrzewa. Wszyscy jego przyjaciele są porządnie ubrani lub tak sądzą. Granatowe marynarki, trochę zbyt szerokie do dżinsowych spodni.

To jest cała ich elegancja. Ktoś ma na sobie pełny garnitur, ktoś inny nazbyt ciasne welwetowe spodnie. Nieoczekiwanie przypomina mu się pogrzeb Polla. Byli oni wszyscy i jeszcze inni. Lepiej ubrani i poważni. Teraz się śmieją, żartują, rzucają w siebie kolorowymi żetonami i kartami, czekając i pożerając duże kawałki panettone. Na pogrzebie mieli wszyscy łzy w oczach. Żegnali prawdziwego przyjaciela i było to pożegnanie szczere, wzruszające, z głębi serca. Potem zobaczył ich znowu w kościele, w niewygodnych,

ciasnych koszulach, słuchających kazania, w milczeniu wychodzących za trumną. W głębi płaczące dziewczyny, które uciekły ze szkoły. Przyjaciółki Palliny, towarzyszyki wieczornych i nocnych wypraw na piwo przy barze. Tamten dzień wszyscy przeżywali poważnie. Każda łąza była szczerą. Ich oczy, ukryte za Ray-banami, webami, szklami lustrzanymi albo persolami, wilgotniały, patrząc na to „Cześć, Pollo”, ułożone z różowych chryzantem, a podpisane „Przyjaciele”. Chryste, jak mi go brakuje. I jego oczy na chwilę pokrywają się łsieniem. Spotyka czyjś uśmiech. To Madda. Stoi w kącie w ramionach jakiegoś faceta, którego Step widywał często na siłowni. Odpowiada uśmiechem, potem patrzy gdzie indziej.

Step znowu wypija trochę piwa. Cholernie mu brakuje Polla. A wtedy przed Gildą, udając parkingowych, podpieprzyli to ferrari z niesłychaną telefonizacją w środku. Jeździli nim przez całą noc, dzwoniąc do wszystkich, do przyjaciół w Ameryce, do jakichś świeżo poznanych pań, obrzucając mięsem rozespanych rodziców. Albo wtedy, gdy pojechali do tej Giacci, żeby zwrócić jej psa. A Pollo bardzo nie chciał go oddać.

– Kurwa, jakżem się przywiązał do tego Arnolda. Wspaniały pies. Dlaczego miałbym go zwracać tej starej wiedźmie? Jestem pewny, że gdyby Arnold mógł wybierać, pozostałby przy mnie. Kurde, nigdy nie nazabawiał się tyle w życiu swoim, pozwalam mu ruchać suczki każdego dnia, śpi ze mną, jada bajkowo, czego miałby chcieć więcej?

– Owszem, ale aportować go jednak nie nauczyłeś...

– Jeszcze jeden tydzień, a będzie prymusem, zapewniam cię.

Step śmieje się. Dzwonią z domofonu do pani Giacci. Przywiązują psa na sznurku do bramki. Kryją się za jakimś wozem parkującym w pobliżu. Widzą, jak nauczycielka spieszenie wychodzi z domu, uwalnia psa i ściska go w ramionach. Płacze.

– Niech skisnę, gorzej niż Merola – komentuje Pollo z daleka. I wtedy staje się cud.

Pani Giacci uwalnia psa ze swego rodzaju smyczy, jaką mu założyli, i odrzuca ją daleko. Arnold na to skacze na ziemię i pędzi za smyczą, szczekając wniebogłosy. A potem wraca do swojej pani, przynosząc jej w zębach odrzucony sznurek, merdając ogonem, wielce dumny z tego aportu doskonałego. Pollo nie wytrzymuje. Wyskakuje zza samochodu, wyjąc

triumfalnie:

– Wiedziałem! Kurwa, wiedziałem! Zrobił to! Zrobił!

Pollo zamierza odebrać Arnolda. Pani Giacci krzyczy jak wariatka, biegnąc ze złością w ich stronę, a pies przygląda się tym swoim dziwnym panom z o wiele mniejszymi wątpliwościami niż Buck. Step za ramię wciąga Polla na motor. Ruszają zrywem i uciekają stamtąd szybko, wrzeszcząc jak zwykle. W dzień czy nocą bez świateł, wydzierając się na cały głos, lecą tak zuchwale, władcy wszystkiego, władcy życia... I ta wizja jeszcze bardziej pogarsza mu samopoczucie. Uważali się za nieśmiertelnych, a nie są.

– Jak się masz?

Step odwraca się. To Madda. Swój uśmiech skrywa w musującym kieliszku, oczy połyskują, podobnie jak włosy.

– Chcesz? – Step podnosi ku niej swoje piwo.

– Ach. – Madda jest zapewne nieco rozczarowana, ale to skrywa. – Co robisz wieczorem? Gdzie zjesz kolację? – Podchodzi bliżej.

– Jeszcze nie wiem. Nie zdecydowałem.

– Dlaczego nie zostaniesz tu? Będziemy wszyscy razem. Jak dawniej. Co?

Step przygląda się jej przez chwilę. Ileż nocy, ileż namiętnych przeżyć. Wyścigi z nią za plecami, jej ogród, okno, gorące ciało, prężne, prowokujące, piosenki Erosa. To wszystko w jej oczach, przypomnienie i zapowiedź. Jeszcze przez chwilę patrzy na nią. Ale widzi też tego chłopca w głębi, który wpatruje się w niego z narastającym niepokojem, zastanawiając się, czy nie pora aby na interwencję. Widzi pewną dziewczynę gdzieś jeszcze dalej, gdzieś w mieście, w samochodzie albo na zabawie z kimś innym. Myśli, jak to jest możliwe. Przecież cała jest w moim sercu. Step przesuwając ręką po włosach Maddy. Uśmiecha się do niej i kręci przecząco głową. Ona wzrusza ramionami.

– Szkoda.

Madda odchodzi do chłopca o twardym spojrzeniu. Kiedy się odwraca, Step już nie ma. Na stopniu została tylko puszka po piwie. Głośne stereo tłumi odgłos zamykających się drzwi. Na dworze jest zimno. Step zapina szczelnie swoją skórzaną kurtkę. Nastawia kołnierz, osłaniając szyję. Niemal bezwiednie uruchamia motor. Kiedy go wyłącza, jest już pod domem Babi.



Utyka tam na swojej hondzie, przyglądając się przechodzącym ludziom, spieszącym się, obciążonym paczkami. Chłopiec i dziewczyna, trzymając się za ręce, udają, że wypatrują czegoś na wystawie. Ich prezenty na pewno są już w domu, pięknie opakowane. Śmieją się spokojni, że wybrali dobrze, i odchodzą, zostawiając miejsce zapewne matce i córce, parze o podobnych nosach, ale w różnym wieku. Pan Fiore wychodzi z dyżurki, robi kilka kroków przez furkę i wita Stepa ruchem ręki. Nic nie powiedziawszy, wraca do ciepłego wnętrza. Step zastanawia się, czy on wie. Głupiec. Portierzy zawsze wiedzą wszystko. Na pewno go widział. Pewnie zna osobiście tego, o którym Step dowiedział się tylko przez telefon.

– Słucham?

– Ciao.

Tkwi przez chwilę w milczeniu, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć, pozwalając swojemu sercu walić bez umiaru. Już od dwóch miesięcy tak nie waliło. Potem najbanalniejsze pytanie:

– Jak się miewasz?

Potem tysiące innych, pełnych uniesienia. Powoli jednak, stopniowo wygasa ono w słowach pustych, zbędnych, pełnych ogólnych, miejskich nowości przebrzmiałych przynajmniej dla niego. Dlaczego zadzwonił? Słucha jej beznamietnych relacji, wciąż pytając siebie o to samo. Po co on dzwoni? Potem nagle już wie;

– Step... Związałam się z innym.

Zamiera w milczeniu uderzony, jak nigdy dotąd w swoim życiu, mocniej niż tysiącem pięści, czując to boleśniej niż wszystkie rany, wszystkie upadki, ciosy bykiem w twarz, wszystkie ukąszenia i wyrwane włosy. Z najwyższym wysiłkiem wydobywa z siebie głos, głos z głębi serca, lecz opanowany.

– Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa.

A potem już tylko cisza. Głuchy telefon. To niemożliwe. To jakaś zmora. Gdy się cofa w czasie, to przedtem, nim się dowiedział, staje na rozdrożu, bo wie, że tak nie może żyć, ale nie wie, jak ruszyć do przodu. Zaczarowany krąg strasznej równowagi. Zostaje uwięziony w swoim umyśle wśród hipotez tylko, wśród mglistych myśli bez wyrazu. Sam wobec przedsennego wiru twarzy gdzieś zauważonych, hipotetycznych kochanków, w zamieszaniu oczu,

nosów, ust, ciał nawet. Wyobraża ją sobie i kogoś innego, jej twarz koło twarzy tamtego, wyobrażonego tylko, ale przecież istniejącego. Widzi ją, jak się uśmiecha. W pierwszym uścisku, przy pierwszym pocałunku? Widzi ją w jej domu, jak nerwowo przygotowuje się do wyjścia, przymierzając części garderoby, kolory, kosmetyczne cuda, pełna podniecenia, w poczuciu nowości. Czuje, jak jej serce bije mocniej na dzwonek domofonu. Widzi, jak wychodzi z domu piękna, jak była tyle razy dla niego, piękniejsza, ponieważ już nie dla niego. Widzi, jak wsiada do wozu niewątpliwie wytwornego i wesoło wita się z kimś pocałunkiem w policzek i odjeżdża z nim, od razu o czymś gawędząc. Swobodni, tryskający dobrym humorem, pełni spraw łatwych do powiedzenia, sprawdzając na sobie zapachy dobrych perfum i wspólne o nich wyobrażenia. A potem kolacja wśród czujnych spojrzeń i uwag, wśród śmiechów i grzeczności. Słowem całe przedstawienie, kolacyjna inscenizacja. Potem widzi ją spacerującą po jakimś mieście, dalekim od niego, od ich przeżyć, od tysiąca wspomnień. Widzi, jak przesuwa włosy z twarzy, jak zawsze to robiła, ale teraz dla kogoś innego, widzi, jak ona się uśmiecha i powoli ich usta zbliżają się do siebie. Wtedy cierpi okropnie. Więc pyta. Jeżeli jest jakiś Bóg, dlaczego na to pozwala? Dlaczego jej nie powstrzymał? Dlaczego w tej chwili nie pokazał czegoś ze mnie, czegoś wspaniałego, jakiegoś pięknego wspomnienia, promienia naszej miłości? Cokolwiek mogłoby przeszkodzić w tamtej obcej przyszłości, jest już spóźnione wobec tego nowego pocałunku.

Step czuje, jak gorący dreszcz przebiega mu przez ciało, zaczyna dygotać z zimna. Zsiada z motoru i zaczyna spacerować. Coś w jednym ze sklepów mu się podoba. Wchodzi, by to kupić. Kiedy wychodzi, czuje, że za chwilę umrze. Jakaś Lancia Thema przepływa szybko przed nim. Nie tak szybko jednak, by ich spojrzenia się nie spotkały. W tym momencie wyrażają wszystko, cierpią gorzko, znowu razem. Babi jest tam, za tą elektrycznie przesuwaną szybą. Jakiś czas nie odrywają się od siebie, wywołując w sobie dawne wspomnienia, ale i nowy smutek. Potem ona znika w osiedlu. Dlaczego? Gdzie się podziały te wszystkie popołudnia, te noce tajemne, kiedy jej rodzice byli poza domem? A teraz przy niej jest tamten. Co to za kutas? Co ma wspólnego z jej życiem? Z naszym życiem? Wsiada na swój motor. Mógłby czekać na nią. A potem przypomina sobie to, co zawsze powtarzała Babi.

„Nienawidzę przemocy, jeśli będziesz postępował nadal tak, jak dotąd, nie

zostaniemy razem, przysięgam”.

„Dobra, zmienię się”, obiecywał bez przekonania.

A teraz? Teraz okoliczności się zmieniły. Nie są już razem. Nie muszą się już ukrywać. Nie musi już być inny. Może pozostać sobą, kiedy i ile chce. Jest wolny. Wyznaje przemoc i jestem sam. Znowu. Thema zatrzymuje się przed szlabanem. Czeka, aż się podniesie, potem powoli wyjeżdża. Step włącza motor i wrzuca pierwszy bieg. Zjeżdża szybko z chodnika i ściga samochód. Facet jest teraz sam i jedzie szybko. Step dodaje gazu. Przy świetle będzie musiał się zatrzymać. Pod via Jacini jest spory ruch, samochody muszą czekać. Jak zawsze. Thema zatrzymuje się. Step uśmiecha się, podjeżdża do wozu. Zamierza zejść z motoru, ale wtedy coś sobie uświadamia. Co to da, że skopie go i zniszczy mu samochód? Czy odzyska w ten sposób swoje szczęśliwe dni z Babi, jej zakochane oczy, jej uczucie? Pewnie by tylko dziś w nocy zasnął z satysfakcją. A może i to nie... Prawie usłyszał jej słowa: „Widziałeś? Nie pomyliłam się co do ciebie, jesteś zwyczajny bandzior i nigdy się nie zmienisz!”.

Więc bez oglądania się na samochód dodaje gazu. Wyprzedza theme spokojny już, wolny, zwinny na tym swoim motorze w przedświątecznym ruchu. Sam, bez podglądania, bez złości.

Przyspiesza coraz bardziej, czując zimne powietrze na twarzy i nocny wiatr wciskający się pod kurtkę.

Widzisz, Babi, nie miałaś racji. Zmieniłem się. A poza tym, wiadomo, na Boże Narodzenie wszyscy są dla siebie dobrzy.

Step wchodzi do domu, przecina salon i nagle się zatrzymuje. Z pomieszczenia obok dochodzą go jakieś odgłosy, wesołe podśpiewywanie. Otwiera drzwi do kuchni. Jest tu Paolo, stoi przy kuchence, operując wśród garnków.

– Ej, całe szczęście, myślałem, że już nie wrócisz! Jesteś gotów do tej bajkowej, świątecznej kolacji?

Step zasiada do stołu. Nie ma ochoty na żarty, ale jest szczęśliwy. Jego brat zapomniał już o awanturze z poprzedniego dnia.

– Co się stało, że jesteś w domu? Nie miałeś iść na wigilijną kolację do Manueli?

– Co się odwlecze, to nic uciecze. Wolę zostać z bratem. Pod jednym warunkiem wszakże. Nawet jeśli kolacja będzie do kitu, zostawisz w spokoju moje okulary... – Paolo wyciąga z kieszonki marynarki nowiutkie okulary. – Nie mówię ci, ile za nie zapłaciłem, bo potem powiesz, że myślę tylko o pieniądzach. W każdym razie to prawda, że na święta handlowcy robią złote interesy!

Paolo stawia na stole koło Stepą micheł sałaty wymieszanej z parmezanem i grzybami.

– Et voila! Francuska kuchnia!

Step zauważa, że założył normalny, biały fartuszek. Tamten w kwiatki, który mu podarowała Babi, wisi przy zlewozmywaku. Zastanawia się, czy Paolo wziął to pod uwagę.

– Zostawmy żarty, co się stało, że nie jesteś na kolacji u Manueli?

– Dlaczego mi dzisiaj robisz takie przesłuchanie? Jest Boże Narodzenie, mamy być szczęśliwi, rozmawiajmy o czymś innym. Tamto to przykra sprawa.

– Przepraszam. – Step bierze kawałek sera i wkłada go do ust.

– Nie, nic. Nie zjedz od razu całej sałaty, co? A może byś poszedł tam i nakrył stół? Obrus jest pod spodem.

Step bierze pierwszą lepszą serwetę.

– Nie, weź tę czerwoną. Jest czysta, a poza tym jest święto. Przy okazji dzwoniли rodzice, chcieli ci złożyć życzenia. Może byś oddzwonił?

– Próbowałem, jest zajęte. – Step przechodzi do salonu.

– Spróbuj raz jeszcze.

Step nie spieszy się z odpowiedzią.

– Rób, jak chcesz... Ja ci powiedziałem. – Paolo sparzył palec, sprawdzając, czy makaron jest dobry. Postanawia nie nalegać.

A potem siedzą naprzeciw siebie. Mała choineczka pomrukuje na pobliskiej szafce. Telewizor jest włączony, ale bez głosu, świąteczni spikerzy gawędzą o lekkiej muzyce.

– Kurczę, Paolo, ten makaron jest wyborowy. Poważnie.

– Przydałoby się trochę więcej soli.

– Nie, moim zdaniem jest w sam raz. – Na chwilę wpada znowu w zasadzkę wspomnień. Babi dosypywała soli zawsze i do wszystkiego. On pokpiwał z niej, ponieważ robiła to, nim sprawdziła, jak smakuje potrawa.

– Alez spróbuj najpierw, może już być przesolone.

– Ale mnie, rozumiesz, bawi samo dosypywanie. – Słodki uparciuch. Nie, nie rozumie. Tego nie można zrozumieć. Jak to się to stało? Jak może już nie być? Jak może być z kimś innym? Znowu ma przed oczami tamten pewnie prowadzony samochód. Wyobraża ich sobie, że są tam razem, objęci.

Jednego jest pewny. Tamten nie może jej kochać tak jak on, nie może jej wielbić w taki sposób, nie jest w stanie dostrzec jej wdzięcznych ruchów ani tych szczególnych znaczków na jej twarzy. Jakby to tylko jemu było dane widzieć prawdziwy kolor jej oczu i poznawać smak jej pocałunków. Nikt nigdy nie potrafi zobaczyć w niej tego, co widziałem ja, myśli: Tamten najmniej. Tamten realny, surowy, niepotrzebny, materialny. Tak go postrzega, niezdolnego, by ją kochać, pożądającego tylko jej ciała, niebędącego w stanie zobaczyć jej prawdziwej, zrozumieć, docenić. Tamten nie będzie się cieszył z jej uroczych kapryśków. Nie pokocha jej małej rączki, jej poobgryzanych paznokci, jej stóp tłuściutkich, tego drobnego piętna ukrytego, choć nie tak bardzo. Może nawet je dostrzeże, ale na pewno nie pokocha. Na pewno nie w ten sposób. Ogromny smutek pojawia się w jego oczach. Paolo patrzy na niego z niepokojem.

– Do luftu, co? Jeśli ci nie smakuje, zostaw. Drugie jest bajkowe.

Step podnosi głowę w stronę brata, nieznacznym ruchem zaprzecza, próbuje

się uśmiechnąć.

– Nie, Pa', jest znakomity, poważnie.

– Chcesz o czymś porozmawiać?

– Nie, to ciężka sprawa.

– Gorsza niż moja? – Step przytakuje. Uśmiechają się. Patrzą na siebie po bratersku w pełnym tego słowa znaczeniu, może po raz pierwszy w ten sposób. Nagle rozlega się dzwonek u drzwi. Długi, natarczywy dźwięk przerywa zawiązującą się właśnie nić porozumienia.

– Ciao, Step.

– O, Pallina, ciao. – Ukrywa swoje rozczarowanie. – Chodź, chcesz wejść?

– Nie, dziękuję, chciałam ci tylko złożyć życzenia. I przekazać to. – Wręcza mu małą paczuszkę.

– Mam ją od razu otworzyć?

Pallina przytakuje. Step obraca ją w rękach, szukając właściwego dostępu. Potem rozwija ją szybko. Drewniana rama, a w niej prezent najpiękniejszy, jakiego mógłby sobie życzyć. On i Pollo na motorze, krótkowłosi, objęci, z podniesionymi nogami, z gębami śmiejącymi się do wiatru. Aż coś go boli w środku.

– Pallina. To piękny prezent, dzięki!

– Boże, Step, jak mi go brakuje!

– Mnie też. – Dopiero teraz spostrzega, jak jest ubrana Pallina. Tyle razy widywał ją w dzinsowej kurtce z tyłu na swoim motorze, ileż razy waliła go w plecy z przyjaźnią, radością lub złością.

– Step, czy mogę cię o coś prosić?

– O wszystko, co chcesz.

– Obejmij mnie. – Step podchodzi do niej bliżej i z pewnym wzruszeniem chowa ją w swoich ramionach. Myśli o swoim przyjacielu, w którym była tak zakochana. – Przytul mnie mocniej, jeszcze mocniej. Jak on. Mówił mi zawsze, teraz mi nie uciekniesz, zostaniesz, zawsze ze mną. – Pallina opiera głowę na jego ramieniu. – A tymczasem to on odszedł ode mnie. – Zaczyna płakać. – Strasznie mi go przypominasz, Step. On cię uwielbiał. Powtarzał, że tylko ty go rozumiesz, że jesteście tacy sami, on i ty.

Step patrzy gdzieś daleko. Kontury drzwi się zacierają. Ścisną ją mocno, mocniej.

– To nieprawda, Pallina. On był o wiele lepszy niż ja.

– Owszem, to prawda. – Pallina uśmiecha się, pociągając nosem. Cofa się trochę. – Cześć, wracam do domu.

– Chcesz, żebym cię odwiózł?

– Nie, dziękuję. Dema jest na dole.

– Pozdrów go ode mnie.

– Wesołych świąt, Step.

– Wesołych świąt.

Step patrzy jeszcze, jak wsiada do windy. Pallina uśmiecha się do niego ostatni raz, zamyka drzwi i naciska guziczek z literą „P”. Zjeżdżając, wyciąga z kurtki swoją paczkę cameli light. Zapala ostatniego papierosa, tego przewróconego. Ale pali go ze smutkiem, bez nadziei. Wie, że jej jedyne, prawdziwe pragnienie jest nie do urzeczywistnienia.

Step idzie do swojego pokoju, stawia zdjęcie na nocnej szafce i wraca do stołu. Obok swego talerza widzi jakieś opakowanie.

– A to, co to jest?

– Prezent dla ciebie. – Paolo uśmiecha się do niego. – Wiesz, że na święta daje się prezenty.

Step rozwija papier. Paolo patrzy na niego z rozbawieniem.

– Widziałem wczoraj, jak spaliłeś wszystkie rysunki, i pomyślałem, że teraz nie masz już nic do czytania.

Step rozpakowuje prezent do końca i chce mu się śmiać.

– Na imię mi Tex.

To komiks, którego najbardziej nie cierpi.

– Jeśli ci się nie podoba, możesz wymienić.

– Żartujesz, Paolo. Dziękuję. Nie mam takiego, poważnie. Zaczekaj chwilę, ja też mam coś dla ciebie.

Ze swego pokoju wraca z czymś w etui, co nabył po południu, czekając na Babi przed jej domem. Tuż przedtem, nim ją zobaczył. Woli o tym nie

myśleć.

– Masz.

Paolo bierze futeralik i otwiera go. Czarne ray-bany predator pojawiają się przed nim w całej okazałości.

– Jak moje. Mocne, nigdy się nie tłuką. Nawet gdy spadają na ziemię. – Uśmiecha się. – Ale nie możesz ich wymienić.

Paolo wkłada je.

– Jak wyglądam?

– Wspaniale! Do licha, wyglądasz na twardziela. Wręcz groźnie.

I nagle pojawia się w jego głowie fantastyczna, wesoła myśl.

– Słuchaj, Pa', mam pewien pomysł, ale nie mów jak zwykle nie. Jest Boże Narodzenie, nie możesz mi odmówić.

Zimny wiatr rozwiewa mu włosy.

– Czy możesz zwolnić, Step?

– Ale to ledwie osiemdziesiąt.

– W mieście nie można przekraczać pięćdziesięciu.

– Przestań, ja wiem, że to lubisz. – Step przyspiesza. Paolo przyciska się do mego mocniej. Motor rwie szybko przez ulice, przelatuje przez skrzyżowania, wyprzedzając żółte światła wyciszonego, życzliwego miasta. Dwaj bracia objęci na motorze, razem. Krawat Paola wysuwa się spod kurtki i furkoce na nocnym wietrze swoimi poważnymi rombami. Trochę wyżej oczy Paola za ciemnymi okularami śledzą z trwogą wszystko, co się dzieje na jezdni, reagują na każde niebezpieczeństwo. Step prowadzi spokojnie. Prąd powietrza owiewa jego ray-bany. Tu i ówdzie ludzie pospiesznie parkują samochody w drugim rzędzie przed kościołem. Idą na pasterkę. Religijność świąteczna, modlitwy obciążone smakiem panettone. Przez chwilę sam czuje ochotę, by wejść tam, pomodlić się i poprosić o coś.

I myśli, że w końcu co może obchodzić Boga ktoś taki jak on. Nic. Bóg jest szczęśliwy. Ma swoje gwiazdy. Podnosi głowę i patrzy w niebo. Wyraźne, tysiącami mieniają się lśniące, nieruchome. Nieoczekiwanie ten granat oddala się jakoś tak strasznie, staje się wręcz nieosiągalny. Więc przyspiesza



z klującym wiatrem na twarzy, z oczami, mimo okularów, łzawiącymi nie tylko z zimna. Słyszy, jak Paolo, przyciskając się mocniej, woła:

– Proszę cię. Step, nie tak szybko. Boję się!

Ja też się boję. Boję się dni, które nadejdą, że nie wytrzymam już tego, bo nic mam tego najważniejszego, że coś przeminęło z wiatrem. Zdejmuje nogę z gazu. Leciutko zwalnia, ale wydaje mu się, że słyszy śmiech Polla, ten śmiech donośny i wesoły. Jego przyjazny głos.

– Kurwa, Step, pohulamy sobie! – I dużo piwa, i tyle wspólnych nocy, pełnych pasji życia i potrzeby niszczenia, jeden papieros na kilku i głowy pełne marzeń. Więc znowu gaz. Nagle, gwałtownie. Paolo krzyczy, motor podnosi się. Step przyspiesza na jednym kole, podrywając to przednie jak dawniej, uśmiechając się do wiązki kwiatów na poboczu drogi.

Daleko, coraz dalej, na kanapie pewnego eleganckiego domu dwa nagie ciała w pieśczołach.

– Jesteś piękna... – Ona uśmiecha się wstydliwie, jeszcze jakoś obca. – Ale co to jest?

Trochę zakłopotana.

– Nic, to tatuaż.

– To orzeł, prawda?

– Tak. – I zaraz gorzkie kłamstwo. – Zrobiliśmy to razem z moją przyjaciółką.

Nie zapiał żaden kur. Ale uczucie smutku ogarnia jej serce. A z radia płynie gorzkie przypomnienie, jakby za karę. *Beautiful*. Ich piosenka. Babi zaczyna płakać.

– Dlaczego płaczesz?

– Nie wiem.

Nie znajduje żadnej odpowiedzi. Bo może nie ma.

Inni młodzi ludzie grają w karty i wydzierają się w okropnym zamieszaniu. Kolorowe żetony spadają na zielone sukno. Zmęczone babcie są odprowadzane do domu. Jakaś romantyczna dziewczyna zasypia z poduszką w objęciach. Śni o chłopcu, którego widziała w przejściu.

Powoli koło powraca na ziemię, podobnie jak się podniosło, bez problemów. Paolo wreszcie łapie oddech. Step zwalnia. Uśmiecha się.

Jest lato. Obaj są jeszcze mali. Matka i ojciec są tu razem, szczęśliwi pod parasolem. Gawędzą sobie wyciągnięci na dwóch leżakach z wypisaną na nich nazwą plaży. Step wychodzi z wody i biegnie do nich z mokrą głową, gubiąc krople słonej wody, ściekające mu na usta.

– Mamo, jestem głodny!

– Najpierw się przebierz, a potem dam ci pizzę.

Matka owija go w duży ręcznik. Trzyma go za ramiona, uśmiechając się. On posłusznie ściąga kąpielówki. Potem szybko, żeby nie pozostawać nagim, wkłada suche rzeczy. Stara się ich nie ubrudzić mokrym piaskiem na kostkach. Nie udaje się. Ale się uśmiecha. Matka całuje go. Ma usta miękkie i gorące, pachnie słońcem i kremem. Step biegnie sobie szczęśliwy, z białą pizzą w ręku. Miękką, jeszcze ciepłą, z chrupiącymi krawędziami, taka jak lubi.

Powoli motor zakręca. Pora wracać do domu. Pora znowu zacząć, spokojnie, bez szarpania motoru. Bez niepotrzebnych myśli. Z jednym pytaniem. Czy wrócę kiedyś na to miejsce tak trudno dostępne. Tam, gdzie wszystko wydaje się piękniejsze. I w tej samej chwili, w której sobie to pytanie zadaje, już zna odpowiedź.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Marszałkowska 8

00-590 Warszawa

tel. 22 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Dział zamówień: 22 6286360

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Konwersja do formatu EPUB: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz